

Litwa za Witolda



JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

Litwa za Witolda

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

1386

Wśród weselnych, trwających jeszcze w Krakowie obrzędów, uczt, godów i turniejów, rodzina Władysława Jagiełły, jego rodzeni i stryjeczni podpisali zrzeczenia się, zaręczenia poddaństwa i wierności, które w tym roku i następnych kilkakrotnie powtórzyli. Litwa połączona z Polską dawała jej hołdowników nowych: Dymitra Korybuta ks. Nowogrodu Siewierskiego, który z bojarami swej ziemi wyrzekł się wprzód przyjętego poddaństwa w. ks.¹ Moskwy Dymitrowi! Skirgiełłę ks. połockiego i trockiego, Aleksandra-Wigunta Kiernowskiego, Wasyla Pińskiego, Włodzimierza Kijowskiego, Szymona Lingweneja ks. mścisławskiego i rządcę W. Nowogrodu, Witolda ks. naówczas podlaskiego i części Rusi Wołyńskiej, Teodora Lubartowicza księcia włodzimierskiego, Jerzego Dowgota (?), Jerzego i Andrzeja Michałowiczów, Teodora Daniłowicza ks. ostrońskiego z bratem Michałem i wielu innych. Ci wszyscy, jeśli nie zaraz, to później nieco Polsce i jej królowi wierność zaprzysięgli bez oporu.

Król Jagiełło królowej Jadwidze i panom polskim dawał zakładników na dotrzymanie paktów i wszystkiego, do czego się zobowiązywał; ci, acz mogli być przytrzymani w Krakowie, gdy raczej dla formy tylko jak przez niedowierzanie jakieś wyznaczeni byli; — otrzymali zaraz pozwolenie powrotu do ziem swoich, z obowiązkiem tylko przybycia na każde zawołanie. Zakładnikami wyznaczeni i przyjęci byli: ks.ks.² Skirgiełło, Witold, Michał książę Zasławski, Teodor Lubart Włodzimierski i syn Jerzego Jan ks. belski.

Gdy się to dzieje w Krakowie, a Jagiełło oddalić się z Polski dla obrony swych granic nie może; Krzyżacy, nim większe siły zebrać potrafili, wpadli tymczasem w Litwę z żołnierzem, jaki był na pogotowiu, korzystając z nieobecności króla, książąt i kraju otworem stojącego; bo panowie litewscy, zapewne z rozkazu Jagiełły, pozostali dla narady, przysposobienia ludu do chrztu i wywrotu bałwanów w Wołkowysku. Mistrz inflancki we dwa oddziały wpadł od Dźwiny na Litwę, inny oddział z Rusinów w Smoleńsku i Połocku zaciągniętych złożony, pod wodzą Andrzeja Wingolda, który świeżo Połock swój i to, czego nie miał poddał był³ Zakonowi; — wpadł także pustoszyć w granice litewskie.

Na Rusi łatwiej niż gdzie indziej było podburzać przeciwko Jagielle i gotować odstępstwa; a przecież nie udało się i tam dokonać między ludem i możnemi słowem tego, czego nie podobna było uczynić orężem. Nikt się nie kwapił przejść pod rządy Andrzeja. Oblężono i po długim oporze wzięto i spalono Łukomłę, do której szturm przypuszczano i ognie podrzucić musiano, po drabinach mury zdobywać z wielką stratą Niemców. Najezdniczy posunęli się potem aż ku Oszmianie, zamku więcej żadnego nie wzięwszy. Wracając po splądrowaniu osiemnastu włości, zdobyli Dryssę, Druję, a podobno i Połock. Wyprawa ta trwała trzy tygodnie, zagarniono⁴ w niej do 3 000 ludu, więcej 2 000 koni i mnóstwo bogatego łupu.

Mistrz inflancki z Andrzejem, nie mogąc sami uczynić tyle złego Litwie, ile by byli życzyli, nasłali na nią jeszcze srogiego okrutnika, człowieka, co się od Tatarów chyba

¹w. ks. — skrót od: wielki książę; tu w C.l.p: wielkiemu księciu. [przypis edytorski]

²ks.ks. — skrót od: książęta. [przypis edytorski]

³czego nie miał poddał był — daw. forma czasu zaprzestłego; znaczenie: poddał uprzednio, przed innymi wymienionymi wydarzeniami i czynnościami wyrażonymi w zwykłym czasie przeszłym. [przypis edytorski]

⁴zagarniono — dziś: zagarnięto. [przypis edytorski]

wyuczyć musiał sposobu prowadzenia wojny, niszczącego i zabijającego z wyrachowaniem, z rozkoszą, z namysłem. Tym był Świętosław Janowicz Smoleński, którego podmówiony od Andrzeja, połączywszy się z księciem Janem Bazylewiczem i Hlebem Świętosławiczem a bratem jego Jerzym Świętosławiczem; — pociągnął odbierać teraz od Litwy zawojowane przez nią grody. Witebsk i Orsza zamknęły przed nim bramy, a silna ich obrona, rozżarła⁵ do tego stopnia okrutnika, że plądrując litewskie posiadłości, dopuszczał się niemogących opisać⁶ srogości nad ludem.

Kronikarze wzdrzają się, chcąc je ohydnie przyszłości podać: pastwiono się wymyślnie nad dziećmi, kobietami, starcami bezsilnymi, dusząc, wbijając na pal, rozbijając kołami, targając końmi, zapierając⁷ do budowli, w których palono po kilkaset osób razem, podkładając szyje pod wzniesione podwaliny domostw, które spuszczano potem na nieszczęśliwe ofiary zjadłości Świętosława. Zwróciwszy się potem do Smoleńska dla przygotowania do oblężenia Mścislawia, otoczył to miasto dnia 18 kwietnia. Przez dziesięć dni upartego szturm, Korygiełło bronił się w nim odważnie.

Dnia dziesiątego o południu pokazała się odsiecz litewska, nadesłana śpiesznie przez uwiadomionego już o tych wypadkach Jagiełłę, który z Krakowa wyprawił zaraz na Ruś zagrożoną braci: Skirgiełłę, Korybuta, Lingweneja i Witolda z posiłkami naprędce w Polsce i Litwie ściągionymi⁸.

Posiłki te szły przez Ruś i Wołyń, skąd Korybutowe i Lingweneja oddziały powstały, w dość już znacznej liczbie śpiesząc pod Mścislaw.

Witold, osobnym dowodzący oddziałem, szukał Krzyżaków, ale ci uszli. Obiegł naprzód Łukomłę, gdzie się znajdował książę Andrzej, pierwsza wojny przyczyna; wziął ją, załogę Andrzejewską wyciął i rozpedził, a Łukomłę swoim ludem osadził. Stąd poszedł pod Mścislaw, łącząc się z braćmi ciągnącymi także na Świętosława. Andrzej wzięty w niewolę, bojarowie, co mu przychylni się okazali, ukarani, a więźni królowi odesłani na zamku chęcińskim trzy lata niewoli wysiedział; za poręką dopiero oswobodzony.

Szło teraz o obronę Mścislawia, ku któremu wszystkie siły się skupiły. Smoleńszczanie nie wiedząc, skąd tak znaczny ratunek przychodził w pomoc oblężonym; zmuszeni byli niespodzianie pod murami samego miasta, nad Wereką rzeką, stawić czoło odsieczy wobec Mścislawian pogląających na bitwę z wierzchołka swych zaboroli⁹.

Litwa rozbiła ich: po silnym dość oporze, przemożeni, pobici, potonęli w rzece lub na placu padli: reszta w niewolę lub rozsypkę poszła. Sam Świętosław ranny uszedł do przyległego lasu, gdzie go litewski żołnierz włócznią przeszył. Jan Bazylewicz padł także: Hleb i Jerzy Świętosławicze w niewolę wzięci.

Spod Mścislawia pociągnęły wojska pod Smoleńsk, za uciekającymi niedobitkami Świętosława, które się w nim zamknęły. Dnia 29 kwietnia wzięły okup z miasta, wydano ciała zabitych dla przystojnego pogrzebu. Jerzy Świętosławicz złożony przysięgę wierności otrzymał Smoleńsk, Hleb brat jego uprowadzony został do Litwy. W Połocku, Witebsku, Orszy, Smoleńsku, Mścislawiu, zamki osadzone na nowo. Ruś, która dzięki staraniom Andrzeja burzyć się poczynała, uspokojona.

Jagiełło zajęty rządami nowymi w Polsce, a zwłaszcza uśmierzeniem rozruchów wielkopolskich, gdzie Domarad starosta i Wincenty wojewoda niepokojów sprawcami byli; burzliwych poskramiał, łupieżców karał, zabrane dobra kościelne powracał. Niepodobna mu było samemu obu krajami zarządzać, Litwa wymagała z ramienia jego zastępcy. Wyznaczony brat królewski Skirgiełło.

Ten niektórych Polaków, do rady i w pomoc na przypadek wojny dla utrzymania się na zamkach wileńskich, dodanych miał sobie. Oprócz tego bojarowie litewscy, których od połączenia z Polską powoli do Rady przypuszczają zaczęto, osadzeni przy nim w Wilnie. Panujący wszakże nie miał obowiązku żadnego odwoływać się do nich w swoich czynnościach; ani oni prawa mieszać do jego rozporządzeń. Nadano Skirgiełłu, z władzą najwyższą namiestnika na Litwie, księstwo trockie, Grodno, Świsłocz, Bobrujsk, Rze-

⁵rozżarła — rozsierdziła; rozgniewała wywołując zażartość. [przypis edytorski]

⁶niemogących opisać — nie do opisania. [przypis edytorski]

⁷zapierać (daw.) — zamykać. [przypis edytorski]

⁸ściągionymi — dziś: ściągnięty. [przypis edytorski]

⁹zaborol (z rus.) — ogrodzenie, zasieka. [przypis edytorski]

czyć, Łubiec, Probojsk, Luboszany, Ihumeń, Łohojsk i Połock; z których uznawał się holdownikami Królestwa Polskiego i Władysława Jagielly, przysięgę wierności złożył i na piśmie poddanie się swe i posłuszeństwo zapewnił.

1387

Zaledwie najpilniejsze sprawy w Polsce ułatwione zostały, król Jagiello z Jadwigą i wielką liczbą duchowieństwa polskiego i panów polskich udał się do Litwy dla rozpoczęcia wielkiego dzieła chrztu i nawrócenia pogan. Z oznajmieniem o tem wysłane zostało do w. mistrza Krzyżaków poselstwo, na którego czele stał Konrad ks. oleśnicki, żądający pokoju dla Litwy chrześcijańskiej lub przynajmniej zawieszenia broni przez czas, jaki trwać miało czynne nawracanie pogan. Nie mógł Zakon w ten sposób żadanego odmówić rozjemmu, co ze spokoju w tym roku z jego strony wnosim¹⁰; — ale do zawarcia pokoju stalego nie dał się skłonić, mając ważne powody do uważania wymykającej mu się z rąk Litwy, za odebraną własność, przez papieżów, cesarza i samych panujących litewskich z dawna nadaną.

W licznym orszaku składającym się z duchownych: arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzenty, biskupa plockiego Dobrogosta z księżmi, kapłanami i duchownymi, na pierwsze w Wilnie i kraju probostwa osadzić się mającymi i do misji przeznaczonemi; z księżętą Ziemowitem i Januszem mazowieckimi, Konradem ks. oleśnickim, Bartoszem z Wyszemburga wojewodą poznańskim, Krystynem z Koziogłów sądeckim, Mikołajem Ossolińskim wiślickim kasztelanami, Zakliką z Międzygórza kanclerzem, Mikołajem Moskorzowskim podkanclerzem, Włodkiem z Charbinowa cześnikiem, Spytkiem z Tarnowa podkomorzym, Tomkiem podczaszym krakowskim itd. przybył Jagiello do Litwy.

W Popielec zwołany zjazd przedniejszych panów litewskich, na którym oznajmione im połączenie z Polską i naradzano się o sposobach nawrócenia kraju. Ks.Ks. litewscy Witold i Skirgiełło przewodniczyli w tych naradach. Natychmiast przystąpił Jagiello do wyrwania bałwanów i wszelkich znaków dawnej wiary wśród przerażonego w po[czątku] ludu: poczynając od Wilna i głównej świątyni na[tychmiast] zmienionej w katedralny kościół katolicki. Gaj święty z jego odwiecznymi drzewy, płazy, gady, bałwany i znamiona pogaństwa, złamane, rozproszone, rozbite i w głąb rzek szumiących wrzucone zostały. Na ich miejscu wzniosły się krzyże, zabręczwały na wieżach dzwony. Ogień wieczny zalany został, zgaszony, kapłani strzeżący¹¹ go rozproszeni. Była to chwila stanowcza: lud w milczeniu oczekiwał pomsty swych bogów struchlały, przelekły: a nie doczekawszy się jej, zwątpił o sile i potędze.

Między nawracającymi pogan był pobożny kapłan Hieronim z Pragi, kameduła, który, jak pisze Strykowski, czynnie wywracaniem posągów i wycinaniem gajów się zajmował. Z Grodna przez Witolda wysłany, chodził po kraju, niszcząc pogaństwa ślady; gasił ognie, rozpedzał kapłanów, wywracał ołtarze, i jak sam opowiada, świątynię jedną, w której czczono słońce, drugą, w której Młot skandynawski¹² ubóstwiano, zniszczył. Jego to przygodę opisuje kronikarz nasz, gdy z rozkazu Hieronima człowiek jakiś wobec zgromadzonego ludu ścinając dąb ogromny, zaciął się w nogę i padł w pół martwy na ziemię. Lud się zatrwożył „wnet z krzykiem i płaczem wołać poczęli, iż go za swoją krzywdę Bóg zgwałcony skarał; ale Hieronim Kapłan rzekł: iż tu nie jest rana ku śmierci, ale ku chwale Bożej, aby przez to Pan Jezus Chrystus był uwielbiony. Potem klękawszy począł nabożnie Pana Boga prosić, aby Imię swoje święte jakim cudem między onym pogaństwem objaśnić i oświecić raczył, a wtem wyciągnawszy onę ranioną nogę przed wielkim zborom onego pogaństwa, przeżegnał ranę znakiem Krzyża Ś., Pana Boga w Trójcy Świętej jedyne go wzywając, aż wnet się rana zgoiła, która była bardzo szkodliwa” — itd.

Wieża stojąca przy świątyni Perkuna w Wilnie, z której obwoływano zmiany księżycy i wróżby pogańskie, z bramą w niej będącą, obrócona została na dzwonnice; — ołtarz Znicza zmienił się w ołtarz Boga wiecznego. — Oprócz głównej bożnicy, zniszczono w Wilnie naprzód wszystkie inne świątynie, Antokolską, Ragutisa itp. Pierwsze kościoły założone tu wskazują, gdzie one stały.

¹⁰wnosim — dziś: wnosimy; wnosić: wnioskować. [przypis edytorski]

¹¹strzeżący — dziś: strzegący. [przypis edytorski]

¹²Młot skandynawski — atrybut boga Thora gromowładnego. [przypis edytorski]

Tu także zaraz poczęto chrzcić lud; — dla zachęcenia zaś, aby szedł chrzest przyjmować, król nakupił w Polsce białego sukna, z którego uszytemi sukmany przyoblekano nawróconych. Tłumami też zbiegał się lud dla obmycia ze zmyzy pogańskiej: Kapłani rozdzielając go na gromadki, chrzcili, wodą święconą kropiąc i imiona nadając im całemi kupami. Sam król, książęta, zwłaszcza zaś Jagiełło pracował gorliwie nad nawracaniem, nie tylko tłumacząc ludowi nauki kapłanów, ale sam je im w języku litewskim dając, apostołował, łagodnymi wyrazy nęcił, darami i obietnicami przyciągając — „Wszakże — pisze kronikarz Litwy Strykowski — z wielką trudnością Litwa ojczyste przodków bałwochwaltwa opuszczała, bo acz się i drudzy chrzcili, jednak tajemne bożkom swoim ofiary i modły czynili”. — Pomimo to żadnego zaciętego oporu, niechęci, żadnych nie postrzegamy przy chrzcie gwałtów z jednej, wstępu z drugiej strony: lud idzie posłuszny, ochotny, ale obojętny. Po lasach i puszczy głębinach tylko zostają stare ołtarze i bogi litewskie. Podanie mówi, że Jagiełło nie tylko nawracał sam, lecz śpiewy i modlitwy w języku litewskim dla ludu swego układał.

W samym Wilnie, na gruzach Zniczowego ołtarza, założony został katedralny kościół św. Stanisława, którego główny przybytek, w miejscu właśnie gdzie Znicz gorzał, urządzono. Kościół ten duchowieństwem osadzony i uposażony szczerze przez króla [cf. Wilno, t. I. *passim*]. Najwyższym zaś wileńskim biskupem, jakby na pamiątkę, że franciszkanie pierwsi wiarę tu chrześcijańską ofiarą krwi własnej szczepić poczęli, mianowany Andrzej Wasilło, kapłan zakonu franciszkanów, będący dawniej przełożonym w Wilnie, później spowiednik królowej węgierskiej Elżbiety, matki Jadwigi, biskup cereteński. Królowa Jadwiga obdarzyła nowy kościół bogatym sprzętem i aparatami potrzebnymi. Drugi katolicki kościół na górze Zamkowej, pod wezwaniem św. Marcina wzniesiony, każe się domyślać, że i tam była wprzód świątynia pogańska. Ustanowione też kościoły parafialne: w Mejszagole, Niemenczynie, Miednikach, Krewie, Bołciach, Hajnowie, Lidzie itd. W Nowogródku, Wilnie, Lidzie i po wielu innych miejscach na wpeł tajemnie dotąd istniejące kościółki teraz śmiało wieżyczki swe, ku niebu wyzwolone, podniosły.

W Wilnie rozpoczynając dzieło nawracania, król ze swoim orszakiem, pisze Strykowski, pojechał od ziemi do ziemi, od powiatu do powiatu, kazał się schodzić ludowi prostemu na chrzest św. do głównych miast, które odwiedzał; rozdając suknie, sam tłumacząc wiarę nową, sam wykładając główne jej prawdy, chrzczył poddanych swoich.

Jedyny opór bierny stawili: Żmudź dzika i do bogów swych przywiązana, Ruś już po części chrztem obmyta, którą przecież na nowo wedle bulli papieża nawracać polecono i starać się o jej przyłączenie do kościoła katolickiego (co i Jagiełłowe postanowienia poświadczają): wreszcie odleglejsze powiaty, w których nawracający Hieronim z Pragi, doznawał trudności. Witold, którego poddani zagrozili mu, że się z jego posiadłości gromadnie na inne ziemie ze swemi bogi przeniosą, rozkazał, rachując na przyszłość, mniej gwałtownie nadal nawracać; owszem wedle słów Hieronima z Pragi, miał powiedzieć — „Wolę, żeby Chrystusowi niż mnie zabrakło poddanych”. —

Słowa te przez kapłana zbyt gorliwie może i zbyt nagle nawracającego, w niechęci na rachunek Witolda wyrzeczony, malują tylko, że nie wszędzie równie łatwo było krzyż wbić na Litwie. Żmudź nawet nietkniętą została.

Kroniki ruskie i sam przywilej Jagiełły dany na biskupstwo wileńskie, poświadczają, że nie tylko o chrzest pogan, ale i o nawrócenie Rusi do jedności wielce Rzymowi chodziło. Rusi oddzielonej od katolickiego Kościoła nie uważano nawet za chrześcijan, jak to liczne przywileje potwierdzają, wymieniając obok siebie Rusinów i chrześcijan (*Rutheni et Christiani*). Nie było to całkiem bez przyczyny. Biskup kamaraceński (Piotr d'Ailly) świadczy, czem naówczas była wiara chrześcijańska w Rusi Litewskiej. Od dawna wpływ Rusi na Litwę i Litwy na Ruś podbitą był widoczny. Wiara chrześcijańska obrządku wschodniego wchodziła do Litwy przez dwory księży Rusinek, które poślubiali książęta litewscy, przez kupców z Rusi i ciągle z nią stosunki, co chwila czynniejsze. Gdy przyszło chrzczyć Litwę i podległą jej Ruś, znalazło się tu wielu już pozornie chrześcijan; ale ich wiara była osobliwszą tylko mieszaniną pogaństwa z chrześcijaństwem; poczwarnym połączeniem niedających się pojednać pierwiastków. Nie byli to już poganie, nie byli to chrześcijanie jeszcze; wszakże łatwiej ich za bałwochwalców wziąć było można. Księży ich żaden biskup nie święcił, dziedzicznymi byli syn po ojcu; zbiegli z Rusi mnichy żenili się z ich córkami i odprawiali nabożeństwo, na które ledwie bliżsi uczęszczali: oddaleńsi nie

chodzili wcale, oddając cześć starym bałwanom. Zdaje się, że niektórzy książęta litewscy w XIII. jeszcze wieku, łącząc się z Rusią przez małżeństwa i przyjmując jej wiarę, mieszały dziwacznie dwie religie, chcąc zarówno połączyć się z ludem Rusi i nie oderwać od swoich. Zachowanie powierzchownych oznak chrześcijaństwa zaspokajało ich i lud.

Jagiello w początku wielu tych dawniej pochrzconych Rusinów na nowo chrzcić kazał i nawracał; później zdaniem samego Hieronima z Pragi, poprzestano ponawiać ten obrządek, usiłując tylko wlać im ducha wiary, której nie pojmując, wyznawcami już byli.

Jeśli obraz chrześcijańskiej ówczesnej Rusi i Litwy niby ochrzczonej, przez biskupa kamaraceńskiego wystawiony, jest prawdziwym, wcale się dziwić nie można, że ją na nowo nawracać usiłowano. Wszakże oburzało to duchowieństwo ruskie i kronika jedna (*Latopisiec Daniłł.*) zapisała z niechęcią, jakoby dwóch Rusinów gwałtownie Jagiello do odstąpienia obrządku wschodniego zmusił. Lecz gwałtowności takiej inne źródła historyczne wcale nie potwierdzają.

Co się tycze starań o zjednoczenie Rusi, te ani dziwnymi ze strony Rzymu, ani bezprzyczynnymi ze strony króla wydawać się nie powinny. Państwa stoją jednością wiary, obyczajów, praw narodowości całej. Dla zbliżenia pierwiastków sobie obcych wiara naprzód, prawo potem jest wielkim środkiem. Gwałt zadany srogim jest, niesprawiedliwym zawsze, lecz są okoliczności, a nade wszystko czasy, które winę jego zmniejszają. Gdy nawracający sami głęboko wiarą swą są przejęci, któż nie przebaczy im, że ku niej wszystkich skłaniają? Kto sam wiary nie ma, a nawraca w widokach czysto świeckich tylko i doczesnych — potępienia godzien. Że Władysław Jagiello za pomocą wiary połączyć usiłował wielkim nierozzerwanym węzłem państwo całe i Polskę, nic dziwnego, nic czego by się zapierać można. To miały na celu prawa naówczas względem małżeństw wydane, w przywileju na biskupstwo wileńskie zawarte [*Actum Vilnae feria 6 post diem cinerum a. D. 1387*]. Przywilej ten zasługuje na całkowite przytoczenie [Wapowski wyd. Malinowskiego I. 75].

„W Imie Pańskie stań się. Ku wiecznej rzeczy pamiętce.

Ponieważ wówczas przezornie zabiegamy licznym szkodom z błędów i wątpliwości wynikającym, gdy sprawy naszego wieku pismem i wymienieniem świadków utrwalamy, przeto my Władysław z Bożej łaski Król Polski, tudzież ziemi Krakowskiej, Sandomierskiej, Sieradzkiej, Łęczyckiej, Kijowskiej i Litewski najwyższy Xiążę, Pomorza i Rusi Pan i dziedzic oznajmujemy brzmieniem niniejszego listu, wszem wobec komu należy, terazniejszym i potomnym do których wiadomości to dojdzie, iż łaską Ducha S. oświeceni, błędy pogańskie opuściwszy, wiarę S. pobożnie przyjęliśmy i zdrojem chrztu zostaliśmy odrodzeni; chcąc w Krajach naszych litewskich i ruskich też wiarę Katolicką pomnożyć, za zgodą i zezwoleniem braci naszych najmilszych, Xiążąt i wszystkiej ślachty¹³ ziemi litewskiej, postanowiliśmy, nakazaliśmy, a nawet ślubowaliśmy, zaręczyliśmy i przez dotknięcie świętych tajemnic przysięgliśmy, wszystkich rodowitych Litwinów płci obojej, wszelkiego stanu, powołania lub stopnia w państwach naszych litewskich i ruskich zamieszkałych, do wiary Katolickiej i posłuszeństwa S. Rzymskiemu Kościołowi skłonić, pociągnąć, przyzwać, a nawet zniewolić, do jakiegokolwiek by wyznania należeli. Aby zaś w żaden sposób, nowo nawróceni do wiary Katolickiej Litwini, od posłuszeństwa i obrządku Kościoła rzymskiego odciągani nie byli, pragnąc wszystkie bez wyjątku przeszkody, tamujące wzrost wiary Katolickiej uprzętnąć, surowo zakazujemy: aby nikt z Litwinów obojej płci z Rusinami podobnie płci obojej, związków małżeńskich nie zawierał, jeśliby wprzód nie przyjął rzeczywistego posłuszeństwa Rzymskiemu Kościołowi. Wszakże gdyby mimo ten nasz zakaz zdarzyło się, że którykolwiek lub którakolwiek z wyznawców obrządku ruskiego, wstąpiłoby w stan małżeński, w takim razie rozłączonemi być nie mają, lecz bądź mąż, bądź żona tego wyznania, iść powinni w wierze za Katoikiem lub Katoliczką, wyznającemi posłuszeństwo Kościołowi Rzymskiemu i wiernie trwać przy nim, do czego nawet karami cielesnymi zniewalani być mogą. Jeżeli bowiem w pierwotnych czasach z dopuszczenia Bożego, źli mieli możliwość dobrych ku złemu przymuszać, tem bardziej teraz z wyroków Boskich, dobrzy mogą i powinni złych do dobrego skłaniać i wzywać. A nadto, ponieważ w rzeczonych państwach litewskich i ruskich, kościoły na cześć i chwałę wszechmogącego Boga, a osobliwie kościół Katedralny w Wilnie,

¹³Ślachta — dziś: szlachta; pozostawiono oryg. pisownię. [przypis edytorski]

a tamże i po innych miejscach kościoły parafjalne i klasztorne, w nadziei wiekuistej nagrody, posiadłościami, dobrami, wsiami i daninami, dziesięcinami i innemi dochodami uposażyliśmy, jak to szerzej przywileje nasze obejmują, i lubo pomienione kościoły z ich nadaniami przez nasze przywileje uwolniliśmy (od wszelkich ciężarów) mocą położonego w nich warunku: że ani sobie, ani następcom naszym żadnego prawa ani władzy nad nimi nie zostawujemy, chcąc jednak, aby i biskup, jaki znajdować się będzie, i jego Kapituła, tudzież inni kapłani parafjalni i zakonni swobodniej służbą Bożą zajmować się i na pomnożenie wiary świętej, za uchyceniem wszelkich przeszkód i zatrudnień pracować mogli, niniejszym naszym listem znowu jak najwyraźniej, wszystkie posiadłości, dobra, wsi z ich mieszkańcami, niemniej wszystko cośmy na chwałę Bożą tymże kościołom, tak Katedralnemu Wileńskiemu, jako też wszystkim parafjalnym i klasztorным nadali i zapisali, teraz i na przyszłość uwalniamy, wyłączamy, za wolne i wyłączone od wszelkich naszych i następców naszych wielkich Xiążąt Litewskich, posług, wozów, przewozów, podwód, stróży, dróg, wypraw, stacji, podatków zwykle *serebczyna* zwanych¹⁴, budowania zamków, mostów, przysądu naszych urzędników, kar i win sług sądowych dziećmi zwanych, od danin owsa, żyta i siana czyli *dziakła*¹⁵, zgoła od wszelkich innych ucisków i obowiązków, jakiemikolwiek mianami oznaczonych: lecz sam Biskup w posiadłościach swojego kościoła i dalsi kapłani w swoich, zupełną i wyłączną władzę mieć mają, wszelką zaś inną zwierzchność mianowicie świecką całkowicie usuwamy. Dla większej zaś wiary, mocy i wiecznej trwałości tego wszystkiego cośmy wyżej wymienili, rozkazaliśmy niniejszy list sporządzić, stwierdziwszy go przywieszeniem naszej pieczęci. Działo się w Wilnie w Piątek po dniu popielcowym (22 Lutego) 1387 r. w obecności Oświeconych Xiążąt litewskich: Skirgiełły Trockiego, Włodzimierza Kijowskiego, Korybuta Nowogródzkiego, Witolda Grodzieńskiego, Konrada Oleśnickiego, Jana i Ziemowita Mazowieckich Xiążąt, tudzież zacnych mężów Bartosza z Wissemburga Wdy¹⁶ Poznańsk., Krystyna z Kozieglów Sądeckiego, Mikołaja z Ossolina Wiślickiego, Kasztellanów: Włodka Cześnika, Spytka Podkomorzego i Tomka Podczaszego Krakowskich, niemniej Michała inaczej Myngala Gedigowoda (Gedygolda?) starosty Oszmiańskiego, tudzież wielu innych, z wiernych nam wiary godnych. Dan przez ręce Wielebnego X. Zakliki Proboszcza Sandomierskiego, Kanclerza i Klemensa Podkanclerzego dworu naszego” [Oryginał i Kopie w Kapitulie Wileńsk.].

W tymże roku pierwszy przywilej ziemski nadany Litwie, pierwsze prawo określające byt społeczny na przyszłość w pewnych granicach. Ono jest podstawą wszystkich późniejszych nadań, które za jego rozszerzenie uważać można. W niem nasienie aż do ostatniej Unii powiększanych i szczegółowie później wymienionych swobód znajdujemy; — pierwszy zaród prawa politycznego, a raczej emancypacji jednej społeczeństwa klasy — ślachty. Przywilej ten dany na zjeździe wileńskim dnia 20 lutego 1387 roku, obejmował następujące nowe całkiem nadania swobód [*Statut lit.; Dziabyńsk.*].

Król skłoniony powolnością¹⁷ okazaną i dobrą wolą ku przyjęciu chrztu przez Litwę, nadaje wszystkim rycerzom (*armigeris sive Bojaris*) na wieczne czasy służyć mające, następujące prawa:

Wszelki rycerz czyli bojarzyn, przyjmujący wiarę katolicką i jego następcy z prawego łoża; — grody, powiaty, wsie i domy i wszystko, co po ojcach posiadali drogą spadku, prawo mieli trzymania, posiadania, sprzedawania, oddawania, zamieniania, darowania i na wszelki jaki zechcą obracania użytek; — słowem rozporządzali nadal tak, jak *ślachta polska*, z którą ich zupełnie porównano.

To dowodzi, że w Litwie prawem następstwa nie zawsze majątności na dzieci spadały, a panujący uważał się za *dziedzica* ziem i mienia, którem rozporządzał, jak chciał, po śmierci bajorasów¹⁸.

¹⁴*serebczyna* — czy nazwana od „srebra”, czy raczej od litewskiego *sebrynaj*: przez połowę (danina połowiczna), pozostaje rozwiązać. [przypis autorski]

¹⁵*dziakło* — tu potwierdza dawniejszy nasz wywód z litewskiego *dakle*. [przypis autorski]

¹⁶*Wdy* — skrót od: wojewody (D.lp). [przypis edytorski]

¹⁷*powolność* (daw.) — uległość, podporządkowanie się czyjejś woli. [przypis edytorski]

¹⁸*bajoras* — bojar, woj, rycerz; Kraszewski stosuje tu częściowo fonetyczny zapis wymowy litewskiej. [przypis edytorski]

Po wtóre — postanowiono w grodach i powiatach po jednym sędzim, który by słuchał zażaleń, sądził zatargi i winy sądowe pobierał, wedle obyczaju i prawa innym sędziom ziem i powiatów w Polsce służącego; — i po jednym (*Justitiarius*) staroście, co by wykonywał wyroki i spełnienia ich pilnował.

Z tego, jaki by był dawny w Litwie porządek, domyślać się trudno; lecz ze wszystkiego widać, że jak kunigasowie¹⁹ udziałni sprawy swych bajorów, tak oni sprawy ludu rozstrzygali arbitralnie. Panujący sądził zatargi między udziałnemi podległemi sobie księżęty.

Dajemy też i darowujemy, ciągnie dalej przywilej — tymże rycerzom, pełną i całkowitą władzę, aby córki swe, wnuczki i wszelkiego stopnia niewiasty pokrewne sobie, swobodnie za mąż wydawali; także i wdowy; — wedle obrządku katolickiego.

Tu już przegląda widocznie dawny porządek pogan, gdzie panu najwyższemu, gospodarowi, służyło prawo wyłączne rozporządzania nie tylko wszelkiem mieniem, lecz i córkami, wnuczkami, wdowami bajorów²⁰, które bez zezwolenia pana za mąż iść nie mogły. Toż samo prawo niżej znajdujemy służące bajorom względem wieśniaków i ludzi niewolnych. — „Gdyby zaś, mówi dalej, córka, wnuczka lub krewna jednego z tych rycerzy, po zgonie męża pozostała wdową; tę zachowujemy w majątności mężowskiej, dopóki by wdową była”. — Punkt ten zarówno przeciwny zwyczaj i prawo dawniejsze wskazuje. „Jeśli zaś w powtórne wejdzie związki, od męża, którego sobie wybierze, nadaną być ma (uposażoną), a majątność po pierwszym mężu dzieciom, jeśliby były, lub bliskim męża pierwszego ma pozostawić, jako to w innych krajach naszych (Polsce) jest we zwyczaj”. —

Następuje przyrzeczenie, że nowej szlachty do prac i obowiązków wszelkich względem panującego zmuszać nie będzie panujący; wyjmując tylko od tego potrzebę budowy nowych zamków, do której cała Litwa powołaną być może. Naówczas każdy do pracy przy budowie lub umocnieniu starego grodu wezwany, służyć obowiązany będzie.

Na wyprawę gdy przyjdzie potrzeba, wedle *starodawnego obyczaju*, służyć powinni o koszcie własnym i nakładach. „Ilekroć zaś nieprzyjaciół i wrogów naszych z ziemi naszej litewskiej uciekających gnać będzie potrzeba; do tego ścigania ich, które zowią *Pogonią*, nie tylko rycerze, ale wszelkiego stanu i powołania mężowie stawić się powinni, jak skoro oręż dźwignąć mogą”.

Wszelki, który by przyjąwszy wiarę świętą katolicką od niej odstąpił lub nawrócić się nie chciał, praw tych używać nie ma.

Obszerniej prawie też same nadania znajdujemy powtórzone w latach następnych. Przywilej ten i pierwszy na biskupstwo, a raczej duchowieństwu dany, składają środki początkowe użyte dla rychlejszego nawrócenia pogan. O połączeniu z Polską i zjednoczeniu z nią nieodwołanem, aktu osobnego dla Litwy, oznajmującego stanowcze jej wcielenie do Korony, nie mamy. Pan wszechwładny, Jagiełło nie czuł się w obowiązku oznajmywać poddanym o tem, co z niemi postanowił.

Dwa wymienione nadania ważne są z wielu względów dla dziejów kraju; one wskazują dowodnie, że władza w. książęcia w Litwie, którą kronikarze późniejsi malują jakoby miarkowaną wpływem do rządu bajorasów — była całkiem nieograniczoną.

Od czasów Mindowsa, za Wilenesa, Gedemina, Olgerda, władza ta coraz wzrastająca, wszelki udział możnych usunęła i zniszczyła. — Kunigasowie i bajoras²¹ nie mieli, jak widzimy, żadnych praw i swobód, ani uczestnictwa w rządzie i radzie. Zjazdy, jeśli jakie były, ogłoszeniem raczej woli panującego niż zasinieniem rady być musiały. Kraj, którego możniejsi ani własności, ani swobodnej woli w rozporządzeniu córkami swemi nie mieli: praw politycznych posiadać nie mogli. Prawa te nawet przez Jagiełłę w początku nadane nie były, jak widzimy z przywileju pomienionego. Całkiem więc zmyśloną jest owa mniemana rzeczpospolita, wybory panujących itp. dodatki późniejszych kronikarzy, którzy chcieli tylko okazać, że w połączeniu z Polską Litwa nic nowego nie zyskała; co największym jest fałszem. Nadaje się to tylko, czego krajowi braknie; wskazują więc najlepiej późniejsze przywileje, czego w Litwie nie było przed przyjęciem wiary i połączeniem jej z Polską.

¹⁹kunigas (lit.) — książę; możnowładca litewski. [przypis edytorski]

²⁰bajor — bojar (forma po odrzuceniu lit. końcówki M.lp). [przypis edytorski]

²¹bajoras — bojarowie (naśladowanie lit. formy M.lm). [przypis edytorski]

Wysłany został w poselstwie do papieża Dobrogost biskup poznański. Ciesząc się z nawrócenia pogan (których ochrzczono w Litwie wedle biskupa kamaraceńskiego 5 035 500), papież Urban osobnem *breve*²² winał Jagielle poznania prawdziwej wiary i zasługi, jaką pozyskał, wyrrywając tak wielki naród z ciemności bałwochwalstwa [U Długosza *L.X.iiv. Perusij XV Calend. Maij. Pontif. a. X.*].

Tegoż roku stolica Litwy Wilno, prawem magdeburkiem nadane zostało; mieszczanie spod władzy urzędników skarbowych wyjęci, sądy własne i wolność rządu sami przez się otrzymali (1387, 22 marca w Mereczu). Pozostawiono przy nich obowiązek, dopóki by się miasto nie obmurowało, strzeżenia zamku i utrzymywania na nim warty.

Z Wilna udał się król, gdy królowa do Polski wróciła, w posiadłości swe ruskie zamieszane poddmuchy krzyżackimi, do Witebska i Połocka; gdzie rozterki od szlachty pruskiej i od pospólstwa poczęte uskromił i uspokoił, skarawszy na gardle tych, którzy byli pierwszą buntów i niesnasek przyczyną.

Poczem wróciwszy do Wilna, na zjeździe, na który kunigasowie i bajorasowie zwołani byli, ustanowił z ramienia swego wielkim księżciem Litwy Skirgiełłę; od którego przysięga wierności powtórnie przyjętą została; z zaręczeniem, że jeśliby zszedł bezpotomnie, nie tylko Księstwo Litewskie, ale jego osobiste dzierżawy król miał dziedziczyć, z wyłączeniem tylko tego, co by kościołom lub duchowieństwu nadał.

Zawarty rozejm z Krzyżakami inflanckimi na półtora roku (do Bożego Narodzenia 1388 r.) z wolnością dla kupców pskowskich i wileńskich prowadzenia handlu w Rydze [*Datum in Campo Kurczem feria 3 post Octavam S. Petri et S. Pauli 3 lipca*].

Nareszcie odprawiono w Wilnie wesele siostry Jagiellowej Aleksandry z Ziemowitem księciem mazowieckim, z wielką uroczystością, jako znak pojednania i przymierza. W posagu puścił był król Ziemowitowi ziemię radomską, ale gdy na to Polacy szemrali, zamienił potem na obwód bełski.

Stąd do Polski jechał Jagiełło na Łuck i Ruś południową [Wapowski]. Z powrotem po całorocznem prawie oddaleniu, część Rusi wołyńskiej wcielił do Korony: a mianowicie powiat chełmiński, którego starostą był Krzesław z Kurozwęk, kasztelan sandomierski.

Wśród tych czynności Zakon Krzyżaków nie przestawał gotować się na Litwę — „Zakon — pisze historyk Prus [Voigt] — poznał i pojął całą wielkość niebezpieczeństwa, w jakim zostawał, któremu podobne od czasów niepamiętnych nie groziło posiadłościom jego; Prusy nagle stawały przeciwko państwu, które od granic Żmudzi przez szeroką a dziką Litwę ciągnąc się, całą Polską aż po Wisłę daleko opasywało kraje Zakonu. Nad siły wojennemi tego państwa panował jeden człowiek, który zrósł²³ dziki i srogi wśród szczęku oręża, dotąd tylko wojną i bojem otoczony, pojęcia błogosławieństw pokoju niemający, nieprzyjaciel Zakonu od kolebki, którego gniew i zażartość przeciw Krzyżakom ostatniemi wypadki do najwyższego stopnia posunione²⁴ zostały”.

Wzięli się więc Krzyżacy szybko do oręża, spodziewając się rychłej zaczepki od Litwy w nowe siły wzrosłej; — wołano na sprzymierzonych, zawierano nowe związki, starając się sąsiednich książąt sobie pozyskać.

Książęta Wratysław i Bogusław szczecińscy, związali się z Zakonem przymierzem nowem: powody, jakie ich skłoniły ku temu, wymienione w akcie, ciekawe są, malując nam, jak ożenienie Jagielly przez nieprzyjaznych mu widzianem i wystawianem było. „Dla nas — piszą — i chrześcijan sąsiadów, grozi niebezpieczeństwo, ziemiom i krajom naszym straszne, gdyż W. Ks. Jagiełło Litewski świeżo J. Ośw. Księcia Wilhelma Austriackiego *poslubioną żonę*, a z nią kraj cały i królestwo polskie, zdradliwie pochwycił; — pogaństwo w Litwie wszelkiemi zasiłki, orężem i strzelbą, sprzęty wojennemi i ludźmi przeciwko chrześcijanom i przeciw prawu z dnia na dzień umacnia. A zatem zawarłszy przymierze z W. Mistrzem wieczne, stałe, przyjacielskie, braterskie i niezłomne, przeciwko Jagielle, który się mianuje Królem Polskim, jego następcom i Koronie polskiej, także obowiązujemy się Mistrzowi całą siłą pomagać, jeśli Jagiełło wojować z nim będzie” itd.

Zwołując na wojnę przeciwko Litwie, wystawiano relikwie święte dla zachęcenia ludu; który powodowany pobożnością tłumnie z dalekich stron dla uczczenia ich przybywał. Był

²²*breve* (z łac.) — tu: krótkie oświadczenie. [przypis edytorski]

²³*zrósł* — dziś: wzrósł, wyrósł. [przypis edytorski]

²⁴*posuniony* — dziś: posunięty. [przypis edytorski]

to rok właśnie, na który przypadło (co pięć lat czynione) publiczne z odpusty przez papieża Urbana nadaniem (dwuletniami) i uroczystymi obrzędami wystawienie św.św. relikwii.

Nabożeństwo ogłoszone miało i mogło znacznie pomnożyć liczbę pielgrzymów do Prus przybywających, których na wojnę litewską pociągnąć spodziewano się; pomimo chrztu całego kraju, malując tę walkę jako sprawę nawracania i wiary.

Na wezwania Zakonu przybyli do Prus pielgrzymi; między innymi ks. Wilhelm VI holenderski, hr. Wilhelm II Henneberg i wielu szlachty. Zakon wszakże mniejszą ich liczbę widząc, niż się spodziewał, przypisywał to staraniom Polaków i przeszkodom, jakich doznawali Krzyżowcy w przejściu przez kraje do niej należące. Zastaniając się bullą Aleksandra IV, o nieprzeszkadzaniu pielgrzymom na krzyżową idącym wojnę, na żądanie Zakonu wydał biskup Henryk ermlandzki²⁵ odezwę do biskupów Niemiec i Polski, dla rozgłoszenia wszędzie, iżby nikt nie śmiał wstrzymywać idących do Prus pielgrzymów, pod karą wywołania i interdyktu, jakimi groziła bulla wyżej wzmiankowana.

Gdy biskup Dobrogost poznański do papieża z wieścią o chrzcie Litwy i z prośbą o utwierdzenie fundacyj poczynionych przybył; zastał już Stolicę Apostolską uprzedzoną przez Krzyżaków, księcia Albrechta i Wilhelma austriackich, którzy wypadki zasze, ze swej strony wystawić starali się. Pierwsi zaskarżali Jagiełłę o pewne przewinienia (*sic*). Wilhelm obwiniał go z powodu związku małżeńskiego, który mu obiecaną żonę wydarł. Papież zwlekał z odpowiedzią jak mógł, nie chcąc nią ani Jagiełły i Polski, ani Zakonu i Austrii obrazić; gdy nadeszły właśnie pisma biskupa dorpackiego²⁶ wnoszące przeciw Zakonowi krzyk oburzenia i zgrozy.

Wkrótce jednak przelękniony groźbami biskup pismo swe odwołać musiał. Papież wahał się w początku z uznaniem Jagiełły królem polskim, a pisząc doń, nazwał go tylko w. książęciem Litwy; lecz w bulli następnej nagroził to zaraz, przypisując pierwszy krok pewnym niewyjaśnionym wyraźnie przyczynom.

W końcu roku 1387, Witold zostawał w dzielnicy swej w Łucku, gdzie córkę Anastazję za syna Dymitra w. ks. moskiewskiego, Bazylego, zaręczył. Bazyli powracający z Multan²⁷, gdzie się był schronił, uciekłszy od Tachtamysza Chana Złotej Ordy, u Piotra wojewody multańskiego; — zwiedził Polskę i Litwę; przeprowadzony przez Polaków, dojechał do Łucka, gdzie uprzejmie przyjęty był przez Witolda. Gościnnie tu zatrzymany, zaręczył się z córką księcia Anastazją, zapewne nie bez widoków z obu stron na przyszłość. Wrócił Bazyli do Polski, lecz projektowany bez porady Jagiełły krok ten Witolda ściągnął nań podejrzenia o zamiary tajemne przeciw Polsce i Litwie.

W istocie Witold z boleścią widział się usunionym na małe księstwo, bezczynnym i podległym; sądził się skrzywdzonym, a wprędce postępowanie z nim Skirgiełły tlejące oburzenie i niechęć, do wybuchu przywiodło. Wapowski utrzymuje, że chrzest Litwy dwa w niej utworzył oddzielne stronnictwa; katolickie i ruskie. Bardzo to być może; lecz żeby Witold stanąć miał na czele Rusi, nad którą nigdy przewagi szczególnej nie miał, dla której sympatii w życiu nie okazywał — wątpiemy. Skirgiełło też dziwnie się wydaje na czele nowo nawróconych katolików. To wedle kronikarza pomienionego przyczyną być miało waśni między książętami²⁸.

1388

Witold w Łucku jeszcze w połowie roku nadaje swobody pewne Żydom trockim, które z przywileju w XIII wieku w Polsce im danego spisane zostały [Czacki o praw. t. I. 93. *O Żydach*, 107]. Jakkolwiek pomysł tego nadania sięga czasów Bolesława Pobożnego w Polsce, gdy ono zastosowane zostało do Litwy i do stanu Żydów ówczesnego przypadają, nie możemy go pominąć. Zastanawiającem jest, że Witold chętniej obcych jak Żydów i Tatarów swobodami darzył niżeli własnych poddanych. Swoich bowiem grozą raczej,

²⁵ermlandzki — olsztyński. [przypis edytorski]

²⁶dorpacki — od nazwy miasta w Estonii *Dorpat* (dziś: Tartu). [przypis edytorski]

²⁷Multany — właśc. Muntenia, kraina w dzisiejszej Rumunii (obejmująca stolicę rumuńską, Bukareszt), wsch. cz. Wołoszczyzny, rozciągająca się na pld. i wsch. od Dunaju po Karpaty; gl. miasto historyczne: Târgoviște. [przypis edytorski]

²⁸między książętami — dziś forma N.Im: między książętami. [przypis edytorski]

a cudzych łaską i opieką przy sobie trzymał²⁹. Niektórzy wnoszą, że chociaż przywilej ten nie obejmuje Karaimów; ci jednak zapewne, gościnnym Tatar³⁰ przyjęciem zniewoleni, ze Wschodu do Litwy napływać zaczęli, za rządów Witolda.

Przywilej Witolda, w którym on zowie się z łaski Bożej ks. litewskim, dziedzicem na Grodzie, Brześciu, Drohiczynie, Łucku, Włodzimierzu itd., obejmuje następujące swobody nadane Żydom trockim.

W sprawach przeciwko żydowi, o pieniądze, rzecz ruchomą lub nieruchomą i kryminalnych, chrześcijanin przeciwko żydowi, nie inaczej jak z chrześcijaninem i żydem ma świadczyć. W sprawach o zastawy, z obojej strony zastawnikom dana wolność wyprzysiężenia się. W zastaw wszystko im brać ma być wolno, prócz szat zakrwawionych, rzeczy kościelnych i sukni mokrych. Sąd dla żydów udzielny postanowiony, od miejskiego pospolitego mają być wolni, starosta tylko królewski ich sądzi; w sprawach większych sam książę ma rozstrzygać.

Za rany zadane żydowi, winę przez księcia naznaczoną występny opłaci; rannego ma leczyć i szkodę nagrodzić.

Za zabicie żyda przez chrześcijanina majątek zabójcy na rzecz księcia ma być zabrany. Za pobicie bezkrwawe, wina wedle prawa; pobitemu nagroda także wedle prawa pospolitego.

Po kraju wolno żydom przejeżdżać i handlować bez opłaty nadzwyczajnego myta, oprócz ceł, jakie się zwykły dawać w miejscu, skąd jedzie i dokąd towar swój prowadzi. Żadnej opłaty od prowadzonych i wyprowadzanych ciał umarłych pobierać się nie ma. Kara za napady smętarzy i okopisk żydowskich, naznacza się wedle prawa, zabranie majątności. Od napadu na szkołę i gwałt w bożnicy starosta weźmie winy dwa talenty.

Dalej opisane są winy sądowe. — Między żydami popełnione rany, winą na skarb pieniężny się opłacają. Przysięgi na Redalektach tj. na Księgi Mojżeszowe nie mają się wyciągać, prócz w większej wagi sprawach, od 50 grzywien srebra począwszy. W mniejszych dostateczną ma być przysięga przede drzwiami szkoły. Żydzi między sobą podejrzanych o zbrodnie niedowiedzione rozsądzić mogą, jako chcą. Dalej opisana lichwa. Wybór sądu pozostawiony żydom.

Chrześcijanom u żydów gościć zabroniono. Jeśliby u żyda pożyczonych sum kto z panów nie zapłacił, dzierzawy nieruchomości przypadają mają na wierzyciela przed innemi. Kradzież dzieci żydowskich karana być ma jak złodziejstwo.

Obszernie o zastawach, jak być mają czynione. Zakazano obwiniać żydów o używanie krwi chrześcijańskiej do obrzędów paschy; w sprawach o zabicie dzieci chrześcijańskich, trzech chrześcijan i trzech żydów mają przysięgać. Zabójca sam jeden tylko ma być karany. Obwiniający, który by nie dowiódł, sam winie ulegnie. Konie zastawne nie inaczej, jak we dnie brane być mają. Myncarze³¹ o fałszywe pieniądze żydów brać³² nie mają bez wiadomości księcia lub wojewody. W nocy wołającego o ratunek chrześcijanie wspomagać mają, pod winą 30 szelągów. Sprzedawać i kupować mogą, co zechcą i chleba się dotykać [Dan w Łucku, w dzień narodzenia S. Jana Chrzciciela (24 czerwca) 1388 r. Świadcami Wojewoda Łucki. — Limont i Zygmunt rycerze albo bojory z Litwy. Mongaill z Oszmiany].

Krzyżacy, których zajadłości przeciwko Litwie, dziś już chrzest dobrowolnie przyjmującej, nie pochwalili papież, musieli okazać chociażby pozorną gotowość do zawarcia przymierza i utrzymania pokoju. Zdawałoby się, że nic zawarcia stałego pokoju z niemi stać na przeszkodzie nie powinno. W miesiącu lutym, w imieniu mistrza i króla zjazd naznaczony; wysłani nań dla układów o pokój: arcybiskup gnieźnieński i wielu Polaków, wielki komandor Konrad Wallenrod, w. szpitalnik Zakonu Siegfried Walpot de Basenheim, Ludwik Wafeler komandor Torunia i Wolf von Zolnhard komandor gdański.

²⁹*Zastanawiającem jest (...) cudzych łaską i opieką przy sobie trzymał* — Kraszewski porzuca tu zasadę analizy dokumentów, którą kierował się uprzednio, mówiącą, że regulacje wprowadza się tam, gdzie są konieczne, np. dla ukrócenia bezprawia; jak wcześniej sam zauważył, komentując pierwsze przywileje na Litwie: „Nadaje się to tylko, czego krajowi braknie; wskazują więc najlepiej późniejsze przywileje, czego w Litwie nie było (...)”. [przypis edytorski]

³⁰*Tatar* (daw.) — dziś popr. forma D.lm: Tatrów. [przypis edytorski]

³¹*myncarz* — podległy bezpośr. podskarbiemu królewskiemu urzędnik państwowy zajmujący się nadzorem nad funkcjonowaniem mennicy (biciem monet, ich wymianą, negocjacją wartości itp.). [przypis edytorski]

³²*brać* — tu: posądzać a. więzić. [przypis edytorski]

Miejscem zjazdu było miasto Toruń. Tu nowe naznaczono miejsce i czas dla ostatecznego traktowania, a tymczasem rozejm tylko zawarty, kroki nieprzyjacielskie z obu stron wstrzymane, więźnie wzajemnie wydani być mieli. W kwietniu król udał się do Raciąża, a mistrz do Torunia dla dokonania umów i porozumienia w trudnościach, które oni sami tylko moc mieli rozstrzygnąć. Po dość długich naradach, trzy główne punkta zasadnicze, podał wielki mistrz królowi: 1) ażeby wszystkich więźniów, tak braci Zakonu, jako lenników jego i wszelkich poddanych (o których sroższe niż przedtem więzienie od czasu chrztu oskarżano króla) za wykup lub zamianę oddał, jak to za poprzedników bywało; 2) ażeby odtąd granice Zakonu przez króla szanowane były i żadnych w nich szkód nadal nie czyniono, nawet w razie, gdyby Litwa i Ruś odpadła znów od Korony i wyszła z władania Jagielly, jak to już bywało (punkt ten widocznie tylko dla ukąszenia i postrachu wrzucono); 3) aby król mistrzowi i Zakonowi „w prawach, jakie oni mieli lub mieć mogli, nie stał na zawadzie”. — To się stosowało mianowicie do Żmudzi, a może i części Litwy; wciśnięte umyślnie, aby przymierze rozerwać: gdyż Zakon, w swoich sprzymierzeńców i samą Litwę, którą mógł zaburzyć, ufając, wolał wojnę, mogąc w niej coś zyskać, niż pokój stały, zamykający go w ciasnych szrankach terażniejszości. Przez dziesięć dni trwało traktowanie nadaremne; bo król nie mógł wydać Zakonowi więźniów pomaryłych, a zwłaszcza, dziesięciu rycerzy Zakonu, którzy przez srogie obejście Skirgiełły, już po chrzcie Litwy w więzieniu zesłi. Ostatnie żądanie zbyt nieokreślone, w razie potrzeby mogło dać powód do zbrojnego zajęcia Litwy, nadanej Krzyżakom przez Mindowsa, bulle papieskie i przywilej cesarski, w Monachium dany.

Po zerwaniu układów z królem Zakon wziął się czynnie do przygotowań, aby w razie wojny, którą wszystko zapowiadało, nie być bezsilnym. Zawarta umowa z ks.ks. pomorskimi (na Świeciu) Świętoborem i Bogusławem, którą się oni obowiązali za żołd 6 000 złotych służyć przeciwko Jagielle i Polsce przez lat dziesięć; ilekroć ich Zakon zapotrzebuje; dostawiając mu po stu dobrze zbrojnych rycerzy i pacholków (knechtów) i stu łuczników (strzelców) w pancierzach, hełmach i zbrojach, ze 400 konnicy dobrze uzbrojonej. Książęta ci, którzy się całkiem zaprzędali Krzyżakom, okazali umową swą, jak dalece byli upadli. Powiedziano w niej, że jeśliby Pomorzanie wzięli w wojnie w niewolę króla lub którego z jego braci; mają go wydać w. mistrzowi za opłatą wcześniej umówioną za króla 500 grzywien, za każdego z książąt po 100 grzywien; niniejszych jeńców, hrabiów, rycerzy, sobie będą mogli zatrzymać. Jeśli Zakon zawrze pokój z Jagiellą, oni w nim mają być umieszczeni. Ludzie z Pomorza pod rozkazami w. mistrza lub marszałka zostawać mieli. Sądzić ich mają wedle pospolitego prawa wojennego. Podobne umowy zawarte z ks.ks. Wratysławem szczecińskim i synem jego Barnimem na piętnastoletnią służbę. Już ani tyle rachować nie mogą na gości Krzyżowców, ani pewnym będąc, że nadal przybywać zechcą, Zakon żołdactwo opłacać musiał. Tymczasem w Rzymie uskarżano się boleśnie i usiłowano dowodzić, że nawrócenie Jagielly i Litwy było tylko udaniem, jak nieraz wprzód już podstępnie uczynionem; że to była zasadzka na zgubę Zakonu, że świeże układy zerwane zostały umyślnie przez Jagiellę itp. Do papieża i cesarza śląc te skargi swoje Krzyżacy, zadawali: że naprzód Władysław ani za pieniądze, ani za zamianę jeńców wydawać nie chce; że nie ma pewności, iżby Litwa (jak za Mindowsa) znów w bałwochwalstwo nie odpadła; że dotąd lud ofiary bogom swym składa i po dawnemu obrzędy pogańskie spełnia; że Polska zaopatruje pogan przeciwko Zakonowi w broń, wojenny sprzęt itp., a ziemie należące do Krzyżaków z dawna, trzyma.

Wojna jeszcze by może nie wybuchnęła, gdyby z podmowy podobno ks.ks. mazowieckich samych, w chwili gdy Zakon nie robił nadziei pokoju, lecz nie rozpoczynał wojny, rzucając tylko potwarzami przeciw Polsce i Litwie; — ks.ks. Witold, Korybut i Konrad litewscy, nie napadli na zamek Wiznę, trzymany zastawą przez Krzyżaków. Polacy w zamku i okolicy mieszkający dopomogli do zdobycia Wizny, a reszty siła dokonała. Zdobyta i zajęta twierdza. Natychmiast list zaskarżający wysłany został do papieża, z wielkimi krzyki i ubolewaniem. List ten opisuje zdobycie i poddanie się załogi, zdradę w tem widząc wprzód obmyślaną. Pozorem wyprawy było przeprowadzenie króla jadącego do Węgier [*Datum Marienburg ipso die S. Laurentii. A. LXXXVIII Cod. litbv. 46*]. Napad ten na Wiznę w porozumieniu się z Polakami i mieszkańcami okolicy, pozostaje niewytłumaczonym. Kto by był Konrad brat Witolda? Dlaczego Witold się tu znajdował?

pojąć trudno; ledwie by przypuścić nie trzeba, że większa część szczegółów w liście do papieża, są zupełnie zmyślone.

Zakonowi doskonale posługiwało wzięcie Wizny: natychmiast czynniej jeszcze zaczęto gotować się do wojny, do której słuszny już powód miano. W jesieni tegoż roku, zamiast iść odbierać Wiznę, marszałek Zakonu Rabe z w. komandorem i wielu innemi, wpadł na czele silnego oddziału do Litwy, mszcząc się na niej za wszystkie upokorzenia i bóle Zakonu. Ogłoszono wprzód, że marszałek idzie na Wiznę, ale on puścił się na Żmudź ku Romajne, gdzie było stare Romowe³³, potem rzucił się przez Niewiażę ku Wilii i Wissewalde, gdzie Skirgiełło, mężnie się broniąc, odepchnął go z wielką stratą. Krzyżacy uszli na Wilkiszki (Wilkenberg) gródek, który łatwo zdobyć się spodziewali; ale tu osada za słabą się czując, aby się obronić mogła, ujrawszy nadchodzących, sama spaliła gródek i uszła, nie chcąc wpaść w ręce Zakonu. Dwadzieścia dni szerzono pożogę i rzezie mściwe około Neris, zabierając jeńców. Już się zwracali, gdy Skirgiełło zażądał wymiany niewolnika. Nastąpił rozejm na dni 14 zawarty i układy o wymianę na wyspie u Dubissy — zdaje się nadaremne. Wojska poszły nazad przez Żmudź ku Ragnedzie, pustosząc po swojemu.

1389

Już to z powodu choroby w. mistrza Czolnera, już dla niebezpieczeństwa od Polski grożącego, przeciw któremu dotąd nic prócz płatnych ludzi ks.ks. pomorskich postawić nie było można, już że walki z Litwą nawróconą nie pochwałal ani papież, ani książęta niemieccy, na których posiłki nadaremnie Zakon rachował; znowu się skłaniać poczęto do układów o pokój. Kupcy krzyżacy w Polsce około Kalisza zatrzymani, nieustanne spory mieszkańców pogranicznych nad Drwęcą, zmuszały poniekąd do tego. Naznaczony zjazd nad Wisłą (w Solcu?) nie doszedł przecie do skutku; drugi dopiero w Neidenburgu się zgromadził. Było to około Zielonych Świątek; ze strony Zakonu wysłani: w. komandor Konrad Wallenrod, w. szpitalnik Siegfried Walpot Bassenheim, w. szatny (trapier) Hans von Friburg, komandorowie toruński, engelsbergski, i biskup Jan pomezański; ze strony Litwy i Polski: Skirgiełło, ks. Ziemowit mazowiecki, biskup poznański i wielu innych. Trzy dawniej do zgody wnoszone punkta, znowu zostały podane: żądano wydania więźniów, oznaczenia granic od Litwy pewnych i przyznania Zakonowi prawa do niektórych ziem litewskich. Sześć już dni roztrząsano te punkta, a rzeczy zdawały się zbliżać do końca. Co się tycze trzeciego punktu, pełnomocnicy króla odpowiedzieli, że nie rozumieją, jakie to być mogą prawa do ziem litewskich. Zakon przedstawił nadania Mindowsa, bulle Innocentego IV i Aleksandra IV, nadanie cesarza Fryderyka na Żmudź, Litwę i przyległe ziemie. Na to odpowiedzieli Skirgiełło i strona Jagiełły: „Widziemy teraz, że wam o nic innego nie chodzi tylko o litewską ziemię, której pożądacie; że nie dla wiary z królem walczyliście i walczycie, ale z chciwości na posiadłości jego”.

Na tem zerwały się układy całkowicie, gdyż Zakon nic odstąpić nie chciał, Litwa nie mogła.

Nowe skargi, potwarze i żale za granicą rozesał Zakon, usiłując wzbudzić nad sobą litość panów chrześcijańskich i pomoc ich zapewnić. Cesarz nawet z tego powodu, wymawiając mu upór, pisał do Jagiełły, przedstawując³⁴ rzeczy tak, jak mu je Krzyżacy wystawili [list ten w krzyżackim *Formularbuch* p. 75. *Prag die vicesima prima, Septembris, Reg. nostror. anno Boemiae vicesimo septimo, Romani quarto decimo*]. Zakon okazywał, że pokój nie dochodzi z powodu króla, że on podburza pogan i posiłkuje ich przeciwko Krzyżakom. Że chodziło tu najwięcej o Żmudź, i o niej była mowa; rzeczą jest widoczną: do niej praw swych najdłużej i uparcie dochodzili Zakonnicy. Tymczasem Zakon dosyć przyjaźnie obchodził się ze Skirgiełłą, którego może od Jagiełły oderwać zamierzał; — częste zjazdy, listy i posłańce, a tajemne rozmowy i podarki podejrzane to porozumienie się zmocniały. Pozorem zawsze była wymiana jeńców.

Tymczasem nie przestawano najeżdżać Żmudź, którą za swoją uważano, ściągając z niej lud, stada, bydło i łup, jaki się dał pochwycić. Napady te nietykające już Litwy,

³³Romowe — w religii lit. (Bałtów) centrum kultu zorganizowanego wokół świętego dębu, z podobiznami bóstw, siedziba kapłana zw. Krewa. [przypis edytorski]

³⁴przedstawując — dziś: przedstawiając. [przypis edytorski]

ograniczały się samą Żmudzią. Komandor Ragnedy i rządcą Insterburga plądrowali ponad Niewiażą i Szwentuppą, koło Kołtynian. Komandor memelski poszedł potem na Miednickie; ale tu Żmudź przygotowana, dawszy mu się wcisnąć w głąb kraju, zebrała tłumnie i opadła go już powracającego nad jeziorem. Przez jezioro wiodła grobla wąska, na której zginęło mnóstwo ludu; sam komandor wzięty w niewolę. Tęgo siedzącego na koniu, przywiązawszy do czterech palów i obłożwszy słomą, spalono bogom na ofiarę.

Mówiliśmy już, że czynny umysł, dumna dusza, silna ręka Witolda, nie mogły pozostać bez zajęcia, bez przyszłości, ograniczone rządem małego księstwa podległego i rozkazom Skirgiełły, namiestnika Jagiełły, ulegającego. Witold zmuszony był na zjeździe w Lublinie ponowić przysięgę wierności Skirgiełle, jako namiestnikowi [Lublin, *Sabbatho intra 8-am Ascensionis Domini* (d. 29 maja) 1389 r.].

Samo wymaganie tego zaręczenia, w którym powiedziano: że Witold przyjaźni dochowa, podszeptów przeciwnych słuchać nie będzie, pragnących wrzucić nasienie niezgody między bracią wyda, przeciwko nieprzyjaciolom Litwy (oprócz króla polskiego) Skirgiełłę posiłkować się obowiązuje — dowodzi, że już podejrzewano Witolda, a waśń poczynała się rozżarzać.

Rządy Skirgiełły, którego nam kronikarze malują gnuśnym a srogim, dumnym a słabym, okrutnym i rozpustnym — uczty, biesiadami lub łowy zajęty — nie mogły być miłe Witoldowi, którego dusza wzdrygała się od poddaństwa, brzydziła się upodlającą i bezczesną niewolą, w rękach człowieka tak dalece niższego. Już związkiem swym z Bazyliem Dymitrowiczem, bez dołożenia się królewskiego zawartym, zwróciwszy na siebie podejrzenie, Witold ciężko krok ten niezależności opłacał. Zrzekłszy się ziem ojczystych, osadzony na Rusi, patrząc na Żmudź szarpaną przez Zakon, na Troki w obcym ręku; nieustannie śledzony, bojaźń, nieufność wzbudzając, niewolę coraz sroższą cierpieć poczynał. Skirgiełło czernił³⁵ Witolda przed królem, usiłując ich ku sobie zniechęcić wzajemnie: tłumaczyć się obwiniony nie mógł, bo i nie wiedział z czego. Bojar Witoldowy Kurcz posłany wreszcie z usprawiedliwieniem do króla, zakuty i wymyślnie męczony wodą, aby zeznał spiski swojego pana z Moskwą — umarł w więzieniu. Słaby Skirgiełło lękał się: słabość jego rodziła okrucieństwo i podejrzliwość nieustanną. Witold w ciągłej już o życie nawet swoje obawie, nie mógł swobodnie ani podróżować, ani widzieć się z kim chciał, ani rozporządzić swoją własnością, ani wyrzec słowa. Otoczony szpiegami rozpaczał: a rozpacz takiego jak Witold człowieka, musiała rychło zrodzić przedsięwzięcie stanowcze, odważne, groźne dla Skirgiełły.

Skirgiełło srogością swą, podejrzliwością, niespokojnym charakterem, niejednym już naraził się Witoldowi; wydarł on Krzemieniec i Braclaw Fedkowi ks. Nieświeskiemu bez winy i sądu; o co ten żalił się do króla; — poddanych swych karał niewinnie, więził, a często pijany z nożem do współbiesiadników porывał się, jak wściekły zwierz dziki. Powszechnie były skargi ludu, postrach duchownych i panów. Księża widzieli w nim nie ochrzczonego szczerze katolika, lecz Rusina, którego serce było za Rusią i matczyną wiarą, wszystkie skłonności za Rusinami. Częściej nawet w Rusi niż na Litwie przebywając, nie taił się ze skłonnością swą do kraju tamtego obyczajów, napojów, życia.

Zdaje się, że Witold wreszcie wysłany do Krewa, tam jeśli nie pod strażą, to pod okiem pilnym, wskutek powziętych podejrzeń był trzymany; a lękając się i przeczuwając los ojca, postanowił, broniąc się śmierci, — zginąć w walce przynajmniej lub pochwycić z rąk niegodnych władzę w. książęcą nad Litwą.

Wiele się tu zbiegło okoliczności: lecz myśl, że Litwa pod rządem gnuśnym, poddana Polski posłuszną zostawała w rękach słabego człowieka, zagrzewać musiała serce wielkiego miłośnika kraju swego, syna Kiejstutowego „twarzy i duszy” ojca dziedzica.

Korzystając z oddalenia się Skirgiełły do Połocka, Witold począł tajemnie w Grodzie, na Polesiu swem, Żmudzi i Litwie, zbierać lud orężny; a wysławszy dla bezpieczeństwa matkę swą z Brześcia, gdzie zostawała, na Żmudź (co dowodzi ciągłych jego stosunków z tym krajem), sam postanowił ubiec Wilno.

Miał on przychylnych sobie w stolicy; a reszty dokonać zamierzał fortem użytym już przez Kiejstuta, bardzo prostym, ale wiecznie dla swej prostoty właśnie służyć mogącym. Rano, za otwarciem bram miejskich, miały się podwoły wcisnąć z różnych stron

³⁵czernić — tu: oczerniać. [przypis edytorski]

do Wilna, w których ukryci pod słomą, sianem, skórąmi byli ludzie zbrojni. Na ten raz jednak wybieg się nie powiódł: straż u wrót stojąca czujna, odkryła spiskowych; — wnet narobiono wrzawy, a gdy podjazd wysłany w górach wojsko przygotowane spotkał, bramy zaparto i gotowano się do obrony. Zdaje się, że zamach ten na Wilno, przez Sudymunda Witoldowi pokrewnego przedsięwzięty, wcześniej Skirgielle objawiony przez Korybuta, spełził na niczem, dla³⁶ gotowości, w jakiej była załoga.

Witold spiesznie cofnął się do Grodna, ale już i wojsko przeciwko niemu przygotowane było, i król o wszystkim wiedział. Pospieszył więc szukając ratunku do ks.ks. mazowieckich; ale tu, jak wprzód, znalazł u Ziemowita zimne tylko i nic nie obiecujące przyjęcie. Przyrzekał wprawdzie Ziemowit, nieprzychylny Skirgielle, pojednać z królem Witolda; ale wkrótce wieść nadeszła, że Jagiello domagać się myśli wydania Witolda i jego współników, wzbraniając się wchodzić we wszelkie układy.

Jeździł Janusz ks. mazowiecki do królowej Jadwigi, prosząc jej o wstawienie się, ale nadaremnie. Pozostawało więc tylko Witoldowi, niemogącemu rachować na własne siły, ani na pomoc książąt mazowieckich, udać się raz jeszcze do Krzyżaków.

1390

Wprzód jeszcze zetknąwszy się z Zakonom i pewien będąc dobrego przyjęcia, raz że mu to własny interes Krzyżaków zaręczał, po wtóre, że oni po naradzie tajemnej między sobą, uroczycie mu to zaręczyli — Witold z Grodna posłał przodem żonę swoją Annę z córką Anastazją, siostrą Ryngalą, bratem Zygmuntem, pokrewnym jakimś Konradem (tym zapewne, którego widzieliśmy przy wzięciu Wizny); synowcem swym i w niewoli zostającym u niego, a teraz uwolnionym zapewne księciem smoleńskim, w sto kilkadziesiąt koni przedniejszych swoich bajorasów, do Prus, do w. mistrza, prosząc go o nowe przeciwko Jagielle i Skirgielle przymierze; ofiarując nie tylko to, co dawniej Zakonowi był dał, przywrócić, umowy poczynione potwierdzić; lecz w dodatku Grodno, dziś w ręku jego będące, na którym osadzony był z ramienia Witolda Jan ks. olszański — natychmiast oddać w ręce Krzyżaków.

Tak pożądane wnioski przyjął Zakon i chwycił się strony Witolda, nowy zyskując powód potwarzania³⁷ króla, nowy oręż przeciwko Polsce i Litwie.

Osobliwszym wreszcie układem, na zastawę Żmudzi, której Witold nie miał, dano mu na koszt wojny 30 000 grzywien, zaręczając pomoc i posiłki Zakonu. Kroniki Zakonu wprawdzie nic o zastawie nie piszą — i dziwną byłaby przy prawach, jakie Krzyżacy rościli do posiadania tej ziemi. Mogliż brać w zastaw mniemaną własność swoją?

Jeśli tak było, dowodzi to, że w prawa swoje i posiadanie Żmudzi sami wiary nie mieli, szukając wszelkich środków do utrzymania się w niej. — Równie dziwną zastawa ta ze strony Witolda, który prawnie do niej mieszać się nie mógł, zrzekłszy się dzielnicy ojcowskiej. Zakon, spodziewając się widać rozdzielić Litwę od Polski, zasadał się na wszystko; mając na widoku tylko rychlejsze osłabienie nieprzyjaciela. Witold zaś, zerwawszy z Jagiellą, tem samem mniemał się z dawnych rozwiązany zrzeczeń.

Szybko sposobiono się do wojny z obu stron wybuchnąc mającej: król wysłał posiłki polskie dla osadzenia zamków wileńskich pod wodzą Mikołaja Moskorzowskiego, niewiele widać ufając Skirgielle; mistrz wyprawił komandora Arnolda Bürgeln, rycerza Marquarda von Satzbach i rządcę rastenburskiego Tomasza Surwiłła do Grodna, dla zbliżenia się i ostatecznej umowy z Witoldem. Zjazd naznaczony ze starszyzną krzyżacką nad rzeką Łykiem, gdzie na nowo na piśmie zawarto przymierze, z dodatkiem, że za żywność, miody, chleb i wszelkie zapasy, na żądanie Witolda przysłane do Litwy, opłacić ma w przeciągu roku.

Natychmiast po zawarciu nowego upokarzającego przymierza d. 19 stycznia 1390 roku, pospieszono gromadzić wojska zakonne, z ludzi ich posiadłości, słabych posiłków i przybyłców składające się, około 40 000 głów wynoszące. Na czele ich wyszedł marszałek Zakonu na granice Litwy. Witold ze swemi Podlasiąni i Żmudzią połączył się z nim i razem pociągnęli naprzód pod Kiernów nad Wilią; miasto opuszczone, ale trzy zamki warowne mające, świeżo wzmocnione nieco przez samego Witolda, któremu położenie

³⁶dla (daw.) — tu: z powodu. [przypis edytorski]

³⁷potwarzanie — rzucanie potwarzy, szkalowanie. [przypis edytorski]

miejsca i środki zdobycia najlepiej znane były. Załoga, nie czekając oblężenia, spaliła zamek główny i uszła za Wilią. Nie gonił jej za rzekę marszałek; kierując się ku Mejszagole nowo obwarowanej, opatrzonej załogą z 1100 ludzi, którzy się czas jakiś mężnie bronili. Zakon okupił ciężkimi straty wzięcie warowni, zdobytej szturmem, w którym 400 Litwy zginęło.

Po dwunastu dniach wojowania i plądrowania w ziemi, którą zwano pogańską, chociaż Mejszagola kościół już miała katolicki; — spoczęto pasując rycerzy i wiodąc 2 000 jeńców do Prus. Nowy dziejopis Prus zowie ten napad „szczęśliwą wyprawą, której orężowi Bóg pobłogosławił” — a przecież w czasie tego to napadu na Żmudź, gdy zabijany lud wołał, chcąc śmierci uniknąć: — „jesteśmy chrześcijanie! jesteśmy ochrzczeni!” — Krzyżacy zajadli odpowiadali kąpiąc się we krwi: — „Ja cię chrzczę mieczem!” (*Ego te baptiso in gladio*) [*Process Krzyżaków w r. 1422. Zeznanie Mikoł. Trąby Arcyb. Gniezn. przed Kommiss. Papieża. Naruszewicz, t. VII. Noty, X, IV. 152*].

Witold, po powrocie czterdziestotysięcznego wojska, zaspokojonego wzięciem miejsciny Mejszagoly, musiał się srodze uczuć zawiedzionym w nadziejach. Tymczasem położenie jego względem Zakonu ciężkie było, bo upokarzające, bo znowu podejrzeniem i nieufnością otoczone.

Dwór jego rozdzielony był na małe gromadki i rozesłany po różnych miejscach przez bojażń zdrady; jego mamiono obietnicami, a tymczasem plądrowano tylko tę Litwę, o którą on się dobijał. Tymczasem Władysław Jagiełło zagarniał dzielnicę Witoldową, aby z niej posiłków ściągać nie mógł. Zamki podlaskie zagrożone i wkrótce jeden po drugim przez Polaków pobrane zostały; — król sam, spodziewając się niepłonnie³⁸ obrony zażartej, na czele wojsk swoich stawać musiał. Brześć sam dziesięć dni oblegany nie poddawał się długo, i z ciężkością opanowany nareszcie. Osadzony w nim Hincza z Rogowa z częścią wojsk, co osłabiło siły na dalszą wyprawę. Spod Brześcia w lutym, w 900 koni udał się król pod Kamieniec Litewski i dobył go, mimo że liczba wojsk co dzień się zbiegami i mrozami uszczuplała. Tu dowódcą postanowiony Zyndram Maszkowski miecznik koronny, i znowu część ludzi zostawić z nim przyszło. Z niewielką już garścią postąpił Jagiełło pod Grodno, i w marcu przeprawiwszy się przez Niemen, obozem rozłożył u zamków.

Grodno mocno osadzone, miało dwa zamki, na których dowodził rycerz z ramienia krzyżackiego Marquard Salzbach. Król, nie mogąc z małą liczbą swego wojska zdobywać twierdz szturmem, postanowił oblegać i głodem zmuszać do poddania załogę, w oczekiwaniu posiłków od Skirgiełły, Włodzimierza Kijowskiego i Korybuta Siewierskiego nadciągających mających. Powolnie więc dobywano zamków, niepokojąc je tylko nieustannie, a zwlekając ostatek: Krzyżacy i Podlasianie bronili się mężnie, mając nadzieję utrzymać.

Jeszcze nim król nadciągnął, Krzyżacy popalili okolice, lud do zamków ściągając lub rozpraszając po lasach z sioł i osad pobliskich; aby nie dać przytułku ani żywności nieprzyjacielowi. Zima się kończyła, bezdroża i roztopy wiosenne poczynały; mała ilość ludu w dalekie picowania³⁹ wdawać się nie dozwalała; — wprędce więc obóz królewski doznał głodu i niedostatku nadzwyczajnego. Żołnierz przestawać musiał na suchym chlebie w niewielkiej ilości, zmieszonym z ością i kłosami; konie żywiono trochę liści spod śniegu odgrzebanych i przegniłych; lub zerwanem poszyciem niedogorzałych dachów słomianych, po które jeszcze o mil czternaście jeździć było potrzeba. — Wszakże przykładem wytrwałości starszych i króla zagrzane wojsko, nie straciło odwagi: dowiedziano się o Witoldzie na odsiecz spieszącym i postanowiono oblężenie ponaglać, zmuszając załogę do poddania.

Witold z marszałkiem Zakonu szedł na odsiecz Grodnu, wiodąc za sobą na wozach żywność i wojenny rynsztunek, pomimo pory i dróg szkaradnych. Krzyżackie kroniki wzmiankują o tem wzięciu żywności, jak gdyby się to raz pierwszy przytrafiło; bo zamki Zakonu zwykle zaopatrzone bywały w zapasy potrzebne na czas długi.

Wojska krzyżackie i Witolda rozłożyły się obozem po drugiej stronie Niemna, przez który, dla wód wiosennych, przeprawa była utrudniona. Niemcy przemyślni, łańcuch ogromny przez rzekę przeciągnąwszy, pod nim stawiając łodzie i baty spojone ogniwami

³⁸niepłonnie — tu: niebezpiecznie. [przypis edytorski]

³⁹picowanie — zbieranie żywności dla żołnierzy (rycerzy) i paszy dla bydła wśród ludności okolic, w których stacjonuje wojsko. [przypis edytorski]

żelazniami; gotowali się dostać na brzeg drugi. Na nieszczęście postrzegłszy to Władysław Jagiełło, kazał w górze, z bystro płynącą wodą wiosenną, puścić drzewa, bale ciężkie i kłody, które pędem idąc na łodzie i baty, zerwały łańcuch i zniszczyły przeprawę, na której już część Krzyżaków dostawała się do zamku. Łodzie żołnierza pełne wywracać się, a lud tonąc poczynał: wiele go tam zginęło. Jeden umiejący pływać Niemiec, bliżej będąc przeciwnego brzegu, począł się ku niemu ratować; na próżno wołano na niego, aby raczej zginął niż się dostał w ręce nieprzyjacielskie; ale tonący nie usłuchał rady i schwytany przez Polaków, stawiony był przed króla. Opowiedział on, że Krzyżacy i Witold całą nadzieję w przeprawie przez Niemen pokładali; jakie były ich siły itd.

Zachęcenii powodzeniem, Polacy w oczach Witolda wzięli nagłym szturmem zamek niższy. O moście i przeprawie myśleć już nie było można; marszałek szybko obóz zwinawszy odszedł. Widząc to Niemcy osadzeni w Grodnie, których już opanowanie dolnego zamku przeraziło; myśleli się poddać. Litwa i Ruś chcieli jeszcze się bronić: swary powstały między załogą i te były powodem, że po upartej sześciodziennej obronie, zamek pięćdziesiątego dnia, zdał się nareszcie Jagielle.

Było to ciosem dla Witolda, którego cała już dzielnica zagarniona została: pozostawała mu tylko Żmudź, ojcu i jemu przychylna. Ale i ta, unikając Zakonu i związanego z nim Witolda, tuliła się teraz pod skrzydła Litwy, przechylając raczej ku niej niż do nienawistnych jej Krzyżaków. Witold, po długich namowach, potrafił wreszcie skłonić Żmudzinów do przymierza z Krzyżakami. Jest to dowodem wielkiej przewagi, jaką miał nad nimi. Pod wodzą Majzebuda, najznakomitszego z kunigasów żmudzkich, możniejsi Dirkstel, Rukund, Skwajbutt, Jawsza, Ejmund, Tylene, Dauksza, Ragel, Skucz i wielu innych w liczbie trzydziestu dwóch, udali się do Królewca, ofiarując pokój i przymierze Zakonowi (było to około Zielonych Świąt).

Żmudź, w przyszłym boju ze Skirgiełłą i Litwą, ważną była dla Krzyżaków, przyjęto radośnie poselstwo, zawarto przymierze. Niem obowiązali się Żmudzini służyć wiernie „kunigasowi” Witoldowi, mistrzowi i Zakonowi przeciw wszelkim ich nieprzyjaciółom; zapewniając sobie wolny handel w Ragnedzie, Memlu, Georgenburgu. Poddani Zakonu swobodnie we Żmudzi kupczyć i przebywać mieli. Pochody wojenne Zakonu odtąd Żmudzi dotykać nie miały, ani pokoju naruszać. Gdyby Żmudź lub ziemie Zakonu najechane były, wzajem się wspomagać zobowiązano; jeśliby się trafiły nieporozumienia między obu krajów mieszkańcami nadgranicznymi: ks. Witold, czterech starsi ze Żmudzi i marszałek Zakonu ze czterema starszyny z Prus mają rozwiązywać je wedle swego przekonania, bez odwoływania się dalszego do kogokolwiek bądź [Auf dem hauss Königsberg 1390, am Donnerstag nach dem Pfingstage (26 maja) in geh. Archiw. Voigt. V.539].

Akt ten, do rozpoznania stanu ówczesnego Żmudzi, która jeszcze jakby odrębną prowincją, niepodległą i z księstwem imieniem bardziej niż rzeczą połączoną, składała — skazówką jest dość ważną. Pomimo tylu podbojów i spustoszeń, jak ogromną siłę czerpał lud ten w głębokim uczuciu narodowości swej; — jak zastanawiającem jest przechowanie starych instytucyj aż do tej chwili. O formie rządu z aktu tego wnioskować nie można; gdyż właśnie do nikogo nie należąc, Żmudź przez starszyny swą rządzić się musiała: rwana i szarpana przez Zakon, licząc się prowincją litewską, w istocie opuszczona, zostawiona sama sobie, położeniem swem tylko, lasy, rzekami, błoty twierdze stanowiącemi ówczesne, broniła narodowości i niezawisłości, do których żywiej może niż inne części litewskiego kraju przywiązana była.

Czyli⁴⁰ w owym czasie rząd Żmudzi był gminowładnym, jak niektórzy wnoszą, przynajmniej wątpliwa. Ślad jedyny tego pozostał w akcie wyżej wzmiankowanym, w którym starszyna kraj przedstawia; są to niby posłowie gmin i obwodów, przyjmujący za naczelnika nie Zakon, ale raczej samego Witolda. Nie potrzeba się mylić w znaczeniu tej czynności i aktu: ten raczej był dla przyszłości i na pokaz, niżeli dla bezpośrednich swych skutków uczyniony. Wiemy, że Żmudź zostawała dawniej pod udzielnymi księżętami; tu wszystko starodawne zachowało się dłużej w całości; władza kunigasów ograniczoną być musiała przewagą duchowieństwa. Gdy pierwsza ustawała z jakichkolwiek powodów, druga nabierała siły i znaczenia. Umowa niniejsza świadczy, że starszyna rządziła tu podówczas zapewne z charakterem kapłańskim. Naczelnicy gmin byli razem ich

⁴⁰czyli — tu: czyż, czy może (konstrukcja z partykułą -li). [przypis edytorski]

wurszajtami⁴¹. Zakon inaczej jak na imię Witolda poddania się Żmudzi uzyskać nie mógł; na pierwszym miejscu staje on, nie Krzyżacy. W razie odszczepienia się księcia od Zakonu, kraj ten szedł za Witoldem, i odpadał także od niego. Powiaty Żmudzi, które tę umowę zawierały, były: miednicki, kołłniański, knetowski, kroński, widuklski, rosieński i ejragski.

Wizna także znowu poddała się Krzyżakom i przez nich osadzona została; król zaś Jagiełło oderwał im sprzymierzonych książąt pomorskich: Wratysława, Bogusława i Barnima, którzy z Polską traktat, podobny zawartemu wprzód z Zakonem, uczynili w Pzdrach. Ks. Janusz mazowiecki, już to z powodu wzięcia Wizny, już może dla nadanych mu Drohiczyzna, Mielnika, Bielska, na prawach, na jakich je trzymali książęta litewscy, stanął przeciwko Witoldowi i Krzyżakom.

*

W Prusiech zbierano się na wielką wyprawę, do której przynaglały i namowy Witolda, i wielka liczba przybyłych znakomitych gości zza granicy. Wcześniej już ogłosili przyszłym w księciem Litwy Witolda, ciągnęli Krzyżacy na zdobycie Wilna, przyszłej jego stolicy.

Ściągnięto naprzód żołdaków z Pomorza i siły własne Zakonu, do których przyłączyły się kupy zbrojne z Niemiec, Francji i Anglii przybyłych Krzyżowców, dla wojowania z poganymi.

Między gośćmi odznaczał się: hrabia Henryk Derby, syn starszy Jana ks. Lancaster, znany później na tronie angielskim pod imieniem Henryka IV, który wyładował w Gdańsku ze trzechset jazdy, zawitał do Marienburga. Chciał go uczcić wedle dostojności w mistrz, ale choroba, z której się już podźwignąć nie miał nadziei, zająć mu się tem nie dozwalała. Przybył także znakomity rycerz francuski, trzeci już raz tę krzyżową pielgrzymkę odprawiający — Jan le Maingre Boucicault.

Gdy wszystko w gotowości było, Witold ze znacznym pocztem Żmudzinów i wezwany mistrz inflancki z posiłkami się stawił; pociągnęli rycerze z Prus ku Niemnowi, u Kowna łącząc się z wojskiem inflanckim. Tu przyszła wieść, że Skirgiełło leżał obozem nad Neris pod Starem Kownem, broniąc nieprzyjacielowi przeprawy. Marszałek szybko z wybranym ludem rzucił się na północ od Kowna przez puszcze, znalazł wygodną przeprawę przez rzekę, i dostawszy się na drugi brzeg, z tyłu napadł na Skirgiełłę, czego się ten najmniej spodziewał.

Było to dnia 27 sierpnia: zwałą stoczono bitwę; Litwa rozbita została, a Skirgiełło ratował się ucieczką do Wissewalde, straciwszy około 100 ludzi, trzech kunigasów i kilkunastu bajorasów w niewolę wziętych. Ze dwieście osiodłanych koni dostały się Prusakom, gdyż Litwa nagle zaskoczona dosięść ich nawet nie miała czasu.

Stąd marszałek, gdy z Niemna na Wilią statki weszły, a Witold i mistrz inflancki z nim się połączyli, całą siłą pociągnął na Wilno. Zdaje się jednak, że część jakaś wojsk tych, wprzód nasza na Troki i miasto spaliła.

Obłężenie stolicy bronionej przez Polaków, Ruś i Litwę zaczęło się dnia 4 września. Obóz krzyżacki szeroko się rozkładając opalał zamki, miasto całe; a na Wili przeciągnięty most na łodziach łączył z sobą wojska dokoła otaczające Wilno, zamykając nieprzyjacielowi drogę wodną.

Trzy dobrze osadzone i mocne zamczyska panowały stolicy: Górny na Turzej Górze wzniesiony z kościołem świeżo założonym św. Marcina, Dolny i Krzywy od doliny *Kriwe* nazwany; wszystkie łączące się z sobą, opalisadowane i oszańcowane, przekopami wzmocnione; dolne widłami rzek Wili i Wilny objęte. Dolny Zamek zamykał w sobie katedralny kościół św. Stanisława; Krzywy Gród służył za schronienie ludności z miasta i okolic zbiegłej z mieniem całem.

W Dolnym i Krzywym Zamku, które otaczały i broniły książęcych dworów i różnych budowli do nich należących; zajmujących ogromną przestrzeń; więcej niż osady i żołnierza znajdowało się ludu, będącego dla załogi zawadą, a poniekąd niebezpieczeństwem. Na dolnym dowodził Skirgiełło; w Krzywym Grodzie brat Jagiełły, Korygiełło-Kazimierz;

⁴¹wurszajta — w systemie rel. daw. Bałtów: kapłan-ofiarnik. [przypis edytorski]

w górnym zamku Moskorzowski, będący pod rozkazami w. księcia. Naprzeciw dolnych zamków położył się obozem Witold, znający miejscowość i przewodniczący do zdobycia, które zdawało się łatwiejszem z powodu, że tylko ścianą drewnianą był obwiedziony.

Wojsko jego codziennie się pomnażało nowemi zbiegi litewskimi, tłumami ludu pamiętnego na zasługi ojcowskie i nieprzyjaciółmi Skirgiełły.

Samo miasto, o którym nie wspominają opisujący oblężenie, pustką lub zgliszczem być musiało, gdyż mieszkańcy albo się rozbiegli, albo bezpieczeństwa w Krzywym Grodzie szukali.

Czwartego września, przyszły i rozłożyły się siły krzyżackie i Witolda; poczęto natychmiast do drewnianych ścian maszyny, tarany, bombardy przystawiać i nieustannie szturmować, dla zrobienia wyłomu. Pięć dni trwały wysiłki, skierowane na Krzywy Gród najbardziej.

Dziesiątego września rano, postanowiono powszechny szturm przypuścić; — ale za ledwie poczęło dobywać Krzywego Grodu, w którym zamknięty lud groty i kamienie miotając na oblegających, mężnie się im bronił; gdy w dwóch bramach, czy to nieprzyjacieli, czy przekupieni nieprzyjaciele Skirgiełły, podrzucili ogień. Wszczął się pożar niepokonany, tak, że wkrótce gród cały w płomieniach stanął; i czternaście tysięcy ludu w nim zamkniętego, nie miało innego ratunku nad gwałtowne przebicie się przez nieprzyjacielskie wojska i obozy. Hrabia Derby i Witold w tej chwili do objętych płomieniem bram przypuścili szturm nowy i wparli się wewnątrz. — Ani ognia gasić, ani bronić się w miejscu, w powszechnym popłochu i nacisku ludu, nie było można. Część jednak przebojem idąc wypadła z zamku i uszczuplona walką, dostała się na otwarte pole, przez środek nieprzyjaciela przerywając [Wapowski].

Tymczasem straszliwa rzeź wśród płomieni wszczęła się na pozostałych, wśród krzyku kobiet i dzieci, wśród zgielku wojennego i wrzawy bitwy i pożaru. W zamieszaniu tem, walce i rzezi bezbronnych, zginęło z czternastu, około cztery tysiące ludzi, wielu zabrano w niewolę; towary, mienie, budowle poszły w popiół — załoga schronić się potrafiła do górnego zamku.

W tym dniu Korygiełło Kazimierz, dowodzący w Krzywym Grodzie, przez Niemców w zamieszaniu zabity został, a głowę jego od trupa odciętą, na długiej pice wetkniętą (wraz z innymi zapewne) obnosiło żołdactwo, strasząc załogę górnego zamku. Zdaje się, że pastwiono się tak ohydnie nad tem, nie poznawszy go, ale niemniej są dowody, że tak było.

Zdawało się, że łatwo teraz przyjdzie dobyć Górnego Zamku i Dolnego, który ocalał z kościołem św. Stanisława.

Górny wzniesiony na dość stromej górze, murowany, z basztami i wieżycami, osadzony był przez Polaków pod dowództwem Moskorzowskiego. Spodziewano się jednak użyciem bombard i dział, któremi go otoczono, z pomocą doskonałych łuczników angielskich hr. Derby, pokonać opór załogi, nie tracącej serca, nadziei utrzymania się, choć wobec sił znacznie ją przewyższających.

Wkrótce postrzegli Niemcy i ich sprzymierzeńcy, że nie tak tu łatwo, jak w Krzywym Grodzie, zwyciężyć będzie można załogę we wszelki sprzęt, w żywność i broń opatrzoną, a kierowaną przez Moskorzowskiego. Wystrzały trafne z dział zamkowych i śmiałe wycieczki wkrótce o znaczne straty przyprawiły Krzyżaków, najmniej się już niepowodzenia takiego i śmiałości spodziewających. Z kościoła św. Marcina wywieszona chorągiew z krzyżem, Francuzom i Anglikom wyrzucała, że nadaremnie uwodzono ich nazywając pogany, tych, którzy pod znamieniem jednym z niemi walczyli, broniąc swej niepodległości.

Moskorzowski przedsiębrał kroki stanowcze: z powodu podejrzeń o podrzucenie ognia w Krzywym Grodzie zdradą, wyprawił wnet ludzi próżnych i podejrzanych precz z zamku: sam dzień i noc odpierając szturmy nieustanne, łamanie murów taranami, postrzały łuczników, nacisk oblegających, pomnażał się w chwilach niebezpieczeństwa. Zapał, przytomność, odwaga Moskorzowskiego ocaliły stolicę Jagiełły. Dziury w murach powybijane, natychmiast ziemią, gnojem, skórami bydłęcemi, wańtuchami z wełną wypchanemi, naprawiano — Polacy na wywalonych ścianach stawali żywym murem do boju, nie ustępując im kroku, ścierali się z Krzyżakami, spychali ich z góry, zrzucali na nich drzewo, kamienie, rum potłuczonych murów, zabierające z sobą na dół odważnych rycerzy.

Z murów grodu wyzywano się i przechwalano, grożono sobie wzajemnie, i przyszło do tego, że Francuzi i Polacy wyzwalali się na turniej, a raczej pojedynek, oznaczając czas i miejsce, sędzią obierając boju cesarza Wacława. Na oznaczony dzień Polacy: Jan z Włoszczeza kasztelan dobrzyński, Mikołaj z Waszmuntowa, Jan ze Zdarzowa i Jarosław Czech przybyli do Pragi; ale cesarz wysławszy do mających walczyć posłów od siebie, potrafił pojednać ich i pojedynek ucztą u niego się skończył [Długosz].

Po różnych próbach, gdy ani wyłomu większego zrobić, ani zastraszyć oblężonych nie było można, a czas chłodny się zbliżał, chociaż żywności zabraknąć nie mogło, bo ją dowożono ze Żmudzi i okolicy bez przeszkody; zaczęli Krzyżacy myśleć o odstąpieniu od Wilna, lękając się, by potem dla świętych wód, komunikacja rzekami przerwana nie została. Wojsko też znaczne straty w zabitych i rannych poniosło, prochu, zapasów wojennych i oręża braknąć zaczynało; musiano więc w październiku, już tracąc korzyść, jaką dawało zdobycie Krzywego Grodu, odciągnąć do Prus, pustosząc tylko po drodze.

Straty z obu stron były dotkliwe, lecz daleko większe ze strony litewskiej. Z Witoldowych zginął tylko Towciwił od kuli działowej; Krzyżacy postradali Algarda hr. Hohenstein; — Litwa i Polacy wielką ilość ludu, którego przesadnie do 14 000 obliczano, w samym pożarze Krzywego Grodu utraciła. Korygiełło zabity; jeden z Narymundowiczów książąt litewskich, ze strony Jagiełły, wyzwany na rębę przez jakiegoś Niemca rycerza, potykając się z nim w otwartym polu z siodła wysadzony, wzięty w niewolę. Tego, nie Witold zapewne, ale Niemcy, jako poganina, zawiesiwszy za nogi na drzewie, łucznikom swym rozstrzelać dali. Miasto w znacznej części zniszczone i spalone być musiało; — lubo⁴² o tem nic nie wspominają kronikarze, wnosić można jednak, że Witold oszczędził cerkwie, kościoły i ważniejsze gmachy. Kletki i ubogie chatki mieszkańców, oprócz lepszych domostw, zajętych przez niemiecką starszyznę, zniszczone zostały; lecz tych strata dotkliwą nie była: długo jeszcze potem budowy składające większą część Wilna, budami i szałasami raczej niż porządnymi były domostwy.

Trwało to oblężenie [Gołębiowski] od dnia 4 września do października (kilka dni po św. Michale). Tyle tu trupów długi czas niepogrzebionych leżało, pisze Długosz, że psy rozjuszony rozlakomiwszy się na ciałach ludzkich, wielkimi gromady chodzić poczęły zdziczałe, rzucając się na żywych pieszych i jezdnych nawet odosobnionych, i chorobą lub ranami osłabionych pożerając.

Zaraz po odejściu Niemców, którzy całą korzyść wyprawy stracili, nie mogąc czy nie chcąc dobywać Górnego Zamku; król Władysław pośpieszył z posiłkami Moskorzowskiemu. Nadeszły zapasy zboża, oręża, wojennych przyborów. Żmudź także ogłodzona uciekała się do króla, przypominając, że zmuszona została do zawartego przymierza. I ją więc także zasilić było potrzeba.

Oblężenie okazało najjawniej, czem był Skirgiełło. Moskorzowski nie tyle obroną zamków, co nieznośnymi wymaganiami jego i szalem nieustannym zmęczony, usilnie domagał się pozwolenia powrotu do Polski.

Krół na miejsce jego naznaczyć musiał Jaśka Oleśnickiego herbu Dębno, wyjmując Wilno i zamki spod władzy Skirgiełły, który więcej przeszkadzał niżeli pomagał do obrony. Mury twierdzy i pokruszone jej blanki, poprawiono i wzmocniono na nowo.

Skirgiełło, który okazał, że Litwą rządzić nie mógł, gdy ku Rusi miał skłonność, a nawzajem Ruś mu była przyjazną, wielkorządcą w Kijowie naznaczony został. Na miejsce jego Litwa puszczona Aleksandrowi Wigundowi, najmłodszemu i najulubieńszemu z braci królewskich, młodzieńcowi, którego zgodnie wystawują jako największych nadziei księcia. Nie zaraz wszakże Aleksander Wielkie Księstwo otrzymał [*Indeks Dogiella* u Malinowskiego], gdyż Jagiełło w początku, dla ukołysania Skirgiełły i okazania mu, że czasowo tylko od rządów go oddalił, dał na piśmie zaręczenie, że Wilna, Witebska, Grodna i Mercza zamków, nikomu nie odda. W liście tym zaręcznym Skirgiełło jeszcze w księciem nazwany.

To usunięcie Skirgiełły od rządów litewskich, dowodziło w pewien sposób, iż Witold w zażaleniach swych na niego, miał słuszność za sobą.

⁴²lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]

Oleśnicki, oprócz wszelkiego rodzaju pomocy w orężu i zapasie, kilką⁴³ rotami polskiego żołnierza wzmocniony został.

1391

W tym czasie, od dawna złożony chorobą, mistrz Konrad Czolner, umarł nareszcie: na miejsce jego do niejakiemu czasu zastępcę tylko mianowano, gdyż dla pilnych zajęć i wojny z Litwą, czasu na wybór nowego mistrza nie miano. Że Polska nie korzystała z tej chwili bezkrólewia w Zakonie, nie ma w tem nic dziwnego: gdyż raczej stawała wyzwana do wojny, niżeli wojnę poczynała, a ostateczność chyba do wstąpienia w kraje krzyżackie nakłonić ją mogła. Litwę Witold podburzał, a Polacy dotąd spraw litewskich krwią swoją oblewać nie bardzo byli radzi. Daremnie przypisują to zabiegom Zakonu u królowej lub radom Sędziwoja wojewody kaliskiego, jakoby Zakonowi przychylnego.

Znaczna liczba Litwinów znajdowała się podówczas na ziemiach i koszcie Zakonu, ale zρέcznie podzielono ich na małe gromadki: ks. Jan olszański i Jerzy bełski mieszkali w Morungen, ks. Symeon Jawnutowicz, wzięty pod Wissewalde, uwięziony był w Malborgu; — inni po zamkach, wieżach, pod strażą ścisłą i dozorem bojaźliwym byli trzymani. Liczono ich wszystkich do dwóch tysięcy głów. Ks. Witold z rodziną mieszkał w Bartensteinie: tu do niego przybyli posłowie ks. Bazylego Dymitrowicza, po zaręczoną córkę Witoldową: Anastazją. Posłowie ci, Aleksander Pole, Belewut i Seliwan, w styczniu przyjechali; odprowadzona przez ks. olszańskiego, morzem odpłynęła z Gdańska i przez Psków i Nowogród Wielki do Moskwy udała się, gdzie dnia 21 stycznia zaślubioną została w. ks. Bazylemu, przyjąwszy na chrzcie imię Zofii. Małżeństwo to zadziwić może, gdyż dla żadnych widoków związku potrzebnego ze strony w. ks. Moskwy zawarte być nie mogło. Umówione, gdy książę Bazyli powracał z wygnania, a Witold był tylko udziałnym książęciem niewielkiej posiadłości; spełnione prawie w niewoli, bo na obcej ziemi; — nie okazuje rachuby. Jest podanie, jakoby to być miało dotrzymaniem obietnicy w roku 1386 uczynionej, gdy Witold zachwyił Bazylego w jakimś mieście niemieckim, uwalniając go za zobowiązaniem zaślubienia córki. Ale to przy puszczeniu najmniej wiarygodne.

Na miejscu zmarłego Czolnera, wybrany został wreszcie marszałek Zakonu i dotychczasowy jego zastępcza Konrad Wallenrod, człowiek umysłu wyższego, ale oddany życiu niezakonnemu wcale, wystawność i przepych lubiący, nade wszystko rozrzutny. Konrad widział, jak groźną dla Zakonu była Polski potęga, a mając po sobie Sędziwoja wojewodę kaliskiego, chciał i spodziewał się zawrzeć pokój, choćby czasowy tylko, starając też o zamianę jeńców. Szczególniej pragnął osobiście widzieć się z królem, aby nieprzyjaźń Polski z Zakonem o ile możliwości uśmierzyć. Rachowano na Sędziwoja, jako na opiekuna, i na stateczną pomoc z jego strony. Tymczasem na wszelki przypadek gotowali się do wojny, odnawiając umowy dawniejsze z Pomeranią. Zdało się istotnie zbliżyć ku pożądanemu pokojowi, gdy wojewoda Sędziwój ze Strusiem i Arnoldem Waldau w tym celu w kwietniu do Marienburga przybyli. Umówiono się tu, aby na dzień św. Małgorzaty (d. 12 lipca) na wyspie Wiślniej u Złotori zjazd był złożony, na który obie strony wysłać miały po czterech pełnomocników, z zupełną władzą rozsądzenia sporów tyczących się Litwy, Rusi, Polski i Prus, wedle prawa i przyjacielskiej miłości. Jeśli tym udałoby się zgodzić na pewne punkta, oznajmić mieli królowi i mistrzowi, aby pierwszy do Raciąża, drugi do Torunia zjechał, dla obmyślenia miejsca ku osobystemu widzeniu się. Między Prusami, Litwą i Rusią, od ostatniej niedzieli przed Zielonemi Świątkami, do czternastego dnia po św. Małgorzacie (27 Lipca) włącznie, stały pokój i zawieszenie broni trwać miało, w co i Inflanty zajęto, a w. mistrz wysłać miał natychmiast rozkazy stosowne. Przez ten czas wzajemne stosunki między Prusami i Polską z obu stron, handlowe i wszelkie inne sprawy bez przeszkody odbywać się miały, jak z dawna bywało. Króla poddanym pozwolono do Torunia i Gdańska, na morze i gdzie się im podoba handel prowadzić wedle żądania; a poddanym mistrza w sprawach handlowych jechać do Krakowa, Węgier i na Ruś lub w inne królewskie kraje i miasta; nie zmuszając pierwszych i drugich do składu koniecznego towarów w Toruniu lub Krakowie, pozwalając owszem swobodnie rozporządzać niemi, wedle zwyczaju. Jeśliby zaś w tym przeciągu czasu kupcy obu krajów, dla niepewności na morzu lub innych przeszkód, nie pokończyli spraw swych

⁴³kilką — dziś N.: kilkoma. [przypis edytorski]

i w porządek ich nie przywiedli, a król i mistrz nie mogli ostatecznie się o pokój zgodzić; kupcom obu krajów, od dnia św. Małgorzaty, do bliskiego św. Jana (29 sierpnia) dano czas jeszcze, bez wszelkiej przeszkody sprawy swe urządzić i kupić do kraju przewieść. Wreszcie zabezpieczono jeszcze mocno, aby ziemie litewskie i ruskie, w czasie zawieszenia broni umówionego, nie czyniły szkód i napaści (wypraw) na chrześcijan lub na inne ziemie ruskie, ani radą, ani pomocą nie stając królowi, ni król im; jeśliby zaś przez kogo napadnięte zostały, własnymi siły bronić się mają. Pokój trwający naruszonym przez to być nie może. Zakon toż samo przestrzegać zobowiązał się [*Actum in castro Marienburg die prescripta scriptum vero in pisser. Sabato post diem Corporis Christi sub anno ejusdem et prefertur CCC nonagesimo primo. Cod. dipl. lithv. p. 73*].

Działo się to dnia 8 kwietnia, ale wkrótce potem nadziei nie było najmniejszej zawarcia dalszych umów; Zakon zyskawszy na czasie użytym do przygotowań wojennych, zerwał sam z Polską dla przyczyn nam niewiadomych.

Zastanawiają warunki rozejmu tem, że Litwę od Polski usiłowały zupełnie oddzielić, wszelkiej pomocy i solidarności z krajem, do którego już przyłączona była, nie dopuszczając.

Nie wiemy, czy to były pozory tylko, czy istotne chęci zawarcia niepodobnej do utrzymania zgody; to pewna, że tymczasem niezwoływane głośno i na pozór nieżądane nadpłynęły posiłki z zachodu.

Z Niemiec przyciągnęli pięciuset rycerzy⁴⁴, pod chorągwią margrabi Miśni Friederyka, któremu towarzyszyli inni rycerze i hrabiowie: dwóch Szwarzburgów, hr. Gleichen i Plauen. Około św. Jana do Prus przybyli, przyjęci zostali jak zwykle gościnnie, z okazalnością książęcą. Za nimi ciągnęły jeszcze tłumy rycerzy niemieckich, z dalszych też ziem: Francji, Anglii, Szkocji, ciekawi i chciwi boju z pogany. W Królewcu było ognisko sił zbierających się na nową wyprawę. Tu *stół poczystny*⁴⁵ (*Ehrentisch*) zgotowany na przyjęcie, ucztę i biesiady poprzedzały walkę. Gdy marszałek przygotowanym do wyprawy się zajmuje, Szkoci z Anglikami tak się zwaśnili (jak to zwykle sąsiedzi), że do oręża przyszło, i hr. Wilhelm Douglas z jednym z krewnych swych w pojedynku poległ. Nastąpiły potem spory Anglików z Francuzami, aż marszałek unikając dalszych, odłożył zastawienie *stołu poczystnego* do wstąpienia na ziemię nieprzyjacielską, i nie czekając dłużej, ruszył spod Królewca, sam na czele zebranych stanąwszy. Wojsko, do którego Witold ze Żmudzinami się przyłączył, wynosiło do 46 000 ludzi; zakładano sobie za cel znowu dobytec zamków wileńskich.

Szły naprzód: chorągiew Zakonu, potem św. Jerzego, w końcu margrabiego Miśni, i tak zatoczyły się obozem kładnąc⁴⁶ pod Kownem, za prawym brzegiem Wilii, na wysokim brzegu, u zbiegowiska dwóch rzek. Tu nakryto ów przyobiecany *stół poczystny* ucztę rycerską, przyjęcie wspaniałe, na który wszelkie potrzeby, żywność i napoje sprowadzono z Królewca.

Wedle obyczaju marszałek przodkował. To uroczyste przyjęcie odbyło się z przepychem i zbytkiem nigdy dotąd niewidzianym. Łupy litewskie płacić to miały! Zajęli miejsca wedle stopni i blasku imion hrabiowie i rycerze pod bogatym namiotem, przed stołami uginającymi się od sreber i złota, gdyż statki przywiozły tu wszelki sprzęt potrzebny. Koszta tej ucztę bezprzykładnej liczono współ z żołdem najętych na wyprawę ludzi, do 500 000 grzywien srebra.

Po tej głośnie, a rozgłoszonej nad miarę potem po kronikach ucztę, wojsko ruszyło za Wilią ku rzece Strawie, i rozdzielając się zmierzało ku południowi. Mistrz z gośćmi obrócił się ku Trokom, ale znalazł je przez Skirgiełłę dokoła opalone, i pociągnął spieszenie dla połączenia z drugim oddziałem, który Witold i marszałek Zakonu wiedli około Poporc, niszcząc i paląc do Wilkiszek. Przybycie mistrza zagnało warownię do poddania się; zdali ją Litwini przyjaźni Witoldowi, a Polacy tylko do ostatka zdać się nie chcąc, poszli w niewolę. Zameczek ten, nie tak wielkością swoją, jak położeniem panującym nad Niemnem, był ważny. Dobywano potem zameczku Wissewalde (*wisswaldau* — wszystkim władam), który spalono, i trzechset ludzi w niewolę uprowadzono. Tymczasem nadszedł mistrz inflancki z wojskiem swoim, na którego czekano tylko jeszcze, aby

⁴⁴przyciągnęli pięciuset rycerzy — dziś popr.: przyciągnęło pięciuset rycerzy. [przypis edytorski]

⁴⁵poczystny (daw.) — z uwzględnieniem oddania należnej czci. [przypis edytorski]

⁴⁶kładnąc — dziś popr.: kładąc. [przypis edytorski]

pójść całą siłą na Wilno. Przyszła tu wieść, że nieprzyjaciel sam wszystko na kilka mil jak w Trokach (nauczywszy się sposobu tego od osady krzyżackiej w Grodnie) popalił, aby długiemu oblężeniu zapobiec.

Kroniki Zakonu, chcąc Niemcom wstydu oszczędzić, nie piszą, żeby być mieli w tym roku pod samem Wilnem; dodają, że późna jesień nie dała im tego dokonać. Za kronikami⁴⁷ poszli równie troskliwi o sławę Zakonu historycy, i posłuszni krytyce niemieckiej pisarze nasi niektórzy. Świadcstwo przecie kronik własnych, choćby dat dokładnych nie dawały, jest tu stanowcze i wypadek ten niewątpliwym czyni.

Spod Trok (jak piszą) ruszyły wojska Wallenroda pod Wilno, które Oleśnicki zasłyszawszy o ciągnięciu ogromnych sił, wynoszących z Inflantczykami 60 000 ludu, wcześniej dokoła opalił, nie dając nieprzyjacielowi miejsca, gdzie by się mógł przytulić; miasto nawet zniszczone zostało, a ludność pozostała schroniła się znów do Krzywego Grodu, na nowo kobyleniem⁴⁸, szrankami i płotami z surowej sośniny i dębiny opasanego.

Krzyżacy przyciągnęli i położyli się obozem między Krzywym Grodem a kościółkiem Panny Marii na Piaskach, lecz Oleśnicki nie czekając rychło się do szturmów wezmą, zrobił w kilka dni po przybyciu ich wycieczkę nocną na obóz nieprzyjacielski, tak silną, że straciwszy doń dużo ludu, uszli Krzyżacy, na chłód i mrozy niepowodzenie swe składając. Czasu jednak pozostałego jeszcze przed zimą przedsięwzięli użyć na budowanie zameczków drewnianych, tych gniazd jastrzębich, które nad brzegami rzek sobie ślali. Pociągnięto ku dwóm rozpoczętym już gródkom na wysepkach o pół mili od Kowna, z których jeden podobno był starym Bajerburgiem.

Oba, na cześć margrabiego Miśni, ozdobiono jego chorągwiemi. Ritterswerder także na nowo odbudowany, i te trzy zamki Witoldowi, ku któremu lud zewsząd, jak zapewniają krzyżackie kroniki, płynął, uważając go już za pana swego, oddano dla osadzenia ludźmi. Oddziały pojedyncze wojska niszczyły i paliły tymczasem wsie, osady, gródki, które zachwycić mogły. Witold wsparty ludem litewskim, oprócz posiłków krzyżackich, rachował teraz jeszcze na znaczną przyobiecaną mu pomoc w ludziach, których nadesłać miał zięć jego w. ks. moskiewski.

Zaraz po ustąpieniu Krzyżaków, Oleśnicki wysłał ks. Wigunda Aleksandra z kilką rotami jazdy litewskiej i trzema rotami piechoty, dla zabrania na powrót wydartych i pobrania nowo zbudowanych zamków. Ritterswerder oblężony i uciśniony był tak, że o niewiele chodziło, iżby się poddał, ale zniecierpliwiony Wigund odstąpił od niego za wcześniej. Obie strony rzuciły się teraz do olegania gródków, Witold dostał Merecza (Merkenpille), a Polaków tu zabranych do Malbörga odesłał; poczem marszałek i komandor osterodemski połączyli się z Witoldem dla wspólnego działania przeciw Grodnu, które koniecznie Witold chciał odzyskać.

Zamek grodzieński osadzony był Polakami, Rusinami i Litwą, która w początku oblężenia potężnie się broniła przeciw szturmom i postrzałom działowym na mury skierowanym. Pożar, jak zwykle w takich razach, rzucony przez zdrajców na nieprzyjaciół, zmusił zamek do poddania. Wśród ognia już Polacy z Rusią i Litwą, posądzając ich o zdradę, waśnić się poczęli, nie ratując, ani się broniąc. Wśród szturmów już, Litwa przemogła garść Polaków, ugasiła ogień, zamknęła Polską załogę w jakimś gmachu, a sama pośpieszyła zamek poddać Witoldowi. Polacy poddali się marszałkowi, który z nich piętnastu ściąć, a resztę do Prus uprowadzić kazał. Zamek przeszedł we władanie Witolda.

W tym prawie czasie, ulubiony brat królewski Wigund, na którym wielkie spoczywały nadzieje, nie bez podejrzenia o truciznę umarł bardzo młodo. Jemu dotąd zdawał się Jagiełło władzę namiestniczą nad Litwą przeznaczać. Wigund najmniej Litwin, bo z młodu wychował się wśród Polaków, najupodobańszy był im i królowi: pobożny, łagodny, zrzucił z siebie skórę dzikiego poganina, a przywdział szaty chrześcijańskie.

Trzymał on z rąk Jagiełły nadane Kiernów, Bruczyszki i Czechersk w r. 1385; potem Bydgoszcz i Inowrocław. Bezdowodnie obwiniano Witolda o podanie mu trucizny, wedle owego prawnego aforyzmu, który winnego szukać każe w tym, komu wina korzyścią być

⁴⁷kronista — kronikarz. [przypis edytorski]

⁴⁸kobylenie — obronne zapory utworzone ze potężnych pni drzew z pozostawionymi częściowo gałęziami, mające na celu przede wszystkim przed atakiem jazdy. [przypis edytorski]

może. Aleksander stawał wprawdzie na zawadzie Witoldowi, lecz żaden by⁴⁹ najmniejszy dowód głuchego odgłosu tego nie potwierdza.

Ciało Wigunda pochowane zostało w kościele zamkowym wileńskim, obok Korygiełły, i później do Krakowa przeniesione. Król czule do brata przywiązany, tracąc człowieka, na którego w Litwie rachował, co dzień bardziej o niezdolności Skirgiełły przekonany, widząc nieskończone rozterki w ojczyźnie, która uspokojenie swe jednemu tylko silnemu ramieniowi Witolda winną być mogła, począł się nakłaniać do tajemnych z nim układów. Śmierć brata i zniszczenie Litwy, głównymi były powodami do zabycia⁵⁰ nieprzyjacieli i srogich uraz wzajemnych. Wycieńczenie kraju wskutek długiej i nic nieoszczędzającej wojny było takie, że Jagiełło musiał ustawicznie nadsyłać żywność nawet nie tylko dla załóg po zamkach, ale nawet dla ludu. Żmudź zaopatrywać musiano w chleb, w jarzynę, aby z głodu nie poddała się Witoldowi, w rozpacz i zniszczeniu sądząc [się⁵¹] opuszczoną.

W tak oplakany stanem kraju, jedna zgoda i powierzenie losów Litwy silnej ręce Witolda, ratować go mogło. On jeden zdolny był, i braci Jagiełły, i możnych, i Zakon, i holdowników ruskich, utrzymać postrachem, grozą, sprawiedliwością surową w posłuszeństwie.

Lecz trudno było zbliżyć się do Witolda, strzeżonego przez Krzyżaków nieufnie. Dawniej podobno zaręczony z Ryngalą, siostrą Witoldową Henryk syn Ziemowita książę Płocki, podjął się być pośrednikiem między królem a księciem. Od czasu swoich zaręczyn Henryk obłókl był przez rachubę suknię duchowną, a chociaż dwoje tylko święceń odebrał, mianowany był już biskupem płockim. Ten, pod jakimś pozorem, ze zleceniem umówienia się o zgodę i pełnomocnictwem zupełnym, z Dobrzyńa do Bałgi⁵² i Christburga się dostał. W Christburgu poufale zwierzył się komandorowi, że chciałby widzieć i porozumieć się z Witoldem. Krzyżacy uwierzyli mu i kłamaną przychylnością jego dla Zakonu wzięli za prawdziwą; przyjęli go bardzo uczciwie w Christburgu, i odesłali stąd do Witolda, który przebywał w Ritterswerder.

Spełnił Henryk posłannictwo swoje, przedstawując Witoldowi, że od niego tylko zależy, objąć rządy Litwy, gdy zerwie z Zakonem, król bowiem wielkorządztwo, stolicę i zwierzchnią władzę oddać mu ofiaruje, z warunkiem tylko przysięgi posłuszeństwa i wierności Koronie. Skirgiełło nawet znieawidziany⁵³ od ludu, przekonawszy się sam, że w Litwie utrzymać się nie potrafi, miał tu zgodnie z królem działać.

1392

Nie było zapewne długiego traktowania, gdyż Witold od razu dosięgał tajemnego celu swego, Litwę jednocząc i stając na jej czele. Obmyślano tylko skrycie środki powrotu i wyrwania się z rąk Zakonu. Należało wyratować siebie, żonę, rodzinę i Litwinów, którzy rozsypani przebywali u Krzyżaków i w kraju ich obozem leżeli. Żona Witolda była w zamku Kremitten w Samlandii: wyprosił ją Witold u mistrza pod pozorem, że gdy zamieszka z nim razem bliżej Litwy, pobyt jej wzbudzi większe zaufanie w jego sprawie. Krzyżacy jakkolwiek nie dowierzali mu, co się pokazuje z rozdzielenia stronników jego; dali się uwieść, nie przewidując nowej zdrady. Ks. Smoleński był zakładnikiem w Marienburgu, tego przysłał mistrz dla ważnej z Witoldem narady, a ten go przy sobie zatrzymał. Różnymi sposobami pościągano resztę z Prus, nim się Krzyżacy opatrzyć potrafili. Witold tymczasem tając zamiary swoje, jakiś czas jeszcze Zakon posiłkować musiał.

Towarzyszył on jeszcze wyprawie, w początku 1392 roku przedsięwziętej. W styczniu zebrali się goście i Krzyżacy pod Olitą: komandor Ragnedy, wójt samlandzki i rządzca insterburski; Witold na czele zbrojnego ludu był z niemi. Na wyjściu z Olity zwykły spór się wszczął o niesienie chorągwi św. Jerzego; Anglicy i Niemcy zarówno się o to dopominali. Przyszło do boju nawet.

⁴⁹by (daw.) — tu: choćby. [przypis edytorski]

⁵⁰zabycie (daw., z rus.) — zapomnienie. [przypis edytorski]

⁵¹sądząc się — uważając się za. [przypis edytorski]

⁵²Bałga — daw. pruska osada w obwodzie królewieckim (dziś kaliningradzkim), po której zdobyciu Krzyżacy wybudowali w tymże miejscu obronny zamek. [przypis edytorski]

⁵³znieawidziany — dziś: znieawidzony. [przypis edytorski]

Ciągniono⁵⁴ od Olity pustosząc kraj ku Lidzie. Tu napadnięty brat króla Korybut, niespodziewający się najścia, uszedł z dworem i ludźmi swemi, zamek z bogatym łupem w orężu i sprzętach zostawując⁵⁵ Krzyżakom.

Później nawet jeszcze, przed samymi Zielonemi Świątkami, szedł Witold z zakonnikami ku Miednikom pod Wilno, mając z sobą posiłki pruskie i siły z Ritterswerder ściągnięne. Tając jeszcze swe zamiary, póki by wszystko w gotowości nie było; towarzyszył wyprawie dla budowania gródków w okolicy Grodna przedsięwziętej. Jeden z nich Nowe Grodno (Neu-Garthen), naprzeciw samego Grodna, miał osłaniać most na Niemnie, którego wzniesieniu przewodniczył szatny Werner Tettingen; drugi Methenburg pod wodzą komandora brandenburskiego Jana Schönfeld ludźmi zakonnymi pod przewodnictwem dwóch rządców, osadzony został. Nowe Grodno oddano Witoldowi.

Gdy się to dzieje, wyrwawszy z rąk Zakonu żonę i ks. smoleńskiego, pod różnemi pozorami potrafił wyciągnąć z Prus Witold ks.ks. belskich Jana i Jerzego, zakładników swych, bajorów i lud, który w Georgenburgu przy sobie zgromadził. Ponieważ Zakon na utrzymanie tych gości już był do 100 000 grzywien wyłożył, Witold oszczędzając mu kosztów dalszych, wzywał ich do siebie. Brata tylko Zygmunta (Niemcy piszą Konrada) pozostawił w zakładzie w Marienburgu, nie chcąc wzbudzić podejrzania. Godzina działania wybiła nareszcie, wszystko było w pogotowiu, a przebiegli Krzyżacy spali jeszcze, o niczem nie wiedząc.

Jakie zapewnienie Witold miał ze strony Jagielly, i czy na piśmie zaręczenie mu dano, nie pozostało śladu; miarkując przecie z częstych zrad obustronnych, wnosić należy, że się ile możności od nich obwarowywano, choćby pargaminową⁵⁶ kartą, którą by potem w oczy rzucić można.

Witold tak długo, tak wiernie służył Zakonowi, Jagiello tak zdawał się daleki od zgody z nimi, że nikt porozumienia się ich z sobą nie przeczuwał. Bytność ks. Henryka Mazowieckiego przeszła niepostrzeżona prawie; tem bardziej, że ks. Henryk wkrótce potem suknię duchowną zrzuciwszy, zaślubił siostrę Witolda Ryngalę, z którą się udał do Płocka. Prędko zgon jego, który kroniści przypiszą jakiejś tajemniczej zemście, nastąpił w Płocku dopiero. Podział ojcowizny, o którą dopominał się u braci, aż nadto powód tej śmierci tak naglej wyświeca. Zaszły z Polską spory nowe o Złotoryję i Bobrowniki, dwa zamki zastawą trzymane przez Zakon, których zagarnienie Polska za złamanie przymierza uważała; — o nabycie ziemi dobrzyńskiej i ks. opolskiego zastawą nakazano Witoldowi pośpieszać.

Nagle, jeszcze jako przyjaciel i sprzymierzeniec, poszedł Witold pod Ritterswerder (Kowno) około św. Jana i ukazał się pod zamkiem. Wszedłszy wewnątrz ze swemi ludźmi, łatwo opanował twierdzę, składy broni i zapasów, pobrał w niewolę rycerzy i kupców niemieckich, puszczając swobodnie gości tu na krzyżową wojnę przybyłych.

Nie mogąc naprędce osadzić zamku załogą, spalił i zniszczył go Witold. Stąd puścił się szybko do Grodna i całą swą siłą je obwarował, zajmując to stanowisko dla podparcia się niemi do zdobycia bliskich gródków krzyżackich: Nowego Grodna i Mettenburga. Gońce z wieścią o zdradzie niespodzianej pośpieszyli do Zakonu, którego załogi zamkowe rozpaczliwie się broniły Witoldowi. Małe ich osady, pomieszanie z Litwinami, nie dozwoliły długo utrzymać się w warowniach; — poddali się Niemcy, a w niewolę wzięwszy ludzi, łup w orężu i sprzęcie wojennym zagarnawszy, spalono twierdzę do szczętu.

Tak Witold zerwał z Zakonem, który używając go jako narzędzia na zgubę Litwy, sam teraz, jako narzędzie niepotrzebne, przez Witolda porzucony został. Litewska dusza Witolda oburzać się musiała użyciem takich środków dla zdobycia władzy i zjednoczenia kraju, a uczynienia go potężnym; nareszcie wolnym był i panem swych działań w pewnym obrębie, panem nad Litwą, którą dotąd lekkie tylko węzły łączyły z Polską. Wielkie dzieło zjednoczenia narodów zostało rozpoczęte, zaledwie i środki nie obmyślane nawet. Pierwszy tylko kamień węgielny — wiarę powoli się rozszerzającą, założono.

⁵⁴ciągniono — dziś: ciągnięto. [przypis edytorski]

⁵⁵zostawując — dziś: zostawiając. [przypis edytorski]

⁵⁶pargaminowy — dziś: pergaminowy. [przypis edytorski]

Tyle zdrań, tyle podejść ciężą na pamięci bohatera, któremu Litwa winna ostatnie jasne dni swojego bytu; że nie podobna nie pragnąć choć w części usunąć i zatrzeć plam z tego wielkiego przeszłości oblicza.

Witold w czasie pobytu swego u Zakonu ciągle strzeżony, ciągle nieufnością nieustanną i obejściem zimnem zniechęcany, na nowe wyciągany ofiary, zrzekł się był wedle dawniejszych opisów całej Litwy na rzecz Krzyżaków; lennem ją tylko prawem ze swem potomstwem trzymać mając. Umowa powyżej przywiedziona warowała, że w razie bezpotomnego zejścia, na Zakon spadało dziedzictwo. Przypuszczony do niego Zygmunt był zakładnikiem w Marienburgu. W czasie jeszcze przemieszkowania na ziemiach Zakonu, i daleko przed zdradą (choć p. Narbutt kładzie to na rok 1392) dwóch synów Witoldowych, dziedziców państwa co dzień dzielnie odzyskiwanego, umarli otruci. Tej śmierci nie zaprzeczył Zakon, ale wyznając, że była sprawą rycerza krzyżackiego, przypisał ją jakiejś osobistej zemście. Rzecz wedle dawnego podania tak się miała. Dodany za towarzysza (kompan), a raczej nieustannego szpiega Witoldowi zakonnik Andrzej von Sonnenberg, rodem z Austrii; wkrótce pozyskany łagodnym obejściem i przyjaźnią, jaką mu okazywał Witold, sprzyścił się z nim rzucić Zakon i służyć jemu tylko. Rękopism (u Narbutta), z którego to podanie wyczerpnięto, wzmiankuje nawet straszne przysięgi uczynionej szczegóły. Sonnenberg spowiadał się razem z Witoldem i rozłamaną dzieląc się hostią, przysięgł wierność litewskiemu księciu. Lecz dręczyły go zgryzoty sumienia; wszelka zdrada ołowiem ciężą na duszy zdrajcy. Zakon patrzył i widział wszystko. Miotany rozpaczą, Sonnenberg dogadzając potrzebom Zakonu, sądząc, że potrafi zbrodnią nową odpokutować za pierwszą, w jakiejś chwili obłąkania, otruił synów Witoldowych. Tak przynajmniej tłumaczyć się daje ten postępek, któremu Zakon zapewne nie był tak obcym, jak się później chciał okazać.

Sonnenberg przeżył nieukarany podwójną swą zbrodnię i on zapewne (jak wnosi p. Narbutt) ścięty został po bitwie pod Grünwaldem. Odnieść jednak do r. 1392 wypadku tego nie można, dlatego że Witold, który obcych już w tym czasie z rąk Zakonu starał się wyrwać, synów by nie mógł zostawić mu na pastwę w Marienburgu. Żona nie mogła być oddzieloną od małoletnich swych dzieci; a ta wprost z Samlandii udała się do Witolda. Żeby się to stać miało w r. 1385, jak chce O. Nacewicz, nie sądzim także, bo synowie Anny Witoldowej nie mogli pozostać w ręku Krzyżaków, gdy Witold już się był z bratem pojednał. Data wypadku tego niepewna, zdaje się przypadać na rok 1390 lub 1391.

*

Gdy Zakon osłupiała, rozsyła rozkazy pilnego strzeżenia zamków, a pozostałych zakładników kuje w kajdany i więzi w Malborgu; gdy głosem gniewu i złości pełnym skarży się monarchom i całemu światu na podsycającą zdrady Polskę i zdrajcę Witolda z rąk mu się wyrrywającego; — ten dla zawarcia umowy ostatecznej i złożenia przysięgi poddaństwa i wierności, zjeżdża się z Jagiełłą i królową Jadwigą d. 7 sierpnia w Ostrowiu w Lidzkiem. Tu w postaci winowajcy, pisze Wapowski, z zapuszczoną brodą, w zaniedbanem odzieniu drogę zaszedłszy królestwu i na twarz upadłszy o przebaczenie błaga, które też otrzymuje. Tu zaręczenia na piśmie dane, ks. Anna ręczy królowej Jadwidze za męża, Witold zapewnia pismem o wierności swej Jagiełłę [Łubieński, Kromer].

Z Ostrowia królestwo oboje z Witoldem i żoną jego udali się do Wilna, gdzie król zdał najwyższą władzę Witoldowi, z bracią go swoją i ze Skirgiełłą naprzód jednając. Ostatni zgodził się dobrowolnie na ustąpienie Wilna, zostając na księstwie kijowskiem, które Włodzimierzowi odjąć, a jemu oddać obowiązał się Jagiełło i Witold. Skirgiełło, oprócz tego, otrzymał Troki, Krzemieniec i Stosko. Innej braci królewskiej na zjeździe tym wyznaczone udziały, pojednani z Witoldem zgodzili się ze Skirgiełłą razem przysiąc wierność Jagielle i namiestnikowi jego Witoldowi, obowiązując mu służyć i posiłkować, z dzielnic swoich, przeciwko wszystkim, krom króla polskiego. Jaśko Oleśnicki zdał zamki wileńskie nowemu w. książęciu. Akta tych wszystkich umów, zgody, zaręczeń i układów w Wilnie już sporządzone zostały w miesiącu lipcu. Poprzysiężono je nawet w kościele katedralnym wileńskim uroczystie, przy obrzędzie *podniesienia* Witolda na stolicę w. książęcą.

Obrzęd ten, który kroniki, a zwłaszcza Strykowski, łączą często z wymyślonemi wyborami wielkich książąt, które nie mogły mieć i nie miały miejsca; — był starożytnym obyczajem litewskim. Zmieniony teraz został o tyle tylko, o ile chrzest Litwy i religijne połączone z nim formy zmienić go mogły; zasługuje przecie na wzmiankę, mając właściwy sobie, narodowy charakter. „Potem — mówi Strykowski — przy bytności Króla Jagiełła i Królowej Jadwigi, przy Skiergajle i przy wielkości Panów, i Rycerstwa, i Bojarów litewskich, ruskich i żmudzkich, był na stolicę Wielkiego Litewskiego Xięztwa z majestatem przyprawionym w kościele św. Stanisława na zamku Wileńskim podnoszony od Andrzeja Wasilona Biskupa Wileńskiego, według ceremonij chrześcijańskich, a zachowując starozwycłe obyczaje podnoszenia wielkich Xiędzów, był w czapkę Xiążęcia i w szaty k'temu należące ubrany, tamże mu miecz i laskę Marszałek Litewski Wielki i pieczęć Xiążęcą oddawał, według zwyczaju. Anna także Xiężna zaraz czasowi i ceremonjom takim należące, z nim była podnoszona, potem tryumfy etc.”. Podnoszenie na tron, podawanie czapki, płaszcz, miecza, laski i pieczęci, stanowiły główne uroczyste ceremoniału obrzędki. Czapka i ubiór zwierzchnictwa, miecz surowej sprawiedliwości, laska łaskawości ojcowskiej, pieczęć szafunku⁵⁷ rządów, były znamionami.

W późniejszych czasach przy podnoszeniu, napominano w. książąt z uszanowaniem, aby cnót dawnych pilnując, silnie, sprawiedliwie, łaskawie, gorliwie ludem swoim *obyczajem Witoldowym* rządili.

Krzyżacy nie mogli dłużej pozostać nieczynni, a raczej niepomszczeni. Sprzyjało ich zamiarom przybycie gości zagranicznych z Francji i innych zachodnich krajów. Z Anglii nadjechał hr. Henryk Derby, ale ten z powodu sporu i zabójstwa popełnionego przez jednego ze swych towarzyszy, zaraz się nazad wrócił. Marszałek Engelhardt Rabe, z komandorami i obcemi gośćmi, wyciągnął ku Johannsburgowi, gdzie *stół poczystny* zastawiono. Po marszałku pierwsze tu zajmował miejsce niosący chorągiew św. Jerzego rycerz Apel Fuchs. Stąd poszli na Kolno i Łomżę ku Surażowi nad Narwią, zamek dany przez króla ks. Janowi mazowieckiemu, nieprzyjaznemu Zakonowi, a teraz należący jakoby do Witolda. Zamek ten jeziorom oblany i silnie broniony, wzięty został przecie: dowódca i załoga w niewolę poszli, a gród spalono. Szczęściem Henryk ks. mazowiecki, znajdujący się tu, uszedł z żoną, nie czekając oblężenia. Okolice zniszczone zostały, a dwieście kilkadziesiąt niewolnika zabrano, nie straciwszy nikogo ze swoich. Na tem się krótka skończyła wyprawa.

Lecz zazdrość braci Jagiełłowych gotowała cięższe do przemożenia Witoldowi, bo w własnym kraju i braterskie, wojny. Poczęła się walka od Korybuta Jagiełłowego brata, którego Lidę świeżo był Witold zabrał, z Krzyżakami trzymając jeszcze. Pozostawał mu dzierzawą Nowogródek, lecz Korybut domagał się powrócenia Lidy, a nie mogąc tego wymóc na Witoldzie, wystąpił przeciw niemu do walki. Wojska braterskie spotkały się u Dokudowa na południe od Lidy. Po żwawej utarczce rozpedzeni Korybutowi ludzie, a on sam ścigany do Nowogródka, i z całą rodziną zabrany, odesłany został królowi do Polski. Tak pierwszy wichrzyciel pokoju pokonany przez Witolda; ale to było tylko początkiem nierównie ważniejszych w kraju od rodziny Jagiełłowej mających powstać targów. Wkrótce Skirgiełło też okazał nieukontentowanie ze swego udziału, na którym ks. Włodzimierz kijowski dotąd siedział, puszczając go nie chcąc. Sam Witold zmuszony był udać się do Kijowa, i jednając obu, obu sobie narazić. Na czas tylko zajęli, pierwszy Kijów, drugi (Włodzimierz) Żytomierz i Owrucz.

Tu Skirgiełło, zawsze zapamiętały i szalony, na jakiejś uczcie biesiadując, począł Witoldowi nie tylko wyrzucać jego przywłaszczenia, wymawiać podstępny i zdrady, jakimi okupił panowanie nad Litwą, lecz łając go i bezcześcić. Witold uszedł miarkując się, lecz z gniewem w sercu. Rozporządził Rusią wedle zawartych układów, nie mógł przecie wierzyć, aby ten stan rzeczy był trwały. Przy nieukontentowaniu widocznem Skirgiełły i nienawiści Krzyżaków, nie trudno było przewidzieć, że co było nieprzyjaznego Litwie, wkrótce się przeciwko niej połączy.

Zakon w oczekiwaniu posiłków i rozterek, które przewidywał, sam tymczasem z pomocą tylko zagranicznych gości działał przeciwko Litwie. W listopadzie marszałek Zakonu złożył był swoją dostojność, a po nim następujący nowy Werner Tettingen szedł na

⁵⁷szafunek — szafowanie, możność dysponowania (przyznawania i odbierania). [przypis edytorski]

czelę Francuzów i innych gości, chorągwie św. Jerzego i ks. Geldrii z Hollendrami i Francuzami pociągnęły na Grodno, gdyż chodziło wielce o jego zdobycie, jako warowni dla osłony krzyżackich gródków potrzebnej, i stanowiska ważnego dla przyszłych wycieczek. Miasto i zamki silnie ludem osadzone, nie wiadomo dlaczego, po trzydniowym tylko oblężeniu i upartym szturmie Krzyżaków poddały się. Wielka część załogi padła ofiarą mściwej wściekłości Zakonu; trzy tysiące ludu dostały mu się w ręce, gród zniszczono, okolice opustoszone.

Witold sam dla⁵⁸ coraz widoczniejszych zamachów braci Jagiełły, na odsiecz Grodnu przyjść nie mógł.

1393

Po śmierci ks. Julianny Olgerdowej, która w roku 1392 umrzeć miała, jedni piszą w Witebsku, inni w Kijowie; syn jej Świdrygiełło opanował Witebsk, wysłanego przez króla z ramienia jego rządcę Teodora Wiosnę kazawszy z murów zrzucić. Stolica podała mu w ręce księstwo. Witold na wieść tę, wezwawszy Skirgiełłę, pośpieszył przeciwko niemu. Poszli naprzód na Druck, gdzie przez książąt przyjęci zostali z posłuszeństwem, zaopatrzeni w żywność i posiłki, posunęli się potem ku Orszy, która dwa dni tylko usiłując opierać, poddała. Stąd skierowali się wreszcie na Witebsk, broniony przez Świdrygiełłę, i ze wszech miar trudny do zdobycia. W pomoc Witoldowi nadciągnął wezwany ks. Jerzy Świątosławowicz smoleński, jako lennik Litwy. Witebszczanie ustraszeni siłą oblegających, przyciśnieni szturmami, zagrożeni srogimi kary, jeśli się nie poddali, otworzyli bramy. Świdrygiełło wzięty w niewolę, poddawszy się i zakładnika lub zaręczenie uroczyste tylko ponowiwszy, uwolniony został wkrótce.

Kronika ruska, odnosząc ten wypadek do 1395 roku, mieni go w niewolę wziętym. Zdaje się, że mu puszczono Krewo po Wigundzie, w którym na jakiś czas osiadł; lecz niedługo tu pobytwszy, uszedł do Krzyżaków o pomoc prosząc. Nieszczęsne zaślepienie wszystkich pędziło w objęcia nieprzyjaciela kraju, dla osobistych widoków. Dany raz pierwszy przykład przez samego Jagiełłę, zawarte przeciwko Kiejstutowi przymierze z niemi, tak zgubne za sobą pociągnęło następstwa. Przedtem nikt nie pomyślał, żeby nieprzyjaciela wzywać do sporów domowych; teraz zdawał się to najlepszy i jedyny środek — wszyscy się do niego garnęli.

Świdrygiełło pełen dumy, chciwy panowania, lecz mało jeszcze w kraju znany i serc sobie pozyskać niemający czasu, gdy Skirgiełło, brat jego, ucztą i groszem, zwłaszcza w Rusi, z którą się chętniej jednoczył, zaskarbiał sobie ludzi; — musiał wyglądać pomocy Zakonu, co by go na należne mu jakoby prawem następstwa Wilno i w. księstwo wprowadził.

Wkrótce po przybyciu Świdrygiełły do Malborgu, przyjechał i legat papieski Jan biskup messyński, któremu poleconem było od Stolicy Apostolskiej z bliska wejrzeć w to, co się działo w Litwie, za gniazdo pogaństwa przez Krzyżaków wystawianej. Miał on stan Kościoła, wiarę nawróconych i życzliwość dworu dla Stolicy Apostolskiej ocenić. To nacoczne przekonanie się o stanie Litwy, wpływało na zgodę, jaką między Zakonem a Polską uczynić starano się; zasady pokoju położyć miał legat papieski. Że biskup sam widział podczas swojej bytności w Wilnie „wiele nowych wzniesionych Kościołów, a biskupa wileńskiego przez miasto swe idącego z processją, z królem i mnóstwem ochrzczonych Litwinów”, o tem z jego własnego pisma do Zakonu danego, a zachęcającego do zgody i pokoju, przekonywamy się.

Kraj więc malowany jako pogański, szedł szybko ku zupełnemu nawróceniu, pracowano nad tem; a wielkie ogniska życia, miasta, już chrześcijańskie, przodkowały w dziele wielkiem wiary. Mistrz na namowy pokojem tchnące odpowiedział, że prawdziwego pokoju żąda, ale udanego, w czasie którego by jak dotąd Litwę wspomagano w oręż i do boju zagrzewano, nie chce. Przecież staraniem legata naznaczony zjazd dla układów, długo probowano je czemś stanowczem zawrzeć, ale na próżno. Król wreszcie obrażony udawaniem, odjechał. Praca legata spełzła na niczym prawie; to tylko ważnem było, że Litwę — chrześcijańską widział i o niej w Rzymie mógł zdać sprawę.

⁵⁸dla (daw.) — tu: z powodu. [przypis edytorski]

W czasie tej bytności króla i królowej Witold już ciężko zwaśniony ze Skirgiełłą, który żałował wydartej sobie władzy, znowu pojednany został staraniem Jadwigi, na którą dalsze, jeśliby jakie wynikły, spory zdawano, obiecując się jej wyrokiem w tej mierze zaspokoić. Starając się o ile możności zapobiec dalszym między bracią waśnion, oznaczono znów wydziały braci, z warunkiem zwyczajnym poprzysiężenia wierności i sprawiania służby. Korybut wyzuty z księstwa siewierskiego, potem z Lidy i Nowogródka, w którym przez Witolda w niewolę został wzięty, otrzymał znaczny udział w Siewierszczyźnie z Nowogrodem Siewierskim, za poręczeniem tamecznych bojarów: Dawida Russana, Bazylego Toroszaja i Grzegorza Nieświeskiego. Szymon Langwenejewicz posadzony w Nowogrodzie Wielkim, osobą swą należał do hołdowników Litwy, a z Rzeczpospolitą do sprzymierzeńców jej. Skirgiełło, oprócz dawnego udziału, dostał włości pewne w Siewierszczyźnie, którą tak podzielono, że i Andrzejowi Wingoltowi część się tam także dostać miała, w dodatku do uposażenia jego w Litwie.

Tymczasem Zakon postradał swego naczelnika Konrada Wallenroda, jednego z najmniej i najfalszywiej ocenionych ludzi, którego podania i baśnie w dziwną tkaninę wymysłów ubrały. Sami pisarze zakonni zarzucali mu dumę, chciwość, rozrzutność, skłonność nawet do kacerstwa, prześladowanie duchownych i sromotne nazwania, któremi kapłanów zwykle oznaczał (*Hundsleben*: psi synowie). Z tych zarzutów już znać, że się duchownym naraził; a że ci naówczas sami pisali, zostawili o nim zdanie jednego stronnictwa uczucie i sąd wyrażające. Że wiele uczynił dla Zakonu, zaprzeczyć nie można; że lubił wystawność, przepych, że ugaszcział wspaniale, wiadoma; — lecz ów Leander Kacierz, którego miał przy sobie trzymać za lekarza, jak wiele innych powieści, jest zapewne czystą bajką. Śmierć jego przyłożyła się także do rzucenia tajemniczej barwy na życie. Wróciwszy z Chełmna, gdzie list jakiś i poselstwo od królowej duńskiej odebrał, nagle w nocy uczuł boleści srogie wewnętrzne i taki pożar wnętrzości, że jęczał, prosząc napoju dla ugaszania go, którego dać mu nie śmiano. Tym ogniem trawiony, wśród gwałtownej burzy, która wściekle szalała w podwórzu zamkowym, skonał w cierpieniach najstraszliwszych, d. 25 lipca 1393 roku. Kroniści⁵⁹, którym kosztowne uczty Wallenroda stały w pamięci, napisali, że z jednej z nich (spod Kowna) powracając, zachorzał w ten sposób i umarł.

Po śmierci w. mistrza, przyszło z Zakonem do zamiany jeńców (1393), o którą umawiali się ze strony litewskiej Witold i Skirgiełło. Na samo Wniebowzięcie zjazd naznaczony z marszałkiem Zakonu Wernerem Tettingen, na wyspie u Dubissy, gdzie zamiana miała miejsce. Niemcom bardzo nie w smak było, że Litwa dawała tylko jeńca za jeńca, bez względu na stan i znaczenie, tak, że czterech książąt litewskich, dano za czterech rycerzy Zakonu. Jęczący po lat dziesięć w niewoli więźniowie, teraz drogą swobodę odzyskali. Jakie było w owych czasach obejście z jeńcami, którym głów na placu dobytego grodu nie ścięto, trudno dziś wyobrazić. Głębokie lochy, ciężkie kajdany, praca zabójcza, pokarm lichy — i żadnej prawie nadziei!

To chwilowe zetknięcie się z Zakonem nie zbliżyło pokoju, ani nawet zawieszenia broni; — przybyli goście: Eberhard V, hrabia wirtemberski, młodszym zwany, z rycerzami i pacholkami dworu swego; inni też cudzoziemcy chcieli ciągnąć na pogan. Marszałek ledwie wróciwszy ze zjazdu, stanął na ich czele, idąc pustoszyć i nowego brać jeńca. Chorągwie św. Jerzego i N. Panny poszły w puszcze graudeńskie; Withingowie z Insterburga niespodzianie zebrali się wpaść na Pomedie i Rossienie. Wyprawa ta łotrzyków dała 600 ludzi, 800 koni i ogromne stada bydła w zdobyczy.

Żmudź podjęła się odwetu, wtargnęła aż pod zamek Memel, spaliła miasto, nowe warownie zniszczyła, a trzy razy tak dzielny szturm przypuszczała do grodu, że się jej ledwie ostał. Jeńców niewielu, ale łup znaczny zapłacił za wyprawę Eberharda V.

1394

Lecz to próbki tylko były: ledwie zima nadeszła, nowi przybyłcy w początku roku pomnożyli wojska krzyżackie; hrabia Leiningen, z Anglii ks. Betfort, z Francji kilku znakomitych ślachteny, z niemi marszałek z posiłkiem od miast i nadmorskich prowincyj, wyszli znowu w wigilią trzech króli na Litwę. Mrozy potężne towarzyszyły pochodowi

⁵⁹kronista — kronikarz. [przypis edytorski]

ku Grodnu, które ominiono, posuwając się na Nowogródek; ale tu mieszkańcy wcześniej uwiadomieni popalili przedmieścia, zebrali się do zamku lub w lasy uszli. Pustosząc kraj, lecz w tej porze nie śmiejąc poczynać oblężenia, Krzyżacy pociągnęli pod Lidę, pogorzelskiem także otoczoną. Spod Lidy, gdy nagle puszczać i ocieplać się zaczęło, zwrócił się marszałek śpiesznym pochodem (wedle Narbutta) przez źle zamrażłe błota nad Dzitwą, gdzie przeprawę nawiałem kłód i drzewa ułatwiono. Ciągniono jeszcze na Merecz i zameczek Drogezin, które wzięto i popalono, a mieszkańcy poszli w niewolę, tak, że w ogóle straty litewskie wyniosły 2200 zabranego ludu i 1400 koni, bydła i łupu mnóstwo. Zagrożono Solecznikom, ale odwilż zmusiła do szybkiego odwrotu.

W ciągu roku odbudowano zamek Memel świeżo przez Litwę zburzony i kilka innych; a tymczasem gotowano silniejszą jeszcze wyprawę na pogan. Nieustannie przybywający pielgrzymi z Francji i Niemiec, byli do niej pobudką i środkiem. Przysłani teraz przez Filipa ks. Burgundii na żołąd krzyżacki 200 łuczniczy burgundzcy i piękny podarek dobrego wina dla pokrzepienia sił mnichów, samego nawet mistrza nowego, Konrada von Jungingen zachęcili do wystąpienia na bój z pogany. Planem było ciągnąć naprzód na niezmiernie dla Zakonu ważny Ritterswerder zburzony przez Witolda (w miejscu lub blisko miejsca, gdzie było stare Kowno), który odbudować chciano, a nim osłoniwszy się posuwać w kraj nieprzyjacielski aż pod Wilno. Gdy materiał wszelki do budowy: cegła, drzewo, maszyny, ludzie, przezornie zgromadzono wcześniej, a statki i siła zbrojna była gotową, ze Świdrygiełłą razem, który miał z sobą kupę zbiegów litewskich znaczną dosyć, wyszedł w. mistrz w końcu lipca, mając połączyć się z drugim oddziałem jazdy liczniejszym, idącym drogą inną pod dowództwem komandora Elbląga.

Z Królewca, gdzie marszałek połączył się z wielkim mistrzem, poszli do Łobawy, siedli tu na przygotowane statki, płynęli zatoką, a z niej Gilią weszli na Niemen, nie bez strat, z powodu silnej burzy, która ich na Zatoce napadła. Niemnem płynęli ku wyspie, na której stał Ritterswerder, i przybyli tu d. 13 sierpnia. Tu już miano rozpocząć budowę, gdy wieść nadeszła dnia czwartego, że Witold z dawna dobrze wiedząc o wszystkim od żmudzkich szpiegów swoich, ciągnie z silnem wojskiem, Litwą i Polakami, dla przeszkodzenia robotom.

Jakoż i wojsko litewskie zbliżyło się, tak że pod sam obóz mistrza podeszło i utarczki częstkowe poczynały się. Schadzka jakaś z w. mistrzem umówiona spełzła na niczem, bo Witold oświadczył, że pod żadnymi warunkami na budowę dozwolić nie może.

Mistrz z liczbą własnych ludzi i łucznikami burgundzkimi i coraz mu nadchodzącymi posiłkami, o tyle był mocniejszy, a Witold poniesionymi w małych potyczkach straty osłabiony, że się musiał cofnąć spod kowieńskiego horodyszcz⁶⁰. Nowe posiłki krzyżackie mogły go od Wilna odciąć i osaczyć tak, że ze swemi 15 000 ludzi byłby wpadł w matnię; rozważnie więc uprzedzając nadejście Inflantczyków, powoli ustąpił. Zaraz za nim w. mistrz ruszył na Stare Kowno, gdzie żywność pod osłoną jednego oddziału zostawił między Wilią i Strawą; przebył Strawę i pośpieszył za w. księciem na Wilno. Jakiś więzień litewski ostrzegł go, że Witold na drodze ciągnącymi się lasami porobił zasadzki, zasieki, nawały i osadził ludźmi ciasne przejścia; unikając więc niebezpieczeństwa mistrz zwrócił się bardziej ku północy do Wilii i przerzynał nową i nietorowaną drogą. Ciężki to był dla Krzyżaków, choć oswojonych z lasy litewskimi, pochód. Któż opisze litewską puszcę owych czasów w stronach, gdzie jej może stopa ludzka nie tknęła? Jedne lasy Nowego Świata wyobrażenie jej dać mogą. Wszędzie siekierą torować sobie musiano przejście, błota narzucać balami, mosty stawić nagniłych rzeczulkach, przebywać jeziora, drzeć przez zarośla i gąszcze, a koń żywił się liśćmi chyba, bo trawy nie znalazł pod stopami; żołnierz zaś marł z głodu. Do tego jeszcze Witold i tu ze swemi ludźmi zaskoczył drogę mistrzowi, który walczyć musiał co chwila z ukrytym Litwinem, las ten mającym jak własną chatę.

Nareszcie wyrznęli się Krzyżacy pod Poporcie już w ludniejszy kraj, gdzie Sudemunda bajorasa, szwagrem Witolda zwanego, w Mewen pochwycono w niewolę. Zakon mianował go zdrajcą, bo zdradą zwało się do swoich powrócić, a zerwać z nieprzyjacielem. Nieszczęśliwy przez oprawców tych mściwych, za poradą i zgodą zakonników (ale bez

⁶⁰horodyszczce (daw.) — miejsce, gdzie znajdował gród (rus. *horod*). [przypis edytorski]

sądu, pisze Narbutt), obwieszony został za nogi. Nazajutrz pochwycono jeszcze jednego z krewnych Witolda (może z ks.ks. smoleńskich?) w pochodzie pod Wilno.

Przejście przez lasy od Strawy do Poporc nieukończono, o wielkie straty przyprowadziło Krzyżaków; stracili mnóstwo koni, bydła pogrążonego w błotach, lud znużony był niewymownie, a wypadający z zasadzek Litwini potrafił część jego pozostałą w tyle i oderwaną od oddziału, wybić garstkami. Mistrz przyszedł pod Wilno znużony, zrażony, głodny, z wojskiem, które sam pochód jak wyprawa zniszczyła i rozstroiła. Z pomocą mężnych burgundzkich łuczniczków obciążono część tylko znaczną miasta i zamku. Witold nie czuł się dość silnym, by do stanowczej stanąć walki; ale mógł przy położeniu obronnym, zapasach żywności i odwadze wielkiej wytrzymać oblężenie długie, szarpiąc nieprzyjaciela ustawicznymi wycieczkami. Tak też zamysłał. Góry około Wilna osadzone Litwą, pojedynczo brać było potrzeba i o każdą krwawy bój zwodzić; tu właśnie odznaczyć się mieli burgundzcy łucznicy. Tymczasem zamki oba wystawione były na nieustanny ogień szturmowych dział nieprzyjacielskich, którymi nadaremnie starano się wyłom uczynić. Witold, oprócz załogi, wzmocniony Polakami i Litwą, a Rusią, którą zewsząd ścigał, zajął dokoła okolice, tak, że osaczył obóz znajdujący się między warownią a jego wojskiem, nieustannie napastując Krzyżaków wycieczkami dziennymi i nocnymi. Co dzień ten krąg ściskając, doprowadził mistrza do tego, że wysłać nie mógł dla picowania, ani się wychylić z obozu, aby go Litwini nie napastowali. Głód i niedostatek dokuczać poczynął. Kupki picowników brano co dzień w niewolę lub wybijano do nogi. Raz nawet marszałek ze swoją chorągwią, gdy się w okolice posunął, uszedł ledwie, ludzi wielu potraciwszy w utarczce. Głodna śmierć zaglądała w oczy Krzyżakom i co chwila widocznie oblegający stawali się obłożeni. Mistrz wyznaczył dla osłony picowników ufiec oddzielny, składający się z komandora Brandeburga, Balgi i Barteny, z chorągwią małą biskupstwa Ermlandii i Samlandii, i komandorem Rejnu a vice-komandorem Królewca. Ci pociągnęli bez przeszkody ku Rudominie, ale już tu doszła ich wieść od szpiega, że Witold z Korybutem stali z wojskiem blisko i nie zdawali się przewidywać napaści, leżąc spokojnie obozem. Śpiesznie przedarli się Krzyżacy przez las, aby napaść na nieprzyjaciela, ale tu staw i rzeka Rudomina nagle im na zawadzie stanęły. Witold po drugiej stronie leżał obozem w dwóch oddziałach, jak chcą pisarze Zakonu, dziesięćkroć silniejszych od krzyżackiej chorągwi. Nie śmieli Zakonnicy wprost przebywać błota, okrążyli je, a Witold i Korybut nie ruszyli się z miejsca. Miała czas Ruś i Litwa przygotować się do boju; uderzyli Krzyżacy silnie na lewe skrzydło z Rusinów składające się, które od razu rozbili i zmusili pierzchnąć. Hrabia Zollern ścigał umykających, a pozostali zagrzeni przez starszyznę, rzucili się na prawe skrzydło i czoło wojsk Witoldowych. Nastąpiła krwawa i żwawa utarczka, gdyż Witold bronił się z początku z wielkim męstwem. Szczęściem dla Krzyżaków, małych sił ich dla mgły gęstej zmiarkować nie było można, a Witold sądząc po odważnym natarciu, że ma do czynienia z nieprzyjacielem liczbą go przewyższającym, musiał nareszcie się cofnąć. W ucieczce ponieśli Litwini znaczną stratę; zabrani w niewolę między innymi: ks. Jan bełski, wzięto sześć chorągwi litewskich, a w ich liczbie wielkie znamię Witoldowe, około 500 ludzi padli na placu lub w niewolę poszli. Ufiec zwycięski, z niewolnikami i chorągwiami powrócił do obozu.

Ale to była cała podobno korzyść wyprawy pod Wilno. Pod zamkiem silny i zażarty trwał bój, dniem i nocą nieustający. Często wśród ciemności załoga wypadła na Niemców i potężne w obozie czyniła zniszczenie, rznąc śpiących i opitych. Raz o północy 400 Litwy wpadli pod samo główne obozowisko dla zdjęcia straży, i Jan Streifen, komandor Brandeburga⁶¹, który obchodził warty, wyspiegowany przez nich, byłby padł od strzały litewskiej, gdyby mu w pomoc nie nadbiegli ludzie orężni z Balgi. Dziewiątego dnia nadciągający mistrz inflancki ze znaczną siłą, pomnożył wojsko oblegających, tak że ci byli już w stanie okrążyć miasto, zając stanowiska dokoła, dwa mosty rzucić na Wilii i zamki opasać. Spodziewano się naprzód dolnego zamku dobyć, pracując nad zrobieniem wylomu.

⁶¹Brandenburg — chodzi o daw. osadę Pokarviai (pol. Pokarmin) między Bałgą a Królewcem w obwodzie królewieckim; dziś Uszakowo w obw. kaliningradzkim; położoną u ujścia rzeki Świeżej do Zalewu Wiślanego; po jej zdobyciu Krzyżacy pobudowali tu zamek, który uczynili siedzibą swojego komtura i przemianowali gród od nazwiska margrabiego Ottona III brandenburskiego. [przypis edytorski]

W obronie Wilna przeciw tak potężnej sile nieprzyjaciela już się cały wojenny geniusz Witolda maluje; tak uparcie, a tak bezskutecznie nie dobywali dotąd Krzyżacy żadnego z zamków litewskich. Działa grzmiały waląc ściany, gruchocząc wieżyc wierzchołki, część okolnych murów grążąc w Wilią; przystawiano drewniane wieże, aby się wdrapać na blanki, budowano maszyny nowe na miejscu, kopano przekopy i szanice dla zabezpieczenia obozu.

Tymczasem od przypadkowego ognia postradali Niemcy wielką część żywności i paszy, zgromadzonej z trudnością i kosztem życia tylu ludzi i popaliły się szalasy i namioty w obozie Flandryjczyków i Francuzów; a strata tem była dotkliwszą, że co dzień picowanie⁶² stawało się cięższe jeszcze, kupki wyprawione ginęły całe, nawet za Wilią coraz częściej wyjeżdżający nie powracali lub wracali rozbici.

Część murów obwodowych twierdzy leżała rozwalona na ziemi w gruzach, a do zamku przystąpić jeszcze nie było można dla głębokich fos wody pełnych, które stawily oblegającym nieprzewycięzoną zaporę. Chciano innemi rowy wodę uprowadzić, ale robotnicy kopiący nieustannie napadani z zamku, wybijani byli tak, że wprędce rzec się musiano zamiaru.

Tymczasem nieprzyjaciel napastował Krzyżaków nie dając im wytchnienia i ciąglą trapił walką, której podolać nie mogli. Straty w ludziach i koniach były ogromne, a nadzieja zdobycia Wilna tak mała, położenie tak nieznosne, że w. mistrz musiał dwunastego dnia po przybyciu Infantczyków, a dwudziestego od oblężenia, puścić nazad przybyłych, pozostałemu wojsku zakazując wdawać się w cząstkowe potyczki z oblężonemi.

Świdrygiełło próbował, azali⁶³ zdradą zamku dolnego dostać nie potrafi, udał się do Rusinów, mnichów (*czernców*), do których wysłał niby zbiegłego jednego ze sług swoich. Umówiono się o podłożenie ognia w zamku, ale jeden ze spiskowych tknięty sumieniem czy przerażony następstwami, wydał wszystko naczelnikowi. Pobrano zdrajców w kajdany, a z niemi ostatnia nadzieja upadła — nie pozostało żadnej.

Były i ze zbliżającym się w tej chwili Witoldem rozmowy i jakieś układy zamiary, ale Witold nie miał o co traktować, pisze historyk zakonny (Wigand); warował sobie, aby mu dworców nie palono, i na tem się rozeszli. W istocie, zwycięzca czegoż mógł żądać?

Krzyżacy ze wstydem i straty ogromnemi, poniosłszy wielkie koszta na tę wyprawę, musieli zwinąć obóz i ustąpić, nic nie dokazawszy; ludzi, koni, zapasów postradawszy mnóstwo. Ani mógł Świdrygiełło przez Zakon prowadzony w czemkolwiek mu dopomóc, prócz że zdradliwemi podmowy wstydu im jeszcze przymnożył.

Wojska krzyżackie ruszyły spod Wilna (w początkach października) przez Troki do rzeki Strawy, gdy tu się mistrz od pojmańca litewskiego dowiedział, że Witold nakazał w lasach, którei Zakonnicy nazad ciągnąć mieli, ściągnąć mnóstwo ludu, drogi pozawalać, zasieć i ciasne przejścia osadzić. Sam zaś, gdyby się cofnęli, czyhał na nich z tyłu, otoczyć ich i wybić do jednego zamierzając. Słowa jeńca sprawdziły się, cała puszcza, jak się przekonali Krzyżacy, osadzona była Żmudzinami. Położenie znużonego wojska było rozpaczliwe. Potrzeba było, nim by Witold nadciągnął, przebojem iść przez lasy zdradami zasiane. Wystąpili naprzód dla oczyszczenia zawad poczynionych w lesie, przeciwko Żmudzinom, konni porzuciwszy swe konie z resztą łuczników burgundzkich, pod wodzą starszyny. Zasięki znalazły się tak silne, jakich dotąd nie widziano; musiano je brać szturmem krwawym, gdzie półtrzecia sta Żmudzi legło, Litwini przełamani wreszcie zostali i mistrz przeszedł niebezpieczną zasadzkę, choć nie bez straty. W Starem Kownie czekały statki, na które zabrano chorych i ryszturnek wojenny; reszta obróciła się północnym Niemen brzegiem, napadając na Żmudź małemi wycieczkami dla rabunku i rzezi. Szli tak, aż pod Georgenburg, gdzie wszyscy za Niemen przeszedłszy, wrócili się do Prus z wyprawy bez sławy i bez korzyści. Zakon poznawał, jak ciężko było walczyć z Witoldem.

Dwa miesiące prawie zeszyły w pochodach i oblężeniu Wilna; nie potrafiiono ani Ritterswerder umocnić, ani stolicy dobyć, ani nawet łupów znacznych zagarnąć. Strzelcy burgundzcy odprawieni z podziękowaniem i świadectwem uczciwości i zręczności w posługach, których doznał od nich Zakon.

⁶²picowanie — zbieranie żywności dla żołnierzy (rycerzy) i paszy dla bydła wśród ludności okolic, w których stacjonuje wojsko. [przypis edytorski]

⁶³azali (daw.) — czy, czyby. [przypis edytorski]

Ta niepomyślna wyprawa, a później zawarte przymierze króla Władysława z cesarzem Wacławem i bojaźń sił polskich, które przemagającymi we wszystkich spotkaniach znajdował Zakon; nade wszystko zaś geniusz Witolda, wstrzymały na półtora blisko roku wyprawy na Litwę, które na czas ustały. Litwa miała czas obrócić się ku Rusi.

Bracia królewscy zawsze bliższymi sądząc się prawem panowania nad Witolda, wzbrani mu się należnej opłacać dani. Korybut Dymitr wezwany do opłaty dani, odpowiedział dumnie, że jako syn Olgierdów, a brat Jagielly, nikomu podległym się nie uznaje, a bliższym z prawa władzy w książęcej od Witolda. Należało więc iść i siłą zmusić Korybuta do przyrzczonego posłuszeństwa; a po nim zostawali do przemożenia Włodzimierz Wołyński, Teodor Koriatowicz, który trzymał Podole i Hleb Świątosławowicz Smoleński.

Lecz Witold nie ustraszzył się wybijających spod jego władzy książąt, których Świdrygiełło z Zakonem przeciwko niemu burzyli. Zawarty traktat przymierza z księciem Twerskim, posiłkami go wzmocnił. Ten traktat (list *peremirny*) z Borysem Aleksandrowiczem najstarszym sprzymierzeńcem Litwy, zawierał zapewnienie wzajemnej pomocy; Witold obowiązał się nim nie mieszać do spraw wewnętrznych księstwa twerskiego; zabroniono obu stronom przyjmować zbiegów poddających się z dzielnicami; granice dawne i opłaty zwyczajne, jak wprzód umawiane były, przywrócono; wolny handel w obu krajach zapewniony; przebywanie swobodne kupcom, podróżowanie i cła wedle starego obyczaju pobierane utwierdzano w Smoleńsku, Witebsku, nad Kijowem, Drohobużu nad Wiazmą, w Twerze zaś dla Litwy, w Kaszynie, Horodku i Zubcewie.

Posiłki twerskie towarzyszyły Witoldowi na Nowogród. — Wojska litewskie i Korybutowe spotkały się u Niedochowa nad rzeką Teczą (w Kałuskiej guberni, w powiecie Mieszczowskim), stoczona bitwa. Zwycięstwo długo niepewnym było, wreszcie Witold, zagrzaszawszy swoich, rozbił i rozproszył Korybutowych. Z pola bitwy Korybut uszedł do Nowogrodu Siewierskiego, stolicy swej i tam się zamknął, przysposobiwszy do obrony.

Witold w ślad za nim przyciągnął i obległ Nowogród. Zamek ten warowny położeniem swoim i silnie osadzony, długie mógł oblężenie wytrzymać; ale Witold osobistą odwagą zmusił go do poddania, sam pierwszy z Litwą skoczył do szturmu i zdobył. Korybut z żoną i dziećmi dostał się w niewolę, odesłany stąd do Wilna, gdzie długo zostawał, póki prośby teścia Olega Rianzańskiego nie wyjednały mu swobody i nowej dzielnicy. Zabrane skarbiec jego pomnożył Witoldowe mienie, a Nowogród do dzierżaw litewskich włączony. Korybutowi wypuszczono na Podolu i Wołyniu zamki: Braclaw, Winnicę, Sokolec. Niektórzy dodają mu Krzemieniec, Wiśniowiec i Zbaraż.

1395

Siewierszczyzna dana została pod rządy namiestnika (Teodora?) Sanguszki; a Witold pośpieszył na równie nieposłusznego Włodzimierza, który się niepodległym także na nowej dzielnicy chciał utrzymać. Do Witolda przyłączył się Skirgiełło z posiłkiem Rusinów. Oprócz dzisiejszego nieposłuszeństwa, Witold miał osobistą niechęć do Włodzimierza, który z Korybutem razem, gdy Witold zostawał jeszcze u Krzyżaków najwięcej mu do w. księstwa przeszkadzał, szarpiąc dzielnice jego Grodno, Suraż i Brześć. Pomimo przemagającej liczby wojsk Włodzimierza i dzielnego oporu z jego strony, zajęty Owrucz, Żytomierz zdobyty dla Witolda. Skirgiełło zajął Kaniew, Zwinigród i Czerkasy.

Już ciągnącemu dla stoczenia bitwy walnej z Włodzimierzem Witoldowi, posłowie Władysława Jagielly dla ugody między bracią przysłani drogę zaszli i potrafili obu skłonić do układów. Włodzimierz w zamian za księstwo, które mu odebrano, dostał nadane dobra i zamek Kopyś z miastami i wsiami aż do Piotrkowicz, mil trzydzieści kraju wzdłuż i wszerz. Zgoda na tych warunkach przy posłach Jagielly w Kijowie zawarta została; a silne wstawienie się króla za Włodzimierzem podało go nawet w podejrzenie, że obawiając się Witolda, sam przeciw niemu braci, a zwłaszcza Włodzimierza, podburzył tajemnie i nieposłuszeństwo wywołał.

Oddawszy Skirgiełła Kijów, Witold ciągnął na Podole, gdzie Teodor Koriatowicz także mu się opierał; wszystkich hołdowników po jednym zmuszony będąc pokonywać i wyzuwać z dzielnic, aby Litwę zjednoczyć i silną uczynić przeciw nieprzyjaciółom. Nie stawiało mu oporu Podole. Koriatowicz zamknął się był w Braclawiu, lecz nie ufając zamkowi tutejszemu, uszedł potem do warowniejszego Kamieńca. Zamki zdobyte lub same

się popoddawały: Braclaw, Smotrycz, Czerwonogród, Bakota i Skala. Skale długo i silnie dobywać musiano; ale najdzielniejszy opór zdał się oczekiwać w Kamieńcu, gdzie Teodor z Podolany, Rusią i Wołochami się zamknął. Położenie grodu tego na skale, naturalną, nieprzebytą fosą otoczonej, oblanej bystrą rzeką; zamek mocny i panujący okolicy, na owe czasy czyniły Kamieniec prawie niezdobytym. Bronił się też ufając mu ks. Teodor, ale w końcu gdy Podolanie z Wołochami pogodzić się nie mogli; niezgoda dała w ręce Witoldowi zamek. Teodor wzięty w niewolę i odesłany do Wilna; namiestnik jego Nostis wygnany, krainy podolskie zmienione w prowincję litewską, a nawet nowy wielkorządca z ramienia Witolda osadzony. Polska teraz stawała tylko na przeszkodzie swobodnemu posiadaniu Podola, dawne do niego wywodząc prawa, o których wyżej wspomnieliśmy. Król Władysław pracować musiał w sprawie Polski dla odzyskania kraju, o który Polacy uporczywie się dobijali. Wykupiwszy od Litwy puszczo zastawą Podole Spytkowi z Melsztyna.

Do tych wypadków na Rusi dodać potrzeba, że ks. Bazyli Dymitrowicz moskiewski, nieco wprzód (1394) w zająciu z Szymonem Langwenejewiczem pokonany został i zawarł sojusz, wydając siostrę swą Marię za Szymona w czerwcu (d. 14, 1394 r.) w Moskwie. Pojmany w niewolę niejaki ks. Rodisław, odesłany przez Szymona Witoldowi, trzy lata w Wilnie wysiedziawszy, okupić się musiał 2000 rubli. Wszystko to daje miarę przewagi, jaką uzyskał Witold na Rusi, przewagi, którą następujące jeszcze powiększyły okoliczności.

Wiemy, jakie węzły łączyły Witolda z książętą smoleńskimi: Witold miał za sobą Annę, Światosława córkę; smoleńscy kniaziewie zostawali pod opieką Litwy w przymierzu z nią stałem. Jerzy i Hleb długi czas byli przy Witoldzie; Hleb nawet zakładnikiem u Zakonu za niego był dany, a umknąwszy potem, wojował z Krzyżakami i Skirgiellą, aż pod Wissewalde wzięty był w niewolę. Zamieniony jako jeniec litewski, z bratem Jerzym wrócił do Smoleńska i tu, chociaż pomagał Jerzy Witoldowi w Witebsku, w powrocie szkody poczynił około Orszy, zajął za koszta wojenne kilka włości, które rozdał swoim bojom, co wszystko gniew Witolda ściągnęło.

Hleb i Jerzy sporzyli też z sobą o dzielnicę, a spór ten mogący się ukończyć poddaniem W. Ks. Moskiewskiemu, zastraszał Witolda, który oderwania się ks.ks. smoleńskich mógł lękać.

Nie śpieszył się Witold z poskromieniem Hleba i pogodzeniem ks.ks. smoleńskich, spodziewając się, że sami wrócą do dawnych z Litwą stosunków. Nareszcie jednak, gdy spór i niechęć przedłużały się, wyszedł ku Smoleńskowi. Ks.ks. Hleb i Jerzy sądząc, że Witold ciągnie przeciwko Tatarom, gdyż dotąd otwarcie z Litwą nie zerwali; ciągnącemu w bliskości Smoleńska Witoldowi, wysłali posłów do obozu z pokłonem. Dobycie Smoleńska nie było łatwym, Witold chwycił się środka, którym by krwi rozlewu i czasu oszczędził. W stolicy swej Hleb i Jerzy z bojarami i między sobą nie mogąc pogodzić, wzięli, o czym Witold wiedział dobrze. Posłom więc smoleńskim pojednanie zwaśnionych i ukrócenie domowych zajęć przyrzekł. Chwycili się tego książęta smoleńscy, a raczej Hleb, gdyż Jerzy bawił natenczas u teścia swego Olega w Riazaniu. Hleb, słysząc o przyrzeczeniu Witolda, pośpieszył do jego obozu ze swemi i stronnictwa Jerzego bojarami, niczego się nie obawiając. Nie powiodło się wprawdzie Witoldowi, że tego, do którego miał główną urazę, nie zachwyił, zostawując go w rękach nieprzyjawnego Litwie Olega; — korzystał wszakże ze sposobności zagarnienia Smoleńska i dzielnicy Jerzego, na którego wierność rachować nie mógł.

Gdy więc Hleb z bojary do obozu przyszedł, a Smoleńszczanie bramy otwarli wybiegli patrzeć na obóz Witoldów, zamek stał otworem także, lud na Litwę idącą niby na Tatar, gromadnie się kupiąc poglądał; — Witold nagle Hleba z bojarami uwięzić rozkazał, przedmieścia podpalić, a swoim już gotowym na gród i zamek uderzyć. Nikt się nie opierał, załoga była bez wodzów, bramy stały otworem. Łatwo więc zdobyto, a raczej opano zamek, pobrano starszyznę w niewolę (28 września, we wtorek) i Witold ogłosił się panem Smoleńska. Hleb, który dotąd nie okazał się nieprzyjawnym Litwie, zabrany został tylko czasowie, a potem nadany miał sobie zamek Połony, na który złożył przysięgę wierności. Sam Witold usiłował ustalić się i zabezpieczyć od Tatarów w Smoleńsku, który rozdarty niezgodą braci, zagrożony od nieprzyjaciół, byłby inaczej wpadł w ręce

Tatar⁶⁴ lub W. Ks. Moskiewskiego. Witold zamieszkał tu kilka miesięcy dla wewnętrznych urzędzeń, poczem odjeżdżając, porucił miasto dwóm namiestnikom, Litwinowi Jamontowi i Bazylemu Borejce.

Ze Smoleńska oddziały wysłane czyniły wycieczki na włości Olega Rianzańskiego, teścia Jerzego, a jawnego nieprzyjaciela Litwy. Szymon Langwenejewicz wojował w krajach między Oką i Donem, łup znaczny zagarniając.

Wzięcie Smoleńska i przyłączenie go do Litwy, bynajmniej pokoju i zgody z W. Ks. Moskwy nie zerwało; owszem potęga Witolda zjednała mu przyjaciół i sprzymierzeńców. Sam Jerzy wreszcie pojednał się z nim i otrzymał obszerne włości z miastem Rosławliem.

Wspomnieliśmy wyżej, iż Witold pod pozorem wyprawy przeciwko Tatarom, na których zwracał uwagę, poszedł był na Smoleńsk. Pora była w istocie wojować z Tatarzy, a przeznaczenie Litwy zdawało się wzywać ją do tego boju. Niezgody trawiły do reszty bezsilnych już najezdników, jak każde państwo rozrywają w chwili zgonu. Wewnętrzne, braterskie wojny dawały ich na łup nieprzyjaciółom, do których się sami o pomoc uciekali. Tak Tachtamysz carzyk tatarski z żonami i dziećmi uciekł do Litwy, prosząc o pomoc przeciwko swoim. Było to stanowczym znakiem upadku potęgi Tataro-Mogulów, z którego nie mogąc korzystać, Litwa miała się przynajmniej czynnie żywić niesnaski i orężem je swym rozstrzygając, ku niemu przyczynić.

1396

Skirgiełło osadzony w Kijowie, umarł tu, otruty. Ruscy Kronikarze tak ten wypadek, dla Witolda i Litwy pomyślny, opisują. Mnich Tomasz Izufów, namiestnik metropolity i archimandryta klasztoru pieczarskiego, dnia 4 stycznia zaprosił Skirgiełłę jadącego za Dniepr dla łowów, — na ranny do siebie posiłek. Po nim w. ks. Rusi dojechawszy do Miłosławicz, zachorzał mocno, powrócił chory do Kijowa i siódmego dnia umarł. Powszechnie wieść chodziła o zatrutem zielu, podanem w. księciu; lecz nic nie dowodzi, by w tej powieści prawda być miała. Ciało Skirgiełły pogrzebiono w Pieczarach Teodozego. Kronikarze polscy fałszywie zabitym księcia piszą; rusko-litewscy mówią wyraźnie o truciznie podanej w napoju nad miarę użytym. Ależ i sam napój, nad miarę użyty, już jest trucizną.

Wypadek ten, ze wszech miar dla Litwy szczęśliwy, bo Ruś z nią jednoczył, zastał Witolda w Smoleńsku, skąd on natychmiast wysłał bojarów swoich i naznaczonego namiestnikiem ks. Jana Algimundowicza Olszańskiego, oddanego całkiem sobie, towarzysza przecierpianych nieszczęść i zmian losu.

Przemieszkując jeszcze w Smoleńsku, Witold przyjmował tu ks. Bazylego Dymitrowicza moskiewskiego, którego dawne stosunki i nowa pomyślność oręża zbliżyły ku niemu. Razem z nim przybył i metropolita Cyprian, dopominający się zwierzchniej władzy duchownej nad całą Rusią litewską. Chociaż wiemy z innych źródeł, że Witold pragnął kościół swój wschodniego obrządku niezależnym od metropolity moskiewskiego uczynić, wszakże na prośby w. ks. Bazylego i obu zrażać nie chcąc, przystał na uznanie zwierzchnictwa metropolity nad Rusią litewską, zapraszając go do Kijowa, dokąd wkrótce przybył Cyprian i bawił tu osiemnaście miesięcy.

Wielcy ks.ks. przepędzili razem w Smoleńsku święta Wielkanocne i przytomni byli wyświęceniu biskupa smoleńskiego Nazona; nareszcie obesławszy się podarunkami, które na drogich kamieniami sadzonych i złotem szytych sukniach, futrach, koniach, pasach i naczyniach ze złota i srebra zależały; — rozjechali się zgodni. Witold przyrzekł zapewne nie najeżdzać więcej na dzielnicę Olega ks. rianzańskiego.

Ale zaraz po rozjechaniu się ze Smoleńska, wtargnął Oleg w granice posiadłości litewskich i począł oblegać Lubusk pod Kaługą; od którego odstąpił zagrożony przez w. ks. Bazylego, oznajmującego mu przez posłów, że za niego zaręczył w. ks. Witoldowi.

Ten krok zuchwały spowodował szybką wyprawę Witolda na ks. rianzańskie, z dawną mu otwarcie nieprzyjazną. Rianzań wzięty dnia 1 października. Oleg ująć musiał w lasy, a posiadłości jego zniszczone i złupione zostały. Zadają kronikarze wielkie spustoszenia i srogie okrucieństwa Witoldowi, które pomstą tylko za poprzedzające, poczynione przez Olegą, być musiały. W Kołomnie zjechali się znów Witold z w. ks. Bazylim, trwalszą zgodę

⁶⁴Tatar (daw.) — dziś popr. forma D.Im: Tatrów. [przypis edytorski]

z sobą zawierając. W książę przyjął tu Witolda bawiącego dni kilka, ze czcią nadzwyczajną. Tu za powodem Witolda uchwalono poselstwo do Nowogrodu wspólne z w. ks. Moskwy, dla odciążenia go od przymierza z Zakonem Krzyżaków w Inflantach, a połączenie go z Rusią. Nowogrodzianie odpowiedzieli na poselstwo z dumą i godnością: „W.W. Książęta wiedzą, że z nimi i Niemcami w pokoju zostajemy; czegoż pragną od nas? Niech nam wolno będzie pozostać jak jesteśmy”.

Widziemy już z tych kilku lat panowania Witoldowego, jak silną była dłoń jego; widzimy, że wybór późny Jagiełły, tak drogo Litwę kosztujący, usprawiedliwiony został. Krzyżacy wahali się z rozpoczęciem nowych kroków wojennych; a Ruś przerażona upokorzeniem lenników i napastników, jak Oleg, stała przy Litwie, nie śmiejąc się od niej oddzielać. Sam w. ks. Bazyli przyjaźnił się z Witoldem, widząc wzrastającą siłę jego. W Rusi, pisze Karamzin, do Litwy należały znaczne ruskie kraje, jako: ziemia Wiatyczów (Orłowska gub., część Kaługi i Tuły), Karaczow, Mceńsk, Bielów i inne udzielne miasta ks.ks. czerniechowskich, którzy się Witoldowi poddali. Zająwszy Rzew i wielkie Łuki, panował od Halicza i Mołdawii do granic Pskowa z jednej strony, z drugiej do brzegów Oki, Kurska, Suły i Dniepru. Możajsk, Borow, Kaługa, Aleksyn graniczyły z Litwą, a W. Ks. Moskwy zostawała północ sama.

Lecz to poddanie się ogromnych ziem Litwie jestli⁶⁵ zadziwiające? Nie, bo posłannictwem Litwy była, jakeśmy okazali, obrona Rusi od Tatar, Rusi, co w swych czasach podzielona na drobne i niezgodne udziały, sama się im oprzeć i wybić nie mogła. Zdaje się nawet, że zbliżenie się Witolda z w. ks. Bazyliem, naradę i zapewnienie sobie wzajemnej pomocy przeciwko Ordzie miało na celu. Wspaniałą zapewne i piękną w historii kartą jest to ogromne rozprzestrzenienie posiadłości litewskich, lecz ono było czasowe, i jedna tylko silna ręka Witolda, a potrzeby ówczesne, mogły państwo takie w całości utrzymać. Litwa nie miała już sił na przyswojenie sobie Rusi zupełne i wcielenie jej na wieki; — w chwili, gdy myśl, co spajała, gdy potrzeby, co łączyły, znikły, wszystko się rozpaść musiało. Kraje także wedle praw powinowactwa i siły trzymają się w związku, a formuła chemiczna, może tu służyć za pewnik.

Narada z w. ks. Bazyliem i przybycie Tochtamysza pod opiekę Witolda uciekającego się, spowodowały wyprawę litewską na Tatarów. Ich najazdy na Podole, były też ważną do walki pobudką. Wysłany został przeciwko Tatarom dowódca litewski imieniem Olgierd, do którego chan Tochtamysz się przyłączył.

Spotkały się wojska litewskie z Ordą na równinach zwanych Dzikie Pole nad Donem. Dowodzili dziczy trzej carzykowie, krymski, kirkielski i monkapski, bracia: Chodźabeg, Kutlubeg i trzeci zwany Dmitrem przez kronikarzy. Bitwa z obu stron była zażarta, trzy razy Tatarowie napad Litwy wytrzymali i tańcem swym starali się ją przerazić. Za trzecim razem wszakże rozbici, wielką ich liczbę wzięto w niewolę, a trzej dowódcy wszyscy polegli w bitwie. Tochtamysz powrócił razem z Olgierdem, który Witolda miał znaleźć w Smoleńsku. Dany mu w dzierżawę i na przebywanie z dworem, który z sobą prowadził, zamek lidzki.

Nowe to zwycięstwo Litwy, wielkiej było wagi dla spokojnego posiadania Podola, które właśnie w tym czasie puszczone, pomimo sarkania i oporu wielkiego, prawem lennem Spytkowi z Melsztyna, temu samemu, któremu król sprzyjając za pomoc do otrzymania Korony polskiej wyświadczoną, darował był na znak łaski, bogato szyte obuwie.

Władysław Jagiełło wielki dał dowód przychylności dla Spytka, gdy pomimo oporu królowej, panów, Senatu i powszechnego odradzania, puścił mu Podole.

Te wielkie pomyślności Witoldowe, zwycięstwa, zabory nowe, przyłożyły się zapewne do rozwinięcia w nim niepohamowanej dumy i podejrzliwości. Nie mógł już ścierpieć, aby kto z holdowników przeciwko niemu stawał; cóż dopiero, by kto w domu myślał się z nim równać lub cień jaki władzy niezależnej zachować? Nienawistnymi stali się dlań wszyscy pomniejsi nawet książęta, których lękał się, zwłaszcza, gdy mieli zachowanie u ludu. I tak, Doumand Hurdowicz książę giedrockie, że mu się nie kłaniał i jak gdyby usuwając od holdów należnych, na dwór do Wilna nie jeździł bić czołem, udzielnym panem u siebie się sądząc; wszystkich bajorasów zawilejskich chlebem i solą, a hojnem przyjęciem w domu

⁶⁵jestli — czy jest (konstrukcja z partykulą -li). [przypis edytorski]

jedną, i licznym z nich otaczając dworem — stał się Witoldowi podejrzany naprzód, potem nienawistny.

Gdy się rozpytywał o niego swoich domowych i poufanych Witold, ci nie omieszkali mu, pochlebiając panu, w prostym owych czasów języku, opowiadać: [Strykowski]

— Doumand z Rusi (bo tam miał wielkie dobra), co ma miodów w domu, spija, a wszystką Zawilejską Litwę przy sobie trzyma i wielkie zgraje ludzi nie wiedzieć dla czego koło siebie chowa; — trzeba by mu ująć obroku. —

Pomówiony o myśl zdrady, zapewne niesprawiedliwie, Doumand przez Witolda niecierpiącego obok siebie żadnej współzawodniczej władzy i znaczenia, żadnej siły, co by domową walkę na chwilę rozniecić mogła; — wyzuty został bez przyczyny na pozór żadnej z bogatych włości ruskich i zawilejskich dzierżaw, zostając tylko przy udziałach stryjów Binoina i Bubety.

Odarty z tego, co miał, Doumand oszalał prawie z rozpaczy, a wyciosawszy, mówi kronikarz, kół dębowy i wyszedłszy z nim na pole Kaulis (u Widziniszek) tak nazwane od pobojuwiska i kości (*kaulas*: kość), gdzie niegdyś walcząc na swych śmieciach Inflantczyków pogromił; wbiwszy ów kół w ziemię i kręcąc nim, powtarzał:

— Kręć się i ruszaj jako chcesz, jednak ty zgnijesz, a ziemia wiecznie będzie ziemią stała!

Te słowa biednego księcia pełne gorzkiej boleści, które kronikarz tłumaczy, jakby potrzebowały objaśnienia, że się do Witolda stosowały; — wycisnęły sroga żalność, cierpienie wielkie; — miejsce, gdzie je wyrzekł Doumand, podwajało je, to było świadkiem pomyślności, władzy, zwycięstwa i zabytej zasługi.

Doumand ostatni raz rzuciwszy okiem na pobojuwisko, umarł potem z żalu i rozpaczy.

Każda wielkość ludzka okupuje się takimi łzawymi ofiary.

Jakkolwiek kronikarze nie wspominają o powodach zaboru włości Doumandowych, ta okoliczność niedokładnie jest wyjaśniona. Jest to coś, czego nie mówią kroniki, co się zostało za ich obrębem, czego napisać nie było można lub nie chciano, a dziś już domyśleć się niepodobna. Opuścilibyśmy ten obrazek, gdyby nie malował lepiej, i Witolda, i czasów owych, od niejednej zwycięskiej wyprawy.

Krzyżacy długo dość przerwą dawszy odetchnąć Polsce i Litwie, w tym roku wybierali się już napaść kraje, zawsze przez nich pogańskimi zwane; ale im zima tego nie dopuściła. Tymczasem mieli zajęcie i w domu, z powodu zaszłych już daleko i rozkrwawionych waśni ze świeckim duchowieństwem. Zakon duchownych władzy nieulegającej mu podległych obok siebie cierpieć nie chciał; stąd uciski nieustanne, odezwy obustronne do papieża, zabory i walki, i stąd to z arcybiskupem Rygi nieustająca wojna, w której Litwa jako z dawna sprzymierzona z Rygą i tutejszym duchowieństwem, uczestniczyła.

Przyszło do tego wreszcie, że kapituła i arcybiskup ryski otwarcie wystąpili do boju z Zakonem; i gdy Jan Sinten arcybiskup rzuciwszy klątwę na Krzyżaków, uszedł do Lubeki, Krzyżacy ze swej strony i kapituła ze swojej wybrali mu następcę, popierając każdy własnego elekta.

Otto ks. szczeciński wybrany przez kapitułę, stawał przeciwko Jana Wallenroda kapłana Zakonu, wiedzionego przez Krzyżaków. Za Ottonem obstawali cesarz i ks.ks. niemieccy; ujął się też biskup dorpacki, czując, że i na niego, i na stolicę jego przyjąć może kolej wywłaszczenia. W tych zatargach Litwa przez starego arcybiskupa Rygi i biskupa Dorpatu wezwana w pomoc, zawarła odporne i zaczepne przymierze z Inflantami. Pisali się do niego: Witold, Andrzej Wasiło biskup wileński i panowie litewscy. Ułożono plan wygnania Krzyżaków z Inflant z pomocą Litwy, Rusinów, Pskowian i Szwedów od morza przybyć mających. Dlatego to Witold domagał się u Nowogrodu zerwania przymierza z Zakonem. Sam Witold z Ottonem Arcybiskupem zawarł traktat przyjaźni i pomocy [Dorpat am Sonntag Oculi 1396]. Grody pograniczne w Litwie uzbrojone zostały i wojna w Inflantach przeciw Zakonowi, posiłkowana przez Witolda, co chwila groziła wybuchnięciem⁶⁶.

Właśnie, gdy Władysław Jagiello pismami swemi po dworach zachodu rozsyłaniem objaśniał, że nadaremnie Krzyżacy Litwę za kraj pogański udają, że nie o sprawę wiary, ale o własną im chodzi, a wojna jest dziełem ich chciwości; — dowiedział się Zakon

⁶⁶wybuchnienie — dziś: wybuch. [przypis edytorski]

o knowaniach w Inflantach. Było to dla niego szczęśliwym trafem, gdyż nieco później już by zaradzić nie potrafił niebezpieczeństwu. Wedle ułożonego planu, Litwini posunąć się mieli przez Kurlandią pod Rygę, niszcząc krzyżackie posiadłości; z drugiej zaś strony Dorpatczanie z Rusinami kraj opanować mieli. Gdy się to w cichości układa, w. mistrz, nie bez celu, pozorne zawiązał z Witoldem traktowanie; i wysłał posły dla bliższego przejrzenia się w jego zamiarach. Marszałek z licznym dworem starszyny pojechał do Wilna, i tak zręcznie umiał rzeczy przedstawić, że Witold związku z biskupem Dorpatu zrzekł się i traktat zawarty zerwał, co cały plan zawiadania Inflantami niszczało.

Kapituła usilnie pragnąc pomocy Witolda i na nią najwięcej rachując, złożywszy z arcybiskupstwa Ottona ks. szczecińskiego, sądziła, że wymoże czynną opiekę Witolda, nowym wyborem jego krewnego na stolicę arcybiskupią. Jakoż synowca (któregoś z synów Patirga) kustosa katedralnego, wybrała, posyłając do w. księcia, aby go instalował i zajął się sprawą już poniekąd swoją. Ale Krzyżacy już tak byli zawładali Witoldem, że ten nie chciał popierać sprawy duchowieństwa przeciwko Zakonowi.

Gdy się to dzieje, sam jeden biskup dorpacki zręcznym traktowaniem Zakonu odosobniony, odcięty, opuszczony przez Szwedów, został rzucony na łup Krzyżaków, którzy z nim, niszcząc okrutnie biskupstwo dorpackie, postąpili sobie bez litości. Witold korzystając z tej wyprawy na Inflanty i zajęcia Krzyżaków, wpadł na Wiznę w zastawie u nich będącą, i gdy ludu na zamku nie było, dla łowów i ryb rozeszłego, ubiegł z pomocą sąsiednich Polaków, zdobył, spalił, a załogę w niewolę zabrał.

Odemścił się Zakon, prowadząc Świdrygiełłę z posiłkami swemi przez ziemie pskowskie do Witebska; Witebszczanie mu się poddali. A gdy wojska w. książęce zdobywały Dunaburg, Świdrygiełło zajmował dawno pożądaną dzielnicę, w której jednak trudno mu się było nadal utrzymać. W Witebsku zasiadłszy zajął łatwo inne miasta księstwa, wypędzając z nich namiestników królewskich, tak, że wkrótce cała ziemia mu się poddała.

Ale nie zwlekając wojska Witolda obległy Witebsk. Dwa zamki tutejsze osadzone Krzyżakami silnie się opierały i oblężenie trwało cztery tygodnie, nim dolnej twierdzy dobyto. Górna już długo trzymać się nie mogła. Osadziwszy działa około cerkwi zamkowej murowanej na dolnej warowni, w mocnych szańcach, poczęto tłuc mury wyższego grodu dzień i noc bez ustanku; aż wieżycy łącząca dwa zamki i stojąca nad samą Dźwiną całkiem się prawie rozpadła. Nareszcie głód i niezgoda wmieszały się jeszcze do oblężonych ucisku; zamek górny zdobyty został i Świdrygiełło wzięty w niewolę, odesłany na więzienie do Polski. Później stąd wyprawiony do Krzemieńca, ucieczką się ratował. Po wzięciu Witebska inne się miasta poddały. Orsza, którą korzystając z zawłaszczenia Świdrygiełły, smoleńscy bojarowie zajęli, dając ją z ramienia swego księciu Janowi Michałowiczowi, także odzyskana została; sam książę wzięty w niewolę i śmiercią ukarany, rodzina uprowadzona do Litwy, dom jego i mienie zabrane.

Zakon zastraszony rosnącą potęgą litewską, skłaniał się już po wzięciu Wizny do traktowania z w. księciem o pokój. Umówiony zjazd nad Dubissą w końcu lipca. Sam w. mistrz się stawił z biskupem Janem pomezzańskim i Henrykiem ermladzkim, i liczną starszyszą, rycerzami, prałatami, reprezentantami miast. Witold był podówczas w Kownie i ze swej strony wysłał ośmiu komisarzy, do których tyłuż krzyżackich się przyłączyli.

Celem rokowań było, aby Zakon porzucił wypraw na pogan, gdyż poganie ochrzczeni zostali i dawna wiara, przy gorliwym rozkrzewianiu nowej, codziennie, zwłaszcza w Litwie właściwej, znikła. Król Władysław o tym chrzcie Litwy tyle rozpisał był po dworach królów i książąt, a Krzyżaków postępowanie tak ohydne wystawił, iż Zakon nareszcie począć coś musiał, aby dać pozór słuszności swej sprawie.

Jako dowodów chrześcijaństwa, wymagali Krzyżacy od Witolda, aby: 1) posłusznym był we wszystkim kościołowi rzymskiemu i poddanym Stolicy Apostolskiej, ulegając jej rozkazom jak inni władcy katolicki; 2) aby nagroził szkody zdradziecko Zakonowi poczynione i przekonał o chrześcijańskim uczuciu swem zbudowaniem silnych grodów na miejscu tych, które zburzył, zwłaszcza powierzonych mu (trzech). Dla większej pewności wymagano od niego, aby przez lat kilka dzieci bajorasów swych dał w zakład Zakonowi, a sam z przedniejszych pany przysięgł na wierność kościołowi rzymskiemu, na co formę już nawet przysięgi przygotowano. Nareszcie żądano, aby przywileje i nadania swe dawne dotrzymał Zakonowi.

Warunki w ten sposób podane, a zwłaszcza ostatni, nie dawały nadziei pokoju.

Witold odpowiedział na pierwsze: że wiernym kościołowi rzymskiemu pozostanie, ale po Stolicy Apostolskiej posłuszeństwo winien królowi polskiemu: na co też poprzysiągł; — komu rozkazą posłusznym będzie. Co winien król polski państwu rzymskiemu, to i on spełni, z tem nawet poselstwo wysłał do elektorów państwa rzymskiego. Po wtóre, do odbudowania gródków nie czuje się obowiązany; i król polski i w. ks. litewski do bremini są chrześcijanami, a oni dość mają zamków na ubezpieczenie księstwa; zakładników, też dzieci i mężów z Litwy dość mają oba, dla upewnienia się o wierze kraju, nad którą sami czuwać są obowiązani. Przysięgi nowej składać nie potrzebują, gdyż raz już przysięgli, oni i biskup wileński na wierność papieżowi. To wszystko dostatecznym było i jest dowodem, że Litwa przyjęła i przyjmie cała chrzest, a w wierze swej wytrwa.

Na ostatnie żądanie odpowiedziano zaprzeczeniem zupełnym, ale Zakonowi zdawało się, że niejaką nadzieję utargowania czegoś z dawnych zapisów Witolda mógł mieć jeszcze.

Nie było sposobu zejść się i pojednać. Traktowanie Witolda było zręczne i przebiegłości pełne, tak że Krzyżacy ledwie nie zwyciężonymi uznać się musieli. Co do pierwszego zwłaszcza żądania, odwołując się do Polski, tak obszedł trudność Witold, iż nic mu odpowiedzieć nie było można. Nie tracąc nadziei ułożenia się późniejszego, mistrz zawarł tylko rozejm do św. Michała, mając o św. Michale rozpocząć nowe traktowanie, do którego potrzebnem się okazało zdanie książąt Rzeszy (o ile by Litwa zależała od państwa rzymskiego i winna mu była posłuszeństwo). [Rozejm zawarty: *Auf der Dobys am Freit. nach S. Jacobi 1396, a ze strony Witolda Zu All-Kauen am nämlichen Tage*].

Na zjazd w dzień św. Michała, przybyli tylko czterej bajorasowie, niemający większego pełnomocnictwa nad te, które w poprzednim zjeździe dane im było; z temiż odpowiedziami na żądania Zakonu. Nie przystępując do rokowań rozjechali się umocowani, nic nie uczyniwszy. Zakon wpływowi Polski przypisywał nieskuteczność działań swych o pokój.

Po upływie rozejmu, komandor Ragnedy wpadł zaraz na Żmudź; komandor Rheinu i rządcą Insterburga na czele jazdy w południową Litwę, pładrując i zabierając niewolnika po dawnemu; a korzystając z niebytności Witolda, przebywającego w Łucku na Wołyniu, dokąd dla traktowania jeszcze wezwany był marszałek Zakonu. Tu tymczasowie rozejm do kwietnia 1397 zawarty został, ale Zakon postarał się o wyjęcie z niego Żmudzi i biskupa dorpackiego. To opuszczenie Żmudzi dziwnem by się zdawać mogło, gdybyśmy nie wiedzieli, że tu Zakon niewiele mógł szkodzić; a z lasów swych wypadający Żmudzini, ciągle niepokoiли rycerzy. Zakon chciał tego wyjęcia Żmudzi w myśli zawsze, iż była jego własnością. Z biskupem dorpackim trwał niepokój ciągły. Opuszczony od Litwy, rzucił się on do zawarcia związku z tak zwanymi Vitalianami (*Vitalienbrüder-Gleichbeuter*), korsarzami bałtyckimi, w dość znaczne siły naówczas wzrosłymi. Sam zaś ze skargami wysłał do króla rzymskiego i książąt chrześcijańskich, gdzie na najazdy, zniszczenie biskupstwa i bezprawia Zakonu się żalił, prócz tego ks. Swantybora szczecińskiego jątrząc na Krzyżaków, potrafił odciągnąć go od przymierza z nimi i nieprzyjacielem Zakonu uczynić.

1397

Witold z obu stron nagłony, za biskupem dorpackim poczynął się nakłaniać, gdy wiadomiony o tem Zakon wysłał do niego posłów z pismem przynaglącym do zawarcia stalszego z nim przymierza [*Dat. Marienb. am Abend Epiphan. 1397*]. Ale Witold już z drugiej strony wprzód uproszony, odpowiedział, że nie inaczej zawrze układ nowy, jak zajmując weń biskupa dorpackiego, bez którego nic począć nie chce.

Może też ostatecznie sam kończyć wstrzymując się, zwlekając i spuszczając się na gdzie indziej toczące się, a Litwę obchodzące, układy; użył tylko pretekstu, bo biskupa dorpackiego i jego posłów wstrzymując się od zawarcia pokoju. W Dorpacie z rozkazu cesarza dla pojednania Zakonu z biskupem, zasiedali w tej chwili pełnomocnicy, biskup Henryk ermlandzki i komandor Schönsee. Mistrz zapewnił Witolda, że jeśliby ci w Dorpacie nic nie zrobili i nie potrafili uspokoić zająścia między biskupem, Zakonem i Litwą, sprawa Litwy z Krzyżakami popieraną być może na dworze rzymskim lub sądzie polubownym z rycerzy, prałatów i starszyny złożonym.

Gdy zaś w istocie przyszło do pewnych układów o pokój z biskupem dorpackim, zdawało się, iż traktatowi z Litwą nic na przeszkodzie nie stanie, gdyż Witold za warunek kładł umowę z biskupem dorpackim.

We wszystkim jednak nie tyle widać chęć usłużenia biskupowi, ile wahanie się, ściąganie i zwłoki umyślne dla niewiadomych nam przyczyn. Niespodzianie przybył od króla rzymskiego rycerz Mikołaj Temeretz wysłany dla wezwania do zawarcia pokoju między Litwą, Polską i Zakonem, na zjazd do Wrocławia.

We Wrocławiu miały się rozstrzygnąć trudności między Krzyżakami a biskupem dorpackim, Polską i Litwą zachodzące.

Wkrótce potem król rzymski zażądał przez innego posłańca, aby mu Zakon wydał Witoldowego brata Zygmunta, który w niewoli (zakładzie) dotąd u mistrza zostawał; dowodząc, iż w rękach cesarza bezpieczniejszy będzie niż w Prusiech.

Zakon postrzegł, że cesarz przychylniejszym jest do króla polskiego; lękał się wszakże obrazić go, a nie dowierając, Zygmunta wydać nie chciał. Szukano sposobów pozornego wywikłania się z tego: odpisano, iż Zakon na czas przeznaczony do Wrocławia stawić się nie może, gdyż posłowie jego w tym przedmiocie wysłani do papieża, króla rzymskiego i książąt niemieckich, dotąd z odpowiedzią nie powrócili; że z Witoldem układy są rozpoczęte i w pewnym oznaczonym dniu już do skutku przyjść mają; że Witold żądał pokoju i obiecał uczynić co tylko będzie w mocy jego dla zawarcia go. (Układy wszakże pomimo tych zapewnień rozpoczęte nawet nie były). Co się tycze Zygmunta, tego Zakon wraz z innymi więźniami musi dla bezpieczeństwa chrześcijan zatrzymać u siebie, gdyż sam ks. Witold dał go Krzyżakom jako zakładnika, a ci uwolnić go nie omieszkają, jak tylko pewne nadgraniczne zameczki dla ubezpieczenia od pogan odbudowane zostaną.

Taką całkiem⁶⁷ tylko wybiegami utkaną odpowiedź posłano, starając się tym sposobem pojednać z biskupem dorpackim, bo Witold do układów przystępować nie chciał. Nareście⁶⁸ d. 15 lipca 1397 zawarte z nim punkta zgody; pozostawało kończyć z W. Ks. Litewskim, od którego teraz pokój zależał.

Pokój ten był jeśli nie podobnym całkowicie, to nadzwyczaj trudnym. Zakon chciał jeśli nie Litwy całej, to części jej przynajmniej i Żmudzi, pomnąc na dawne nadania, a dotąd oswoić się z tem nie mogąc, że mu Polska wydarła krainę pogan, cel wypraw i nieustanne pobojuwisko. Witold zdawał się żądać pokoju, ale na takich warunkach, które by posiadanie tego, co trzymał, upewniły, Litwę zachowały całą. Stosunki Witolda z mistrzem nie bez przyczyny zaczęły Jagiełłę zatrwązać i o zawarcie pokoju przestraszać; wcześniej bowiem starano się Witolda oderwać od Polski i osłabić go, odosabniając. Przybycie Władysława Jagiełły do Litwy, zerwało nareście układy i nie zostawiło nadziei zawarcia pokoju.

Krzyżacy chcieli traktować, dopóki nie przystąpiono do traktowania, póki zgoda była niepodobieństwem; a zbliżenie się do Witolda dawało zrzętność rzucania nasion rozdziału między bracią; gdy wszystko składać się poczynało po ich myśli na pozór, wynajdowali nowe trudności.

Tymczasem w maju zebrał się sejm Rzeszy Niemieckiej w Frankfurcie nad Menem; w. mistrz zaproszonym był także dla układów z Polską i Litwą, ale wysłał tylko dwóch pełnomocników: w. szpitalnika hr. Konrada Kyburg i komandora Wolfa Zolnhart, dla złożenia skarg tylko i zażaleń: „Zakon — mówili oni — zagrożony jest zawojowaniem, bo codziennie niewierna Litwa i Ruś, przez Polaków posiłkowani, sił nabierają. Między Polakami, Litwą i Rusią zupełna stała się jedność; mówią otwarcie, że co się tycze Litwy i Rusi, to i Polskę obchodzi, chociaż Litwa i Ruś są poganie i nieprzyjaciele wiary, a król polski uznaje się podległym Stolicy Apostolskiej, ale króla rzymskiego głową swą nie uznaje. Gdy niedawno zaniechały się układy między mistrzem a w. ks. Witoldem, a ten ostatni wyrzekł, że Rzymskiemu Kościołowi i Państwu Rzymskiemu winien jest to, co inni książęta chrześcijańscy; wkrótce król przybył do Litwy, wyrzucił ten artykuł z umowy i położył natomiast: «Co Królestwo Polskie Kościołowi Rzymskiemu winno jest, toż Witold z Litwą i Rusią, spełniać powinien będzie». Codziennie z Polski dosyłają do Litwy poganom oręż, zbroje, miecze, ryszczunek, konie, namiestników, strzelców itd.

⁶⁷całkiem (daw.) — tu: całkowicie, w całości. [przypis edytorski]

⁶⁸nareście — dziś: nareszcie. [przypis edytorski]

tak, że wojowanie nieprzyjaciół chrześcijaństwa, co dzień staje się trudniejszym. Wszystkich, którzy się z pogany wiążą i w pomoc im idą, puszcza król przez kraje swoje, jako książąt szczecińskich i meklemburskich, z którymi się Witold związał, także z biskupem dorpacim i vitalianami. Zakon w roku przeszłym z przyczyny króla, ciężkie z temi ostatnimi miał przejścia. Król także przeszkadza Zakonowi w jego wojnach z pogany, już to ostrzegając ich, by się wcześniej do obrony gotowali, już to obwarowując ich grody. Jego przymierze z sąsiednimi książętami za ledwie połowę dawnych sił dozwala zebrać Zakonowi, który niegdyś pod wodzą marszałka dwa razy liczniejszy wyciągał w pole. We wszystkich układach Zakonu z Litwą mających na celu skłonienie jej do wiary chrześcijańskiej, występuje król przeciwko Krzyżakom, a gdy Witold na ostatnim zjeździe w lipcu zgadzał się już, zabezpieczając chrześcijaństwo od Litwy daniem zakładników, ustąpieniem niektórych krajów i odbudowaniem pewnych gródków, obowiązując się żyć po chrześcijańsku w posłuszeństwie Kościołowi i Państwu Rzymskiemu, chrześcijańskich krajów nie najeżdżając, niechrzczonych chrzcić każąc i z nieprzyjaciółmi wiary się nie wiążąc; wszystko to przez króla zerwanem zostało.

Gdy niedawno na jednym zjeździe, wielki książę starszyźnie krzyżackiej dawał bardzo pocieszające zapewnienia i obietnice utrzymania wiary chrześcijańskiej, posłuszeństwo Kościołowi i Państwu Rzymskiemu, pokoju z panami chrześcijańskimi; — przyjęto przez mistrza z radością — przybył król, dowiedziawszy się o tem, do Litwy, odrzucił umówione punkta i wprowadził traktowanie o rzeczy obcej, o ziemi dobrzyńskiej, kraj ten ks. opolskiemu i Państwu Rzymskiemu, chociaż jest jego poddanym, odebrać usiłując. Zakon oświadczył, że jeśli mu król sumę zastawną opłaci, a książę zezwoli na oddanie jej Polsce, chętnie się na to zgodzi. Inaczej postąpić ani może, ani powinien. Ale kraj ten związku nie ma żadnego ze sprawami Litwy i Rusi. Król staje tylko na zawadzie powszechnemu dobru całego chrześcijaństwa”.

Posel krzyżacki poleconem miał między innymi przedstawić na zjeździe, że król polski skłonił króla rzymskiego do wezwania w. mistrza do Wrocławia pozornie dla ugody, a w rzeczy na jego i całego chrześcijaństwa szkodę; że Waclaw żądał wydania sobie ks. Zygmunta, brata Witolda, aby przez niego od Turków swoich jeńców oswobodzić (?), a z tego powodu w. mistrz nie wydał ks. Zygmunta, — posel miał przedstawić także, iż król polski z Turkami ma związki ciągłe, a Litwa wzmacnia się z jednej strony od Polski, z drugiej Tatarami, co już oczewistym jest dla wszystkich. — To poselstwo miało, jak widzimy, na celu rozproszyć złe wyobrażenie o Zakonie, jakie listy i odezwy króla polskiego rozsiewały; a czynności Krzyżaków wytłumaczyć jakkolwiek.

Ale wszystko to na nic się na zjeździe nie przydało; to Krzyżacy po większej części fałsze rzucali w oczy chrześcijańskiemu państwu, którego się mienili obrońcami. Staraniem króla i Witolda Litwa co dzień widoczniej chrześcijańską się stawała, w krajach ruskich obrządek katolicki się krzewił; nazwa pogan obelżywem stawała się kłamstwem. Zakon pomimo swych pretensji począł traktować z królem o ziemię dobrzyńską; gdyż Jagiełło wprzód, nim by przyszło do układów o Litwę, chciał to ukończyć.

Umowy o ziemię dobrzyńską, obce są naszej historii, ubocznie tylko się z nią wiążąc. Pośrednikiem w nich był król węgierski Zygmunt.

Krzyżacy różnych używali wybiegów, aby się utrzymać przy nadziei przynajmniej zagarnienia krajów, z których wyгнаło ich połączenie Litwy z Polską.

Witolda osobiście zdawali się oszczędzać, bojąc [się] z nim wojny, chcieli go poróżnić z królem, na zjeździe frankfurckim wszystkę winę z w. księcia zwałając na króla. Zawarty chwilowy rozejm, z niedowierzaniem dla omyłki w dacie, którą wzięli za podstęp i oszukaństwo, odesłali [*Am S. Margarethen Abend 1397. Danzig. Schreiben des 4. M. am Witold*].

Witold groźnym był w istocie dla Krzyżaków, nie tylko własną siłą, polskimi pomocnikami, ale podbitymi Tatarzy. Nikomu więcej nad Zakon nie groziło pomnażanie się potęgi w. księcia. Wstawienie się i pośrednictwo legatów, cesarza, króla rzymskiego, węgierskiego, przyjmowane i odrzucane, nic ukończyć nie mogło.

Chcieli ukończyć, a zawsze pragnąć Litwy lub udziału w niej, jaki im uczyniły zapisy Mindowsa, cesarza, papieża, Witolda samego; nie mogąc oswoić się z myślą, iżby im to, co swoim mienili, wydarciem być miało na wieki; a nie umiając zdobyć siłą braci pożądaných; bili się w fałszywym kole, z którego wyjść nie podobna im było. Prawo służące papieżom

i cesarzom nadawania ziem pogańskich, gdy te dobrowolnie chrzest przyjęły, upadało — Zakon więc chrzest całej Litwy uważał za nieważny dlatego, że nie przezeń był dany, a kraj spod władzy jego oswobadzał.

Króla węgierskiego pośrednictwo ofiarowane, grzecznie usunięte. W. mistrz w piśmie swem do niego, odmawiając układów, starał się dowieść, że „długi pokój z Litwą niedobry był dla Zakonu i dla chrześcijaństwa, że przezeń wzmacniają się poganie, że Witold podbija się o jedną Ruś i Tatarów, a jeśli nie podbije, to się z nimi sprzymierzy. Co widocznem już jest, gdyż w czasie pokoju, chciał zawładnąć Rzeczpospolitą Nowogrodu W., przez co by dla Zakonu stał się niebezpiecznym. Pokój też z Witoldem trwały, nielatyw, powinien być obmyślany długo, gdyż obchodzi nie tylko Zakon, ale chrześcijaństwo całe”!!

To nieustanne przebieganie osobistej sprawy Zakonu w suknię dobrą całego chrześcijaństwa, chociaż formułą tylko było, jakiej Zakon używał w potrzebie; uwalniało go od wielu rzeczy i do wielu skłaniało, gdy ich pragnął. Wszystko czyniono w imię dobra świata, chociaż świat o tem nie wiedział.

Konrad Jungingen pokoju z Witoldem i Litwą nie chciał, jak mówił, zawierać inaczej jak pod opieką i za zgodą Kościoła, króla rzymskiego i książąt Niemieckiej Rzeszy; uważając pogan jako nieprzyjaciół naturalnych chrześcijaństwa.

Od myśli tej, że Litwa jest pogańską, odstąpić nie chciano; to było fałszywą podstawą budowy; której przecież obalić jeszcze było niepodobna w lat dziesięć po chrzcie Litwy, zbudowaniu licznych kościołów, osadzeniu duchowieństwa itp. — gdyż w istocie zapadłe kąty kraju dotąd w pogaństwie zostawały, a wojna z Zakonem w innych stronach apostołować nie dozwalała. Cała Litwa zwała się więc pogańską jeszcze. Starania Witolda o zaprowadzenie wiary w nadaniach jego są widoczne; ale z drugiej strony opieka dawana Tatarom, związki z nimi, Ruś niepojednana z powszechnym Kościołem, szczątki pogaństwa, dawały pewne powody twierdzeniom Zakonu. Krzyżacy dawali za warunek pokoju rzecz niepodobną do wykonania: aby Witold natychmiast kraje swe całe chrześcijańskimi uczynił (przez co rozumiano i zjednoczenie Rusi także).

Dopóki choć jeden poganin znajdował się w Litwie, ślub Zakonu obowiązywał go do walki. Skutkiem starannie pielęgnowanego wyobrażenia o pogaństwie litewskim, było przybywanie pobożnych pielgrzymów; w tym roku nawet z Włoch ciągnęli się goście krzyżowi. Żmudź, która wyjęta była z przymierza, gdyż Zakon nigdy jej w rozejmach nawet umieścić nie dozwalał, najechana została w czterechset ludzi z obcemi, pod wodzą komandora Ragnedy.

Ale wcześniej ostrzeżeni o niebezpieczeństwie Żmudzini, osadzili las, przez który ciągnął komandor, napadli nań, wzięli mu dwóchset ludzi i łup już zagarniony, z pięciuset koni składający się odebrali.

Krzyżacy wrócili ze znaczną stratą.

Świdrygiełło znowu przypuszczony do łaski, uwolniony z więzienia (czy zbiegły) i uposażony dzielnicą nową. Niewyczerpana była dobroć Jagiełły dla braci, którym gdy tylko mógł przebaczyć, przebaczał — Świdrygiełło najmniej zasługiwał na to.

Na Podolu nad Dniestrowem otrzymał udział wprost od Polski zależący, z dodatkiem (za służbę, którą miał pełnić) tysiąca czterechset grzywien z żup solnych. Później obdarzył go król obszerniejszemi jeszcze w Podolu (1401) posiadłościami, odkupionemi od dziedziców Spytka z Melsztyna; przydając w Polsce: Stryj, Żydaczew, Szydłów, Stobnicę, Drugnią i Ujście.

Nie przerywając ciągu rzeczy tyjących się układów z Zakonem, nie wspomnieliśmy wyżej o wyprawie Witoldowej, jak wszystkie jego dotąd przedsiębrane, szczęśliwej, która była dla Zakonu postrachem nowym.

Ośmielony zwycięstwami na Rusi, zwrócił się Witold na Tatarów, wespół z ks. Moskwy, umocniwszy się i mając go po sobie.

Tatarzy lidzcy Tochtamysza wyciągnęli z nim razem; wojska przebyły Don i ścigały pod Asowem Ordy Mongoło-Tatarów, które rozbite zostały i przepędzone ku Woldze. O tej wyprawie mało bardzo mamy wiadomości; to pewna, że kilka ułusów tatarskich w niewolę zajęte zostały. Część ich odesłana królowi polskiemu, i ci osadzeni w Polsce, zmuszeni byli do przyjęcia chrztu; większa liczba osiadła w Litwie. Osady te tatarskie

dlatego zwłaszcza zasługują na uwagę, że Witold nie zważając na to, jak go oczerniano, bo w tej chwili Zakon właśnie we Frankfurcie zwycięstwo jego malował jako zamach na chrześcijaństwo i wołał o zemstę na pogan; — Witold osadzał zabranych i poddających się z prawami obywatelstwa na ziemi litewskiej, z obowiązkiem tylko służenia na wojnę; lecz nie zmuszając ani do odmiany wiary, ani do tajenia się upokarzającego z jej obrzędami.

Było to, na owe czasy, wielkiej odwagi i wyższego umysłu dziełem. Tatarzy też umieli dobrodziejstwo zawdzięczyć wiernością krajowi, w którym nie jak pojmańcy i niewolnicy, ale jak bracia przyjęci byli. Osiedli oni w Wileńskim nad Waką, w Trockiem, Lidzkiem, Nowogródzkim, Oszmiańskim, Brzeskiem, na Wołyniu i w Zapuszczańskim [Narbutt].

Nie wszystkie wszakże osady Tatarów od tych brańców wojennych pochodzić się zdają. Mamy ślady, że daleko dawniej osiadali w Litwie, już jako sprzymierzeńcy na wojnę służąc, a potem po długim pobycie, zamieszkując w kraju; już jako wygnańcy dobrowolnie przenosząc się do Litwy.

Jednakże i obejście się z jeńcami Witolda zgodnie malują historycy, nad wiek i przykłady obce, ludzkim, a głębokiej polityki dziełem. Tą łagodnością i tolerowaniem ich wiary, którą cały naówczas świat prześladował, bezprzykładnym jeszcze, Witold pozyskał sobie Tatarów wszystkich. Krzyżacy nie bez przyczyny lękali się pomnożenia sił Witol-dowych niemi.

Ilekcóż stykają się Tatarowie z Litwą, zastanowienia godne ich stosunki. W wojnie Litwa ich prawie zawsze zwycięża, często też przymierzy się z niemi i jednoczy. W chwili gdy Ruś zawojowują, Litwa albo ich przemaga lub wspólnie idzie z niemi. Gdy nam mówią o dziwnym podobieństwie języka Tatarów białogrodzkich z litewskim, nie jestli to także dowodem, że między temi narody było jakieś pokrewieństwo stare? Stosunki zdają się to potwierdzać.

Tochtamysz po tej wyprawie Witolda znika nam z oczu.

Nie wiem, czy skargom i wykrzykom krzyżackim, czy może staraniu i pieczy, jakie ciągle okazywała Jadwiga o nawrócenie Litwy, winną ona była zakład naukowy dla niej służący, w tym roku uczyniony [Długosz]. Przy Akademii Praskiej założyła Jadwiga Collegium, przeznaczone dla kształcenia się młodzieży litewskiej. Był to zapewne w pierwotnej myśli rozsądek duchowieństwa. Na ten przedmiot zakupiony został dom murowany, niedaleko pałacu króla i królowej, obrócony czołem ku miastu nowemu, blisko Collegium św. Wacława. Obdarzono Collegium Litewskie rocznym dochodem dwóchset kop szerokich groszy praskich, skupiwszy na ten przedmiot, za zezwoleniem króla Wacława, sąsiednie pod Pragą wioski, które dochód ten dawać miały. Błogosławiona ta myśl królowej, która w owych czasach inaczej jak za granicą uskutecznić się nie mogła; a może dla tego w Pradze dopełnioną została, żeby Europa zachodnia widziała Litwę chrześcijańską; — niewielkich dla Litwy była skutków, naprzód z powodu oddalenia, potem dla rozgałęzionej w Czechach herezji, której unikając, zabroniono nawet przystępu do zarażonego nią kraju i powrotu z niego do ojczyzny.

Z Zakonem nie ustawały próby pokoju i starania układów. Król węgierski wezwał w. mistrza na zjazd dla polskich spraw, zwłaszcza (o ziemi dobrzyńską) do Gniezna. Tu znowu mistrz przedstawiał niepodobieństwo zawarcia stałego przymierza, nie tykając Litwy, w której chciał naprzód zmian zupełnych, wedle myśli swojej. Znowu nic nie uczyniono. Czy to szło o Litwę samą, czy o układy z królestwem polskim, Zakon dawał do zrozumienia, że dopiąć musi posiadania ziem, których się właścicielem z prawa uważał. W tym celu dla ujęcia sobie sędziów i kierujących naówczas opinią monarchów, u książąt, rozdawano podarki, posyłano z Prus sokoły i białozory, wyborne godło Zakonu!

Z ks. mazowieckim Ziemowitem, zawarł Zakon umowę nową, dając mu sumę pewną na zastaw Płuniska nad Narwią. Czy to było w przewidzeniu wojny uczynione i zmierzano do zapewnienia sobie jego pomocy?

1398

Do roku 1398 nic nowego i stanowczego w stosunkach Zakonu z Litwą nie zaszło. Co dzień straszniejszą była dłoń potęga Witolda, jego wpływ na Rusi, zawojowania Tatar⁶⁹

⁶⁹Tatar (daw.) — dziś popr. forma D.Im: Tatrów. [przypis edytorów]

i związku; z radością więc zapewne powitano pismo Świdrygiełły, który uciekły z Po-
dola tylko co mu wydzielonego, wzywał ich pomocy, zbiegiem już będąc w Węgrzech.
Zakon otwarcie nie podał mu ręki, obawiając się Witolda; ale strasząc wielkiego księcia
Świdrygiełłą, nim jak narzędziem zbliżyć chciał pomyślnie zawarcie pokoju, obu stronom
potrzebnego.

Tymczasem też skargi i żale co przedtem, o usilności prowadzenia wojny z pogany,
znów na Zachodzie szerzono (Jan Rymann do Niemiec wysłany). Ubolewano nad tem,
że król polski Litwę z bogactwami i koniami, i pielgrzymów do Prus przez księstwo
szczecińskie nie puszcza. Skargi te były powtórzeniem wyżej przywiedzionych, zawsze
z większą na króla niż Witolda zaciętością. Lecz to w nich nowego wyczytujemy, że król
polski i Witold starają się o Koronę dla Litwy i Rusi, którą Witold ma lennem pra-
wem od Polski trzymać; o co u papieża zabiegi poczyniono. Przedstawiono to jako myśl
silniejszego połączenia tych krajów, na zgubę Zakonu przedsięwziętą. Proszono książąt
chrześcijańskich, aby się przeciw temu u papieża stawili; bo na słowo Witolda rachować
nie można, a człowiek ten niebezpiecznym jest dla chrześcijaństwa!

Ta wieść była czysto zmyśloną. Ujrzymy później, że korona litewska była myślą Witol-
da, który Litwę odrębnym państwem starał się uczynić, za poduszczeniem cesarza i Za-
konu; — ale Polska nigdy temu sprzyjać nie mogła; poglądnąc tylko, rychło li połączone
Litwę wcielić, zjednoczyć z sobą istotnie i zupełnie spolszczyć będzie mogła. Sami kroni-
karze Zakonu (Limlebladt) pod tymże rokiem oznajmują jakby początek walki przyszłej
o koronę litewską, która ostatnie dni ostatniego bohatera Litwy zatruci miała.

Podług niego, królowa Jadwiga posłała w tym roku do Witolda, wymagając dani od
niego, pisząc, że Litwę w darze ślubnym przyniósł jej państwu Jagiełło, że jej się należy
danina. Witold miał zwołać radę bajorasów i przedniejszych swoich, list ten jej odczytał
i spytał:

— Chcecie iść w niewolę polską i haracz płacić?

Odpowiedzieli jednogłośnie, że nigdy nikomu nie płacili dani i płacić jej nie myślą.
To przedstawia kronikarz jako powód zbliżenia się Witolda w tym czasie do Zakonu.
Sądzim, że wypadek ten cały źle jest pojęty i wystawiony w kronice; niemniej jednak
prawdopodobna, że naówczas już zależność od Polski ciężać mogła Witoldowi, że myślał,
jak Litwę odrębną i niepodległą uczynić.

Zawsze jedną odpowiedź dając w sprawie o ziemię dobrzyńską, Zakon zawarł znowu
z Witoldem rozejm [*Friedebrief des 4 M. dat Marienb. Dienst. nach Palmtag 1398* — do
trzech tygodni po W. Nocy]. Poprzedzić to miało, wedle niemieckich kronik, żądanie
Jadwigi, którem oburzony Witold zbliżył się do Zakonu.

Zakon już mu okazać musiał tę nieszczęsną Koronę, o którą nie Władysław Jagiełło,
ale Witold miał się usilnie starać, dla której miał umrzeć.

Jakoż widzimy zaraz, że Witold zapragnął sam już o pokój mówić i układać się bez
dolożenia króla. Po naradzie ze starszemi wysłani do Grodna w. komandor Wilhelm
Helfenstein, w. szpitalnik Konrad hr. Kyburg, komandor Ragnedy Marquard Salzbach
i Jan Schönfeld komandor w Osterode. Witold z panami litewskimi sam w Grodnie się
znajdował.

Po rozmaitych wnioskach z obu stron czynionych, przyszło do zgody na punkta na-
stępujące:

W. ks. Witold ustępował Zakonowi część Żmudzi, której granice opisane zostały.
Między Prusami a Litwą oznaczono też stałą granicę, a mianowicie od wyspy Salin (*salla*
po lit. wyspa) u ujścia Niewiaży do rzeki Narwi. Jeśliby ks. Ziemowit lub jego następca
okupili Wiznę, z tej strony też miała być oznaczona granica wedle ukazania starych ludzi.

Ks. Witoldowi i jego następcom (równie i w. mistrzowi) pozostawiono wolność ło-
wów około Szeszuppy i nad Bobrem. Na zjeździe w. księcia z w. mistrzem oznaczyć się
mającym, opisać miano granice, umówić o nie i opieczętować akt. Jeśli w. mistrz żądać
tego będzie, a w. książę zezwoli, wyjedna się utwierdzenie umowy przez króla polskie-
go; naówczas obowiąże się Witold dopomóc Zakonowi do zbudowania dwóch lub trzech
zamek nad granicą, gdzie w. mistrz zechce, za co książę Zygmunt z zakładu i niewoli
uwolniony być ma. Z obu stron oswobodzeni będą jeńcy; Witold przestanie rościć prawa
do Pskowa i owszem dopomóc ma do podbicia go Zakonowi; a Zakon wzajemnie posił-

kować go będzie do zdobycia Nowogrodu Wielkiego. W obu krajach handel swobodny być ma od nowych cel i opłat, oprócz starego zwyczajnego myta. Obie strony zbiegów przyjmować i osadzać ich bez wiedzy swej nie będą. Witold obowiązuje się kraj swój i lud do chrztu przywieść i poddać władzy Kościoła i *Państwa Rzymskiego* (ten warunek chytrze podrzucony został; gdyż na mocy jego Krzyżacy spodziewali się odzyskać dawne nadania) jak inni książęta podlegli byli państwu; — obowiązuje się nie najeżdżać państw chrześcijańskich, chyba go gwałt i niesprawiedliwość wyrządzona zmusi do tego; uczyni co będzie mógł tylko dla rozszerzenia wiary w swym kraju. Obie strony wzajemne szkody i krzywdy sobie darują i zapomną ich na zawsze. Witold nie będzie przepuszczał przez kraj swój żadnych wojsk przeciw Zakonowi idących, Zakon też wzajemnie. Więźniów zbiegłych kryć obie strony nie będą, lecz wydawać sobie. Żadna strona bez wiedzy i zezwolenia drugiej nie będzie przeprowadzać wojsk przez kraj sąsiedni; a czyniąc to za zgodą sprzymierzenia, żadnej nie dopuści się szkody. Obie strony wiernie i bez podstępów obowiązały się zachować umówione punkta. Nareszcie postanowiono zjazd mistrza i Witolda osobisty w poczcie panów i starszyny z obu stron dla spisania traktatu i opieczątowania go, w dzień św. Michała, na wyspie Salin.

Ten dla Litwy ze wszech miar nieszczęśliwy traktat zawarty został d. 23 kwietnia. Cały on dowodzi, że Witold mieczem raczej niż piórem z Zakonem działać był powinien. Krzyżacy wszystko prawie otrzymali, czego chcieli. Dla przyszłości zaś dwa zwłaszcza punkta umowy były nasieniem wiele złego, zarodem nieznacznym upadku. Pierwszym było działanie odrębne od Polski, bez porady jej i zgody; drugim ustępstwo części Żmudzi, które było jakby potwierdzeniem praw roszczonych do niej przez Zakon. Ustępstwo to najszkodliwszym w przyszłości się stało. Wreszcie poddanie się państwu rzymskiemu i Stolicy Apostolskiej w rzeczach politycznych, groziło wyprowadzeniem na jaw dawnych nadań papieża i cesarza.

Nie wiemy, co zmusić mogło Witolda do zawarcia tak nieszczęśliwego traktatu; ale ani myśl zawojowania Tatarów, ani zamiar podbicia Nowogrodu Wielkiego, nie usprawiedliwiała nieopatrznie uczynionego pokoju.

Pisarze Niemieccy mówią, że litewscy bajoras i panowie przyjęli radośnie wieść o zawartym pokoju; że się nań chętnie zgodzili. Lecz znaczenie ich ówczesne tak było małe, podległość tak wielka, wola Witolda tak stanowcza, że sprzeciwić się mu nikt nie śmiał, nikt nie mógł. Odmówienie dani Polsce, grożące przyszłości Litwy, mogli do tyła zaślepić, że pokój z Zakonem haniebnym uczyniło pożądanym? Nie lepiej li było zapłacić dań Polsce, niż Żmudź dać w ręce Zakonu?

Zakon zaraz okazał, jak umowy cenil i jak je spełniać myślał. Wezwany do uwolnienia ks. Zygmunta wedle zobowiązania; odpowiedział, że nie wprzód to uczyni, aż zamki odbudowane zostaną. W. mistrz nie dowierzając Witoldowi i chcąc się o jego szczerości przekonać, do roku postanowił go zatrzymać.

Zakon przy tem widząc, że Witold zawarł traktat bez wiedzy i dołożenia się króla, lękał się już o jego spełnienie. Sam nie dowierzał temu, czego dokazał, tak mu się to wielkiem zdawało. Tymczasem Witold wahając się z ukazaniem traktatu, nie mogąc i nie chcąc zrywać z Polską, począł wtrącać nowe punkta do umowy o ziemię dobrzyńską, rozpatrzył się za późno, iż nieostrożnie poddał się władzy państwa rzymskiego. Co dzień nowe powstawały trudności. Mistrz widział wielkie swe dzieło bliskiem spełnienia; pisał nalegając na Witolda, aby obcej rzeczy (ziemi dobrzyńskiej) nie wtrącał do umowy i już poczętych układów nie zrywał, nowy zjazd proponując dla porozumienia lepszego.

Traktowania rozpoczęły się na nowo i zaszły tak daleko, że dozwolono mistrzowi około Zielonych Świąt, wysłać ludzi na granicę litewską dla rozpoczęcia budowy dwóch zamków. Witold uplątany przez Krzyżaków, dozwolił im wznieść warownie w Angeruppe i nad Łykciem. Codziennie silniej owładany przez chytrych zakonników, poczynał skłaniać się ku nim, odrywać od Polski i szukać zbawienia Litwy w środkach, które ją o zupełną zgubę przyprowadzić mogły. Zabierano się do uroczystego zawarcia stałego przymierza; z Niemiec na świadka i współdziałacza przysłany rycerz jakiś, miał książętom cesarstwa donieść o jego spełnieniu.

W końcu września w. mistrz przedsięwziął w tym celu podróż do granic litewskich, z w. komandorem, marszałkiem, w. szpitalnikiem, w. szatnym i wielu innemi Zakonu

starszemi, komandorami, mistrzem inflanckim, marszałkiem Inflant, biskupami Erm-landii, Samlandii, prałatami, rycerzami, ślachtą itd.

Witold, przybył sam z żoną, biskupem wileńskim Wasilło, w wielkim poczcie książąt, bajorasów i panów. Rozpoczęto umowy na wyspie Salin, wedle punktów wprzód przyjętych w Grodnie i dnia 12 października traktat na wyżej wyszczególnionych warunkach zawarty i opieczętowany został. W. mistrz przyrzekł jeszcze, z nikim nigdy przeciwko Witoldowi się nie wiązać, krajów jego nie nachodzić; Witold wiarę rozszerzać, Stolicy Apostolskiej i państwu rzymskiemu podlegać itd. Witold nic tu już nie wspominał o za-twierdzeniu przymierza przez króla polskiego, co nowym było błędem; wymienieni ze strony W. Ks. Litewskiego byli tylko: Włodzimierz stryjeczny brat, Zygmunt rodzony, Aleksander ks. Starodubia, Iwan ks. olszańskie i Jan książę drucki.

Okupiony tak drogo Zygmunt Kiejstutowicz i inni zakładnicy, uwolnieni nareszcie zostali. W kilka dni potem w Kownie zobowiązał się jeszcze Witold na piśmie dopomóc do budowy dwóch zamków na granicy i w przeciągu lat ośmiu dozwolić wywozu z Litwy materiałów, jako: kamienia, wapna, drzewa znad Niemna, Strawy, Neris, aż do Szwentuppy (Szventa); łowy dla w. mistrza do jego życia dozwolone nad Szeszuppą i Bobrem. Określenie granic odłożono na czas późniejszy, co też dopełnione zostało.

Pokój ten uroczyście zawarty, wiązał silnie Litwę do Zakonu i — był tylko dowodem, że losem kraju było zginąć, gdyż broniąc się od jednej podległości, wpadał w drugą, daleko cięższą i niebezpieczniejszą. Układy te natchnione jakąś niechęcią ku Polsce, są wielkim błędem panowania Witolda.

Po zawarciu pokoju nastąpiły uczty i biesiady wzajemnie sprawiane przez w. księcia i mistrza, którzy się na nich z całym dworem znajdowali. Niemcy dziwili się ze wspania-łości sukien i drogości klejnotów ks. Anny.

Nieszczęściem, poddmuchnione przez Zakon dały się słyszeć wykrzyki bajorasów obwo-lujące Witolda królem Litwy i Rusi. Głosy te były umyślnie wzniesione, do duszy dumnej trafiające, które Polskę z Litwą poróżnić miały na chwilę i zagrozić im rozdzia-łem. Jak gdyby wyższa jakaś ręka o błędzie popełnionym i niebezpieczeństwie grożącym ostrzec chciała Witolda, zaraz za powrotem do Grodna z żoną, o mało nie zginęli przy-padkowo. W komnacie ich zajął się pożar tak silnie, że gdyby ulubiony kotek morski nie zbudził wielkich książąt, byliby skonali w płomieniach.

Suknie, klejnoty i wytworne stroje ks. Anny padły tylko ofiarą.

Nie wiemy, jak przyjętą została w Polsce wiadomość o zawarciu tego przymierza, które zastraszyć było powinno. Król Władysław zupełnie zerwał układy o ziemię dobrzyńską, królowa pisała tylko do mistrza w rzeczach handlu między Prusami a Polską, starając się nowym zajęciom zapobiec.

1399

Widzieliśmy już nieraz w ciągu poprzedzających dziejów, czem była Żmudź, teraz Zako-nowi ustąpiona; odznaczały ją: silne przywiązanie do wiary, uczucie i zamiłowanie swo-jego bytu niezależnego; już siła ludu, już samo położenie wśród rzek i lasów, czyniły ją niedostępną i trudną do zdobycia dla Zakonu. Napadana, niszczone, wstrzymywała na-jazdy i oddawała je mściwie; — chrzest jeszcze tu był nie doszedł. Zakon otrzymawszy kraj ten od Witolda, postanowił opanować, co nie było łatwym, gdyż dotąd imieniem wielokroć będąc jej panem, nigdy do posiadania rzeczywistego przyjść nie mógł.

Trochę gości zagranicznych, mianowicie Francuzów, skłaniali do wyprawy: zima tylko niepomyślna wstrzymywała pochód.

W początku lutego w. marszałek Zakonu Werner von Tettingen z gośćmi, wpadł ku Miednikom, które przymierzem zajęte nie były. W tymże czasie wojsko inflanckie wtargnęło w północną część Żmudzi, a lud zebrany wyszedł przeciwko niemu. Marsza-łek plądrował dni cztery bez oporu, ogniem i mieczem kraj niszczył, wziął dziewięciuset jeńców i szybko z niemi ustąpił.

Gdy Inflantczycy też po dziesięciodniowym pustoszeniu z tysiącem jeńców i pięciuset końmi zrabowanymi cofali się, Żmudzini obrócili się na oddział pruski, który spieszenie granice przeszedł, nim napadnięty został.

Takimi to wyprawy, rzezi i mordów pełnemi, Zakon dopełniał ślubu walczenia z poganymi! Żmudź pogańska, z której chrztem się ociągał z dawna, potrzebna mu była jak zwierzyniec dla krwawych łowów. W lecie wyszli znowu Prusacy płądrować dni jedenaście; ale ludzie uszli wcześniej, zniszczono tylko zboża i posiewy. Gości nie było, pasowano więc na rycerzy pachołków pruskich na zgliszczach.

Opuszczenie Żmudzi przez Witolda mogło i powinno było kraj ten nieszczęśliwy na wieki od niego oderwać; zdawał się bowiem nie patrzeć nawet na srogie pustoszenie tej ziemi braterskiej Litwie. Los pomścił tę obojętność występłą, klęską niespodziewaną, która była jakby powtórnem oznajmieniem Witoldowi, iż zszedł z drogi wielkiej i prawej.

Okupiwszy drogo pokój i bezpieczeństwo Litwy od Zakonu, Witold myśl swą zawojowania Tatarów, podbicia ich i rozszerzenia kosztem ich władzy swej w Rusi, chciał przyprowadzić do skutku. Wielkie siły na ten cel zgromadzać się poczęły.

Tymczasem Nowogrodzianie, których z pomocą Krzyżaków miał nadzieję pod opiekę swoją zagarnąć i uczynić sprzymierzeńcami Litwy, uciekli się do W. Ks. Moskiewskiego, lękając się zapewne Witolda, aby zbyt chciwy władzy, raz stawszy się panem, nie chciał przywłaszczyć sobie całego rządu kraju, zmieniając dawne jego prawa.

Obrażony tem Witold, nagle zerwał z Nowogrodem, odesłał traktaty dawniej zawarte i wypowiedział wojnę. Nowogród zwrócił W. Ks. Litwy listy pokoju wzajemnie, sposobiąc się do oporu.

Lecz myśl podbicia Tatarów nie dozwoliła Witoldowi iść na Nowogrodzian, odłożył to na później, całemi siły gotując się z Tochtamyszem, którego prowadził na najeźdźców Rusi. Zamierzał pokonać wszystkie ich ordy, zwyciężyć Tamerlana i utorować sobie drogę na Wschód.

Wysłani na wszystkie strony posłowie, dla wezwania lenników i sprzymierzeńców. Do w. księcia Moskwy, któremu ciążyło jarzmo ordy, wyprawiony z prośbą połączenia Jamont namiestnik smoleński. Lecz w. książę więcej podobno Witolda niż Tatarów się lękał, przewidywał on, że zwycięzca Ordy byłby sięgnął, prędzej później, po W. Ks. Moskiewskie; wysłał więc nie posiłki, ale córkę Witoldową, a żonę swoją, do Smoleńska, gdzie podówczas bawił Witold, z poleceniem tajemnem wytłumaczenia mu, że nie mógł dobyć jawnie miecza na Ordę, której hołdownikiem był dotąd.

W. księżna mile od ojca przyjęta, obsypana darami kosztownemi, obrazy i relikwiami niegdyś z Carogrodu sprowadzonemi, odjechała po kilku tygodniach pobytu. W. książę moskiewski otwarcie nie mogąc połączyć się z Witoldem, poszedł jednak przeciwko Tatarom ku Woldze i Riazaniowi, słabo wszakże i jakby z przymusu tylko działając. Zięć i teść z niedowierzaniem i nieufnością wzajemną poglądali na siebie. W. ks. Bazyli wiedział może, iż w umowach z Tochtamyszem zawartych stało, iż przyszły chan miał Moskwę oddać W. Ks. Litewskiemu, w zamian za przywróconą władzę nad Złotą Ordą, nadwołańskimi krajami, Taurydą i Azowem.

Ze Smoleńska udał się Witold do Kijewa, gdzie się zewsząd posiłkowe wojska ruskie, polskie, wołoskie, Tatarowie i Niemcy zbierali.

Polska także patrzyła na tę ogromną wyprawę nie bez skrytej bojaźni, i Władysław Jagiełło, i Jadwiga odradzali wojnę Witoldowi, przewidując zagrażające z niej skutki, jeśli by w. ks. litewski zwyciężył; wszakże znaczne posiłki polskie przybyły. Młodzież garnęła się pod chorągwie ciągnące na Tatarów. Najznakomitsze rodziny polskie, Tarnowscy, Spytkowie, Szamotulscy, Ostrorogowie, Warszycy, Sochowie, śpieszyli do boku Witolda. Z Rusi zwołano książąt, w licznych pocztach przybywających, tak że kroniki liczą litewsko-ruskich książąt pięćdziesięciu; Krzyżacy nawet dali oddział posiłkowy pod komandorem Ragnedy Marquardem Salzbach, z pięciuset wybornej jazdy złożony.

Książęta mazowieccy przystawili swe poczty, słowem, liczba i dobór żołnierza zapowiadać się zdawała zwycięstwo; a obóz na lewym brzegu Dniepru powiewający chorągwiami, oddychał żądzą boju i weselem, obiecującym wygraną nad nieprzyjaciółmi Krzyżów.

Wśród tego wesela, jeden tylko głos jakiś wieszczu, starca pielgrzyma [Rpm XVI. w. u Narbutta] Jana z Pokrzywnej, zapowiadał śmierć i klęskę, ale nikt go nie słuchał, tak pewnem zdawało się zwycięstwo.

Starzec prorok zniknął wkrótce z obozu, idąc dalej na Wschód w przedsięwziętą drogę.

Tymczasem przybyli posłowie Tatarscy, wymagający wydania Tochtamysza, nie króla, ale zbiega i wygnańca, a nieprzyjaciela Temir-Kutłuka.

Witold odpowiedział im:

— Idę sam zobaczyć się z Timurem.

Całe siły wyruszyły na południe ku Timurowi, który za Sułą, Chorolem, i Psołą stał nad brzegami Worskli z Mogułami, prosząc o pokój, lękając się walki, a chytrze wyglądając posiłków.

Stanęli, Ruś, Litwa, Niemcy, Wołochy i Polacy u brzegów Worskli; Witold na ich czele. Na przeciwnym brzegu widać było ćmę Tatar⁷⁰ i szare namioty Timur-Kutłuka. Chytry chan postanowił zwlekać, wyglądając posiłków, a tymczasem posyłał posły i udawał, że pokoju prosi.

— Po co — mówił ich usta do Witolda — idziecie na mnie? Nigdy krajów twoich nie najeżdżałem.

Witold odpowiedział mu dumnie:

— Bóg mi zgotował panowanie nad wszystkimi krajami ziemi; bądź hołdownikiem moim lub niewolnikiem zostaniesz.

Timur zdawał się truchleć, licząc siły Witoldowe, oglądał się za siebie, czyli nie ciągną swoi, i mówił dalej:

— Uznaję cię starszym i godzę się płacić ci dań coroczną.

Lecz im się bardziej upokarzał, tem Witold wymagał więcej, żądając w zamian pokoju nie tylko daniny i hołdu, ale bicia monety z twarzą w. księcia i znakiem litewskim na dowód poddaństwa.

Przewrotny chan udawał, że się namyśla jeszcze, ociągał się i zwlekał, posyłał podarunki i od dnia do dnia odkładał ugodę, łechcąc dumę w. księcia, aby uzyskać czas potrzebny. Witold ufny w swe siły, widział się już u kresu swych życzeń i sądził, że nie wyjmując z pochew oręża zawład⁷¹ Tatarami. Timur wciąż spoglądał ku południowi.

Nagle, gdy układy bliskie się zdawały końca, Tatarzy zerwali je: nastąpiło głuche milczenie, po niem przestraszył dziwny w obozie. Timur doczekał się posiłków oczekiwanych: stary, osiwiwały w bojach wódz tatarski Edyga, z którym jak szarańcze chmury pogan ciągnęły, stał nad brzegami Worskli.

Był on niegdyś sługą Tamerlana, którego łaską się szczycił, a w Ordzie drugim Majem, rządził chanem i kierował tłumami.

Zaledwie przyszedł a dowiedział się o warunkach umowy, rzekł Timurowi:

— Lepiej umrzeć.

I zażądał widzenia się z Witoldem.

— Waleczny kniaziu — rzekł Edyga szydząc — młody Timur mógł cię uznać starszym nad sobą, ale nie ja. Ja jestem wiekiem starszy nad ciebie, więc pokłoń mi się, płac dań i odbijaj pieniądze z moją pieczęcią.

To niespodziewane urągowisko zdziwiło i oburzyło Witolda, który z wściekłością rzucił się do walki i natychmiast przeprawił przez Worskłę. Było to dnia 12 sierpnia (*Feria Tertia post festum S. Laurentii*).

Siły tatarskie tak nagle groźne ukazały się Polakom, że Spytek z Melsztyna wojewoda, ćmy pohańców⁷² widząc i rozważając położenie swoich wojsk przypartych do rzeki, radził raczej umawiać się o pokój dogodny obu stronom, niżeli krew daremnie przelewać lub uciekać haniebnie. Lecz towarzysze Witolda, przywykli do zwycięstw, ufni w ogromne jego siły, młodzież polska uniesiona odwagą, krzyzczeć i wołać zaczęli:

— Zniszczemy niewiernych!

Niejaki Paweł Szczukowski herbu Gryf, obrócił się do starca i rzekł mu szydersko:

— Jeśli ci żal pięknej żony, wojewodo, i rozkosznego żywota, idź, a nie psuj serca tym, co chcą umrzeć, jeśli nie potrafią zwyciężyć.

Spytek odparł mu chłodno:

— Ja polegnę, ty — ucieczesz!

⁷⁰Tatar (daw.) — dziś popr. forma D.Im: Tatrów. [przypis edytorski]

⁷¹zawłada — dziś: zawiadnie. [przypis edytorski]

⁷²pobaniec (z rus.) — poganin; używane gł. wobec Tatarów, Turków i in. plemion azjatyckich. [przypis edytorski]

Wojsko całe wrzało ochotą do boju; nareszcie d. 14 sierpnia, we wtorek, dany znak do walki.

Witold pierwszy rzucił się na Tatarów; spodziewał się on działami, które przywiózł z sobą spod Kijewa, nadstarczyć za liczbę wojowników, która wobec ogromu sił tatarskich była niewielką. Lecz Tatarowie wpadając na skrzydła, harcując dokoła, unikali postrzałów, które za linią ich próżno padały. Sam tylko środek wojsk Edygi rozbili Litwini gwałtownym uderzeniem i działami, i już się mieli za zwycięzców, gdy Timur-Kutluk zaskoczył niespodzianie z boku, uderzył na skrzydło i pułki przełamał.

Litwa i jej sprzymierzeńcy, nie tak pobici jak raczej przerażeni, zapomnieli o orężu, rozpierzchli się i unosić życie za Worskłę zaczęli. Tochtamysz pierwszy uszedł za rzekę o głowę swoją się lękając, zanim poszli Krzyżacy z Witoldem, i ów pan Szczukowski, co się tak przechwalał przed bitwą. Spotkawszy go Spytek wojewoda krakowski już zmierzającego do odwrotu: „Czas jest — zawołał — Pawle, abyś twoje chepliwe przechwałki czynem potwierdził”. To rzekłszy, rzucił się ze swoim oddziałem wśród zastępów nieprzyjacielskich, gdzie bohaterską śmiercią, przesyty chmurą strzał, zatrzymując na sobie siły, aby Witold miał czas się cofnąć — poległ wśród stosów trupa tatarskiego.

Rzeź była straszliwa, kłęski niepoliczono: oba rzeki brzegi zavalone trupami, krwią ociekłe, wody płynęły ludźmi i końmi. Wrzask Tatar⁷³ do późnej nocy mordujących niedobitków, zarzynających tych, co się w niewolę dostali, rozlegał się nad pobojo wiskiem. Z wojsk Witoldowych ledwie część trzecia została i uszła cało.

Mnóstwo książąt poległo na placu: Hleb Świętosławowicz Smoleński, Michał i Dymitr Daniłowicze Wołyńscy, potomkowie Daniela króla halickiego, Andrzej Kiejstutowicz *Garbatym* zwany Potocki, Dymitr Olgierdowicz książę brański, Michał Jawnulowicz Zasławski, Andrzej Dymitrowicz książę korecki, Jan Skinder i Andrzej synowie Korybuta, ks.ks. Drucy, Jan Jewłaszkwicz, Jan Borysowicz Kijewski, Hleb Koriatowicz, Symon i Michał Podberezcy, Teodor i Dymitr Patirgowicze Wolscy, Jamontowicz, Jan Juriewicz książę bielski i innych wielu, ruskie kroniki bowiem liczą siedemdziesięciu czterech książąt poległych. Z Polaków: Spytek z Melsztyna, który na sobie zatrzymując oddział tatarski, mający ścigać Witolda, ocalił mu życie, święcąc swoje, Warsz z Michałowa wojewoda rawski, Socha Płocki, Pilik Warszawski (?), Jan Głowacz, Bohusz, Łuczko z Wąjszyna, Rafał Tarnowski, Jan z Laszenic Naęcz, Tomasz Wierzynek, Piotr z Miłosławicz, krom innych mniej znakomitych.

Dymitr Korybut ze swemi w głąb ćmy tatarskiej zapędziwszy się, okolony, ściśnięty, z konia spadłszy, stratowany został. Witold, Dobrogost z Szamotoł i Sędziwoj Ostrorog ze Świdrygiełłą zbiegli przemieniając konie, których szybkości winni byli ocalenie, gdyż Tatarzy długo gnali za niemi.

Dworzanie Spytka z Melsztyna, którego dwór na wzór królewskiego był urządzone, przy panu swoim wszyscy prawie polegli; jeden tylko z dwóch podskarbach jego ze skarbem pańskim umknął.

Wojska Tatarów i Witoldowego liczby nie wiemy; niektórzy siły Ordy liczą do 200 000 głów, a Witoldowe do 70 000. Straty z obu stron ogromne, do 100 000 ludu wyniosły.

Zastępy tatarskie posunęły się zaraz ku Dnieprowi, goniąc za szczątkami wojsk Witolda aż pod Kijew, który opasany, okupił się trzema tysiącami rubli. Sam Monaster Pieczerski złożył 300 rubli okupu. Timur zostawił tu swoich Baksaków, a z częścią ludzi poszedł ku Łuckowi, który oblegać zamierzał. Wszakże nie wążąc się na to, z niczem powrócił.

Była to straszna klęska, lecz największa w moralnych swych skutkach: Litwa zachwiała się w wierze o swoim szczęściu przeciw Tatarom, zwątpiła o siłach i przerażona stratami, długą po nich dźwigała żalobę.

Poniesiona przecież klęska, nie zraziła całkowicie Polaków, ani Witolda. Jeśli kronikarzom wierzyć mamy (Wapowski) król Władysław nadesłał posiłki znaczne Witoldowi, z rozkazem, aby brzegów Dniepru od swojej strony pilnował i przejścia rzeki bronił wszelkimi siłami, obiecując całą potęgą Polską, jeśliby tego było potrzeba, przyjść w pomoc Litwie. Witold, gdy Tatarzy puścili się na Taurydę i oblegali Kaffę, leżał obozem nad Dnieprem w Tawaniu, o dwa dni drogi od jego ujścia. Tu on z Polakami i Litwą oczeki-

⁷³Tatar (daw.) — dziś popr. forma D.Im: Tatrów. [przypis edytorski]

wał Edygi powracającego z Taurydy, pewien, że zapłaci na przeprawie poniesione straty. Witold miał się przechwalać przed swemi, że nie tylko Edygę, lecz samego Tamerlana ze wszystkimi wojskami Wschodu wstrzymałby u przeprawy. W obozie panowała wesołość i ochota do nowego boju. Edyga, któremu wedle kronikarzy, Tamerlan rozkazał Polskę, Litwę, Niemcy i Zachód pustoszyć, po wyprawie taurydyckiej, dowiedziawszy się o oczekującym nań Witoldzie, opuścił półwysep i na prawo się udając mimo Morza Kaspijskiego, nad Don poszedł, później do Tatarii, a nareszcie, zdobywszy wiodąc, do Tamerlana.

Niemalą stratę, którą przecież obok pierwszej ledwie się wspomnieć godzi, poniósł Witold w tymże roku pożarem Wilna i zamku w miesiącu marcu. Spłonęło w tym ogniu, wedle doniesień krzyżackich wszczętym od stajen książęcych, oprócz zamku, kościoła katedralnego i budowli bliskich, całe prawie miasto. Konie, skarbiec, klejnoty i co było na zamkach, w popiół obrócone. Ceniono tę szkodę na 60 000 sztuk srebra (rubli).

Rok to był klęsk i nieszczęść; umarła królowa Jadwiga, dając córce życie. Witold znajdował się w Krakowie podczas tej choroby; lecz gdy po śmierci żony Władysław Jagiełło myślał zrzec się korony i już Polskę opuścić zamierzał, Witold nie czekając wyjazdu jego na Ruś, pośpieszył do Litwy, zapewne dla zapewnienia jej sobie w przypadku, gdyby Jagiełło powrócił utraciwszy koronę. Lecz gdy do tego nie przyszło, a król zatrzymany, upewniony, małżeństwem z Anną córką Hrabi Cylijskiego (i Anny, Kazimierza W. córki) umocnił się na tronie wedle rady danej mu na łożu śmiertelnem przez Jadwigę: Witold pozostał względem Polski w dawnych stosunkach.

Tegoż roku umarł pierwszy biskup wileński Andrzej. Na pamiątkę klęski poniesionej nad Worskłą, miały być założone dwa klasztory franciszkanów, w Kownie i Oszmianie, jako spełnienie ślubu uczynionego przez Witolda w potyczce, jeśliby z niej z życiem uszedł.

1400

Żmudź dana w ręce nieprzyjaciół, opuszczona przez Witolda, zostawiona własnej sile, rozpaczliwie broniła się Zakonowi. Goście przybyli do Prus spowodowali przyspieszenie wyprawy na pogan upartych, których inaczej jak orężem nawrócić nie było podobna. Tu, jakby w sercu litewszczyzny, zebrała się reszta jej starego żywota, bijąc wśród obumierającego ciała tętnem odwiecznego pogaństwa. W lasach gorzały ofiary jeszcze u świętych dębów, a kapłani po dawnemu zwolowali lud na wojnę i uroczyste obrzędy wiary.

W Malborgu gotowano świetną wyprawę.

Przybyli do mistrza: Karol ks. Lotaryngii, zwany *Śmiałym*, z dwóchset jazdy, i Wilhelm ks. Gweldrii. Ostatni podobno dla słabości w wyprawie uczestniczyć nie mógł; część tylko ludzi swoich zostawił do walki z poganami. Z kraju i miast ściągano posiłki, nakazano powszechne modły za pomyślność wyprawy i szczęśliwy jej powrót, ugaszczano ubogich, kościoły rozlegały się błagalnymi modlitwami.

Wojska nareszcie wyciągnęły ku Żmudzi; a że lód na Zatoce Kurskiej był słaby, obróciły się pod wodzą marszałka i ks. Lotaryngii, przez puszcze około Ragnedy i pierwszych dni lutego weszły na żmudzkie ziemie. Najście było tak niespodziane, że ludzie, co z powodu pory samej nie bardzo mogli w lasy uchodzić, wpadli tłumami w ręce najeźdźców. Wzięto ogromną liczbę niewolnika i niszczone tak straszliwie, że niepokonani dotąd Żmudzini skłonili się nareszcie dać obietnicę przyjęcia wiary i złożyli zakładników ręczących za ich podległość i posłuszeństwo Zakonowi. Uradowani Krzyżacy pasowali ks. Lotaryngii na rycerza.

Lecz co ciężko nam wyznać, trudniej pojąć jeszcze, to że sam bohater Litwy wyciągnął, posiłkując pustoszących własną jego zaprzedaną ziemię. Oddział wojsk jego działający wspólnie z komandorem Ragnedy około Grauzen, dziewięć dni płądrował, dwa wielkie powiaty zajął i oddał je w ręce zakonników. Zaiste był to wielki dowód szczerego przyrzeczenia z Krzyżakami. Być może, iż niepodległość, w jakiej zostawała Żmudź, nie zupełnie i czasowie tylko ulegając księżętom litewskim, była także powodem jej podbicia, zawojowania i ujęcia w karby porządku, który by później i samemu Witoldowi panowanie nad tym krajem ułatwił. Lecz rachuba taka powinna była miejsca ustąpić ważniejszej, pozyskania sobie ludu nie orężem i siłą, ale sprawiedliwością i miłością. Raz popełniony błąd, gdy Żmudź Zakonowi ustąpioną została, wiódł za sobą te następstwa ciężkie i smutne.

Podbicie więc Żmudzi z pomocą Witolda dokonane zostało, a gromady ich pod dowództwem powstańców, w liczbie których liczą niejakiego Thel, rozproszone, wszelką nadzieją oporu dalszego stracona. Dopóki sam Zakon tylko przeciwko sobie mieli, żywili wojnę; z Witoldem i Zakonem walczyć stawało się niepodobieństwem. W istocie też nie Krzyżacy, ale Witold sam jednym pochodem podbił Żmudź i wydał ją w ręce oprawców. Wielką to była radość i wielkie dzięki składano z drogiemi dary, z słodkimi listy, w księciu Litwy. ks. Lotaryngii otrzymał szubę kosztowną i łańcuch rycerski, towarzysze jego różne bogate podarki.

Zajęto się obejmowaniem Żmudzi, która się poddawała zwycięzcom. Wzięto wielką liczbę zakładników, a tych po grodach krzyżackich rozdzielono i rozesłano, do Grudziądza, Engelsberga, Rheden, Osterode, Swiecia, Szłockawy itd. Natychmiast też poczęło pierwszy gród warowny na ziemi żmudzkiej wznosić, gdzie osadzony Michał Kuchmeister von Sternberg, pierwszy wójt Żmudzi. Drugą też warownię Friedeburg, gdzie rycerze i ludzie strzec mający Żmudzi zamieszkali, zbudowano. Ujrzał kraj ten pierwsze twierdze i chorągwie Zakonu powiewające nad starymi lasy swemi. Po osadach głównych rozesłani rządcy i sędziowie razem, którym polecono sprawiedliwość wymierzać i krajem zarządzać. Posłano także duchownych dla nawracania i chrztu niewiernych, a bajoras i przedniejsi pierwsi zgodzili się starą swą wiarę porzucić.

Jakoż ochrzczono ich natychmiast w wielkiej liczbie. Wielu też przedniejszych wnieśli się do Prus, aby na ucisk i gwałty w podbitym kraju nie patrzeć. Tych szczególnie udarowywał Zakon złotem, odzieniem, sprzętami i rozdawał między komandorów, aby im wskazując co czynić było można przeciwko Żmudzi, dopomagali.

Pozyskując lud wycieńczony, wysłano dla ogłodzonych bydło, żywność i opatrzone we wszelkie potrzeby, na których krajowi zbywało.

Z urzędzeń Zakonu na Żmudzi, pokazują się tu trzy klasy mieszkańców, wyraźnie się odróżniające: bajoras, swobodni ludzie (smerdowie?) i niewolni chłopi. Wszystkim Zakon zachował ich własność; pozostawując sobie wymierzenie jej, ocenienie i oznaczenie posługi, jaką z niej czynić mieli. Może dla oderwania pewniejszego kraju tego od Litwy, ukazując mu różnicę swego postępowania od Witoldowego, usiłowano okazać się łaskawym i sprawiedliwym.

W tym czasie w. ks. Anna Witoldowa odbyła w lecie podróz do Prus. Stosunki Zakonu z jej mężem były na najpomyślniejszej stopie, przyjęto ją tak, aby większe jeszcze względy w. księcia okazaniem jej poszanowaniem i czcią pozyskać. Warta uwagi, jak Zakon zawsze lubił i umiał działać przez kobiety: tak w Polsce obsyłał darami Jadwigę, w Litwie Julianę, matkę Jagiełły, potem Annę Witoldową. W lipcu przybyła Anna z licznym dworem dla zwiedzenia miejsc wystawieniem relikwii i odpustami słynnych. Miała z sobą poczet czterechset jeźdźców, którzy przeprowadzali ją do Malborka, gdzie w. mistrz przyjmował ją jak najwystawniej. Zwiedziła wprzód w Brandenburgu relikwie św. Katarzyny, w Marienwerder grób św. Doroty, w Starogrodzie głowę św. Barbary. Wszędzie świetne i wspaniałe zgotowano dla niej przyjęcie, oddawano cześć królewską (zawsze Witolda ku koronie Litwy i oderwaniu od Polski, podżegając nawet małemi środkami); upominkami obsypywano. Ale najwspanialej przyjmowano ją w Malborku, gdzie umyślnie wielkie nabożeństwo odprawione było, uczyły świetne, a dla jej orszaku nakryty *stół poczystny*. Jej i towarzyszom podróży ofiarowano naczynia złote, puchary, pierścienie, różne sprzęty i klejnoty, konie, pokrycia i suknie. Tak Zakon Witoldowi i żonie płacił za Żmudź zaprzędaną. Najmniejszych nawet sług z poczty księżnej obdarzono wedle stopni, aby przekonać Witolda o wielkiem sercu, które Zakon miał dla niego. Jemu samemu posłano teraz i posyłało ciągle, to noże sztucznie wyrabiane, to hełmy złożone, to puchary pięknej roboty, to bursztynowe pacierze, wina itp. Żaden ze sług nie wrócił do domu z próżnemi rękami; pełne są księgi rachunkowe Zakonu spisu tych nieprzebranych podarków. Odwiedziny w. księżnej do grobu św. Doroty, przypisywano podniesionemu powszechnie z początkiem wieku nabożeństwu, które mnożyło wszędzie liczbę pielgrzymów do miejsc świętych.

1401

Witold w r. 1400 jeszcze pośpieszył do Krakowa, po czym Władysław Jagiełło z nim razem Ruś objeżdżał. Zamiany Krzyżaków, którzy wcześniej królem Litwy i Rusi obwo-

lywali Witolda, przyjść jeszcze nie mogły do skutku. Owszem po śmierci Jadwigi, związki Korony z Litwą wzmocnione zostały i trwałym upewnione aktem, ogłoszonym na zjeździe w Wilnie książąt, bajorasów i panów. Wraz po Bożem Narodzeniu 1400 roku, zjazd ten rozpoczęty, akt zaś podpisany dnia 12 stycznia 1401.

Akt ten nowego połączenia Litwy z Polską, oddawał wszystkie kraje Witoldowe pod zwierzchnią władzę Korony i Królestwa; on sam ze swemi lennikami, uznawał się hołdownikiem Polski. W akcie samym, to godna zastanowienia, że raczej przez książąt lennych, panów i bajorasów a ziemian litewskich, niżeli przez samego Witolda został uczyniony. Pierwszy to raz panowie, od czasu nadanych im praw w r. 1387, wchodzą w ich używanie i uznani zostają jako element w państwie. Widoczna, że nie ufając Witoldowi, Polska, przeciwko niemu rada by postawić przeważającą siłę jakąś, którą na próżno wyrobić się stara. Pod rządami w. księcia, klasa ta społeczeństwa nigdy wielkiego znaczenia politycznego mieć nie mogła. Na czele wymienieni w akcie: Jakub biskup wileński, Jan Algimund z synami, Munigajł, Gedygold, Czupurno marszałek (zapewne dworu w. księcia), Gasztoldowie, Gintoldowie, Niemirowie, Kieżgajłowie i inni, przedstawujący wszystkich niewymienionych.

Tej nowo stworzonej szlachcie, uznano naprzód prawo wyboru panującego, w wyraźnych słowach, któremi rzezczono, że Władysława Jagiełłę za króla sobie obrali i obierają — (*de gentilitatis, erroribus educentes in regem et Dominum ipsorum assumpserunt*).

Dalej przyrzekli ci wszyscy trwać w wierze i wierności dla Korony Polskiej, nigdy jej nie opuszczać, zdrady i chytrłości przeciw niej nie knować itd. „A iż przerezczony Władysław Król itd. Pan nasz łaskawy; z osobliwej ufności, Wielm. i Zacnemu Xięciu Panu Alexandrowi Witowdowi Xięciu lit. wziąwszy go na część swego starania (tłumaczenie Statutu) i pracy, na nawyższe Xięztwo ziem litewskich i innych państw swych Księztwa litewskiego dał i podał i onego z ręki swej postanowił do żywota tegoż pana Xa Witowda. Za co iny tegoż Pana Władysława Króla chcąc stalszą wiarą czcić, i jako rzecz sprawiedliwa jest pewniejszym uczynić, mocnym wiary obowiązkiem” itd. — „obiecujemy: iż Wielkie Xięztwo przerezczone ziem litewskich i inne państwa tego Xięztwa wspólek z dobry i z majątnościami ojczystemi, które na tego pana Witowda Xiąże, należą i ze wszystkimi zamki, twierdzami, powiaty, rozdzieleniem i ich obywatelami po zeszcium jego na tegoż P. Władysława Króla i na Koronę królestwa tegoż Polskiego wedle opisanja listów przez przerezczonego pana Xiąże Witowda, temuż P. Władysławowi Królowi i Koronie danych, mają zupełnie i cale przypaść i wrócić się, i my też z naszemi potomki po nas będącemi po zeszcium Pana Xiążęcia Witowda mamy do przerezczonego P. Władysława Króla, Korony i Królestwa Polskiego przystać, poddać się i być posłuszni, i służyć okrom⁷⁴ chytrłości i zdrady, wedle możności i sił naszych, będziemy powinni. A mimo onego i Koronę Królestwa tegoż, nigdy innego albo inne za pany sobie nie mamy brać”.

Dodano, że gdyby król zszedł bezpotomnie, panowie Królestwa Polskiego nie mają sobie odrębnie króla i pana obierać albo stawić.

Nie mamy aktów Witolda, który też zaręczenie dał od siebie, jak to widać z listu panów litewskich, ani króla Jagiełły, zapewniającego żonie Witoldowej posiadanie jej dóbr, na przypadek śmierci męża; — dorozumiewać się ich tylko treści musimy. Zygmuntowi Kiejstutowiczowi zostawiono też ziemie nadane mu w Nowogrodzie Siewierskim, z posłuszeństwem w. księciu i Polsce. Kojałowicz wzmiankuje, iż Polacy Witolda za króla, po bezpotomnem zejściu Jagiełły, obrać przyrzekli; lecz to pochodzi ze złego wyrozumienia aktu, gdzie mowa o zejściu bezpotomnem Jagiełły, i jest tylko domysłem.

We wszystkim tem najgodniejsza uwagi usilność Polski do wyrobienia stanu ślacheckiego w Litwie, dla postawienia go przeciwko w. księciu; nadanie mu praw nowych i ciągle staranie o podniesienie znaczenia politycznego arystokracji litewskiej. Zawarte nowe przymierze ze stałym Litwy sprzymierzeńcem ks. Twerskim synem Michała, do roku poprzedzającego odnieść należy; o innych zaś traktatach, na zjeździe tym uczynionych, nie wiemy, tylko z kronikarzy.

Zakon niechętnem okiem poglądał na te czynności, spajające na nowo, co on usilnie się starał rozerwać.

⁷⁴okrom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

Gdy się to dzieje w Litwie, Świdrygiełło zawojowywa Multany, pędząc za ks. Romanem najeżdżającym Podole, i wraz z nowym państwem poprzysięga wierność i posłuszeństwo Koronie Polskiej. Krzyżacy nareście widząc, że pokój daje siły nowe Polsce, niechętni jej potędze zagrażającej, śpieszą z zerwaniem przymierza.

Śpieszą z podbiciem Żmudzi, owdładaniem nią i chrztem pogan. Wezwano Witolda zapewne dla tego, aby znów na nim coś utargować lub uczynić go świadkiem nawrócenia Żmudzinów; lecz ten obiecawszy stawić się w Insterburgu dla oszczędzenia drogi w. mistrzowi, na czas oznaczony nie przybył. Chrzczono i obdarowywano Żmudź, głośno się tem chlubiąc; w Marienburgu, sprawiano uczty nawróconym, obsypywano ich podarunkami, starając się łaskawością pokonać niepokonanych. Z ochrzczonymi wyprawiano do kraju mnichów i księży dla dalszego nawrócenia kobiet i dzieci.

W. mistrz, ciąglemi dary okupywał te chrzty płatne, do których ofiary bydła, sukni, zboża, przykładem Jagiełły — zachęcały.

Miano nadzieję zupełnego pozyskania całej Żmudzi. —

Ze strony Witolda, po zjeździe wileńskim, oziębłość dla Zakonu, potem widoczne kroki nieprzyjazne, okazały, że dał się przekonać Polsce o niebezpieczeństwie dalszego wiązania się z Krzyżakami i opierania się na nich. Korzystając z trwającego pokoju, wznosił Witold zamki nad Niemnem i kowieński na nowo zbudował; wojska przez Tatarów zniszczone, na nowo pomnożone zostały; kraj wypocząwszy, sił nabierał do wojny. To wszystko niepokoiło już Zakon i mogło spowodować zerwanie przymierza: ale istotną przyczyną stały się kroki poczynione przez Witolda na Żmudzi dla pozyskania jej sobie a oderwania od Krzyżaków; kroki późne, ale jeszcze niebezskuteczne, pomimo ofiar, jakie tu poczyniono.

Obawa, aby ochotnie służyć Witoldowi nie chcieli, opuszczeni wprzód i podbici jego posiłkami Żmudzini, zmuszała do wielkich ofiar i obietnic. Wysłani Witoldowi stronnicy, wszelkimi sposobami starali się kraj niebacznie oddany, na stronę litewską odciągnąć: dary, obietnice, namowy i głos braterski najsilniejszy ze wszystkich, użyte zostały. Żmudź usłuchać go była gotowa; wielu już nawet przechodzili do Litwy i uciekali na ziemię Witoldowe.

Zważywszy, że wojna stanie się wkrótce nieuchronną, w. mistrz kazał umocnić Ragnedę, spieszyć z ukończeniem zamków na Żmudzi, Gotteswerder obmurować i osypać wałami; a tym czasem i wymówki, i przypomnienia zawartego pokoju słał do w. księcia, domagając się wydania zbiegłych Żmudzinów. Witold odpowiedział obietnicami, a raz nawet odesłał trochę zbiegów, ale samej czerni; swobodnych ludzi i bajorasów u siebie zatrzymując. Nareście zażądał zjazdu i porozumienia się osobistego z w. mistrzem. Ale pora i złe drogi nie dozwoliły mistrzowi stawić się na umówionym miejscu, w którym jakoby zasadzka zdradliwa przygotowana być miała.

Gdy Zakon coraz uporniej różne wznawiał wymagania, Witold zniechęcony odpowiedział, że: — dozwoli wszystkim Żmudzinom powrócić do kraju, aby tam odwiecznych swoich swobód, wydartych przez Zakon, bronili.

Jakoż zebrał Witold Żmudzinów w Litwie będących, dał im naczelników i kilka dniami przed odpowiedzią swą, wysłał tę garść odważnych. Powstanie podparte posiłkiem, dawno w głębi wrące, gotowe było wybuchnąć.

Wnet oba żmudzkie zamki zniszczone zostały i spalone, rycerze zakonni i lud ich w niewolę schwytny i do Litwy uprowadzony. Byliby ich pobili w pierwszej chwili wściekli i mściwi poganie, gdyby nie zakładnicy w rękę Zakonu zostający, których wymianą spodziewano się odzyskać.

Zakłady te natychmiast wtrącono do więzień i odmówiono zamiany. Niektóre z tych chłopiąt świeżo ochrzczonych i w niewoli będących, nie wiedząc, co się z nimi dzieje, w rozpacz powieszały się na swych pasach u blanków krzyżackich zamczysk.

Nie na tem koniec klęsk Żmudzi, które tę część najżywością z Litwy całej trapić miały długo jeszcze!

Postępek Witolda potrzebował usprawiedliwienia w oczach świata, Stolicy Apostolskiej i wszystkich co o zawartem przymierzu i ustąpieniu niem Żmudzi, wiedząc, zdradą nazywali to, co w istocie zdradą było. Raz uczyniony krok błędny, ciągnął teraz za sobą nieskończone następstwa nowych błędów, fałszów i sprzeczności z samym sobą.

Witold tem tłumaczył swój postępek przed książęty chrześcijańskimi i Stolicą Apostolską, że chociaż Żmudzi Zakonowi dobrowolnie ustąpił, nie myślał tem wcale zaprzędać mu wolnych ludzi stanu ślacheckiego (?) i bajorasów, którzy do Litwy uchodzić mieli zupełne prawo; a oddaleniu się ich ani dziwić, ani go brać za zgwałcenie przymierza nie należało. Zakon przeciw drogi im zasiekał, wyjścia bronił, i usiłował wszelkimi sposobami powrót do Litwy wstrzymać. „Ludzie dannicy i niewolili — mówił — oddani zostaną wszyscy, na zaspokojenie uczynionych przyrzeczeń; ale część społeczeństwa swobodna, nie może być zmuszoną do poddaństwa, gdyż *Witold nie ma prawa woli jej krępować*. Zresztą sam Zakon zmusił do złamania przymierza pogróżkami, z którymi się odzywał, że siłą wydrze zbiegów z Litwy, gdy Witold żądał wprzód przyjacielskiego porozumienia się” itd.

Skarga Witolda na Zakon, wywołała zażalenia Zakonu na niego, daleko cięższe i potwarzy pełne, rozesełane książętom Rzeszy, dworom i duchowieństwu na Zachodzie. Zakon sięgał narzekaniami swemi aż do Francji, ratunku i pomocy przeciw poganom wolał; aż do papieża, którego prosił i modlił gorąco o potępienie Witolda.

Witold nie tracąc czasu, odzyskaną Żmudź porządkował; wziął zakładników, ustanowił poborców, a sprzyjających Zakonowi do Litwy uprowadził i uwięził.

Król polski, jak gdyby obcy temu wszystkiemu, co się stało, zdawał się z Krzyżakami skłaniać do zgody i traktowania. Nowy zjazd osobisty między nim a w. mistrzem umówiony w Złotorzy. Władysław Jagiełło ofiarował się za pośrednika w zatargach między bratem a Zakonem.

Tym sposobem zyskano na czasie, który do uspokojenia w Rusi był potrzebny.

W Smoleńsku bowiem powstały bunt, zaczęto wybijać się spod władzy w. księcia, a Witold bojąc się, aby duch ten nie rozszerzył się dalej, zmuszony był działać szybko. W. ks. moskiewski miał pewien udział w tych rozruchach i niewidocznie je podsycił, otwarcie nawet starał się pogodzić sprawców buntu, ks. Olega rizańskiego, starego wroga Litwy z Jurym Swiatosławowiczem. Oni to z wojskiem rizańskim naszli na Smoleńsk, gdzie był namiestnikiem Witoldowym ks. Roman Michałowicz brański. Z powodu niezgód, jakie zaszły między bojary smoleńskimi, pobrano łatwo zamki, a ks. Jerzy srogo i okrutnie tępił i znęcał się nad sprzyjającymi Litwie. Sam namiestnik ks. brański z innymi zamordowany, dzieci tylko z żoną swobodnie puszczono, a majątność pobrana przez Jerzego.

Witold spieszył pomścić owe krzywdy: obiegił Smoleńsk, gdzie uciemienieni srodze mieszkańcy poddałoby się, gdyby spisek odkryty nie został. Winni zdrady padli ofiarą, a zdobywanie byłoby trwało zbyt długo i Witold zawarłszy tymczasowy ugodę, odstąpić musiał.

Zakon zdradzony, uciekł się do nieukołysanego Świdrygiełły, którym niespokojna dusza na wszystkie strony rzucała; — i łatwo pociągnął go ku sobie. Zręczni wysłańcy podmówili go do buntu.

Świdrygiełło zaparł się położonej przez siebie w tym roku pieczęci na Akcie Unii Zjazdu Wileńskiego, zażądał udzielnego księstwa dla siebie i zawarł przymierze z Zakonem. Że się Krzyżacy pilnie o to starali, pracowali nad tem, z rachubą poróżnili go z Polską i Witoldem, z samych źródeł krzyżackich widoczna i niewątpliwa. Łatwo było podburzyć niespokojnego umysłu Świdrygiełłę. Wskazano mu tylko akt unii z Polską nową jako umowę na zawsze wydziedziczającą go z praw następstwa, które nań przypaść mogły.

Zapewniwszy się o Świdrygielle, Krzyżacy wysłali do Krakowa z zapytaniem, co by miał znaczyć nowy związek z Witoldem, i czy król, gdyby do wojny przyszło, posiłkować go myśli?

Jagiełło odpowiedział niejasno, omijając trudności. Wysłani z zapytaniem tem komandorowie gdański hr. Albrecht von Schwarzburg i grudziądzki hr. Jan von Sayn, wrócili z niczem; ale posiłki do Litwy płynęły. Zakon zwołał swoje i zamówił rycerzy najemnych u żołdaków w Pomorzu, którzy się przeciw Polsce służyć ofiarowali. Za granicą starano się mieć za sobą opinią, aby pociągnąć książąt na nową krzyżową wyprawę; w kraju przygotowywano się silnie. W Marienburgu lano działa, sposobiono prochy we młynach, ciosano kule kamienne; a po domach klasztornych, oręż i zbroje czyszczono.

Ale i Witold nie siedział z założonemi rękami. Zbieg litewski uwiadomił Zakon, że w. książę wzmacnił się silnym oddziałem Polaków przez króla przysłanym, że pod Kownem

usposabiano do długiego oporu warownię, której poddać nie chciano w czasie napadu. Były nawet dane rozkazy, aby na wypadek najścia sił przemagających, uczciwie uwieziono z twierdzy działą i strzelbę, sam zaś gród natychmiast spalono. Uwiadomieni o obrotach Witolda i przysposobieniach jego do wojny, wysłali Krzyżacy statkami Niemnem do Gotteswerder marszałka, już dla lepszego wypatrzenia, co się w Litwie działo, już dla zasilenia twierdzy tej w żywność potrzebną.

Zaledwie straż w Kownie postrzegła przybywające statki, gdy nie patrząc liczby i nie czekając napaści, załoga uprowadziła co było, z warowni, zapaliła ją i uszła. Marszałek powrócił z Gotteswerder nienapastowany; drugi oddział wojska wyszedł na Ruś korzystnie, stada tylko bydła do Prus zająwszy.

Wtem zjawili się w Prusiech od króla polskiego wysłani, dla zawarcia pokoju, ks. Ziemowit Mazowiecki i Mikołaj Kurowski, biskup kujawski. Zwołano starszyznę na radę — król oświadczał, że gotów był z Zakonem żyć w zgodzie i pokoju.

Mistrz nie ufał, nie wierzył, nie pojmował, skąd te oświadczenia pochodzić mogły; odpowiedział też w imieniu Zakonu, w sposób dumny i obrażający.

— Chęciom waszym pokoju i zgody nie uwierzym więcej, niech król znajdzie kogo, co by zań poręczył.

Sądząc się groźnemi Polsce, Krzyżacy dochodzili zuchwalstwa. Posłowie polscy odeszli, zrywając umowy.

Ciekawą jest w tym czasie rozesłana skarga Żmudzi przeciwko Zakonowi, w której biedny ten kraj malował ucisk, jakiemu ulegał i przewrotność mnichów-rycerzy w wyrazach pełnych boleści. Zarzucano Niemcom, że swoich Prusów w wierze nie uczą, bo nie o wiarę ludów, ale o zyski i zabory im chodzi, że ochrzczeni trudnią się zbójctwem i rabunkiem itd. — „Dlatego — mówili Żmudzini — my podobnemi Prusom, a gorsze- mi niż jesteście być nie chcąc, wstrzymali się od chrztu”. Skarżyła się Żmudź na ciężkie wydzierstwa, na zmuszanie do robót gwałtowne, wzbronienie zarobkowania z łowów, rybołówstwa i handlu, zabór dzieci pod pozorem zakładu chwytanych, gwałty na żonach i córkach popełniane, uwieszenie do Prus możniejszych, palenie nieposłusznym i wszelkiego rodzaju okrucieństwa i przemoce. „Możny Bajoras Korkuć miał piękną córkę, którą mu porwali Bracia Zakonni. Brat jej nie mogąc znieść niesławy i hańby swojego rodu, gwałtownika rycerza przebił mieczem. Wyssygynowi Bajorasowi żonę i dzieci do Prus zabrano, gdzie ich pobito. Innemu Swolke, spalono dom i wioskę, a mieszkańców jej w pień wycięto — Sągajło ścięty, a ludzie jego poszli w niewolę”. Takie postęпки dowodzone i wyrzucano Krzyżakom; kończyli Żmudzini, prosząc o chrzest, ale nie krwi i męki, lecz chrzest w pokoju i miłości chrześcijańskiej.

Zakon odpowiedział na to uniewinniając się uporem Żmudzi i przekładając dobrodziejstwa krajowi czynione, wyrzucając świętokradztwa poganom, a zwłaszcza strzelanie jakiegoś do obrazu św. Mikołaja, którem ściągnęli srogą zemstę i prześladowanie Zakonu.

1402

Wśród tego obustronnego okrzyku, zgodzono się wszakże z Witoldem, na wymianę jeńców Zakonu, za młodź żmudzka w więzach jeszcze jako zakład próżny trzymaną; — zamiana ta przysła do skutku.

Wtem i Świdrygiełło zjawiał się w Prusiech za kupca przebrany, przybywszy do Malbarga. Zaproszony do Krakowa na wesele, wiedząc, że i Witold tam znajdować się będzie, skorzystał z pory i ukradkiem do Prus się przekradł. Słudzy jego, dwaj tylko, skrycie także, po osobno za nim przybyli. W. mistrz przyjął zbiega radośnie, gdyż rachował na korzyści z pobytu jego u siebie wyniknąć mogące.

Pod niebytność Witolda w Litwie zebrano szybko wojska dla napadu na kraj jego; marszałek Zakonu z braćmi i ludźmi zbrojnymi z nadmorskich prowincji i osterodemskiej włości, puścił się ku Grodnu. Trzy dni pustoszył tu bez przeszkody, bo go się nie spodziewano, uprowadził czterechset jeńców, trzysta koni i mnóstwo bydła. — Była to pierwsza, nowy bój rozpoczynająca wyprawa. Mistrz inflancki ze swej strony od północy najechał na Litwę, pustosząc i ogromną ilość więźnia zabierając. Michał von Sternberg, towarzysz komandora Balgi, z niewielkim poczem jazdy, doszedł pod same Grodno, napadł miasto, mieszkańców przeraził i z łupem powrócił.

Krzyżacy umawiali się już ze Świdrygiełłą, którego brał tytuł w. księcia a pana dziedzicznego Litwy, Rusi i Podola; treść ich związku była następująca:

„Świdrygiełło przyrzekał w krajach swych religię chrześcijańską rozkrzewiać, Rzymskiemu Kościołowi i Państwu się poddając jak inni chrześcijańscy książęta; — nie napadać krajów chrześcijańskich, chyba zagnany do wojny krzywdą i gwałtami; z Zakonem pokój zachować niezłomny. Granice nawet przyszłego państwa Świdrygiełły oznaczono starannie, od strony Inflant do Salin wyspy, a od niej począwszy do granic Mazowsza. Te kraje, ustępując praw swoich do nich, nadawał w. książę Zakonowi. Ludzi zbiegłych wszelkiego stanu wydać obiecywał; handel wolny Prusom w Litwie zapewniał bez nowych cel i myt, krom starego poboru. Nikogo zbiegłego przyjmować bez dozwolenia w. mistrza nie miał, ani jednego, ani wielu, ani kupy, ani wojsk przez kraje swe ciągnących na szkodę Zakonu przepuszczać; owszem opierać się zobowiązywał i iść z Zakonem przeciwko Witoldowi. Na ostatek przyrzekał dotrzymać we wszystkim zawartego z Krzyżakami przez Witolda przymierza, krom punktów, które tu powtórzone zostały itd. [*Marienburg am zweiten Marz 1402* po łac. i po niem. w Kotzebue Switrigal]. Oprócz tego obiecał Zakonowi odstąpić Psków, gdyby go zdobył lub Krzyżacy siłą go posiadli, prawa swoje do niego (?) przelewając na nich”.

Zakon zyskał nowego sprzymierzeńca przeciwko Witoldowi, ale wielce się mylił, sądząc go wielką pomocą. Świdrygiełło o ile był chciwym władzy, o tyle słabym i nic nieznaczącym; wpływ jego na kraj żaden był prawie. Tymczasem czyniąc zeń groźbę, Zakon dał mu pieniądze; przywiązano doń dla baczenia i porady Towarzysza Ditricha von Logendorf. Wzywany jeszcze dość przyjaźnie do Polski, Świdrygiełło udał się dla przygotowań ku wojnie do Inflant. Tymczasem dwie okoliczności, wedle pruskich kronik, wstrzymały działanie.

Straszna kometa zapowiadająca na niebie przyszłe wojny, klęski ziemskie i zniszczenia, i skarga do papieża przez króla polskiego wysłana, w której zaręczał, że Witold był dobrym chrześcijaninem, że na Zakonu czernidła odpowiedzieć może zwycięsko; — z prośbą, aby zakazano Krzyżakom wchodzić na ziemie litewskie. Zakon, który z Rzymu wiadomość o tym liście króla otrzymał, powściągnął kroki nieprzyjacielskie, póki by o tajonej dotąd odpowiedzi papieskiej nie dowiedział się.

Tymczasem Władysław Jagiełło znosił się⁷⁵ znowu z Krzyżakami w rzeczach handlu polskiego tyjących; cały gniew zwrócony był na Witolda, obsyłano się podarunkami i starano podejść wzajemnie, nie dowierzając z obu stron. Zakon patrzył na Wiznę już w ręku ks.ks. mazowieckich będącą z niepokojem i niechęcią, mając ją za przyporzysko ratowników, za gniazdo najeźdźców na ziemie swoje przez Witolda wyznaczonych.

Ostatecznie rozjątrzył jeszcze na Witolda Krzyżaków napad Żmudzinów w maju, z oddziałem silnym i licznym pod Memel. Przypisywano go posiłkom i poddmuchom w. księcia. — Najście to było mściwe i srogie, rzeź przerażająca dawniejsze przypominająca wyprawę. Płonęło miasto, a poganie do relikwii św. Mikołaja na drągu wbitych naigrawując się strzelali.

Wkrótce potem nadszedł Witold sam na Gotteswerder nad Niemnem, a działa jego szturmowe tak silnie przeciw murom ognia dawały, że załoga, której komandor wprzód od Litwy zabity został, trzeciego dnia się zdać musiała. Zniszczono warownię, zabrano działa i oręż, spalono do szczętu gród, który stojąc na samej granicy, wycieczki na ziemie litewskie ułatwiał.

W. mistrz nie mógł się już nie pomścić.

Przedsięwzięto ogromne uzbrojenia, wezwany lud i miasta; Elbląg i inne wedle zwyczaju wystawiły poczty i oddziały dobrych strzelców; uczyniono nawet ślub pobożny, jeśliby się udała wycieczka, i w dzień św. Jakuba (25 Lipca) wyciągnęli w pole — 40 000 ludzi pod dowództwem marszałka Tettingen, którego dla choroby zdał naczelnictwo w. komandorowi Helfenstein. Świdrygiełło towarzyszył ze swemi idącym na Litwę.

Statkami i ładem pociągnęli do ujścia Niewiaży, gdzie położyli się obozem. Świdrygiełło poszedł z małym oddziałem ku Neris, gdzie w. księcia z silnym zastępem leżącego znalazł, dla obrony przepawy. — Po naradzie ze starszyzną usposobiwszy się w trzytygo-

⁷⁵znosić się z kim (daw.) — porozumiewać się. [przypis edytorski]

dniową żywność; poszło wojsko całe ponad Wilią, ciągle od Litwy przeprowadzane pod Wissewaldau, gdzie nareszcie przeprować się miano.

Krzyżacy w bród przeszli rzekę i odegnali Witolda ze stratą; potem puścili się aż ku Wilnu, i sądzono, że łatwo zdobędą miasto, bo Świdrygiello miał namówionych ze zdrajców. Ale odkryto plany spiskowych i sześciu ich ścięto z rozkazu Witolda. Odstąpili od Wilna Krzyżacy ku Miednikom, które sama Litwa spaliła, rzucili się potem w okolice Oszmiany i Solecznik, niszcząc, paląc, rabując do trzech tygodni. W. książę, nie mogąc stawić im czoła, skrycie nie odstępował ich, czyniąc zasadzki, aby ich pogromić w powrocie, na Wilii i Niemnie statki chcąc powstrzymać. Ale w. komandor poszedł od Solecznik do Perelomu, a stąd przeprowawszy się przez rzekę nie zwrócił ku statkom, ale je ku sobie wezwał. Konnica lasami tutejszemi z 900 jeńca i zdobyczą, nie straciwszy i jednego człowieka, w powrocie przedarła się do Rastenburga.

Świdrygiello pozostał wedle rady w. mistrza z ludźmi zbrojnemi w Bajselauken gródka u granic litewskich położonym, dla znoszenia się ze zdrajcami, których podarunkami i pieniędzmi pozyskiwano.

Odebrane Świdrygielle Podole, zostawiło wicherzyciela na łasce Zakonu i przy nadziejach odzyskania mniemanego dziedzictwa Litwy.

Sąsiedztwo Bajselauken z granicami Mazowsza, stosunki w. mistrza z ks.ks. mazowieckimi, z którymi się zmałował, zwróciły uwagę Witolda. Wizna stawała się potrzebną dla osłony napadów na ziemie Zakonu, postanowił ją opanować, aby nie dopuścić posiadania jej Krzyżakom. — Powodem była dawna umowa z Zakonem o połowę powiatu około Wizny, którą mu ustąpić miano, przecież w. mistrz oświadczył ks.ks. mazowieckim na zjeździe w Strasburgu, że umowa ta nie istniała i była wymysłem tylko Witolda. Ks.Ks. mazowieccy przeciągnieni, przeszli na stronę Zakonu; Witold uniewinniając siebie, a chcąc Jagiełłę czynnym pomocnikiem swym uczynić, wniósł do niego zażalenie na Krzyżaków i ich przewrotność dowodząc, że oni jątrzyli go i usiłowali z Polską poróżnić.

Władysław Jagiełło pisał do mistrza z wymówką i wyrzutami gniewnemi, w piśmie tem malując Świdrygiellę jak zasłużył. List ten wymagał odpowiedzi stanowczej i objawienia dalszych zamiarów; nic przecie nie odpowiadając nań, w. mistrz odesłał pismo ks. Ziemowitowi mazowieckiemu, aby czci pokrewnego sobie Świdrygiellę bronił.

Wszystko zapowiadało długą i upartą wojnę z tej strony; w Rusi także ciągle niepokoje odrywały Witolda od sporu teraz najważniejszego z Krzyżakami.

Nienawistny Litwie Oleg ks. rizański z Jerzym Swiatosławowiczem smoleńskim, knuli ciągle spiski dla wybicia się zupełnego spod władzy Witolda. — Zerwanie przy mierza z Zakonem, dawało im nadzieję zawładania posiadłościami litewskimi w Rusi. Wysłany przez nich ks. Rodisław rizański na zawojowanie Siewierszczyzny, podstąpił pod Brańsk. Ale nie były bez obrony te kraje, których strzegł Symeon Symeonowicz Lingwenej i Aleksander Patrykiewicz Narymundowicz Starodubski. Wojska spotkały się pod Lubuskiem; Rodisław pobity na głowę, lud jego rozproszony, on sam wzięty w niewolę i odesłany Witoldowi, u którego lat trzy w okowach przesiedział, wypuszczony za okupem 2 000 rubli. — Oleg ks. rizański, nieprzyjaciel Litwy wkrótce po tej wyprawie umarł, wojna z tej strony na czas przynajmniej przerwała się.

W następnym roku (1403), chociaż Jerzy pozostawiony był przy Smoleńsku, polecono ks. Symeonowi zagarnąć Wiazmę, co też przyprowadził do skutku. Ks. Jan Swiatosławowicz z Aleksandrem Michałowiczem, wzięci w niewolę i oba odesłani do Litwy; ciągle wybijanie się do niepodległości ks.ks. smoleńskich ukrócone zostało.

W końcu roku 1402 poczęły się nowe zaczepki do wojny z Zakonem wiodące. Witold postanowił opanować Ragnedę, w której miano porozumienia z załogą. Litwini ze Żmudzinami w nadziei zdobycia Ragnedy napadli na warownię; ale ta nadto była obwarowana, załogę miała zbyt liczną i mury zbyt wielkie, by się rychło poddała. Komandor hr. Fryderyk von Zollern bronił jej tak dzielnie, że podzamcze tylko spalono, Tatarów osiadłych blisko zagarniono w niewolę i stada bydła pozabierano. Zdrajcy odkryci zaraz i wywieszani za nogi na murach.

Ten krok przyspieszył wyprawę Zakonu z odwetem, i goście zagraniczni przybywali z pocztami ludzi zbrojnych, między innymi jakiś hr. von Leiningen i pan von Gistel. Z wsi i miast zbierano lud i około Gromnic (luty) marszałek z ks. Świdrygiełłą wyszedł na czele wojska. Pod Waldau leżał z ludem zbrojnym wójt sztumski, do którego wkrótce w. mistrz się przyłączył. Miano ciągnąć na Grodno, ale w puszczy już zmieniono nagle kierunek ku Mereczowi, zdobyto zameczek tutejszy, zniszczono okolice, pociągnięto dalej ponad Strawą i ku Trokom, gdzie zabrano do 3 000 niewolnika, a w tej liczbie 172 bajorasów i panów, których Witold zaraz wziął na porękę i wymieniał na rycerzy Zakonu będących w niewoli.

W. książę stał nieporuszony z dość silnym oddziałem, jakby nim Wilno chciał osłonić, nie pośpieszając przeciwko nieprzyjacielowi. Nadeszła wieść, że Litwa popaliła żywność i pasze przysposobione przez Krzyżaków na drodze; marszałek spiesźnie musiał cofać się na Kowno ku Niemnowi.

Drugim oddziałem wtargnął mistrz inflancki do Litwy, osiem dni ją pustoszył, wziął dwóch kunigasów, ośmiu przedniejszych bajorów i górą 5 000 jeńców, a 300 koni.

Trzeci oddział pod dowództwem komandora Ragnedy hr. Zollern zajmował tymczasem Żmudź, ale tu od zbiega wcześniej uwiadomieni mieszkańcy, nic mu dokonać nie dozwolili. Po najściu tak silnym, Krzyżacy obawiając się zemsty, rozstawili silne strażę pograniczną od Samlandii począwszy, pilnując kup zbrojnych, których wtargnienia spodziewano się.

Z powrotem do domu Krzyżacy, otrzymali dopiero wiadomość o skargach posłanych przez Władysława Jagiełłę po całym chrześcijaństwie, wystawujących w świetle właściwym czynności Zakonu. Mistrz odpisał na nie w swój sposób, wszystko jasnym ze swojej strony, czarnem z przeciwnej ukazując — rzucano wzajemnie wszelkiego rodzaju obwinieniami; malowano odpadnienie Żmudzi tu winą Krzyżaków samych, tam sprawą Witolda, tłumaczono kroki wszelkie na złe. Lecz te zażalenia i odezwy do książąt i królów chrześcijańskich do niczego nie wiodły; Krzyżakom nawet nie zyskiwały obrońców jak przedtem; przygotowania do wojny szły swoją drogą. Około W. Nocy posłano do Ragnedy budowniczych do zwalenia starego grodu, a wzniesienia nowego mocniejszego daleko i większego, krzątano się pilnie bardzo nie tylko tu, ale w Memlu, Splitter, Rossiten itd.

Okazało się to potrzebnym, bo wkrótce wpadł Witold do Georgenburga i słabo osadzoną warownię wziął łatwo; obrócił się stąd na Ragnedę, gdzie ledwie rozpoczynano budowy, i byłby wziął warownię, gdyby nadciągający marszałek do odwrotu go nie zmusił.

Umówiono się wkrótce o zjazd osobisty dla zamiany jeńców, Witold okazał się skłonniejszy do układów i dał się namówić na rozmowę z w. mistrzem. Konrad Jungingen chętnie na nią się zgodził, obiecując zjechać się z w. księciem w początku września. — To skłanianie się ku jakiejś zgodzie i uspokojeniu, spowodowane być miało staraniem u króla rzymskiego i Stolicy Apostolskiej przez króla Władysława i Witolda czynionem, aby Krzyżakom zakazano trapić nadal najazdami państwa chrześcijańskie. Spodziewano się odpowiedzi w tym duchu, a Krzyżacy usiłowali ją uprzędzić.

Na zjeździe umówionym, znajdować się przyrzekł Jagiełło i Witold; miano ułożyć się o ziemie od Zakonu odpadłe i pokój zawrzeć nowy. W. mistrz, chwytając się tej nadziei, w wielkim poczcie biskupów, prałatów, starszyny Zakonu, braci i rycerzy na wyznaczony czas przybył do wyspy u Dubissy. Witold stawiał się ze swojej strony, ale raczej do wojny niż do spokojnych układów zdając usposobiony, bo z silnym oddziałem Litwy, Tatarów i Rusi położył się obozem u brzegu Dubissy. Król polski przysłał tylko pełnomocników Moskorzewskiego kasztelana wiślickiego i Zbigniewa z Brzezia marszałka nadwornego.

Rozpoczęto traktowanie, a w. mistrz miarkując swe żądania, wymagał tylko: ażeby Witold zwrócił w posiadanie Zakonu kraj odpadły (Żmudź), a szkody z oderwania się jego wynikłe nagroził. Zaledwie o tem uczyniono wzmiankę, wszystko zerwanem zostało; pełnomocnicy polscy oświadczyli, że do traktowania o Żmudź nie mają upoważnienia, Witold, że bez królewskiego zezwolenia umawiać się o to nie będzie.

W. mistrz tem jakby na żart wyciągnięciem na zjazd obruszony, gniewać się począł; — obie strony gorzkie poczęły sobie czynić wyrzuty, i przyszło do tego aż, że komandor brandenburski Marguard von Salzbach, śmiało publicznie nazwał Witolda zbrodniarzem i zdrajcą. Wszczęły się groźne zatargi, bo sześciu bajorasów Witoldowych wyzwali komandora i pięciu z nim rycerzy na rękę, broniąc czci pańskiej. Przyjęto bój, stawili się rycerze na wysepce jakiejś, ale Witold swoim jechać nie dozwolił, obawiając zdrady, a wyzywając do boju na brzeg rzeki. Nie przyszło więc do spotkania.

W ogólności zjazd ten pełen jest rzeczy dla nas dziś ciemnych i niewytłumaczonych. Obie strony ciężko rozjątrzone czyhać się zdawały na siebie; a choć w. mistrz starał się słowa Salzbacha wytłumaczyć i przeprosić za nie, usiłując znowu zawiązać układy, — rozjechano się nic nie poczynszy, z gniewem tylko.

W. mistrz chciał naprzód mieć Żmudź powróconą, a potem układać. Rozejm, którego Litwa do Zielonych Świąt żądała, do W. Nocy tylko zawarty.

W obozie Witolda połapani ludzie jacyś, jakoby przez Świdrygiełłę podestłani i podejrzeni mocno o zasadzkę na życie w. księcia, przyspieszyli zerwanie dalszych układów.

Wtem i oczekiwana bulla papieska, skutek zażaleń króla i w. księcia do Rzymu wniesionych, nadeszła, pełna wyrzutów sprawiedliwych, pełna surowych napomnień. — „Z żalem — pisał Ojciec Św. — dowiedzieliśmy się, że wy zamiast dopomagać królowi i nowo ochrzczonej w Litwie, miasto opieki i obrony, ciągnąc jesteście do wojny pobudką, nieludzko obchodzicie się z ludźmi, mordy i pożogę szerząc po litewskich krajach”.

Ciężkie i ostre wyrzuty czynił papież w. mistrzowi, że on niszczy dzieło swoich poprzedników, którzy starali się o rozszerzenie wiary, pracując, aby ją wyrzucić, prześladowając i niepokojąc wojną ciągnąc nowo nawróconych.

Zakazywał wręście napadów i wojny pod najsroźszemi kary, aż do uprzątnienia zaśłych między Zakonem a Polską i Litwą trudności. W tym celu obie strony podać miały punkta do zgody — klątwa groziła nieposłusznym [*Rome ap. S. Petrum V. Idus Septembr. p. n. a. XIV*]. Nigdy Rzym jeszcze tak jawnie nie potępił i nie upokorzył tyle Zakonu, tak oczywiście nie stanął w obronie Polski i Litwy.

Zakon do żywego dotknięty, nieustraszony przecież, zwołał radę duchownych i starszyzny, apelując na zgromadzeniu tem od wyroku bulli papieskiej.

Poddając się władzy Stolicy Apostolskiej i oświadczając posłuszeństwo jej zupełne, objaśniał, że bulla wydana została po śmierci Jana von Felde, pełnomocnika Zakonu w Rzymie, a zatem bez stosownych ze strony jego objaśnień, wyrok zapadł jednostronny, niebędący wyrazem prawdy. Dodano, jak wiele cierpieli Krzyżacy od króla polskiego i Witolda, jak Witold nieustannie ich zdradzał itd. Wymieniono tu ostatni napad na Memel, wystawując Witolda wcale nowem światłem jako opiekuna i obrońcę przesądów i obyczajów pogańskich. Naręście apelacja od bulli kończyła się oświadczeniem w. mistrza konieczności stawiania w obronie ziem Zakonu i niemożności utrzymania nakazanego pokoju [*Marienb. am zehnten Decemb. des Jahres 1403*].

Skutkiem przecież pamiętej tej bulli było, że do nowych zdawało się przychodzić układów o pokój, które skłonniejszy teraz do zgody Władysław Jagiełło wnosił, zjazd w Wilnie naznaczając.

1404

Zjazd ten przyszedł do skutku przed Wielkanocą; znajdował się na nim Świdrygiełło, którego sprawę popierać dalej Zakon zaniechał. Posłowie krzyżacy, Ulrych Jungingen komandor Balgi i Henryk Schwelborn wstawili się za nim do króla, a król raz jeszcze przyjął do łaski, tylekroć niepokonanego i niepoprawionego wicherzyciela.

Rozejm do Zielonych Świąt zawarty został, w przeciagu tego czasu zjechać się miano dla umowy o pokój wieczysty. Świdrygiełło nic nie skorzystał na tem rzuceniu się do Zakonu, który go wziął jako narzędzie i porzucił, uznawszy nieużytecznym. Wrócić do Podola już nie mógł, dano mu natomiast Brańsk i Starodub. Podole do żywota puszczone⁷⁶ Witoldowi; długi zaciągnięte u Krzyżaków przez Świdrygiełłę, dość znaczną stanowiącą sumę, wypłacone zostały.

⁷⁶do żywota puszczone — oddane dożywotnio (zwykle: w dzierżawę; tu: we władanie). [przypis edytorski]

Z początkiem roku, dłużej knowania ks.ks. smoleńskich znieść pod boki nie mogą, udał się sam Witold, ze Świdrygiełłą, dla odebrania im Smoleńska. Jerzy będący powodem przeszłorocznych zaburzeń, i czując winnym, postanowił bronić się do upadłego. Zamek był mocny i obwarowany tak silnie, że siedem niedziel stał pod nim Witold, na próżno szturmując doń i dobywając. Nareszcie zmuszony był ustąpić, spustoszywszy okolice.

Ledwie się to stało, ks. Jerzy pobiegł ze Smoleńska do Moskwy, zostawując w stolicy swej żonę, dzieci i bojarów, którym przykazał oczekiwać na siebie, a w razie napadu bronić odważnie do ostatka. Ufał on w pomoc w. ks. Bazylego i ku niemu śpieszył, poddając się ze swoją dzierzawą. Lecz w. ks. Moskiewski obawiał się ściągnąć na siebie gniew Witolda i nie przyjął poddaństwa ani przymierza Jerzego. W czasie pobytu ks. Jerzego w Moskwie, Witold powtórnie z nową siłą podszedł pod Smoleńsk, którego mieszczanie przyciśnieni głodem i szturmami poddali, nie bez pomówień o zdradę.

Smoleńsk wzięty został dnia 26 czerwca we czwartek; inne zamki poddały się zaraz. Żonę i dzieci ks. Jerzego odesłano do Litwy, przyjaźni mu bojarowie ukarani i porożysłani, miasto i gród osadzone załogą litewską, nad którą dowódca z ramienia Witolda postanowiony. Posłano nawet w pogoń za ks. Jerzym, ale ten z synem Teodorem, nieprzyjęty przez w. ks. Bazylego, udał się do Nowogrodu W., gdzie mu pozostać dozwolono.

Bogaty skarbiec znaleziony w Smoleńsku i łupy w części Władysławowi do Polski odesłano i na wojsko rozdzielone. Polacy uczestniczyli w tej wyprawie; z nich przy oblężeniu poległ Jan kasztelan kaliski, a Wirzbięta Kąpieński chorąży wieluński raniony niebezpiecznie.

Z Polską i Litwą, Zakon zastraszony bullą, chociaż się od niej do Stolicy Apostolskiej odwołał, zbliżał się do zawarcia pokoju. Na zjeździe w Wilnie, już pełnomocnicy w. mistrza komandor Balgi i Gniewu za pośrednictwem Świdrygiełły mówili o ziemi dobrzyńskiej, o którą ukończenie układów na komisarzy z obu stron wyznaczonych zdać miano; potem zaś, jeśliby nic ułożyć nie potrafili, na sąd państwa rzymskiego bez dalszych do kogokolwiek odwoływań, których się obie strony zrzekły.

Witold na tymże zjeździe obiecywał zawładaną⁷⁷ Żmudź powrócić Zakonowi i dopomóc do objęcia jej; gdyż to był jedyny środek uspokojenia. Obie strony żądały zgody i skłaniały się do niej, nadzieje pozyskania jej były wielkie. Obdarowano się wzajemnie wedle obyczaju i rozjechano z niemi. Z Witoldem rozejm przedłużony, król na Zielone Świąta zjechać obiecywał.

W maju zjazd nowy przyszedł do skutku, na który w. mistrz uwiadomiony o stanie rzeczy w Polsce, przybył w towarzystwie biskupa chełmińskiego Arnolda i pomeziańskiego⁷⁸ Jana a starszą swą do Raciąża.

Tu nastąpiła naprzód umowa o ziemię dobrzyńską, którą Zakon z zameczkiem Złotoryją obowiązał się oddać królowi za wypłatą sumy zastawnej. Przystąpiono potem do spraw litewskich i żmudzkich: król i w. mistrz potwierdzili przymierze między Zakonem a Witoldem na wyspie Salin w r. 1398 zawarte, całkowicie, zwłaszcza co do opisu granic. Nowe to przymierze trwałe i nienaruszonym być miało. Witold do umowy przystępując i zachować ją przyrzekając, obowiązywał się koniecznie w przeciągu roku poddać Żmudź w ręce krzyżackie: Żmudzini dać mieli zakładników, poddać Zakonowi i o przebaczenie prosić. Jeśliby Żmudzini tego uczynić nie chcieli, Witold miał wszystkim swoim poddanym w Litwie i Rusi handlu i wszelkich stosunków ze Żmudzią zakazać, wstrzymać dostarczanie soli, zboża i pierwszych potrzeb życia; zmuszając ich do upokorzenia się i poddania. Wszakże *siłą oręża* Witold przyciskać ich nie miał, chyba na wyraźne żądanie w. mistrza. Jeśliby w ciągu roku Żmudź się nie poddała, Witold obowiązany całą swą siłą dopomóc w. mistrzowi do podbicia jej mocą i w każdym razie go posiłkować wszelkimi sposobami; gdyby tego nie uczynił, ściągnie na siebie napomnienie, przymus i gwałtowne nakłonienie Zakonu, a chociażby do wojny z nim przyjąć miało z tego powodu, z Polską zawartego przymierza, zrywać to nie będzie. [*Auf einem Werder in der Weichsel beim Hause Raczanez-Donnerst. in d. Octave zu Pfingst. 1404.*]

⁷⁷zawładany — dziś: zawładnięty. [przypis edytorski]

⁷⁸pomeziańskiego — diecezja pomeziańska miała stolicę w Kwidzynie. [przypis edytorski]

Zakon, który tylko dla odzyskania Żmudzi zawarł układy o ziemię dobrzyńską z królem i Witoldem, najmocniej się opisał o jej poddanie, posiłkowanie czynne ku temu i pomoce ze strony Litwy. Zabezpieczono, że król sam miał spełnienia przyrzeczeń Witolda pilnować; że Witold ani jednego osadnika ze Żmudzi nie przyjmie itd., ale mistrz dał nawzajem królowi zaręczenie, że więcej zbiegów z jego rodziny takich jak Świdrygiełło przyjmować i wspomagać ich nie ma. Wszakże za zezwoleniem nawet Zakonu, gdyby liczba osadników żmudzkich doszła w Litwie do 250 głów, o nich osobne układy czynione być mają z w. mistrzem lub król rzymski spór rozstrzygnie.

Okupiony nowem oddaniem Żmudzi pokój, między Litwą, Polską a Zakonem zawarty został, z obu stron zdając się pożądanym i stałym być obiecującym. Gdy pokój opieczętowano, król z w. mistrzem udał się do Torunia na uczty i turnieje, które trzy dni trwały.

Witold dotrzymując słowa, natychmiast po powrocie do Litwy, wyprawił z Wilna Sunigailę i Moniwidę na Żmudź dla oddania jej Zakonowi w jego imieniu. Drugi to już raz czynił, nie mogąc wybrnąć z fałszywego położenia, w jakie go pierwsze układy o ustępstwo Żmudzi w r. 1398 wpędziły. Komandor Ragnedy udał się także na Żmudź dla przyjęcia jej, starano się łagodnie, zwłaszcza Moniwidę, nakłonić Żmudzinów do poddania. Ale ci nie wszędzie zarówno chętnie chcieli się zdać Zakonowi, tak że nawet gdzieś opór sławili wyraźny, bo w. mistrz o zostawienie Moniwidy musiał prosić, a o przerwanie handlu, dowozu zboża i soli z Litwy, sam w początku z orężem w rękę się rzucił, ale gdy to nie wiodło do niczego, zawarty rozejm do 15 sierpnia ze Żmudzinami pod warunkiem, iżby sami do zerwania go nie dawali powodów, i spokojnie się przez ten czas zachowali. Starano się pozyskać ich, okazując łagodność i łaskawość, wstręt jednak ku Krzyżakom był taki, że nic go zwyciężyć nie mogło.

Trudności okazały się tak wielkie, że osobistej narady w. mistrza z Witoldem wymagały; ta miała miejsce w sierpniu na wyspie Ritterswerder u Niemna. W. mistrz zjechał w licznym towarzystwie starszyny krzyżackiej, a Witold właśnie wracający ze Smoleńska (po odebraniu go) czekał nań w Kownie. Tu uroczyste zapewnił mistrza Witold, że wyjąwszy Państwo Rzymskie, Stolicę Apostolską i Króla Polskiego, przeciwko wszystkim nieprzyjaciółom Zakon posiłkować będzie radą i czynem, a wszelki gwałt i krzywdy od niego uchylać. [*Dat. Kauen am Sonntag. nach u. l. Frauen Himmelfahrtstage 1404*]. W. mistrz zobowiązał się też posiłkować i bronić Witolda pod temiż samymi warunkami (nie wyjmując nawet króla polskiego). [*Auf dem Werder Ritterswerder genannt in der Memel Mont. nach. u. l. Frauentag Assumption. 1404*].

Sądząc, nie bez przyczyny, że zapewnienie Witolda, iż ludzi daniaków (dań płacących), zbiegłych przyjmować u siebie nie będzie i osadzać — wyrodzić może nieporozumienia i trudności, przyrzekli sobie w. mistrz i Witold, że żadnego zbiega jakiego bądź stanu bez zezwolenia swego do lat dziesięciu nie przyjmą do kraju, i nie osadzą; — dopiero po upływie tych lat wolnym ludziom przechodzić będzie dozwolono, gdzie się im podobać może, jak w innych chrześcijańskich krajach. Mistrz zapewnił jeszcze (osobnym aktem), iż w przypadku owdowienia w. ks. Anną opiekować się będzie, majątności wydrzeć jej nie dozwoli, utrzyma w posiadłościach, jakie będzie miała nadane, i za krzywdy jej ujmie się [*Datt. Ritterswerder. Mont. nach. u. l. Frauentag. Assumpt. 1404*].

To zapewnienie wskazuje znowu jakieś dziwne przechylenie się Witolda na stronę Krzyżaków, a niedowierzanie Polsce. Na co było w. mistrzowi dawać powód do mieszania się w sprawy litewskie? Zaręczenie Jagiełły nie było wystarczające? Jakim sposobem nieprzyjaciół mienił się⁷⁹ tak rychło w opiekuna?

Naradzano się wręście o Żmudzi i jej poddaniu; przybyli do Kowna Żmudzi, przedniejsi kraju mieszkańcy w obecności księcia nie tylko się poddając w. mistrzowi, ale ręką mu, iż kraj skłonią do poddania. — Krzyżacy roili najpiękniejsze nadzieje.

Ale te wkrótce spełznąć miały; zamiast obiecanego poddania się, Żmudź otwarcie się przeciwiać, stawiała żywy opór, tak że Zakon wziąć się musiał do oręża. Witold nie wahał się posiłkować mistrza, tak że w końcu roku wszelkie środki przymusu i kroki do wojny przedsięwzięte zostały.

⁷⁹mienić się (daw.) — zmieniać się, przemieniać się. [przypis edytorski]

Los nieszczęśliwej Żmudzi, łez i litości był godzien, a rozpacz jego i siła, z jaką się bronił, wzbudzała uwielbienie. Bogi swoje, język, obyczaje, krwią tak wielu oblał ofiar, że nie wiem, czy gdzie w miarę ludności ziemia jaka podobnie uciśniona, równem poświęceniem się pochlubić może. Nic nie zastraszało, nic zmusić do zrzeczenia się siebie nie mogło; ofiary były bez granic i końca. Położenie Witolda względem pobratymców ohydne; Polska i Litwa, krwią i łzami Żmudzi kupowały pokój: a kąś ten, gdzie silniej jeszcze niż gdzie indziej litewskie były tętne, bronił się z bohaterską rozpaczą Jaćwieży, do ostatka.

W końcu 1404 roku Zakon usposobił się już do wojny, a raczej do najazdu i srogiej pomsty w tym kraju. Ani wezwania Witolda, ani w. mistrza piękne obietnice nie skłoniły do dobrowolnego poddania. Owszem Żmudź [Wapowski] wysłała posły do Witolda, zaklinając go, aby ją zawsze sobie wierną, pobratymczą Litwie, jednego z nią pochodzenia, nie oddawał w niewolę łakomemu wrogowi; przypominając, że we wszystkich wojnach walecznie mu dopomagała, że na przyszłość gotowa za niego życie i majątność położyć z ochotą.

Tak padłszy na twarz, błagali posłowie żmudzcy Witolda; w. książę sam zaledwie mógł się od łez wstrzymać, lecz uroczyście zawarta umowa cofać mu się nie dozwalała. — Odpowiedział im surowo, zalecając, aby się poddali.

Co więcej, Witold sam stawał z mieczem, pędzić ich pod jarzmo niemieckie, pisze Strykowski. W styczniu 1405 roku zebrał się liczny wojsk oddział pod Królewcem, pod wodzą marszałka Ulrycha von Jungingen z komandorami, wyciągnął ku Niemnowi, przeszedł rzekę pod Ragnedą i wpadł na Żmudź.

Na Żmudzi wrzało powstanie; kilku ukaranych śmiercią za przestępstwa przez Krzyżaków, wywołali pomstę tak gwałtowną, że lud natychmiast napadł rycerzy po zamkach i podusił, postanawiając raczej umrzeć, niżeli się im poddać. Z jednej strony na kraj wzbudzony wpadł marszałek, z drugiej Witold zajmując Rosieńskie, Ejragskie i Widukle, które poddać się i zakładników dać zostały zmuszone. Ale zaledwie wojsko odeszło, kraj cały na nowo powstał; ciężkie podbicie jego na niczem spęzło.

Pomoc daną przez Witolda przeciwko Żmudzi, odplacił Zakon postępowaniem życzliwszem, odpychając powód do wojny, z którego mógł być korzystać. Książ Jerzy wygnany niedawno ze Smoleńska, przybył do w. mistrza szukając w Prusiech i Inflantach opieki, żałąc się na Zakon, który z nim postąpił przeciwko umowie i nie posiłkując go, o utratę posiadłości przypisał. Zbyli go Krzyżacy raz pierwszy odpowiedzią, że wszystkim tym wypadkom nie byli winni. Udał się do nich powtórnie, chcąc, by mu w. mistrz wyjednał u Witolda wydanie żony. Ale i na to odpowiedziano, że nieprzyjaciół w. księcia, Zakon w niczem pomagać nie chce. Gdy w ostatku spytał ks. Jerzy, czy przeciwko niemu Zakon posiłkować Witolda będzie? — dodano, że nieprzyjaciele w. księcia nie mogą być Zakonu przyjaciółmi. Witold już urażony pobytem ks. Jerzego w Prusiech i traktowaniem⁸⁰, o którym wiedział; listem o wszystkim, co zaszło, zawiadomiony został.

Wkrótce jednak o mało nie zerwały się stosunki przyjazne z przyczyny mistrza inflanckiego. Witold wymagał od niego, aby poddanym W. Nowogrodu i Pskowa ogłoszono pokój zawarty między Zakonem a Litwą, z dodaniem, iż przeciw nieprzyjaciół Witolda Krzyżacy posiłkować go zobowiązali się. Na to mistrz inflancki odpowiedział: iż z Nowogrodzian i Pskowem Zakon od dawna zostaje w pokoju, którego łamać nie może, „*niech więc w. książę szuka swego dobra, a Zakon stać musi o swoje*”. Taka odpowiedź oburzyć musiała w. księcia; w. mistrz jednak potrafił go złagodzić. Posłani do Kowna marszałek i starsi Zakonu Pruskiego i Inflanckiego załatwili spór, umawiając się o nową na Żmudź wyprawę. Mistrz wysłał był niedawno Żmudzina z zapytaniem, czy się myślą poddać, ale otrzymał stanowczo przeczącą odpowiedź. — Oznajmując⁸¹ Witoldowi o zamierzonej wyprawie w lipcu, proszono go o radę, jak dalej z tym krajem postępować.

Cała działalność w. mistrza zwracała się teraz na Żmudź. Wybór i przygotowania znaczniejsze były od poprzedzających; gromadziły się siły potężne, przybyli goście, po-

⁸⁰traktowanie — tu: rozmowy, negocjacje, układanie się (przygotowujące traktat, umowę). [przypis edytorski]

⁸¹oznajmując — dziś: oznajmiając. [przypis edytorski]

starano się o zaciężnego żołnierza, zebrano posiłki z miast i prowincji, ściągniono⁸² lud z grodów; rozkazy niezmiernie szczegółowe dane komandorom, oznaczały ilość ludzi, koni, żywności, statków, które użyć zamierzano.

W połowie lipca zebrały się siły znaczne, ale niemi w. mistrz dowodzić dla choroby nie mógł. Na czele stanął marszałek przez Insterburg zmierzając do Dubissy, gdzie się miał połączyć z Witoldem i Polakami, przysłanemi tu także przez króla. Witolda wojsko liczniejsze było jeszcze od krzyżackiego, a zagrożona zalewem takim Żmudź, oporu sławić nie mogła. Siły połączone Zakonu, wraz z Witoldowemi i Polakami, niemniej nad 80 do 90 000 wynosić mogły. Cała część Żmudzi dotąd niezawojowana, poddała się bez oporu; zajęto się zaraz budową mocnej warowni, przeznaczonej do utrzymania w posłuszeństwie podbitych.

Tak dalece pośpieszono z budową, że w osiem dni, z pomocą samych Żmudzinów, wzniesiono naprędce dość silną twierdzę. Ludzie Witoldowi, zakonni i jeńcy, nosili kamień i drzewo, kopali fosy dniem i nocą. Gród ten nazwany Königsberg⁸³, osadzono załogą z sześćdziesięciu rycerzy najlepszych i około 400 ludzi Witoldowych, pod dowództwem vice-komandora i rycerzy z Balgi i Christburga; opatrzone żywnością i bronią, i opuszczono wśród podbitej, ale zawsze groźnej, Żmudzi, jak wyspę na wzburzonym morzu.

W. mistrz uradowany wyprawą, której powodzenie winien był po większej części posiłkom Witolda, po powrocie wojsk pośpieszył umocnić jeszcze Königsberg trzeczset ludźmi, kilkuset jazdy i dostarczeniem żywności na czas dłuższy. Że zaś w nowym Königsbergu miejsca nie było na składy, część zapasów złożono, za pozwoleniem Witolda, w Kownie.

Niewidzialne wszakże niebezpieczeństwo groziło zamkowi tak śmiało rzuconemu w kraj nigdy niepokonany, dopóki w ręku Zakonu zostawał. Żmudź po odejściu wojsk powstała znowu; lud zbrojąc się w co mógł, ogromnemi tłumami zebrał się na Königsberg, i obległ go, szturmując rozpaczliwie, wspinając na mury, jakby milczących a groźnych dział nie widział. Załoga krzyżacka silnym oporem ocaliła twierdzę: dopuściwszy oblegających aż wewnątrz fos, ogniem z dział, z kusz i luków strzałami zasiała je trupem; pobrano niewolnika mnóstwo i tłumy uszły przelekle.

W. mistrz posłuszny radom Witolda, osadził mocniej jeszcze Königsberg Withiniami (około św. Michała), nowe posiłki i zapasy dosyłając do twierdzy; wzmocniono także sąsiednie Ragnedę i Memel. Skutkiem rad Witolda, który uczył Zakon nałożyć na Żmudź *wędzidło*, posłano, mimo ciągłej obawy powstania, rządę Michała Sternberga, z poleceniem uporządkowania i uspokojenia kraju, który dotąd na stopie wojennej zostawał.

Utrzymanie się w zameczku königsberskim połączone było z tysiącem trudności; otoczony krajem niechętnym, zagrożony zdradą, która od Litwinów Witoldowych spodziewaną być mogła, często ogłodzony, gdy się żywność opóźniła, pozbawiony potrzeb wojennych, których ilości obrachować niepodobna było na wypadek najścia, a sprawdzać je należało z daleka; znajdował się w najniebezpieczniejszym stanie, a załoga jego oka zmrużyć nie mogła.

Witold i w. mistrz byli z sobą w największej, *jak nigdy nie bywali*, zgodzie i przyjaźni. Mistrz nawet zezwolił na posłanie do Nowogrodu i Pskowa z napomnieniem, aby się starano z Witoldem pojednać i w niczem mu nie przeciwzić. Krzyżacy czynili, co było można dla utrzymania przyjacielskich stosunków, wiedząc, że tylko w ten sposób mogą utrzymać się na Żmudzi. Na prośbę Witolda także w. mistrz podjął się wyrobić u ks. stołpeńskiego zwrot synowicy w. księcia, Jadwidze, należnych zapisów po mężu jej Barnimie.

Nawzajem nieustannie zasięgano rady Witolda, jak sobie ze Żmudzią postępować, jak utrzymać w Königsbergu, jak podbić resztę kraju? Witold namowami, obietnicami, starał się skłonić Żmudź do poddania i wysłania zakładników, czemu się dotąd opierali mocno. Obiecano wprawdzie zakłady, ale gdy przyszło dać w ręce Krzyżaków dzieci, braci, ojców, nikt nie miał siły na taką ofiarę. Na próżno już namawiał, prosił Witold; w. mistrz w końcu roku musiał siłą i przemocą starać się o wzięcie zakładników, wzywając w pomoc

⁸²ściagniono — dziś: ściągnięto. [przypis edytorski]

⁸³Königsberg — Królewiec, nast. Kaliningrad. [przypis edytorski]

Witolda. Zagrożeni wreszcie zalewem wojsk, w początku 1406 roku, wysłali pewną liczbę swoich, dając ich jako poręczycieli swej wierności w ręce Zakonu.

1406

Tak więc wszystko nareszcie zdawało się życzeniom Zakonu dogadzać. Żmudź nadana przez Mindowsa, przez następcę jego Witolda w ręce krzyżackie popchnięta, leżała skrzepowana u nóg zwycięzców. Spory nowe z królem polskim, sam już Witold pośrednicząc załatwiał; z nieprzyjaciela mieli go sprzymierzeńcem gorliwym; jemu winni byli najwięcej poddanie Żmudzi i spokój, z jakiego korzystając, kraj ten krępowali. W. mistrz sam gorliwie się starał teraz, aby słuszny wstręt wzbudzony do Zakonu przez jego gwałty, nadużycia, prześladowania, nagrodzić łagodnym obejściem wedle rady Witolda: dostarczano zbóż, soli, narzędzi rolniczych, była nawet roboczego, którego pozbawiono wprzód Żmudzi przez ciągle rabunki. Nowy wójt osadzał ubogich, nadając grunta i zapomogi w ziarnie i uprzęży; zabezpieczono wszystkim posiadanie własności, jaką trzymali, z tem tylko, aby wymierzona była i opłata od niej oznaczona. Pomimo tych starań, wkorzeniona niechęć ku Niemcom odzywała się u ludu, wzajemne niedowierzanie nie dozwalało się zbliżyć; wójt sam nie ufał pozornej uległości.

Wybierano powoli coraz nowych zakładników, ale z wielką trudnością, gdyż Żmudź ciągle się uskarżała, że ją zmuszają do spełnienia przyrzeczeń, gdy Zakon o swoich nie myśli. W wielu okręgach, jak w Rosieńskim i koło Grauzów nie dali bajorasowie zakładników, tłumacząc się, że ponieważ ulegli byli rozporządzeniom Zakonu, zakłady od nich niepotrzebne się stawały. Następna okoliczność zajętrzyła w ostatku stosunki ludu i nowego rządu. Witold ściągnął na siebie, za pomoc dawaną Krzyżakom, niesłychaną nienawiść i wstręt ludu żmudzkiego. Stara jego wiara dla rodu książąt litewskich zapłacona taką niewdzięcznością zmieniła się w oburzenie i żal gorzki; nikt nie myślał już zbiegać do Litwy i szukać tam schronienia. Teraz, gdy Witold poskramiając Ruś i zamierzając iść przeciwko W. Ks. Moskiewskiemu posiłków potrzebował, Zakon zawdzięczając jego przysługi, dać mu chciał dwieście pięćdziesiąt rodzin ze Żmudzi i trochę luźnego ludu. Ale Żmudzini sprzeciwili się temu tak uporczywie, że omal nie przyszło do nowego wybuchu. Na oznajmienie wójta, odpowiedziano, że wyznaczone rodziny nie pójdą; — uczynimy cokolwiek nam każecie, ale nie oddawajcie nas w jego ręce. Bajorasowie zwłaszcza oświadczyli wbrew, że gdyby ich gwałtem gnać miano, nie będą posłuszni. „Co się tycze posiłków na wojnę — odparli — nie przywykliśmy do wypraw dalekich, pójdziemy gdzie zechcą z Niemcami, z Witoldem nigdzie i nigdy”.

Witold widząc taki opór poprzestał na poborze danin od dwóchset pięćdziesiąt rodzin i wychodźców litewskich, których Zakon miał mu oddać; wspomagając jak wprzód na Żmudzi mistrza przy budowie Dubishain nad Dubissą i dozwalając rozłożyć na granicy Litwy od Żmudzi straż pograniczną krzyżacką.

Szczególną tę powolność⁸⁴ Witolda dla Krzyżaków, przypisać należy w wielkiej części uwadze zwróconej na nowe podboje w Rusi, które zamyślał, i pochód zamierzony przeciwko W. Ks. Moskiewskiemu.

W Rusi bowiem zerwane traktaty z Nowogrodem i Pskowem, nie mogły zostać niepomuszczone. Widzieliśmy wyżej, iż Witold długo cierpiał oczywistą niechęć Pskowian i Nowogrodzian, których dwukrotnie przez Zakon napominał o zachowanie przymierza. Psków i Nowogród W. w r. 1401 sprzymierzyły się z Witoldem i Litwą, ale nie szanowały zawartego traktatu. W. ks. moskiewski Bazyli, dla własnego swego dobra, podzegał zajście, chcąc z rozerwania przymierza korzystać i Psków, posiłków jego potrzebujący, zagarnąć pod swoją władzę. Witold obrażony zagrabieniem kupców swoich, odesłał list *peremirny* do Nowogrodu i Pskowa, posłał wojsko na zajęcie pskowskiego miasta Kołozy i stąd 11 000 jeńca miał uprowadzić. Być bardzo może, iż osada ruska Kołozan dała nazwanie przedmieściu pod Grodnem położonemu, gdzie stara cerkiew św. św. Borysa i Hleba. Drugi oddział litewski obległ Woronecze, które na próżno przez dwa tygodnie szturmował.

Natychmiast mszcząc się za napad ten Pskowianie, wysłali lud swój niszczyć litewskie naówczas posiadłości, Wielkie Łuki i Rzew Nowy; nareszcie obiegli Połock (w lipcu), ale

⁸⁴powolność (daw.) — uległość, podporządkowanie się czyjejś woli. [przypis edytorski]

go przez trzy dni tylko próbując zdobyć, odstąpili z niczem. Mistrz inflancki, stawając ze strony Witolda, w sierpniu wpadł pustoszyć około Izborska, Ostrowa i Kotelnej. Pskowianie nie tracąc jeszcze nadziei, że się oprzeć potrafią, weszli do Inflant pod dowództwem namiestnika swego ks. Daniela Aleksandrowicza, gdzie w październiku Niemców pobili. Nowogrodzianie, ich sprzymierzeńcy, po kilkakroć wzywani do walki, nie chcieli się wdawać w wojnę z Zakonem i Litwą, nie ujęli się za Pskowem, i opuszczeni Pskowianie poddać się musieli w. ks. Bazylemu, szukając u niego opieki. W. ks. Bazyli przyjął Psków pod władzę swoją, posyłając mu z ramienia swego rządcę, brata własnego Konstantego Dymitrowicza; poczem usiłował załatwić zatargi z Witoldem, ale na próżno.

Samo poddanie się Pskowa już wojnę wyzywało, a pomoc dana ks. Jerzemu smoleńskiemu i wyposażenie jego, jątrzyły w. księcia.

Zaledwie uwierzyć można śmiałej napaści ks. Jerzego smoleńskiego, który wtargnąć miał z garścią ludzi do Litwy, dla odzyskania żony uwięzionej w Lidzie. Dnia 5 sierpnia ukazał się on pod tem miastem, gdzie dowodził Jakub z Sielicy. Nim Jakub z Hołdawy nadbiegł, już miasto było zniszczone; — odpędzeni rabusie skryli się w puszczy pod Solcownikami. Stąd śmielszy jeszcze pod niebytność Witolda zrobili zamach na Wilno d. 7 sierpnia, gdzie od Trok (nocą zapewne) podszedłszy, wpadli na klasztor franciszkanów P. Marii na Piaskach i złupili go, a mnichów z ks. Aniołem gwardianem zamordowali. Że to była banda łotrów, dowodzi obejście z braciszkiem Leonardem, którego, dopytując skarbów, na różnie piekła [Narbutt].

Ks. Bazyli do nieuchronnej gotował się wojny, którą Witold dawno widział także konieczną. W Rusi musiała się Litwa i w. ks. moskiewski spotykać na placu wspólnych podbojów, stąd nieprzyjazne stosunki współzawodników. Chan Szedybek posiłkował w. ks. Bazylemu, także z dawnych sprzymierzeńców Litwy ks. Jan Michałowicz twerski.

Moskwa zapuszczała zagony około Serpejska, Kozielska i Wiazmy. Ks.Ks. litewscy niektórzy poddawali się W. Ks. Moskwy. Tak Aleksander Nielub, Jana Algimuntowicza syn, zbiegły nie wiadomo z jakiego powodu, poddał się i przyjęły został; udarowany dzielnicą w Perejasławiu Zaleskim. Wszystko to jątrzyło Witolda i zbliżało wybuchnie⁸⁵ wojny.

Zebrał on siły swoje, daleko mniejsze od moskiewskich, ale z niemi odważnie ciągnął na Moskwę.

Posiłowali Witolda Żmudzini, których tysiąc koni dostarczył Zakon niechętnych, pod dowództwem wójta Sternberga; i Polacy osobny oddział stanowiący. Wojska zeszyły się pod Kropiwną i sposobily do bitwy; zdaje się, że Witold uznawszy się słabszym, nie mogąc na Żmudzi całkowicie rachować, a obawiając cmy tatarskiej, skłonił się do zawarcia doczesnego pokoju; po którego opieczetowaniu wojska się rozeszły.

1407

Psków nie tylko że nie potrafił pociągnąć z sobą w wojnę i zerwanie z Litwą przymierza Nowogrodu Wielkiego: ale poddaniem się w. ks. Bazylemu do podobnego nie zachęcił kroku. Nowogród oddzielając się całkiem od niego, wezwał do siebie na rządcę Jerzego Lingwenejewicza, wyznaczając mu trzy miasta jako uposażenie. Tym sposobem Nowogrodzianie zyskali sobie stałą przyjaźń Witolda w chwili, gdy uspokojony od Zakonu, zwracał czynność swą ku Rusi.

Przymierze z ks. Bazyliem nie mogło trwać długo; obie strony pragnęły boju, obie się go lękały, znając swe siły. Spalenie Odojewa wziętego przez Litwę w posiadłościach rizańskich, dało powód do kroków nieprzyjacielskich. W. ks. Bazyli zajął Dymitrowiec litewski, poczem wojska z obu stron znów postąpiły ku sobie, i zwarłszy się u Wiazmy, bez walki po umówieniu rozejmu rozeszły.

Wśród nowych zatargów z Polską Zakonu, zamieszek w Litwie wzbudzonych przez Świdrygiellę i ruskie wpływy, a razem czynne pogan nawracanie, mistrz Zakonu Konrad von Jungingen umarł dnia 30 marca. Do końca wytrwał on w stosunkach przyjaźni i pokoju, tak drogo okupionego przez Litwę. Był to ze wszech miar znakomity i jeden z najgodniejszych pamięci Naczelników Zakonu. Umiarkowany, łagodny, wolał pokój

⁸⁵wybuchnienie — dziś: wybuch. [przypis edytorski]

uczciwy nad krwawą, choć chlubną, wojnę. Nieraz od brata marszałka strofowany, naglony od swoich, upierał się za pokojem, widząc, że czas działania orężem dla Zakonu upłynął. Umierając ostatnią myślą jego było, aby brat Ulrych, zbyt wojennego ducha i rycerskiej sławy chciwy człowiek, mistrzem obrany nie został. Wszyscy w kraju żalowali mądrego, sprawiedliwego, umiarkowanego Konrada; ale nikt jeszcze nie wiedział wielkości poniesionej straty, bo ją dopiero z klęsk późniejszych poznać miano. Młodzi cieszyli się, że nareszcie na wojnę pociągną i walczyć zaczną.

Po śmierci Konrada nie zmienił bynajmniej Witold swoich dla Zakonu skłonności, owszem dowiódł, że pokój szanował i zachować go żądał, dopomagając dostarczeniem materiałów do budowy zamczku Dubishajn, i wszelkim żądaniom Krzyżaków starając się dogodzić.

Z królem polskim już dawniej z powodu użytego słówka w liście (*innata sapientia*), które za szyderstwo wzięto, jeszcze pod życie Konrada wszczęły się niesmaki; potem król z odpowiedzi danej w sprawie o Drezdenek (Driesen) nie był kontent; nareszcie w czasie między śmiercią mistrza a wyborem nowego, gdy odmówiono Władysławowi Jagielle przyjęcia go w Gdańsku i dozwolenia zwiedzenia brzegów morza, które zobaczyć pragnął, pod błahym pozorem, iż Zakon pozbawiony naczelnika, nie umiałby go przyjąć jak należało; — wzrosła niechęć wzajemna.

Krzyżacy przecuciem obawiali się Polski. Tymczasem dnia 20 czerwca 1407 padł wybór Zakonu starszyny na Ulrycha von Jungingen, brata zmarłego mistrza, człowieka wojennego ducha; którego zwierzchnictwa nad Krzyżaków zgromadzeniem lękał się brat umierający.

Ulrych daleki był od umiarkowania, jakiego Konrad dał dowody w traktowaniu; zaraz po obesłaniu się podarkami i oznajmieniu o wyborze, objawiły się między nim a Polską podejrzania, obawy, potrzeba tłumaczeń wzajemnych. Witold jeszcze w to nie był wmieszany; a Litwa od Zakonu niezachwianego używała pokoju. Pośpiech tylko, z jakim zameczek nad Dubisą kończono, dowodzi, że jedność, jaka między królem Jagiełłą a Witoldem trwała, i wpływ, który niewiadomemi środkami w. książę odzyskiwał na Zmudzi, przestraszały już w. mistrza.

1408

Witold z Rusi, gdzie się łowami zabawiał, wysłał glejt, zapraszając w. mistrza na zjazd z królem do Kowna, dla porozumienia się o niektóre trudności od Polski Zakonowi zarzucane. W licznym poczcie starszyny swej, rycerzy, komandorów, dworu, wielki mistrz zjechał na miejsce d. 6 stycznia. Za nim szły dwieście koni orszaku i sto pięćdziesiąt sań z zapasem żywności. Król i Witold w świetnych pocztach ze swej strony stawili się także; — przybył za nimi mistrz inflancki w orszaku komandorów. Zgromadzenie było liczne, przyjęcie świetne.

Zacząto od układów o granice Polski od Zakonu; w początku skłaniał się w. mistrz ustąpić, co by nie było starymi aktami objętem, używaniem dawnym zabezpieczonem, a znakami granicznymi uprawnione w posiadaniu Zakonu; lecz gdy przyszło mówić o Zantok i Drezdenek, nadzwyczaj trudnym się okazał.

Witold był w przykrem położeniu, gdyż obrany za pośrednika, nie wiedział, co począć; nareszcie oświadczył otwarcie, że prawa Polski do Drezdenka słuszniejszemi się mu zdawały od tych, które rościł Zakon.

W. mistrz nie zgadzając się na to, obrażony zerwał układy. Przez resztę czasu na próżno starano się coś ułożyć jeszcze; a chociaż rozjeżdżano się nic nie uczyniwszy, pożegnano się grzecznie i król nawet mistrza inflanckiego łaskawie bardzo odprawił.

Sąd Witolda ściągnął wszakże podejrzania na niego; wszędzie chciano widzieć kłótni i zdrady, i widziano je też; długo w nienawistnym sobie pokój przez przeszłego mistrza utrzymywany Zakon, rwał się do wojny, od której nowy naczelnik nie myślał go odstręczać.

Witold widząc już niechęć ku sobie, spieszenie zażądał posiłków z Polski, które mu Jagiełło podesłał. Na wieść o przybywających Polakach wstrząsnęły się Prusy i chwyciły do broni. Komandor nieszawski dał o tem znać w. mistrzowi, nakazano uzbrojenia, rozesłano polecenia gotowości do wojny, lękać się nawet zdawał Zakon wtargnienia króla polskiego

w granice swoje. Granice i puszcze osadzone ludźmi, słowem postrach i żądza boju razem opanowały Krzyżaków; w. komandor pod niebytność mistrza kraj cały na stopie wojennej postawił.

Tymczasem nic jeszcze tak bliskiego nie zwiastowało wybuchu; na papierze tylko poyślano skargi o zbiegów z dobrzyńskiej ziemi, w Prusiech przetrzymywanych itp. Król zajął niektóre włości pod Drezdenkiem; pokój wszakże z Litwą przez to zerwany nie był. Witold utrzymywał go jeszcze, chociaż ani już Zakonowi, ani Zakon jemu nie ufał. W takim stanie rzeczy najdrobniejsze zadarcia wyrastały na ważne spory, grożąc wojną; spozierano na się wzajemnie szukając tylko powodu do zerwania wiążących jeszcze umów.

Niewiele pomyślniejszy był wewnętrzny stan kraju, który rządami Witoldowemi, zbyt może srogimi, uciśniony, znowu skłaniał się do rozpadnięcia z ciężko spojonej całości. Tak Aleksander Algimuntowicz uszedł do Moskwy, ks. twerski odstąpił przymierza, ks.ks. smoleńscy stali się otwartymi nieprzyjaciółmi Litwy, Psków także; nareszcie nigdy nieukołyszany Świdrygiełło, uszedł znowu do Moskwy, rzucając spalone zamki brański i starodubowski. Powodem do tego było, że znając go dobrze, Witold sposobiący się do wojny, nie chciał za sobą zostawić nieprzyjaciela, który by w domu knuł spiski; myślał więc wziąć go i uwięzić. Uwiadomiony o tem wcześniej Świdrygiełło, uszedł do w. ks. Bazylego z biskupem czernichowskim Izaakiem, Aleksandrem i Patrycym ks.ks. zwinigrodzkiemi, Teodorem Aleksandrowiczem putywelskim, Urustajem mińskim, bojarami z Nowogrodu Siewierskiego, Brańska, Starodubia, Lubuska i Rosławia. Przyjął łaskawie ten niespodziany posiłek w. ks. Bazyli, i Świdrygiełłę z tytułem w. ks. litewskiego osadził na Perejasławiu, Juriewie, Wołoce, Rżewie, pół-Kołomnej i Włodzimierzu nad Kłazmą. Posiłki te i zdrady dawały nadzieje łatwego zwojowania Litwy, zawiadania Rusią zachodnią, strącenia z tronu Witolda.

Kilkakrotne odkazywania się wzajemne teraz miały już wybuchnąć wojną, która groźną być obiecywała.

Błahy był pozór, którego Witold użył do zerwania przymierza w Wiazmie zawartego i wypowiedzenia wojny. Zagrabienie i odarcie litewskich siewruków (siewierzan⁸⁶?) na granicach moskiewskich, którym odebrano dwa bobry, kadź miodu, dwie siekiery i troje sukien niedaleko Putywła, o co próżno szukali sprawiedliwości i wynagrodzenia, stało się groźnego uzbrojenia powodem pozornym. Ludzie ci przybywszy do Wilna skarżyli się o gwałt i szkody.

Chwycono się błahej przyczyny, choć pomoc Tatar⁸⁷, litewskie zbiegi do Moskwy, stare teścia z ziemiem na Rusi współzawodnictwo, prócz tego aż nadto wystarczały do wojny. Ze strony Witolda przyjęcie Świdrygiełły dostatecznym już było; cieszył się tym zbiegiem w. ks. moskiewski, nie znając jeszcze, jak dalece zawodne były wielkie obietnice Świdrygiełły, którym już Krzyżacy wierzyć przestali. Zdrajca Świdrygiełło wraz z Edygą, zwycięzcą Witolda u Worskli, wspomagali ks. Bazylego.

Tymczasem litewskie wojska nie dając się uprzędzić, zbierały pod wodzą Rombowda u Smoleńska. Siewierszczyzna, którą podburzyć obiecywał Świdrygiełło, była spokojną. Tatarzy nie przychodzili; a litewskie siły z tysiącem pancernych kopijników od Władysława Jagiełły, jedną chorągwią krzyżacką i Żmudzią posiłkową pod dowództwem Moniwida, Iwana Borejkwicza Chodkowicza, Olelka ks. sluckiego i Zbigniewa z Brzezia, ciągnęły w pole. Witold na czele dobranej Litwy d. 25 czerwca wyszedł z Wilna, ciągnąc wprost do Smoleńska, skąd połączywszy wszystkie swe siły, szedł na spotkanie w. ks. Bazylego, postępującego ku niemu ze Świdrygiełłą.

Ostatni, mający liczne związki na Rusi i w Litwie, ludzi swych posyłał, starań dokładał, rachując bardzo na niechęć, jaką wzbudzało srogie często obejście się Witolda z poddaniem; wmówił był nawet z lekkością sobie zwyczajną w. ks. Bazylemu, że wojska Witoldowe zdradzą go i ku nim przejdą, że miasta poddawać się im dobrowolnie będą, kraje całe podnosić. Lecz wszystko to było lekkomyślną obietnicą i złudzeniem; odzyskanie nawet Nowogrodu Siewierskiego, zajęcie części Rusi od Litwy, trudniejsze już okazywało się nad wszelkie spodziewanie.

⁸⁶siewierzanie — mieszkańcy Siewierza. [przypis edytorski]

⁸⁷Tatar — dziś popr. forma D.Im: Tatarów. [przypis edytorski]

Po raz trzeci spotkały się Ruś i Litwa u rzeki Ugry, i znowu do boju nie przyszło, ale do przymierza tylko i układów nowych.

Rzeka Ugra, nad którą stały obozy, gdzie nowe przymierze zawierano, granice państw litewskich od Moskwy stanowić miała. Kozielsk, Peremyśl, Lubuck oddane w księciu Moskwy; Odojew został przy Litwie. Świdrygiello, o którego wydanie dopominał się Witold, wyłączony został z przymierza, jednakże wstydił się w. ks. Bazyli oddać go w ręce bratu.

Powrót z wyprawy tej był ciężki. Naprzód posiłki żmudzkie wielce Witoldowi niechętnie, a niezwykle do dalekich wypraw, wraz z niewiele chętniejszemi Krzyżakami odciągnęły nazad, nim jeszcze pokój zawarty został; potem wojska idąc nową drogą przez kraj opustoszony wiele ucierpiały z powodu głodu i napadów częstkowych od Świdrygielly i Tatarów. Konie w wielkiej liczbie zdychały z głodu, wozy dla złej drogi i braku koni zostawały po drodze: grzęzawica, wezbrane rzeki i rozlane błota utrudniały ten pochód, który zewsząd opasywała ćma tatarska.

Po odjeździe Witolda, który przodem pośpieszył, jak niektórzy chcą, z powodu jakichś tam miłostek, dla których pilno mu wracać było; — wojsko, którego każdy oddział chciał co najpierwej ciągnąć, wpadło w zamieszanie i nieporządek, wywijając się manowcami, chociaż bliższymi, ale wśród pustych stepów, gdzie osad prawie nie było. Wodzów słuchać nie chciano, bezład wkraść się w szyki zbrojne. To było powodem, pisze Wapowski, że kiedy na miejscach błotnistych, od ustawicznych deszczów jeszcze bardziej rozmiękłych, wojsko się sparło bezładnie, pasując z sobą kto kogo wyprzedzi, największa część z końmi i wozami, na których była żywność, w bagniskach zagrzeżła; — jezdni, potraciwszy konie, przeszli na pieszych. Wnet i głód dojmować zaczął, tak dalece, że połowa podobno ludu z nędzy poginęła. Nadto Tatarzy, którzy Moskwie na pomoc przybyli, a których w. ks. Bazyli, skończywszy wojnę, odprawił, niepokoiłi odwrot najezdami, żołnierzy picujących zabijali i wojsku Witoldowemu rozejść się różnemi gościńcami nie dozwolili. Wreszcie na znużone tyłu niewczasami całą siłą uderzyli. Że zaś szyki wojska Witoldowego już po większej części piechota składała, jazda tatarska, z małą w ludziach stratą, bardzo jej szkodziła, dopóki po wstępnych utarczkach wręcz walczyć nic poczęto, bo Litwa wzięła górę i znaczną liczbę Tatarów nad Dnieprem wyciąwszy, już spokojniejszy odwrot miała. Polacy, którzy w tem wojsku walczyli, pozbywszy koni i ciężarów, wrócili na początku zimy do króla Władysława, w Niepołomicach bawiącego (d. 11 listopada), który po królewsku nagroził im poniesione straty.

W Rusi tymczasem oręż, który miał być użyty na Witolda, obrócił się przeciwko samemu ks. Bazylemu. Tatarzy pod dowództwem Edygi wzmógłszy się w siły, w środku państw jego pustoszyli, dawnych dopominając haraczów. Świdrygiello przed nimi uszedł z Włodzimierza nad Kłazmą z kupą zbrojną tułając się nad Dniestrem podobno.

Zbliżało się grożące już zerwanie pokoju Polski i Litwy z Zakonem; traktowano jeszcze, ale nadaremnie. Wojnie na Rusi radzi byli Krzyżacy, gdyż ona Polskę zostawiała samą pozbawioną pomocy Litwy, a przez to łatwiejszą do ugody. Zawsze nieufny Zakon, w przymierzu nad Ugrą zawartem widział jakiś zamach na Inflanty uknowany. W zapytaniach Witolda, który powróciwszy znad Ugry chciał wiedzieć, czy Prusacy będą posiłkować mistrza inflanckiego w wojnie ze Pskowem, widziano także jakieś zdradliwe zamysły; upatrywano je wszędzie i szukano powodu do zerwania. Zakon, coraz silniejszy, chciał wojny; widział, że Żmudź niełatwo teraz oderwać będzie Witoldowi, który ją zniechęcił; trzymał w rękach, czego pożądał, wojna dać mu mogła nowe zdobycze. Spodziewając się wojny, wzmocniono zamki nadgraniczne, w Tylży, Friedbergu; kończono Dubishajn na Żmudzi. Stosunki i spory z Polską do naszej historii nie należą, wspomnimy je tylko, o ile wpłynęły na losy Litwy lub Witold w nich uczestniczył.

Mistrz bogate dary sypiąc królowi, królowej, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, Witoldowi i w. ks. Annie (której dostał się klawikord i ołtarzyk podróżny), usypiał tych, których podejrzewał, lękał się lub spodziewał od nich co zyskać.

Wiedział Ulrych, co wymawiano jego bratu i poprzednikowi, zamyślał więc wojnę, ale nie chciał na siebie ściągnąć zarzutu, że sam był jej powodem. Stąd ta mieszanina grzeczności i dumy, łagodności i uporu w traktowaniu.

Witold wiedząc, że Zakon trzymał na pogotowiu jako narzędzie do wojny Świdrygiełłę, dopomniiał się o to; — odpowiedziano mu, że o nim nic nie wiedzą i dopomagają mu nie myślą wcale. Tak jednak nie było — Zakon skrycie znosił się⁸⁸ ze zbiegiem.

W. księciu powód zdał się dobrym do pomyślenia o wojnie i odebraniu Żmudzi. Zdaje się pozornie rzeczą niepodobną do wiary, żeby na Żmudzi znaleźć się jeszcze mieli przyjaźni w. księciu, który dwa razy kraj ten w niewolę niemiecką zaprzedał: — a jednak tak było. Zakon już o tajemnych związkach Witolda ze Żmudzinami wiedział, wiedział o wysłańcach litewskich i ruskich, co się snuli niedaremnie po kraju. Jakieś kupy zbrojne zjawily się tu i poczęły aż ku Pskowu pomykać. Nareszcie Witold z Władysławem Jagiełłą zjechali się, wedle kronik niemieckich, w Nowogródku tajemnie, naradzając o odebraniu Żmudzi i wypowiedzeniu wojny.

Jednej iskierki brakło tylko, aby pożar, tajony długo, wybuchnął.

Wedle dawnej umowy dla zmuszenia Żmudzi do poddania się, postanowiono było przeciąć jej dowóz żywności, soli i handel z Litwą i Polską całkiem powstrzymać.

Wójt żmudzki odebrał stosowne rozkazy, co dowodzi, że kraj ten znowu powstawał i opierać się silniej począł Krzyżakom.

Łajano Litwinów wszędzie, krzywdzono ich na granicach, upatrując w nich to wysłańców Witoldowych, to knujących spiski. Nareszcie z niechęci przeciwko w. księciu, o którego zamiarach wiedzano lub wiedzieć chciano, czy przez podejrzenie jakiegoś, czy dla wywołania wojny z Polską i Litwą, Krzyżacy dwadzieścia łasztów⁸⁹ zboża z Kujaw przez Zakonu posiadłości do Litwy od Władysława Jagiełły wysłane, gdyż nieurodzaj i drożyzna była wielka, zachwycili⁹⁰.

Statki te, które prowadzili Zaklika z Międzygórza kanclerz i Jan z Obichowa kasztelan sremski, szły w dół Wisłą do Jeziora Warmińskiego, potem w górę rzeki Pregel mimo Królewca przez Kanał Tałpawski. Przez ten kanał do Dejne i zamku Łaukiszek przybyły, stąd do Łabiany i Kurońskiej Zatoki, do której Niemen wpada. Dopiero w Ragnedzie, ostatnim zamku krzyżackim, mistrz Zakonu spędziwszy sterników polskich, gwałtem wstrzymał statki, pod pozorem, że dla Żmudzi broń wiozły.

Gniew w. mistrza za jakiś list Witolda, w którym mu wymawiał posiłkowanie Świdrygiełły, był także jednym z powodów do tego zuchwałego kroku. Chcąc wojny, wiedząc o rozdrażnieniu Witolda, poddawał do niej powody. Zabranie statków, wedle dziejopisów polskich, stało się przyczyną wojny; lecz w istocie było tylko pozorem do wybuchu już uknowanego i przygotowanego od wstąpienia na mistrzostwo Ulrycha.

Krzyżacy poczęli się uzbrajać i osadzać twierdze swoje.

1409

Witold zwrócił oczy ku Żmudzi; wysyłani potajemnie Litwini, to do Ragnedy pod pozorem kupna zboża, to w głąb Żmudzi, sposobiąc do buntu i powstania, wieści umyślne rzucali o bliskiej wojnie, zagrzewając do zemsty przeciwko Zakonowi.

Wójt musiał wypędzać przybyszów, zakazać wywozu zboża i niektórym z Litwy zagabił kupione. Witold wkładając winę na wójta Żmudzi, skarżył się o to mistrzowi, grając jeszcze do czasu rolę przyjaciela, póki by od Świdrygiełły i Tatarów około Moskwy plądrujących nie był spokojniejszy. Król polski także w listach do Zakonu okazywał dlań dawne przyjacielskie uczucia. Szpiegi krzyżacy tymczasem donosili już o przyborach do wojny, o zamachach króla na zniszczenie Nieszawy.

Gdy mistrz gorliwie się zajmuje odbudowaniem i umocnieniem Memla, Żmudzini zebrawszy się kupą zbrojną z włóczniami i tarczami pod dowództwem dwóch bajorasów, zasiekli się obozem, kładnąc w lasach. Witold, jak donoszono mistrzowi, coraz silniej starał się ich podburzyć przez wysłańców swoich, obiecując nawet napaść na Ragnedę. Były to tylko pogłoski.

Żmudzini bowiem sami swoim domysłem, z rozpaczą raczej niż wyrachowania poszedli pod Memel, zabrali trochę koni komandorowi i pobili ludzi na litewskim brzegu.

⁸⁸znosić się (daw.) — porozumiewać się z kimś. [przypis edytorski]

⁸⁹łaszt — daw. (XIV–XIX w.) jednostka miary objętości towarów sypkich stosowana w portach nadbałtyckich, dzieląca się na 30 korców i równa ok. 3–4 tys. litrów. [przypis edytorski]

⁹⁰zachwycić (daw.) — pochwytać, przechwycić. [przypis edytorski]

Przypisano to zaraz Witoldowi i posłano do niego (przed Wielkanocą) z zapytaniem, co by to znaczyło? — marszałka Zakonu i komandora brandenburskiego. Posłowie ci zdaje się poleconem mieć musieli, aby pożądaną dla Zakonu sprowadzić wojnę.

Stawili się bowiem z wymówkami i groźbami, a komandor powiedział w. księciu, że trzy razy Zakon już zdradził, ale jeśli poważy się czwarty raz tego spróbować, może odpokutować ciężko.

Witold odparł mu z dumą obrażoną i upomniał się o taką mowę u w. mistrza, wyrzucając mu wyrazy jego posłów. Zachowano jakieś pozory przyjaźni, chociaż Witold, czując się dotknięty, nie dawał [się] żadnym tłumaczeniem przejednać.

Nie wiedząc już, jak począć sobie, aby Witolda do otwartego wyzwania zmusić, spytał go w. mistrz, niby o radę prosząc, co by począć z powstaniami na Żmudzi? Witold odpowiedział: „dopóki Zakon mnie słuchał, rad mu nie skąpiłem, gdy teraz nie zdaje się dbać o mnie, ja też mu doradzać nie myślę”.

Szukano gwałtem powodów do wojny, bo Zakon chciał się już we krwi skopać; przypisano więc Witoldowi niepotrzebne wmieszanie się w spory Zakonu z Janem ks. mazowieckim o granice; zadano mu, że zakładników ze Żmudzi wybierał tajemnie, gotując się ją zagarnąć, że drogi zawałać kazał i stosunki kraju tego z Prusami utrudniał. Wszystko to cierpiał Witold jeszcze, ale zbroił się i gotował, widząc wojnę nieuchronną.

Nareszcie miał być wysłany na Żmudź dowódca wojsk Witoldowych, marszałek Rombowd, mianowany z ramienia w. księcia namiestnikiem żmudzkiem. Żmudź wzywano tajemnie do powstania, a Witold zniechęcony i przywiedziony do ostateczności, wyrzekł: że nie ścierpi, żeby mu Krzyżacy zabierali ziemię jego. Krzyżacy wiedzieli o wszystkim: o Rombowdzie, że był wysłany, o wyrazach wyszłych z ust Witolda w chwili zapału. Na zapytanie ich o Rombowda, Witold, jeszcze się nie chcąc pierwszy odkryć, odpowiedział wójtowi żmudzkiemu, że jeśli by Rombowd co czynił we Żmudzi przeciwko rozkazom, ukarany zostanie.

Krzyżacy zwłoki te w wypowiedzeniu wojny przypisywali chęci zyskania na czasie, dla dokonania przygotowań wojennych w Polsce, gdzie zbierano pieniądze, ludzi ściągano i o drobne tylko, nieznaczące rzeczy, żalono się przed w. mistrzem, aby przeciągnąć wybuch, ażby się do niego usposobiono. Tymczasem zawarł Jagiełło przymierze z ks. pomorskim, zwoływał ludzi swoich w wojsku króla węgierskiego służących itd.

W połowie czerwca król z silnym wojsk oddziałem wyciągnął do W. Polski, zagrażając stamtąd granicom Zakonu, a Witold uspokojony ze Świdrygiełłą, gotów był także do działania.

Na Żmudzi wszystko już wrzało gotowością do powstania; jarzmem niemieckim ucisniony lud, skłaniał się znowu ku Witoldowi i Litwie. — Spisek knowany wybuchnął naprzód w Rosieńskim i rozszerzył się piorunem, tajemnem zapewnieniem o pomocy litewskiej podżegany. Posłowie w. księcia mieli nawet wieść roznosić po kraju, że Witold jak skoro zboża dojrzeją, pójdzie na czele Żmudzi do Królewca, Niemców przepędzi ogniem i mieczem, aż do morza, i potopi ich wszystkich w sinych wodach Bałtyku.

Rombowd, którego Strykowski zowie jednym z dwunastu marszałków Witolda (naśladowanie 12 parów), stał już we dwa tysiące ludzi na granicy żmudzkiej, gotów posiłkować powstańców, gdyby wojsko Zakonu na ziemię ich wtargnęło lub król wojnę rozpoczął z Zakonem; gdyż Witold także nie chciał być pierwszym i czekał wyzwania. Tymczasem z jego ramienia urzędnicy obejmowali powoli powiaty i widocznie rozporządzali się w kraju; powstanie rosło co chwila, a na czele jego stał wysłaniec Witolda, który niem miał kierować. Gdy już w okolicach Angerburga kupy zbrojne pokazywać się zaczęły, a okrzyki wojny dały słyszeć w Rastemburskiem, Zakon dokoła stał nieprzyjacielem obłożony, w. mistrz postanowił wysłać poselstwo do króla polskiego.

Komandorowie starogrodzki i toruński znaleźli króla w Obornikach, i przekładali mu zdradę Witoldową i nowe odpadnienie Żmudzi. W. mistrz, mówili, mieczem i siłą dopominać się jej postanawia, i kraj cały odzyskać. Zapytywali wreszcie króla, czy Żmudzi lub temu, co jej powstania był przyczyną, pomagać zechce przeciwko Zakonowi? Żądali odpowiedzi stanowczej, aby Zakon stosowne mógł środki przedsięwziąć.

Król zaś przedstawił im, że rzecz jest zbyt ważna i wielka, aby ją bez Rady Stanów mógł rozstrzygnąć; i nie inaczej jak na zjeździe w Strążycy na św. Aleksy (d. 17 lipca) rozwiązana zostanie.

Posłowie oświadczyli wyjeżdżając, że Rada Stanów nie powinna mieć za złe Zakonowi, jeśli o wojnie przeciwko królowi polskiemu pomyśli. — W Stężyicy panowie polscy silnie nalegali na króla, aby Polski dla Litwy nie narażał, przeciwiać się wojnie, przedstawując, że lepiej jest oddać Żmudź pustą niż ludne prowincje Polski na zniszczenie wystawiać. Król wszakże stał przy swoim i przemógł, że się na posiłkowanie Litwy zgodzić musiano.

Zakon zbroił się i szukał sprzymierzeńców: uczyniona umowa z ks. stolpeńskim o posilki przeciwko Polsce. Ks. Ks. szczeciński i Wolgest już przez króla dla opanowania Drezdenka pociągnięni, Zakonowi służyć nie mogli. Oczekiwano żołdaków z Niemiec, a siły, jakie były w gotowości, rozdzielił w. mistrz po granicach od Polski. Marszałek z ludem prowincji nadbałtyckich poszli nad Mazowsze, gdyż stamtąd rządcą Johannisburga kazał się spodziewać napadu; komandor Ragnedy z poblizszemi zbierał siły przeciw Żmudzi. Tu wskutek głodu, panowały choroby, które tak osłabiły załogi, że nie było z czem w pole wyciągnąć. Posłano dla wzmocnienia wycieńczonych, zaciągać ludzi w Miśni i Turyn-gii, Brunszwickiem, Luneburskiem, i w ks. szczecińskim, starając się choć dwanaście włóczni pozyskać, a razem książąt i panów o odpadnięciu Żmudzi i wojnie zawiadomić, zzywając na krucjatę.

Nadeszła też do Malbarga odpowiedź królewska, którą w lipcu przywieźli, arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Kurowski, Mikołaj z Michałowa sandomierski, Janusz z Tuliskowa kaliski, Wincenty z Granowa nabielski kasztelanowie, wprost ze zjazdu stężyckiego posłani. Ci żalili się naprzód o zdradziecko zabrane w przeszłym roku szkuty z kujawskim zbożem; na co w. mistrz odpowiedział, że nie zboże, ale oręż wieziono dla zbuntowanej Żmudzi, o który dopominać się nie mają prawa. (Zboże było w istocie bronią, gdyż Żmudź, jak wyżej widzieliśmy, głodem chciano zmusić do poddania). Na zapytanie, czy król będzie pomagał Witoldowi, gdy mu Zakon wojnę wypowie, arcybiskup odpowiedział: że Witold jest Jagielle blisko pokrewnym, trzyma W. Księstwo darem od Korony polskiej, opuścić go więc król nie może, owszem wspomagać będzie całą siłą w każdej potrzebie. Jeśliby zaś Zakon chciał ugody, król ofiaruje pośrednictwo swoje dla odzyskania utraconego i nagrodzenia szkód poniesionych.

Tak do ostatka, gotując się do wojny, Jagiełło obawiał się i starał uniknąć, Zakon pragnął jej i szukał. — Na wyrazy arcybiskupa o zgodzie, w. mistrz odparł:

— Nie chcę jej, sam sobie zrobię sprawiedliwość i uderzę na Litwę.

— Strzeżcie się tego — rzekł arcybiskup — jeśli wyciągniecie na Litwę, król do Prus wnijdzie.

— Dzięki za jasną i otwartą obietnicę — odpowiedział Ulrych — lepiej więc za głowę ujmę od razu, niżeli za ciało; wolę zamieszkanym i ludnym niż pustym i dzikim szukać krajów.

Na tych groźbach poselstwo skończyło traktowanie. Posłowie wyjechali zaraz z Malbarga, a mistrz postanowił obrócić się na króla polskiego. Wysły rozkazy, aby osadzić mocno granice od Mazowsza, gdyż wiedziano, że od sześciu tygodni Witold trzymał silny oddział Tatarów, mających na pierwsze jego skinienie do Prus wtargnąć, a książę Jan Mazowiecki czekał także rozkazu tytka, by uderzyć na Zakon. W puszczech już nawet napadano i rozbijano poddanych krzyżackich.

W połowie sierpnia siły Zakonu w pogotowiu do wojny były na granicach, gotując się wtargnąć do Polski. Szóstego sierpnia jeszcze w. mistrz wysłał Jagielle z Marienburga uroczyste wypowiedzenie pokoju, wykładając w niem powody zerwania przymierza. [Marienb. Dienst. vor Laurent. 1409]. W dziesięć dni potem, gdy potrafiono od Polski odciągnąć dla Zakonu wahających się dotąd ks. ks. Swantibora szczecińskiego i Bogusława stolpeńskiego, a biskup chełmiński lud zbrojny od siebie nadesłał, wpadł marszałek z w. mistrzem w granice ziemi dobrzyńskiej. Tu niewielki zastał opór. Miasto Dobrzyń naprzód zaskoczono, zdobyte, osada wybita, dowódca nawet Jakub Płomieński ścięty, a gród spalony.

Stąd poszli Krzyżacy na Rypin, Lipniki i Bobrowniki, które się zdawały gotować do silnej obrony, lecz niespodzianie, dnia czwartego po oblężeniu poddały. Pod Bobrownika-

mi ukazał się arcybiskup gnieźnieński przybyły w poselstwie od króla, jeszcze żądającego pokoju.

Mistrz zawsze dumny, a teraz uzuchwalony, odparł, że Zakon z przyczyny Polski poniósł dość kosztów, musi więc nagradzając je sobie część kraju zająć; żądał oddania Bobrownik i Złotoryi, obiecując potem dopiero pomyśleć o pokoju. Posłowie do takich warunków umocowani nie byli. Poszli więc Krzyżacy pod Złotoryję pijani powodzeniem swoim i założyli obóz pod jej murami, tańcząc i biesiadując z wszetecznikami, które im sprowadzono z Torunia. Nic tak okrutnym nie czyni jak rozpusta; przy zdobyciu też zamku, srogie popelniono okrucieństwa. Bronił on się mężnie przez dni osiem, aż nareszcie wycieńczony zdać musiał. Pastwiono się z niesłychanym barbarzyństwem nad starcami, kobietami i dziećmi. Wzięci tu w niewolę Dobiesław Oliwieński, Hebermuth i Jan z Góry zakuci zostali i do więzienia rzućeni. Mieczem i ogniem opustoszona ziemia dobrzyńska prawdziwie tatarskim obyczajem, oszczędzono tylko dobra biskupa płockiego.

We wrześniu wzięto Bydgoszcz przekupstwem, zniszczono około Drezdenka i wpadano w Mazowsze. Nikt tu nie wyszedł przeciw najezdnikom, tylko ks. mazowiecki wtargnął pod Soldawę, którą spalił i pustoszył pod Rastenburgiem.

Z szalem dzikim napasłszy się wojną, Krzyżacy nagle opamiętali się, że z chrześcijanami walkę rozpoczęli i udawali już chęci zgody i pokoju; wysłali dla układów z arcybiskupem gnieźnieńskim biskupa trauenburskiego Bartłomieja. Ale warunki pokoju podawane przez nich wybór wojny czyniły korzystniejszym.

W. mistrz z Rheden przysłał następujące punkta: pokój dawny między Polską a Zakonem utrzymany będzie i poprzysiężony na nowo, byleby król niewiernego Zakonowi Witolda nie wspomagał; co zaś zabrano ziem i grodów, Krzyżacy zatrzymać mają do polubownego rozsądzenia sporów itd. Jagiełło pomimo, że nagłony od panów polskich, niechęcych ponosić wojny dla Litwy, skłonny był do zawarcia pokoju, nie mógł się zgodzić na tak upokarzające warunki. Odrzucił je i na zjazd umówiony do Torunia nie przybył.

Witold w czasie tych zaborów i pierwszych kroków do wojny stał w gotowości pod Kownem, oczekując rozkazów króla i pragnąc też, żeby Zakon pierwszy kroki zaczepne rozpoczął. Teraz nie było już powodu zwlekać, ruszył więc siłą całą na Żmudź, połączył się z powstaniem tamtejszym, leżącym pod Friedburgiem, obległ zamek i głodem a szturmami do poddania go zmusił. Wójt żmudzki, osłabiony chorobą, która załogi w Ragnedzie i Dubishajn dziesiątkowała, zagrożony napadem Witolda, dozwolił zamek spalić, a sam spiesznie uszedł ze Żmudzi. Cały kraj ten znowu dostał się w ręce Witolda; wpadli Litwini do Nadrawii, zabrali mnóstwo jeńca i obrócili się na Memel, gdzie wiele znowu ludzi pobito i pobrano. Silniejsza tylko warownia Memel ostała się.

Zewsząd wrzała wojna i Zakon wkrótce się postrzegł, że ją zuchwale i nieopatrznie na kark swój sprowadził. Wojska polskie zbierały się w Wolborzu i Łęczycy; z Wolborza około św. Michała posunęły się pod Bydgoszcz, który oblegli. — Krzyżacy już chwycili się do traktatów, wzywając za pośrednika króla czeskiego Wacława. Ale warunki podawane zawsze były upokarzające dla Polski; tak że po długich rokowaniach, wzajemnie wysyłanych posłach i pełnomocnikach, ledwie rozejm zawarto. W tym rozejmie na nieszczęście ani Witold, ani Żmudź zajęta nie była, owszem powiedziano, że król posiłkować ich, ani się za nimi ujmować nie będzie, nie wspomóżę pogan ani jawnie, ani skrycie i od pokoju ich wyłącza. Litwa i jej sprawy pozostały na stronie. Obie wojujące strony tymczasowie, przy zajętych ziemiach i zamkach, pozostać miały. (Pokój ten zawarty w obozie między Bydgoszczą a Świeciem d. 8 września 1409 roku, trwać miał do przyszłego św. Jana Chrzciciela).

Położenie Litwy wskutek tego rozejmu było najnieszczęśliwsze. Opuszczona wraz ze Żmudzią, zostawiona własnym siłom, rzucona na łup Krzyżakom, zdawała się w największym niebezpieczeństwie. Przecież ani Żmudzi nie odzyskano, ani śmiano Litwy najechać, a w. mistrz w zaślepieniu i błędzie, pewnym się sądząc, że zwycięży, gdy zechce, zaniechał najlepszej chwili, czyniąc tylko nowe przymierze ze Świdrygiellą w Świeciu zawarte [*Feria V. proxima post fest. Michaelis 1409*]. W. mistrz obowiązał się niemi z nikim pokojem, nie włączając do niego Świdrygielli, nie zawierając; przyrzekając całą siłą dopomagać mu do odzyskania dziedzictwa należnego. Świdrygielle w krajach i miastach

krzyżackich pobytu dozwolono. Na pierwszą wieść o wojnie, niespokojny ten burzyciel, natychmiast korzystając z niej przeszedł na stronę Zakonu i nie bez przyczyny.

Tyle razy zdrajca kraju, wiecznie ze swego wydziału nierad, tułacz, zbieg, sprzymierzeniec nieprzyjaciół, w Rusi podszuwacz do boju, z Zakonem w ciągłych konszachtach, nie zasługiwał na nowe łaski Jagiełły i Witolda; toteż gdy się poddał raz ostatni, wydziału mu nieznaczono, aby zamków swoich jak Brańska i Starodubia nie spalił uciekając. Wzgardzony od Witolda wisiał przy nim, ale w. książę obchodził się ze stryjecznym bratem, nie tając ku niemu wstrętu i pogardy; nigdy go do siebie nie przypuszczał, nigdy nawet do stołu swego nie wezwał. Jak tylko dowiedział się Świdrygiełło o zerwaniu z Krzyżakami, dawne z nimi mając stosunki, zwrócił się ku nim znowu tajemnie i o św. Michale traktat w Świeciu zawarłszy, powrócił jeszcze dla swoich knońców do Wilna. Tu gdy zdradę przysposabia (o której Witold już wiedział), wzięty i odesłany do Krzemieńca, gdzie w listopadzie 1409 osadzony został pod strażą.

Zakon widząc, jak opatrnie postąpił sobie Witold, stracił nadzieję przemożenia go zdradą. Tymczasem Zygmunt Korybut wtargnął do Prus przez Działdów, Tamną i Norkitten, gdzie pustoszył bez przeszkody; bo Krzyżacy osłabieni rozesłaniem posiłków na wszystkie strony, pilnowaniem granic, chorobą ludzi, opierać się nie mogli. Witold wcześniej przewidując wojnę zażartą i chcąc być od innych sąsiadów spokojnym, zawarł z Pskowem i Nowogrodem przymierze nowe. Psków przyjął namiestnika Jerzego Nosa ks. pińskiego; Nowogrodzianie ks. Symona Luty znanego, olszańskiego. Z tej strony, nie obawiał się więc przeszkód żadnych.

W październiku zjechali się w Brześciu Litewskim król z Witoldem dla narady o dalszym postępowaniu w wojnie z Zakonem; jeden tylko Mikołaj Trąba podkanclerzy koronny był do niej przypuszczony. Tu w Brześciu posiłkujący Tatarzy pod wodzą Sultana-Saladyna z ordy kipczackiej już się znajdowali; budowano mosty, sposobiąc się do przeprawy przez rzeki, opatrywano środki wyżywienia licznego wojska. Z Brześcia udał się król na Wołyn ku Kamieńcowi, poczem spokojnie z Witoldem i carzykiem tatarskim, zabawiał się łowami w Białowieskiej Puszczy. Ogromną ilość ubitej, osolonej zwierzyny przygotowano w beczkach na czas wojenny. Z Białowieży król wrócił do Polski, Witold do Wilna, dla dalszych rozporządzeń.

Krzyżacy w tym roku jeszcze zawarli traktat pokoju i wzajemnego przymierza z Zygmuntem królem węgierskim, który obowiązał się posiłkować ich przeciwko Litwie, Rusi i Polsce nawet [*Bude. an. 1409 VI. in Vigil. S. Thomae Apostol.*].

1410

W początku 1410 roku w Pradze rozwiązać się miały sądem króla czeskiego Wacława zatargi Zakonu z Polską, Litwą i Mazowszem. Przybyli tu posłowie z każdej strony przeznaczeni do wyświecenia tyjących się jej okoliczności. Z Polski: Albert Jastrzębiec biskup poznański, Zbigniew z Brzezia marszałek koronny, Wincenty z Granowa kasztelan nakielski, Andrzej z Prochoczyna starosta wielkopolski i Dunin ze Skrzynna sekretarz królewski; od Litwy Butrym i Mikołaj Cebulka sekretarz Witolda; od Mazowsza Ścibor Rogala z Sanchocina, marszałek ks. Janusza, Plichta marszałek ks. Ziemowita; od Krzyżaków w. szpitalnik Werner Tettingen i hr. Albert Schwarzburg, komandor toruński. Krzyżacy obwiniali króla i Witolda, ci Krzyżaków.

Król Wacław pozyskany już na stronę Zakonu, ku wyrokowi na korzyść jego się skłaniał; żale Witolda i jego objaśnienia, całkowicie nawet odrzucono, wyłączając Litwę. Posłowie polscy odsunięci od króla, zimno w Pradze przyjmowani i ledwie proszeni do stołu, u którego zasiadali Krzyżacy i ich opiekunowie, po naradzeniu się między sobą postanowili wyroku spodziewanego nie przyjąć, jako widocznie stronnością natchnionego. Jakoż wyrok ten spisany był w istocie z dziwnym zapoznaniem i praw króla, i okoliczności, które wojnę wywołały, a upokarzający dla Polski i Litwy.

Wedle niego każdy miał pozostać przy krajach nadanych przez cesarzów, królów i książąt, mocą aktów, jakie mu służyły. Dobrzyńska ziemia zwrócona być miała królowi, ale wprzód oddana w ręce pośrednika króla czeskiego. Żmudź z mocy przywilejów i nadań cesarskich, Stolicy Apostolskiej, Jagiełły i Witolda zwrócona być powinna Zakonowi; król Polski wspomagać nie ma tych, co by się temu sprzeciwili. Tymczasowie pełnomoc-

nik króla czeskiego ma ją odebrać. Poganom nikt posiłkować nie powinien, niewolnicy bez okupu wolno być mają puszczeni. Rozsądzenie wzajemnych pretensji o zniszczenia, morderstwa, łupy, zostawiał sobie król czeski do późniejszego czasu; sądowi jego wszyscy, włączając w to ks.ks. mazowieckich, posłuszni być mieli. Drezdenek przysądzony królowi węgierskiemu itd. — Zawarte między królem Kazimierzem a Zakonem przymierze ma się odnowić na przyszłe Zielone Świąta we Wrocławiu, a przez papieża i państwo rzymskie utwierdzić. Rozejm stanowi się do św. Jana, królowi polskiemu odmówiony tytuł ks. Pomorza.

Większe jeszcze było podziwienie i zniechęcenie posłów, gdy się dowiedzieli, że nie tając się wcale ze swoją do Zakonu skłonnością, król Wacław nadał mu nie wiedzieć jakim prawem, pod błahym pozorem, że król Jan czeski, przodek jego podbił tę ziemię — część Litwy z Grodnem graniczącą, Pustynię Sudawską, kraj Zapuszczański. Było to jasnym dowodem, komu sprzyjał. Sąd w sprawie o Drezdenek i Żmudź lepiej jeszcze to stwierdzał; posłowie też polscy wyroku przyjąć odmówili.

Król czeski, rozgniewany, począł im grozić:

— Widzę, że nie wasz król królem, ale wy nim jesteście — zawołał — Chcecie więc wojny? dobrze, ja i mój brat król węgierski, będziemy przeciw wam Zakon posiłkować; a z pomocą Bożą zapędzimy was w dawne wasze granice! —

Wcale nieustraszeni tem posłowie, odjechali z Pragi, odrzuciwszy wyrok. Król polski, wykład swojej sprawy i zażalenia rozesłał po dworach królów i książąt Zachodu, na rozsądek powszechny zdając swą sprawę. Zakon werbując pogranicznych ludzi, pociągnął ku sobie ks.ks. szczecińskich Swantibora i Ottona.

Król Jagiełło, odrzucając wyrok Wacława, a nierad wojnie, próbował jeszcze, czy jej zapobiec nie potrafi. Po naradzie z Witoldem, celem ujęcia sobie lub użycia za pośrednika króla węgierskiego Zygmunta, postanowiono osobiste z nim widzenie. Jagiełło wówczas albo nie wiedział, albo źle wiedział o stosunkach jego z Zakonem. Umówiono się o zjazd w Kezmarku (Kässmnrk) za pośrednictwem hrabiego Cilli. Król Władysław około Wielkiej Nocy zbliżył się ku granicy, pozostając w Nowym Sączu, a pełnomocnym wysłał Witolda, który udał się do Zygmunta w towarzystwie Gastolda, Rombowda i Radziwiłła.

Zygmunt wcale się nie zapierał stosunków swoich z Krzyżakami, ale starał się je wytłumaczyć zaręczając, że mimo zawartych z Zakonem traktatów, przeciwko Polsce posiłkować nie będzie, gdyż z Polską dawniejsze przymierze na lat szesnaście zawarte, obowiązywało go jeszcze. Obu zaś stronom zwaśnionym ofiarował pośrednictwo swoje do zgody. Wedle innych zaś, Zygmunt miał wcale przeciwnie oświadczyć, że przymierza, choćby mu krwią przyplacił złamanie jego przyszło, dotrzymać nie będzie mógł, jeśli wojna z Zakonem nastąpi, gdyż Niemcom tyle winien, że ich opuścić nie może.

Witold przyjęty był z wielką uprzejmością, ugoszczony i obsypany oświadczeniami przyjaźni i najlepszych chęci. Ale chytry Zygmunt w duszę dumnego Witolda rzucił najpierwsze nasiona przyszłych marzeń o niezawisłości, o oddzieleniu się Litwy od Polski i pozyskaniu korony królewskiej. Na razie wszakże, Witold przyjął myśli te, rzucone nawiasem, do których pomoc ochoczą ofiarowano, dla oderwania go od Polski i brata — ze wstrętem i oburzeniem. Widząc, że nic tu nie uczyni, że jeszcze do zdrady go namawiać się zdają i z posła uczynić nieprzyjacielem: gniewny, obruszony, wyjechał nagle, nie pożegnawszy się i nie opowiedziawszy z Kezmarku. Zygmunt przerażony, aby o tem nie doszła wieść Jagiełłę, co knował w interesie Zakonu, puścił się w pogoń za nim, napędził go w Białej i starał się nagrodzić serdecznymi objawieniami przyjaźni, co niezręcznością swą popsuł.

Witold śpieszny wyjazd złożył na potrzebę widzenia się z bratem i nie ukazując po sobie urazy, dał się zwrócić do Kezmarku, gdzie go nowe uczyty i okazałe oczekiwało przyjęcie.

Nareszcie, gdy jakby ostrzegający z niebios płomień wśród tego przyjęcia pożarł drewniane pałace Zygmunta, szkód niemało poczyniwszy, a Witold sam w zamieszaniu wynikiem o mało zabity nie został; — odjechał nic stanowczego nie uczyniwszy, z obietnicami pośrednictwa, i tą myślą nieszczęsną w duszy, której odgadnienie może, więcej niż podanie, tak było w. księcia oburzyło.

Któż wie? Zygmunt może nie nastroił pierwszy dumnemu Witoldowi planu odzienia się od Polski i starania o koronę; ale z pewnością odgadnąwszy skryte pragnienie Witolda, na jaw je wywiódł.

Celem podróży było domaganie się o zachowanie przymierza, które król Zygmunt, zapłacony przez Krzyżaków, oświadczając się nie zrywać, dodawał przecie, iż Zakonowi, jeśli ten był napastowanym, posiłkować będzie zmuszony.

Bytność Witolda w Kezmarku nic nad to obojętne zaręczenie nie przyniosła.

Jakimi dary ówczesni panujący wzajemnie się obsypywali, ciekawy wypis dostarcza nam wiadomości [Malinowski noty do Wapowskiego]. — Witold przywiózł z sobą dla Zygmunta: sokoły, krzeczoty, puklerze, tarcze, włócznie, dziryty, psy gończe, konie z siedzeniem i złotymi podkowymi, czapki sobolowe szyte perłami, kołpaki, rękawice, zarękawki szyte, suknie, chusty jedwabne, kobierce, sobole skóry i gronostaje; kosztownie oprawne noże i cztery rogi myśliwskie w srebro okute. — (pierwszych było po dwanaście sztuk lub par). Od księżnej Witoldowej dla Zygmunta króla suknię z dwunastu guzami złotymi, czapkę sobolową perłami szytą, rękawice sobole także i zarękawki, ręczniki złotem hartowane, obrus podobny i dziesięć siedzeń sokolich (beret). Osobno Witold królowej Barbarze, Zygmunta żonie, ofiarował kołpak soboli szyty, rękawice sobole, zarękawki itd., a od żony trzewiki perłami szyte i inne, ręczniki haftowane złotem, rękawice sobole i sto futer sobolich.

Wkrótce za Witoldom, zjawili się w Krakowie i w Prusiech posłowie Zygmunta, pośredniczyć mający. Jagiello dał im glejt na wolny przejazd. — Próżne były ich starania. Zakon chciał albo wojny, lub pokoju pod warunkami, na które przeciwna strona zgodzić się nie mogła. W Polsce, Mazowszu, Litwie, powszechnie nastąpiły uzbrojenia. Wzorem Zakonu wysłani zostali szpiegi do Prus, dla donoszenia Polakom, co się tam działo.

Krzyżacy potężne czynili przygotowania; nie wiedząc, skąd ich wojna zaskoczy, jaki weźmie obrót, starali się dowiadywać tajemnie, co się działo w Polsce i Litwie; o zamiarach bowiem króla i Witolda, najdziwniejsze chodziły wieści. Mówiono o ogromnym wojsku z pogańskich (jak je zwano) krajów ściągniętem przez Witolda, które uderzyć miało na Prusy. Marszałek ogłaszał, aby się miano w gotowości do obrony i ścigania. Nakazano mistrzowi inflanckiemu wypowiedzieć także wojnę Witoldowi i wtargnąć do Litwy, czem by w. księcia od połączenia się z królem mógł odciągnąć. Resztę ludzi mistrz inflancki, biskup Inflant, rewelski, kurlandzki i oezelski biskupi, do Prus podesłać mieli. Obietnicą żołdu ściągniono także ks.ks. szczecińskich i Ulrycha ks. meklemburskiego, którzy się osobiście stawić mieli.

Zakon wszelkimi sposobami starał się siły swoje powiększyć: listy wysłane wzywały gości i pielgrzymów z krajów niemieckich, którzy od niejakiego czasu nie tak już licznie przybywali.

Oglądano się na wszystkie strony, rychłoli⁹¹ wtargnie nieprzyjaciół, o którym każdy inaczej głosił, każąc się go spodziewać to około Drezdenka, to pod Bydgoszczą, to oznajmując, iż już leży obozem pod Koronowem itp. — Do św. Jana trwał zawarty rozejm, miano więc nadzieję, iż Jagiello dochowa go do tego czasu.

Mistrz pisał jeszcze do ks. Aleksandry Mazowieckiej, odpowiadając na list jej życzenie pokoju zawierający, z zapewnieniem, że niczego bardziej nad pokój nie pragnie; a wojna jest dziełem nie jego, ale doradców i podszuczawczy (Witolda?) królewskich.

Gdy się to dzieje, a pruskie granice osadzają, król Władysław wojnę już widząc nieuchronną, obwarował także rubieże swoje i zamki, i wyjechał z Nowego Sądca przez Czchów i Bochnię do Krakowa. Tu dni piętnaście zabawiwszy, dwór swój dla przygotowań wojennych rozpuścił. W Polsce, chociaż rada królewska przeciwną dotąd była wojnie, młodzież z zapalem garnęła się pod chorągwie. Nie tylko w kraju do wojny sposobiono się żywo, ale z zagranicy na odgłos walki przyszej przybyli zwłaszcza ci, którzy byli przy królu Zygmuncie zamieszkali. Niektórzy z nich rzucając co mieli i nadzieje świetne, uciekali do Polski. Zawisza Czarny, Jan i T... z Grabowa Sulimczycy, Tomasz Kalski Róża, Albert Małski Nałęcz, Dobiesław Puhala z Wągrowca Wieniawita, Janusz Brzozogłówn Grzymalczyk, Skarbek z Góry Habdank i wielu innych pośpieszyli do kraju.

⁹¹rychloli — czy rychło, czy szybko (konstrukcja z partykułą -li). [przypis edytorski]

Najemni Czechy i Morawcy przyszedli w posiłek Polsce i Litwie; a choć i Jan z Tarnowa wielce był przeciwny ściąganiu najemnika, sądząc, że się Polska swojemi synami obejdzie, zdanie Zbigniewa z Brzezia przemogło. Król, poleciwszy rządy arcybiskupowi Mikołajowi Kurowskiemu, ruszył nareszcie przez Mogiłę, Proszowice, Wiślicę do Korczyna, gdzie z królową Zielone Świąta i Boże Ciało przepędził. W sobotę przed św. Witem szedł pieszo do św. Krzyża, wszędzie po drodze z gorącym nabożeństwem błagając Boga, aby mu przebaczył, że idzie przeciw tym, którzy znamię Jego noszą na sukni, przeciw mnichom-rycerzom. Zdawał się obawiać, aby go Bóg nie ukarał za to targnienie się na sługi swoje. Przeciwnie Krzyżacy rachowali na pewną wygraną, nie wątpiąc ani na chwilę, że zwyciężą i dumnie przechwalając się wcześniej. W kilka dni po św. Janie wyszedł król z wojskiem z Wolborza. Po drodze straszne, na owe czasy, przepowiednie przerażały się go zdawały i od wojny odwodzić: w Sejmiczach piorun zabił kilka koni i człowieka, stopiwszy półmiskę z rybami, na stole Dobiesława Oleśnickiego.

W Kozłowie nad Bzurą, nadbiegł poseł Witoldów oznajmiając, iż on z Litwą i Tatarami przeszedł Narew, i prosił o kilka chorągwi posiłku na przypadek napadu i dla ukazania drogi. Podesłano przeciwko Litwie dwanaście chorągwi polskich; a Władysław Jagiełło udał się do Czerwieńska, gdzie ustawione były mosty na łodziach i urządzona przeprawa na Wiśle przez niejakiego Jarosława cieślę. Tu wszystkie przewieziono ciężary i wojsko przeszło całe.

Posiłki czeskie i morawskie płatne, i ludzie ks.ks. mazowieckich, zeszły się tu z siłami litewskimi i Tatarami Witoldowemi pod dowództwem Zedy, syna Tochtamysza; kładąc się obozem na drugim brzegu Wisły. Witold we trzysta koni z Saladynem carzykiem, wyjechał naprzód do obozu polskiego, przeciw któremu król w poczcie świętym na ćwierć mili wystąpiwszy, powitał go i wiódł z sobą. Przeprawa wojsk w porządku i powolnie dokonana, trwała trzy dni; żołnierze wyznaczani pilnowali, aby się przeprawiano z kolei bez nacisku i naglenia. Poczem mosty odprawiono do Płocka, gdzie dla powrotu strzec je polecono.

W ciągu tych trzech dni król Władysław w dzień Nawiedzenia N. Panny i następne, w klasztorze czerwieńskim u ks.ks. kanoników regularnych, krzyżem leżąc mszy słuchał i Bogu ślubował ofiary, jeśliby zwyciężył nieprzyjaciół. Modlitwy jego przed obrazem po dziś dzień istniejącym N. Panny, wysłuchanemi zostały.

Jakub biskup Płocki odprawiał nabożeństwo dla króla, poczem miał do wojska przemowę po polsku, dowodzącą słuszności, sprawiedliwości i konieczności przedsięwziętej wojny.

Tu gdy się jeszcze król znajdował, nadbiegł goniec od posłów cesarskich, Dobiesław Skoraczewski, domagając się wyznaczenia dla nich dnia przybycia do króla, aby o pokój umowy rozpoczęli i królewskie wyrozumieli żądania, gdyż już mistrza i Zakonu ostateczne warunki wiedzieli.

Król, naradziwszy się, naznaczył sobotę i niedzielę następne, ale miejsca nie wyraził, gdyż dodał: „Wojsko nigdy nie wie, gdzie stanie, a czekać i leżeć nie może”.

Gdy Dobiesław powrócił do w. mistrza, Krzyżak zaczął się go pytać, gdzie króla znalazł? czy się już z nim Witold połączył? A usłyszawszy, że Witold z wielką liczbą Litwy był już z królem, odparł, uśmiechając się:

— W litewskim obozie więcej jest łyżek i czas niż oręża, więcej dzbanów i pucharów niż szabli!

Dobiesław na to:

— Litwini dobrze są zbrojni.

— Znamy ich doskonale — rzekł mistrz. — Ale powiedz no nam lepiej o moście, który Polacy w powietrzu sobie zbudować kazali?

— Nie w powietrzu — odpowiedział Dobiesław — ale na wodzie on stoi, przeszły już przezeń wojska i ciężary wielkie.

— Wszystko to kłamstwo, co ten człowiek śmie pleść — rzekł mistrz do posłów — posyłałem szpiegów moich, a ci dokładniej mi donieśli. Król nad Wisłą szuka brodu i już część wojsk jego nasi potopili w rzece, gdy ją przebyć usiłowali; Witold stoi za Narwią i nie śmie jej przestąpić.

Takie było szczególniejsze zaślepienie Krzyżaków, zwykle świadomych doskonale obrotów nieprzyjaciół.

— Jeśli mi nie wierzysz — zawołał oburzony Dobiesław — pošlij swoich ze mną, niech się przekonają.

— Nie potrzeba — rzekł mistrz — ty mówisz jako Polak i chcesz mnie siłą polską zastraszyć, ale ja lepiej wiem, co się dzieje.

Chociaż Litwini codziennie lepiej uczyli się wojennego rzemiosła, Krzyżacy przecież lekko jeszcze tych uczniów swoich cenili. Odpowiedź pogardliwa mistrza o Litwinach, że u nich więcej czas i dzbanów, a łyżek niż oręża, tłumaczy się powszechną widać pogłoską o ich obozach, którą i Wapowski w Kronice swej, pisząc o Litwie przytacza [t. I, 82]. „Gdy na wojnę idą — mówi — 20 000 jazdy stawia i starają się jak najozdobniej wystąpić. Ciurów, wozów i sprzętów, ilość nierównie większa, dla tego obozy ich szeroko roztoczone, ogromnych wojsk mają pozór. Do wojny są pochopni; na pierwsze skinienie księcia winni się stawić bez żołdu, wszakże do najazdów niż do porządných wypraw zdatniejsi. Aż do południa lud jest trzeźwy, w rannych godzinach narady i sprawy swoje odbywa, dalszą część dnia mu na biesiadach i przy pucharach trawi, niekiedy nawet uczy w późną noc przeciąga” itd.

Z Czerwieńska poszedł Jagiełło do Żochowa, gdzie nadeszła wieść o zasadzce Janusza Brzozogłowa na Krzyżaków pod Świeciem i pobiciu ich (po wyjściu dni dziesięciu rozejmu od św. Jana odnowionego). Ten wypadek pomyślny za dobrą wróżbę i niejako próbkę wojny wojsko przyjęło, serca nabierając. Z Żochowa wyszedłszy, król obozował już na łęgach pruskich, a z dała świeciły obozowi ognie płonących już wsi i lasów, na które się śmielsze przednie stráže zapuszczały. Rozbito namioty pod Jeżowem d. 5 lipca. Tu przybyli posłowie cesarscy do króla i Witolda, namawiając do zawarcia pokoju z Zakonem; — Mikołaj z Gara, Ścibor ze Ściborzyc, rodem Polak i Jerzy Gersdorf Szlązak, wielki przyjaciel Krzyżaków. Ci zarówno traktować, jak i o siłach króla naocznie przekonać się chcieli. Na spóźnione rady i wnioski pokoju odpowiedział Jagiełło z umiarkowaniem:

— Niech Zakon odda Żmudź, dawną Litwę posiadłość, Koronie zaś ziemię dobrzyńską, a uczynię z nim pokój. O szkody i koszta osądzić nas może król Zygmunt.

Posłowie grzecznie przyjęci, wezwani do stołu królewskiego, pośpieszyli z warunkami temi do Krzyżaków, sądząc, że one przyjętemi zostaną.

My spójrzmy na obozy krzyżackie.

Ściągniono wojsko posiłkowe na żold z Niemiec, Miśni, Szlązka, Frankonii, prowincyj nadreńskich i innych krajów zachodu; ks. szczeciński z synem swym Kazimierzem, nadesłał sześćset koni i kilka chorągwi luzaków; przybyły posiłki inflanckie, a w. mistrz w czerwcu wyjechał z Malbarga, opatrzywszy go w żywność, osadziwszy ludźmi i działami dostatecznie. Udał się potem do Engelsburga, skąd niedaleko pod Świeciem marszałek żoldaków niemieckich i zbieraninę ludu swego w obozie skupiał. Rozporządzono czujne stráže po granicach; komandor Rheimu strzegł litewskich od puszczy pod Johannisburgiem do Pregeli; w Memlu Ulrich Zenger z ludem ściągnionym z Tylży, Ragnedy i Łabawy pilnował się, napadu wyglądając od Litwy i Żmudzi.

Gdy się o św. Janie rozejm kończył, zebrano kupy zbrojne do obozu pod Świeciem, gdzie główne siły zgromadzały się. Sam w. mistrz pojechał do Torunia, stosownie do okoliczności wydając rozporządzenia, usiłując powstrzymać rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich, póki by komandor toruński nie przywiódł reszty najemnika.

Król także w tej porze oczekiwał na posiłki z Podola i Halicza; przedłużono więc rozejm do dni dziesięciu z królem i Witoldem, to jest do dnia 8 lipca.

W. mistrz na przyniesioną odpowiedź posłów z żądaniem oddania Żmudzi i ziemi dobrzyńskiej, ani słuchać o pokoju nie chciał.

Tymczasem Jagiełło, posuwając się coraz dalej, przeszedł był rzekę Wkrę.

Tu Witold przed Gersdorffem Szlązakiem ukazywał wojsko i urządził je *starym obyczajem litewskim* [Długosz, L.X. 224], dzieląc na ufce⁹² i pułki. Ufce te, pisze Długosz (*turmae*) składały się w pośrodku z ludzi słabszych, na gorszych koniach, i mniej dobrze zbrojnych; po bokach okrywali ich lepiej orężni, i na pokaźniejszych rumakach. W pośrodku ufce były ściśnięte, ale jeden od drugiego szły szeroko. Każdemu z tych pułków

⁹²ufiec — dziś: hufiec. [przypis edytorski]

dano tu chorągwie ze Słupami i Pogoniami różnej maści, a było ich czterdzieści; postanowiono im wodzów, przykazano posłuszeństwo. Jan Gastold i Jan Zedzewit brat króla, dowodzili Litwą.

Jakkolwiek chcielibyśmy najlepiej Litwę wystawić, z opisu Długosza przychodzi wnosić, że gdy dopiero tutaj pułki formowano, chorągwie dawano, wodzów stanowiono, Litwa więc przyjść musiała w nieładzie i wojsko to kupą raczej zbrojną niż wojskiem było prawdziwym.

Król wyjechał na górę z Gersdorffem w rozłożone przed sobą zastępy mnogie, a poseł szczególną na Litwę zwracał uwagę. Rzucono trwożę umyślnie, aby wojsku nie dać się zbyt łatwo zapewnić i ośmielić, oznajmując fałszywie o nieprzyjacielu, aby na wszelki wypadek każdy był gotów. Wojska króla polskiego, wedle liku Krzyżaków, były ogromne. Samych Polaków 60 000 hełmów, 42 000 Litwinów, Żmudzi i Rusi (około 50 chorągwi ostatnich), oprócz tego 40 000 Tatar⁹³ posiłkowych Zedy Carzyka, i 21 000 najemnika z Czech, Morawii, Węgier i Szlązka, w ogóle 163 000, ludu; piechoty około 97 000, reszta zaś jazdy. Dział wiodli z sobą Polacy sztuk około sześćdziesięciu. Wojsko Zakonu liczyło tylko 50 000 hełmów z Prus i innych ziem Zakonu, 33 000 zagranicznego żołnierza i żołdaków z Niemiec, ogółem 113 000 ludu zbrojnego pod 65 chorągwiami; w którym piechoty 57 000, a reszta jazdy. Wojsko krzyżackie rozproszone było, gdy polska siła zjednoczona cała. Pośpieszono do obozu pod Kawernikami ściągnąć dział, jak najwięcej na nie rachując, a razem na wtargnięcie w granice Polski, które przyrzekł król węgierski, dla oddzielenia części wojsk w tę stronę.

Sprzymierzeńcy króla, ks.ks. mazowieccy i inni panowie udzielni, listy wypowiadające wojnę wysłali Krzyżakom z obozu pod Płockiem. Mistrz przez to o położeniu wojsk i przejściu Wisły dostatecznie uwiadomiony, kierunku przecieć pochodu zamiarkować nie mógł.

Dnia 7 lipca król do Bądzina nad Wkrą ruszył. Ziemia ta należała do Ziemowita ks. mazowieckiego, który ją Zakonowi był zastawił, w 5 000 kop groszy praskich. Tatarzy po swojemu, sądząc się już na nieprzyjacielskiej ziemi, poczęli rozpuszczać zagony, ludzi aż do niemowląt wybijać i w niewolę zabierać, co zachwycili⁹⁴.

Wtem matki, starcy, z płaczem i potarganymi włosami, przyszły pod namiot królewski, płacząc i narzekając na zbójców. Wszyscy uradzili poskromić tę rozwiążłość przykładnie i ukarać Tatarów, na co król i Witold po części zgodzili się, a oswobodzonych jeńców oddano w ręce Wojciecha Jastrzębca, biskupa poznańskiego, aby przy nim przez noc pozostali. Że zaś biskup nazajutrz wracał nazad, poruczono mu odprowadzenie ich na miejsce bezpieczne.

Dnia 9 lipca z Bądzina król i Witold weszli w ziemię nieprzyjacielską, a uszedłszy mil dwie lasem sosnowym, wystąpili na obszerne pola. Tu pierwszy raz osiemdziesiąt i dwie chorągwie rozwinięto, modląc się ze łzami. Widok to był poruszający. Król wzywał Boga na świadectwo, że nie wywołał wojny i przeciw świętemu znamieniu zbawienia nie idzie. Wziąwszy w ręce chorągiew z Orłem Białym, z skrzydły rozpiętymi, dziobem rozdartym, szpony zakrzywionymi i głową ukoronowaną, zawołał z głębi serca:

— Ty co wszystkich serc tajemnice, wprzód jeszcze nim się narodzą, widzisz z wysoka, łaskawy Boże, wiesz, żem tę wojnę zmuszony do niej przedsięwziął, ufając w opiekę Twoją i łaskę Syna Twego Jezusa Chrystusa. Staralem się nie żałując pracy, starań i kosztu, pokój ze wszystkimi wiernymi i Zakonem dochować; chociaż nań za jego przeciw mnie postępkę, zajęcie ziem i zdradzone przymierza, najbardziej gniewem przejęły byłem. Pogardzili sprawiedliwymi warunkami, zmusili mnie dobyć oręża i dobijać się nim u pysznych i zuchwałych upokorzenia i sprawiedliwości.

Twoje imię Pańskie, na obronę sprawiedliwości i narodu mojego, rozwijam tę chorągiew. Ty najłaskawszy Boże, bądź mnie i ludowi memu obroną i pomocą, a wylanej krwi katolickiej nie u mnie, ale u nieprzyjaciół się moich dopomnij!

Wszyscy słuchając słów tych, donośnie wyrzeczonych, płakali i łkali. Witold i księżta mazowieccy rozwinięć podobnie kazali znamiona swoje, a potem całe wojsko jednym głosem starą pieśń bojową *Bogardzico* zanuciwszy, cały ją dzień śpiewało [Długosz].

⁹³Tatar (daw.) — dziś popr. forma D.Im: Tatrów. [przypis edytorski]

⁹⁴zachwycić (daw.) — pochwycić. [przypis edytorski]

Zyndram Maszkowski, doświadczony żołnierz, wziął dowództwo nad Morawcami i Czechami; niewielki postawą, ale odważny i czynny, zajął to miejsce, którego podjąć się żaden z najemników nie odważał.

Tu rozpuściwszy znaki, poszło wojsko dalej między jeziora Tszczyn (Tzczino) i Chełst pod Lutherburg, pokładając się obozem w okolicy już przez przednie stráže wpród zajętej i opatrzonej. Tymczasem Litwa i Tatarzy posiłkujący Witolda, znowu w okolicy pładrować, kościoły rabować i rzeczy święte zabierać i bezcześcić poczęli. Kilku z nich przenajświętszy Sakrament na ziemię rzucili i zdeptali; to świętokradztwo rozruch sprawiło w wojsku, bojącem się, by Bóg wszystkich za sprawę kilku nie karał. Wypadek ten zmusił Witolda do dania srogiego przykładu, karą na przestępnych. Dwóch Litwinów (pogan jeszcze), którzy byli w tłumie rabowników, skazano na śmierć. Na rozkaz w. księcia, dwaj wyrokowani pośpieszyli sami na siebie, wobec wojsk, postawić szubienicę i powiesili się, pisze Długosz, nalegając jeden na drugiego o pośpiech, aby się Witold gorzej na nich nie pogniewał. Inni (Wapowski) mówią, że się na drzewie powiesili, klóćąc, kto wpród rozkazu księcia dopełni. Strach, jaki ten wypadek w wojsku Wiltoldowem wzniecił, wstrzymał nadal okrucieństwa i łupieże.

Pokazuje się, jaką siłę miał Witold nad swemi i jak rozkazów jego słuchano.

Dnia 10 lipca Władysław z Witoldem i całym wojskiem, po rannej jeszcze rosie wyszli ku jezioru Rubkowo, pod miastem i zamkiem Kurzątnikiem (u Zannoniego Kuszczembnik), gdzie stanęli. Wojska mistrza pruskiego stały za rzeką Drwęcą, której brzegi, utrudniając przejście, najeżono nabitemi palami i drzewem. Stąd wypadłszy, odważniejsi Polacy wycieczkę zrobili na brzegi, gdzie u wodopoju właśnie przywiedzionych pięćdziesiąt koni krzyżackich zachwycili. Gdy powracali z końmi osiodłanymi z niemiecka, obozowi obozujący w tę porę, sądząc, że ich nachodzą Krzyżacy, porwali się do broni i koni, rzuciwszy wszystko i szykując pośpiesznie do boju. Zaspokoili się dopiero, poznawszy omyłkę.

Gdy ku wieczorowi się miało, a słońce mniej dopiekało, król złożył tu radę swoją wojenną z ośmiu doświadczonych wojowników, którym powierzono sprawowanie wojska i całe rozporządzenie pochodem. Ci sami tylko (nie dokładając się innych) radzić mieli o dalszych krokach. Na czele tej rady wojennej stał Witold, Krystyn z Ostrowa, kasztelan, Jan z Tarnowa, wojewoda, krakowscy, Sędziwój Ostroróg wojewoda poznański, Mikołaj z Michałowa wojewoda sandomierski, Mikołaj proboszcz św. Floriana podkanclerzy, Zbigniew z Brzezia marszałek i Piotr Szafraniec z Pieskowej Skały, podkomorzy. Ci, sam na sam naradzali się o dalszym pochodzie, jak i w którą stronę skierowany być miał, gdzie obozy kłaść i spoczywać wojsku wypadało. Dwaj wyznaczeni ku temu wiedli je: Trojan z Krasnegostawu i Jan Grinwaldt z Parczowa pisarze, oba Prusacy rodem i miejscowość dobrze znający. Ci w czasie rady u namiotu stali; a gdy szło o wybór stanowisk, obozowisk i dróg, czasem przypuszczani byli do niej. Zaprowadzono potrzebny wszędzie, lecz najpotrzebniejszy w ziemi nieprzyjacielskiej porządek, zakazano wychodzić komukolwiek bądź przed wojskiem, póki by marszałek Zbigniew z mniejszą chorągwią królewską, to jest proporcem, nie ruszył na czele; za nim dopiero wszyscy postępować mieli. Nikomu nie było wolno zagrać na trąbie, prócz jednego królewskiego trębacza, na którego pierwszą pobudkę przededniem lub wieczorem, czy też we dnie, wstawali wszyscy, zbroili się i rozbrajali. Na drugi głos trąby siodłano konie, za trzecim znakiem ruszało wojsko za marszałkiem, każdy pod chorągwią swoją.

Witold czynny i kraj ten najlepiej znający, wychodził co dzień w przedniej straży, niekiedy dniem całym, czasem kilką godzinami tylko uprzedzając wojsko, miejsca i stanowiska dogodne dla obozu upatrując, przeprawy ułatwiając itd.

Chociaż jak widzimy, Władysław całkiem był gotów do wojny i z niepospolitem obmyśleniem a przezornością brał się do niej, już to, że czuł tego potrzebę, wojując z wprawnym i wybornym żołnierzem krzyżackim, już znając Zakon z chytrości, zasadzek i podstępów, już że nie chciał usprawiedliwić zwykłych szyderstw Zakonu z żołnierza polsko-litewskiego, silną mając wolę pokonać strasznych nieprzyjaciół: przecież do końca pełen umiarkowania nie zaniedbywał starać się o pokój jeszcze. Ze stanowiska tego wypawiony Piotr Korczborg, ślachim, do posłów węgierskich, przesiadujących niedaleko w obozie krzyżackim, z zapytaniem: czy by była jaka nadzieja zawarcia przymierza? Ten żądał stanowczej, ostatecznej odpowiedzi.

Posłowie wezwali mistrza i komandorów na radę, zachęcając do zgody, ukazując ile możliwości, że warunki podane przez Jagiełłę są umiarkowane, przekładając, że lepszy pokój pewny niż wypadki wojny niewyrachowane. Mistrz przybrawszy do rady komandorów Elbląga, Torunia, Nieszawy i wielu innych (Długosz ich wylicza), ułożył z nimi wspólnie odpowiedź. Zdaje się z powieści kronikarzy, że Krzyżacy ufali i w siłę swoją, i w świętości jakieś, które posiadali, tak że pewni będąc zwycięstwa, przez marszałka dali odpowiedź baronom węgierskim:

— Ułożylibyśmy się może o pokój, gdyby go Jagiełło pragnął, nim wszedł, niosąc wojnę do naszego kraju; teraz zaś gdy Prusy naszedł, spustoszył, splądrował, zniszczył, wstydzilibyśmy się pokój jakby strachem wymożony zawierać. Nie skłonim się ku niemu, aż się krzywd swoich pomścim. Rozstrzygniemy spory nie słowy, ale orężem.

Posłowie próżno usiłowali przekonać jeszcze; wszyscy byli za wojną, prócz komandora gniewskiego. Tego zgromił Werner Tettingen mówiąc, iż lepiej było z takim zdaniem i myślą w domu pozostać. Spierali się jeszcze oba, gdy Ścibor ze Ściborzyc rodem Kujawiak, wyjawivszy także zdanie swe za pokojem, odepchnięty, zakrzykniony, że był Polak i polskim duchem przemawiał: umilknąć musiał.

Odszedł więc Piotr Korczborg z odpowiedzią, iż posłowie starali się o pokój na próżno. Krzyżackie akta poświadczają prawdziwość powieści Długoszowej o tem jednogłośnym za wojną zdaniu. Po wzięciu Dąbrówna (Gilgeuburg) Zakon cały oddychał zemstą i wściekłością, wołając, że lepiej umrzeć z mieczem w ręku, niżeli niepomszczonym zostać.

Poznał król, że wszelka nadzieja pokoju była płonna; dotąd bowiem i on, i Witold, i wielu w wojsku spodziewali się układów, spiesząc nad Drwęcę, na której drugim brzegu leżeli Krzyżacy, aby pokój mógł być w obliczu dwóch przeciw sobie leżących wojsk zawarty. Tu już zaczęto namyślać się o przejściu Drwęcy, której oba brzegi najeżone były kołami ostremi, palami, a Niemcy bronili przejścia z działami i wojennymi machinami.

Poczęto naradzać się, jak rzekę przebyć na przygotowanych mostach, czyli tu, gdzie dogodniej, ale krwią okupić potrzeba było przeprawę, czy nieco dalej przeciw biegowi ustąpiwszy. Wołano cofnąć się ku źródłom i bezpieczniej przejść rzekę brodem, nie narażając się na zdobywanie przeprawy i w początkach wojny losów jej może całych na jedną ważyć potyczkę.

Dnia 12 lipca na znak trąby, o świcie ruszyło wojsko tąż drogą, którą szło, wracając pod Lutherburg, gdzie spoczęło. Tu rzuciwszy pierwszą drogę od Mazowsza na prawo, udało się w lewo górzystą okolicą i niedaleko Działdowa w Wysokiem legło obozem.

Tu potrzebując spoczynku, stali przez dwa dni. Od posłów Zygmunta Węgierskiego przybył do króla niejaki Frycz z Reptki, Szlązak, i na tajemnej radzie oświadczył, że widząc pokój niepodobnym, w imieniu posłów od cesarza działających, wojnę królowi polskiemu wypowiada, jako zwierzchni pan ziem Zakonu i opiekun jego, opuścić Krzyżaków nie mogąc.

Zaczem oddał kartel wypowiadający wojnę, który wojsku ukryto, tając starannie ten wypadek, aby nie odebrać odwagi ludowi. Krzyżacy za 40 000 czerwonych złotych kupili to oznajmienie wojny, ten posiłek arkusza pargaminu.

Frycz, przebiegły dworak dobrej szkoły, oświadczył razem królowi na radzie, że pomimo tego, wojny obawiać się nie ma, że Zakon opłacił kartel tylko, ale ten skutku mieć nie będzie. Dawał jeszcze otuchę królowi, zaręczając mu, że silniejszym jest od Zakonu i pewnie zwycięży, a odwołania się do miecza obawiać nie powinien; prorokował im przy łasce Boga najlepszy skutek, dodając, że posłowie węgierscy o sobie myślą i o królu Zygmuncie, a nie o Zakonie i posiłkowaniu go.

Widać też to było, że wszystkich obrotów ich, że posłowie przybyli zwłaszcza po pieniądze i nie dla czego innego; póty bowiem wojny nie wypowiadali, dopóki Zakon połowy sumy przyrzeczonej nie wyliczył, a drugiej nie zaręczył rychło dopłacić im w Gdańsku.

Gdy król ustąpił niżej dla ułatwienia sobie przeprawy przez Drwęcę, doniesiono o tem mistrzowi; a ten biorąc cofanie się przypadkowe za istotny odwrót i ucieczkę, śmiejąc się rzekł do posłów: — Oto człowiek, Polak rodem wysłany na zwiady, powrócił oznajmując nam, że obozu polskiego próżno przez dni kilka szukał i nie znalazł go; poznał tylko miejsce, gdzie Polacy leżeli, po naczyniach rozbitych, kamiennych kulach, słabych koniach upadłych i pogasłych ogniskach. Nie mógł nawet dowiedzieć się, co się z wojskiem siało.

Jest to niewątpliwy znak ucieczki. Radźcie mi, co mam czynić, stać w miejscu, czy gonić uciekających.

Posłowie wszakże cofnięcia się nie wzięli za ucieczkę, a jakiś stary żołnierz przestrzegł mistrza, żeby się tylko ta ucieczka nie okazała fałszywą, radząc o obronie, nie o pogoni myśleć. Rozgniewał się mistrz, ale zastanowiwszy się, zaczął radzić o ubezpieczeniu miast i sam ruszył do obozu pod Brathean (Brathian u Dług.), rozkazując do przejścia przez Drwęcę dwanaście mostów budować; pełen nadziei niemylnego zwycięstwa.

Dnia 13 lipca, król Władysław wysłuchawszy mszy uroczystej, wezwał na radę Frycza Szlązaka i rzekł mu: — Nigdy się nie spodziewałem po Zygmuncie sprzymierzeńcu i krewnym, aby mnie opuszczał dla krzyżackiego złota, gdy wcale co innego mi obiecywał, do czego innego się zobowiązywał, zaręczając mi, że pokój między mną a Zakonem zawrzeć potrafi. Wymawiał potem król usługi swoje, pomoc daną przeciw Turkom itd., kończąc, iż zawsze jeszcze gotów jest zawrzeć przymierze, a wojny nie szuka.

Potem wojsko prawie całe spowiadało się i komunikowało, przeczuwając bliskim dzień spotkania i walki. Wszystko w obozie oddychało żądzą boju, zapalem i niecierpliwością.

Po odprawieniu Frycza, mszy i nabożeństwie ruszyło się wojsko; (naprzód godzinami przed nim dwiema, ciężary i działa wyprawiono), ku miasteczku Dąbrowno, otoczonemu murami i warownymi wieżycami, a oblanemu jeziorem. Tu obóz rozłożono w dolinie o pół mili od jeziora, nie mogąc dalej ciągnąć dla zbyt dużego upału. Ku wieczorowi, gdy ochłodziło, nieco ludu z obozów poszli przechadzką ku miastu. Lecz mieszczanie gromadzący się na obronę w przypadku napadu, wypadli na nich i niespodzianie walkę rozpoczęli. Tak dalece się rozżarła i zapaliła, że żołnierze w zapale pobiwszy czern i zmusiwszy ją do ucieczki, za nią na same miasto wpadli, którego nie tylko mury, wieżycy i baszty, ale bagnisko dokoła prawie strzegło, a jedna strona od łądu oddzielona była głębokimi fosy.

Wszczął się rozruch w wojsku i nieład wielki. Poleciał król przez herolda zakazać surowo dobywania miasta na próżno, ale żołnierze zapaleni oporem, nie słuchając nic, runęli ogromną siłą, z odwagą jeszcze w żadnej nieosłabioną potyczce.

Niektórzy od strony bagna i jeziora, inni od łądu i fosy na mury po drabinach się wdzierając dobijali tak silnie, tak tłumnie i gwałtownie, iż wkrótce wpadli do grodu. Łup nie zawiódł nadziei, gdyż tu się była schroniła szlachta pruska z całą majątnością swoją; a na wozy obozowe nabrano siła żywności, w którą miasto obficie zaopatrzone było. Nim jeszcze rozchwymano łup, już się miasto paliło, a wielu schronionych do kościoła z nim razem spłonęli; reszta brańcem przywieziona do królewskiego obozu. Mnóstwo padło przy obronie twierdzy, a niewielu bardzo schronić się potrafiło za jezioro; żołnierz też rozjadł nic nie szanując bił i mordował okrutnie. Nasi kronikarze piszą, że powodem do srogiego odwetu tego, był niemniej okrutny najazd na ziemię dobrzyńską. Niemieccy kroniści chętnie powiększali zarzuty niesłychanych srogości popełnionych przez wojsko przy zdobyciu Dąbrowna; nie zapomnieli jednak dodać tego, co poniekąd uniewinnia, to jest, że Tatarzy Witoldowi głównymi byli sprawcami okrucieństw. Piszą oni, że ten dziki sprzymierzeniec Litwy wyrządził wszystkim mężów, dzieci a nawet niewiasty; że kobiety, co się ratowały schronieniem w parafialnym kościele, po zdobyciu jego padły ofiarą mordu z męczeństwem połączonego, gdyż niektórym piersi obcinano, nad innymi przemyślano się znęcano, aż wreszcie drzwi podparłszy, resztę spalono żywcem.

Usłyszawszy o wzięciu Dąbrowna, mistrz z komandorami, zapierając drogę królowi ciągnącemu na Marienburg, postanowili posunąć się szybko na spotkanie jego i bitwą stanowczą rozstrzygnąć losy swoje. Dnia 13 lipca krzyżacki obóz ruszył śpiesznie spod Kawernika i posunął się brzegiem Drwęcy, około Brathean do Łobawy. Szły porządkiem chorągwie krzyżackie od Łobawy na Marwalde do wsi Frögenau, gdzie się obozem położyli na wzgórzach panujących okolicy, z obu stron otoczonych lasami dębowymi.

Tegoż dnia Mateusz z Wąszosza, wojewoda kaliski i starosta nakielski z ludem mu powierzonym do obrony granic, stojącym w Pomorzu, wszedł w nie pustosząc je. Wójt Nowej Marchii Michał Küchenmeister broniąc się, zaszedł mu drogę i do bitwy stanął. Mateusz, nieliczną mając garść ludu, przegrał w potyczce i ujść musiał. O tej jednak porażce nikt w wojsku królewskim nie wiedział; wieść bowiem o niej przyszła dopiero pod Marienburg. Wojsko nawet nie wiedziałoby i wówczas o tem, gdyby się nie domyśliło z wzięcia w niewolę Jarosława z Giwna Grzymalczyka chorążego poznańskiego.

Dnia 14 lipca musiał się król jeszcze wstrzymać pod Dąbrównem dla uczynienia porządku, zabrania żywności zdobytej w mieście, podziału łupów i postanowienia czegoś z więźniami. Zostawiwszy w niewoli tylko braci zakonnych, ślachtę i właścicieli ziemi; mieszczan, lud prosty z wieśniaków, kobiety wszelkiego stanu wypuścił na wolność, zabezpieczywszy, by wyzwolonych nikt z wojska nie napadał więcej. Ku wieczorowi zapowiedziawszy pochód na jutro, kazano żołnierzom rozpierchłym pod namioty się gromadzić i porządkować pod chorągwie, aby nazajutrz przededniem wyciągnąć mogli.

Szczególnym wypadkiem noc ta, która jasną i pogodną była w obozie królewskim, niezbyt oddalonym od krzyżackiego, w nieprzyjacielskim nadeszła z burzą i wichrem, który namioty porozwalał i poznosił, nie dając spoczynku na chwilę. Deszcz ulewny, błyskawice, grzmoty i pioruny trwały do białego dnia bez ustanku. Nad obozem Jagiełły świecił księżyc pogodny; a niektórzy nawet z wojska królewskiego, widzieli na tarczy jego jakby wróżbę szczęśliwej potyczki: króla i mnicha pasujących się z sobą, aż wreszcie król przemógł i znękanego mnicha precz z księżycą wyrzucił. To szczególne jakieś zjawisko, prawdziwe czy wymarzone, rozeszło się po obozie, a pogłoska o niem podniosła jeszcze siłę, zapal i wiarę w zwycięstwo polskich żołnierzy. Bartłomiej pleban kłobucki, kapelan królewski zaręczał, że sam widział tę walkę na księżycu, a jego upewnienie dodawało ważności wypadkowi. W tej pełnej cudowności wojnie, Krzyżacy sami wyznawali potem, że widzieli nad obozem królewskim jakiegoś starca, po kapłańsku ubranego, który lud błogosławił i do boju go zagrzewał. Miano go za św. Stanisława.

Dnia 15 lipca wicher panujący w okolicy nadszedł i na stanowisko królewskie pod Dąbrównem; raniutko król chciał mszy świętej słuchać, ale próżno usiłowano namioty rozbić, gdyż wiatер wszystko zrywał.

Noc całą wściekle panująca nad obozem krzyżackim burza, ze dniem dopiero nasunęła się na obóz polski. Próżno usiłowano rozbić namiot kapliczny dla nabożeństwa, a Witold zawsze żywy i śpieszący się (pisze Długosz), radził zaniechać modlitwy i ciągnąć spod Dąbrówna ku Grünwald. Tu niedaleko Grünwaldu pod Frögenau, dwie mile tylko od obozu polskiego, leżeli Krzyżacy. Pociągnęli na ich spotkanie Polacy; a naprzód pośpieszył Witold z Litwą, Żmudzią, Rusią i Tatarami, przechodząc pomiędzy wsiami Logdawą i Ulnowem (Faulen) i obrał sobie silne stanowisko, długo ciągnącą się linią krzaków osłonięny, zakrywając obóz królewski od nagłego napadu.

Z rana jak świt, Krzyżacy też zwinęli namioty i ruszyli z miejsca, gdy przednie straże ich z wyżyny wyspiegowały Witoldowy oddział, pod niewielkim ukazujący się laskiem. Uwiadomiony o tem w. mistrz, sposobiąc się do bitwy, której tu w panującym okolicy miejscu mógł pożądać, ustawił szyki swoje od wsi Grünwald w trzy linie bojowe, opierając prawe skrzydło o lasek, lewe o wieś Tannenber; drugą linię w tymże kierunku postawił w pewnej odległości za pierwszą, trzecią zaś rozdzielił na dwa oddziały rezerwowe, oznaczając jej miejsce nieopodal od Grünwald. Z obu stron, po skrzydłach pierwszej linii bojowej, stały w pewnym oddaleniu małe ufcie osłaniające je. Silny oddział pozostał w obozie pod Frögenau, dla pilnowania ciężarów, zapasów pozostałych itp.

Naprzeciw Krzyżakom w pewnym oddaleniu, przyszło lec wojsku polskiemu na niższym daleko miejscu, poprzecinanem i osłonięnym zaroślami. Tu między krzaki i gajami obóz się rozłożył, a kaplicę obozową królewską rozbito na górze u jeziora Luben (Luwen-See), gdzie naprzód msza św. odprawioną była.

W czasie rozbijania obozu, mistrz pruski był już pod Frögenau, ale w wojsku polskiem jeszcze o nim nie wiadano. Gdy już w kaplicy ze zwykłą pobożnością, król mszy świętej słuchał, Hanko Chelmianin herbu Ostoja, wpadł oznajmując o nieprzyjacielu, którego dostrzegł jedną chorągiew. Jeszcze o niej opowiadał, gdy nadszedł Dersław Włostowski Okszcyc i oznajmił o dwóch chorągwiach. Ten nie skończył mowy, gdy trzeci, czwarty, piąty i szósty z kolei nadbiegając śpiesznie poczęli donosić, że wojska nieprzyjacielskie nieopodal stoją w gotowości do boju.

Król Władysław wcale niestrwożony zbliżeniem się nagłem i okazaniem Krzyżaków, za pierwszą mając służbę Bożą, nieporuszony słuchał dalej nie jednej, ale dwóch mszy przez kapelanów, plebana kłobuckiego i Jarosława proboszcza kaliskiego czytanych, jeszcze goręcej i nabożniej się modląc. Pobożny, lecz pełen trwogi niemal zabobonnej, Władysław starał się w tej chwili ubłagać u Boga przebaczenie, że z Jego krzyżem oznaczonymi rycerzami miał walczyć. Już Witold wojsko szokował do boju, gdy król jeszcze po mszy jednej

i drugiej, trwał klęcząc na modlitwie i prosząc Boga o zwycięstwo. W książę, który wedle słów kronikarza, wszystko mógł łatwiej znieść niż zwłokę, nie mogąc wytrzymać, wpadł do namiotu i począł króla gromić, a wyzywać, by z nim szedł.

— Porzuć modlitwy, wstań i gotuj się do boju; wojsko nieprzyjacielskie gotowe już stoi, niebezpiecznie dla nas czekać aż pierwsze na nas uderzy.

Ale to nic nie pomogło: król się modlił.

Szykowano lud, wyciągały chorągwie, król klęczał jeszcze.

Na próżno wysyłał Witold posłów, i zrywał się, i gniewał, ani prośby, ani gniew, ani obawa niebezpieczeństwa, nie oderwały króla od modlitwy, dopóki jej nie skończył. Mogli byli naówczas, gotowi będąc do boju Krzyżacy, skorzystać ze zwłoki Polaków i wpaść na zbrojących się, siodlających konie, bez wodzów i porządku; lecz myśleli, że nie z przypadku, ale umyślnie zaczajeni w krzakach zasadzili się, oczekując napadu zdradziecko. Stali więc na wzgórzu swoim oczekując, rychłoli przeciw nim wystąpi nieprzyjaciel do potyczki. Bóg wysłuchawszy modłów króla Władysława, dał mu silnego sprzymierzeńca w wietrze, który w oczy Krzyżakom pędził pył i kurzawę pobojowiska, na oślepiec potykając się zmuszając.

Gdy król modlitwy skończył, wojsko wyciągać do boju zaczęło. Zyndram Maszkowski objął dowództwo nad polskiem, Witold sam Litwą, Rusią i Tatarami dowodził. Śpiesznie wszyscy zabierali wyznaczone stanowiska, lecz i ten pośpiech zdał się jeszcze Witoldowi powolnym. Wojsko rozstawione było tak, że prawe jego skrzydło stanowił Witold z Tatarami Litwą i Rusią, opierając się o błotniste łąki ponad rzeką Marensę płynącą od jeziora Luben do Żybułtowa; lewe stanowili Polacy, opierając się także o bagnisko, z którego sączyła się rzeczka na prawo od drogi i Ostrowitz do Grünwald wiodącej. Stanowisko to przecięte zaroślami i drzewy, na pagórkach niższych daleko od wzgórza zajętego przez wojsko krzyżackie, gorsze było od niego, ale dla⁹⁵ błot nie dopuszczało się otoczyć i objąć z boków.

Pięćdziesiąt polskich rozwinęło się chorągwi. Pierwsza, wielka chorągiew krakowska, w czerwonym polu orzeł biały z rozpiętymi skrzydłami, najsilniejszym, wprawnym, starym i walecznym żołnierzem osadzona, liczbą i dobozem odznaczała się. Dowodził nią Zyndram Maszkowski, a na czele jej stali sławniejsi rycerze w liczbie dziewięciu: Zawisza Czarny z Garbowa herbu Sulima, Florian z Korytnicy (Jelita), Domarad z Kobylan (Grzymała), Skarbek z Góry (Habdank), Paweł Słodziej z Biskupic (Niesobia), Jan Warszawski (Nałęcz), Stanisław z Charbinowicz (Sulima) i Jaksza z Targowiska (Lis).

Chorągiew *gończy*, w niebieskim polu dwa czerwone krzyże, wiódł Andrzej Brochocki Ossoria, na czele jej byli także kilku wprawnych rycerzy dowodzących oddziałami; trzecia chorągiew nadworna, na niej mąż zbrojny na białym koniu, z mieczem w ręku w polu czerwonym (Pogonia), pod Ciołkiem z Żelechowa i Janem ze Sprowej Odrowążem; czwarta św. Jerzego rycerska, krzyż biały w czerwonym polu, pod nią Czechy i Morawcy żołdacy pod Sokołem i Zbislawem Czechami. Dalej, szły chorągwie ziem i województw pod znakami i wodzami swemi; pięćdziesiąta pierwsza była Zygmunta Korybuta litewskiego z Pogonią w czerwonym polu. Litewskie wojsko Witolda, rozdzielone było na czterdzieści kilka chorągwi, w których i mniej ludu było, i gorzej zbrojnego, i konie na pozór lichsze, ale zwinne i wytrwałe. Na wszystkich prawie proporcach bez różnicy były różnej maści pogonie z mieczem wzniesionym; dziesięć tylko oddzielne miało znaki. Na tych były słupy różnej barwy, a jak inni piszą, bramy złote. Litewskie chorągwie oprócz książęcych, były: trocka, wileńska, grodzieńska, kowieńska, lidzka, miednicka, smoleńska, połocka, witebska, kijowska, pińska, nowogródzka, brzeska, wołkowyska, drohicka, mielnicka, kamieniecka, starodubowska. Posiłki tatarskie stanowiły ufiec oddzielny.

Siły obu wojsk niemieckiego i polskiego, rozmaicie są podawane; polskiego liczą kronikarze niemieccy przesadzoną liczbę 160 000 z górą [Schulz], to jest Polaków 60 000, Litwy 42 000, Tatarów 10 000, Tatarów kipczackich 30 000, zaciężnych Czechów i Morawców 21 000, ogółem 163 000, a 60 dział ciężkich; lecz wyliczenie to umyślnie powiększone przez Prusaków, miało na celu zwycięstwo polskie uczynić łatwiejszym.

Na wzgórzu przeciwnym, pięćdziesiąt kilka krzyżackich powiewały chorągwi: pod pierwszą wielkomistrzowską z czarnym i złotym krzyżem, w pośrodku którego była tarcz

⁹⁵dla (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

złota z czarnym orłem, szli najcelniejsi rycerze i dwór mistrza; pod mniejszym proporcem mistrzowskim ślacha i żołdacy niemieccy; marszałkowska chorągiew z czarnym krzyżem, składała się z Franków pod wodzą ks. Konrada Oleśnickiego, którego czarny Szląski orzeł, zawierał poczet własny księcia. Chorągiew św. Jerzego z białym krzyżem w czerwonym polu, niósł rycerz Jerzy Gersdorff; chełmińską Mikołaj Renys, naczelnik bractwa Jaszczurowego (w biały i czerwony pas z czarnym krzyżem). Za nią postępowały komandorskie, biskupie, miast i najemnego żołnierza połowe chorągwie. Wojsko Zakonu, wedle polskich kronik liczyło 83 000 hełmów. W liczbie komandorów, brakło Henryka de Planen ze Świecia, który bronił Pomorza.

Nie wiadomo czy przekupieni, czy przelęknięci, Czesi najemnicy przed samą bitwą w liczbie 300 z obozu króla uszli. Musiało im coś żołdu zalegać; i w chwili prawie, gdy się za oręż wziąć miano, ciągnąć zaczęli ku Krzyżakom. Przypadkiem Mikołaj podkanclerzy koronny, spotkał ich uchodzących i spytał, gdzie by zmierzali; a gdy mu hardo o zaległym żołdzie wspomnieli, odparł, gromiąc ich: — Żołdu wam nie płacą? mówicie. Bajki to, król wam go dał z góry i wiecie dobrze, że należność was nie minie; ale wam strach bitwy, którą bliską widzicie.

Tak ich tym wyrzutem zawstydził, że się zawrócili do obozu i bili potem odważnie. Kto wie, jaki by był wypadek tej zdrady, jakie wrażenie na wojsku, gdyby była do skutku przyszła.

Jagiello znużony wreszcie naleganiem nie tylko Witolda, ale wszystkich wodzów i wojska stojącego w gotowości do boju, wołającego o króla i domagającego się, aby ich wiedziono na nieprzyjaciela, wyszedł z kaplicy, i od stóp do głów przybrał się we zbroję. Ale ociągał się jeszcze, i takim go strachem przejmowała siła mnicho-rycerzy, że rozstawione konie stały w oddaleniu do ucieczki, na przypadek porażki.

Nim się król uzbroidł, niespokojny lud wrzał już u namiotów, wyzywając głosu trąby wołającej do boju. Wojska stały o strzał z łuku od siebie, a żwawszy pojedyncze rozpoczęli harce z Krzyżakami, nie śmiejąc wszakże rzucić się na nich, ażby znak dano; gdyż Krzyżacy mimo widocznie mniejszej liczby, uzbrojeniem, szykiem umiejętnym, dobrocią koni i żołnierza, stanowiskiem korzystniejszym, o wiele przewyższali Polaków, a nade wszystko Litwę. Polacy mając czas nasycić się widokiem nienawistnego nieprzyjaciela, rozżarzeni w sobie zapal, w harcach sobie ducha dodając, przysięgając umrzeć lub zwyciężyć.

Nie taka była jedność w wojsku pruskim: tam po większej części zbieranina obcych, płatnych ludzi, obojętnych żołdaków, którzy z obowiązku i na rozkaz walczyć mieli. Bracia tylko zakonni nienawiścią i pragnieniem zemsty pałali, ale tych i liczba była niewielka, i wpływ na masy nieznaczący. Wojsko składało się z najemników, ze zbieranych po nawróconych krajach ludzi, z włóczędzów, a za niem ciurów, rzemieślników, sług, pacholków wlokło się niemało.

Trzy godziny stały już wojska krzyżackie w szyku bojowym, a południe się zbliżało, gdy król uzbrojony wreszcie siadł na konia i z jedną tylko chorągwią, którą przed nim noszono (proporcem) wyjechał obejrzeć siły nieprzyjacielskie, ze wzgórza wyniosłego między dwoma gajami. Stąd oba szyki mierząc oczyma, myślał, co za godzin kilka z tego ludu zebranego dla rozstrzygnięcia sporu marnego zesłanie; — to się rozweselał, to zasępiął [Długosz, XI. 249, *suas et hostium vires pensans, interdum laeta, interdum trista sibi ominabatur*].

Zjechawszy z pagórka i zebrawszy siła najlepszych żołnierzy około siebie, pasował na rycerzy, zachęcając do boju, krótkimi lecz pełnymi namaszczenia słowy wlewając w nich ducha; na koniec gotując jak na śmierć, spowiadał się, siedząc na koniu Mikołajowi podkanclerzemu.

Potem zmienił konia, dosiadł tęgiego rumaka cisawego z małą na łbie łysinką, wybranego umyślnie z wielu, i kazał hełm sobie podać. Ten, gdy mu przyniesiono, w rękę trzymając, wydawał rozkazy Mikołajowi podkanclerzemu i innym duchownym, polecając im oddalić się ku obozowi i pociągom, i czekać tam powrotu swego po bitwie. Uchwalono na tajemnej radzie, aby król nie ważąc się wpośród walczących, trzymał między wozami a obozem. Spełniając to Władysław, odesłał Mikołaja podkanclerza ku obozowi, sam przybyć obiecując niezwłocznie.

Gdy się to dzieje w obozie króla, mistrz i Krzyżacy niecierpliwą się, i pojąć zwłoki nie mogą; widok sił polskich i szyku trapi ich i niepokoi o bitwy upadek. Mistrz sam tak miał wyraźnie okazać zwątpienie w stanowczej chwili, że Werner Tettingen zgromił go, aby z siebie złego nie dawał przykładu żołnierzom. Skromnie i smutnie odpowiedział mu mistrz, źle przeczuwając o bitwie; padł też w niej, gdy Werner uciekł z placu.

Właśnie Mikołaj podkanclerzy odchodził do obozu, a król hełm trzymając w rękę do bitwy się sposobił, gdy z krzykiem oznajmiono dwóch nadchodzących od Krzyżaków heroldów. Jeden z nich, herold króla rzymskiego, miał na zbroi i tarczy czarnego orła w złotym polu, drugi książąt szczecińskich czerwonego gryfa w polu białym; przeszedłszy szyki, zbliżyli się, niosąc dwa, wedle rycerskiego obyczaju miecze z pochew wyjęte, pytając o króla i Witolda, przed których prowadzili ich żołnierze⁹⁶

Heroldowie ci posłami byli od mistrza Ulrycha do króla, aby podbudzić do walki ociągających się ostremi słowy. Ujrawszy ich, król się czegoś niezwykłego domyślił; rozkazał nazad przywołać Mikołaja podkanclerzego i w przytomności jego, a niektórych panów do straży przy boku królewskim wyznaczonych, jako to: młodego ks. Ziemowita Mazowieckiego, Jana Mężyka z Dąbrowej, Zolawa Czecha, Zbigniewa Oleśnickiego sekretarza, Dobiesława Kotyły, Wołczka Rokuty, Boguła kuchmistrza, Zbigniewa Czajki z Nowego Dworu, królewskiego tancerza, Mikołaja Morawca, chorążego mniejszej chorągwi, Daniły Rusina sahadacznego królewskiego, wysłuchał poselstwa nie mogąc przywołać Witolda, który szykując jeszcze swoich, między wojskiem się związał.

Uczyniwszy pokłon przed królem, poselstwo swe czynili po niemiecku, a Jan Mężyk ich wyrazy tłumaczył. Ramrich pierwszy tak mówił: — Najjaśniejszy Panie! Mistrz Pruski Ulrych, posyła tobie i bratu twemu [nie mówili tytułów i imion, Długosz, XI. 251] przez nas heroldów te dwa miecze, w pomoc ku przyszłej bitwie, abyś z nimi i ludem swoim śpieszniej i śmielej wystąpił, a nie ukrywał się dłużej między lasy i gajami ociągając spotkaniem. Jeżeli mało masz placu, ofiaruje mistrz wiele zapragniesz z tego, który zajmuje, ustąpić, aby cię pobudził do walki, jeżelibyś dłużej zwlekał.

To gdy wyrzekł herold, wojska krzyżackie jakby poświadczając mu, cofnęły się nieco i ustąpiły; a król wysłuchawszy zuchwałego poselstwa, (które wedle niemieckich pisarzy nie przez mistrza, ale przez marszałka Fryderyka Wallenrode wysłanem było), wzięwszy miecze z ręki heroldów, nie rozgniewany, ani zapalczywy, lecz do łez poruszony i pokory pełen a cierpliwości, odpowiedział im w te słowa:

— Chociaż dosyć mam oręża w moim obozie i nieprzyjaciółom ich broni nie zajrzę, w posiłek jednak dla obrony sprawy mojej i sprawiedliwości, i te dwa miecze od wrogów zażartych na zgubę moją i narodu mego przysłane, a przez was oddane, w Imię Boże przyjmuję. Do Boga jako do najsprawiedliwszego, niepohamowanej pychy mściciela, do Jego Matki Panny Bogarodzicy, do patronów moich i królestwa św.św. Stanisława, Wojciecha, Waclawa, Floriana, Jadwigi uciekam się, prosząc ich, aby na nieprzyjaciół tak zuchwałych i niegodnych, którzy żadną słusnością, ludzkością, pokorą, ofiarą moją uspokoić się nie dają, aż krew przeleją, wnętrzności wydrą, mózg wyszarpią — gniew swój spuścili [Długosz]. W pomocy Boga, Świętych Jego, opiece ich, orędownictwie i łasce ufam, że mnie i lud mój siłą swoją i wstawieniem się wesprą, a nie dozwolą upaść pod wrogiem, u którego nieraz szukał pokoju, a nigdy go znaleźć nie mogłem, nawet teraz, gdy wszystko, i wy sami zwycięstwo mi wróżycie. Obór placu nie sobie przyznaję, nie na siebie biorę, zostawiam go, jako chrześcijanin Bogu, na tem miejscu potykać się gotów, które mi Opatrzność wyznaczy itd.

Oddano heroldów pod straż Dziwizowi Marzackiemu Jelicie, a podkanclerzy wrócił do obozu. Król szyszak wdział, i w Imię Boga wojsko poszło do boju, rozpuszczono znaki na wiatr, zawrzały trąby, wydano rozkazy, wśród modlitwy i od znaku krzyża poczynając walkę. Dotąd król, który do ostatka czekał pokoju i wyglądał go wśród zbliżających się wojsk i szczęku broni, sądząc, że się choć późno upamiętają Krzyżacy, wstrzymując przelew krwi chrześcijańskiej — teraz po zuchwałym poselstwie stracił wszelką nadzieję. Pozostał strzeżony na uboczu, nie mieszając się do potyczki, w miejscu niewidocznym nie

⁹⁶oznajmiono dwóch nadchodzących od Krzyżaków heroldów (...) — o przysłaniu tych dwu mieczów są różne podania: Kromer odwołując się do pieśni starej mieni je skrwawionemi, Schütz jeden skrwawionym, drugi czystym; my poszliśmy za najgodniejszym wiary Długoszem. Król oba je zatrzymał, były w skarbie koronnym. [przypis autorski]

tylko nieprzyjaciołom, lecz i własnemu żołnierzowi, pod dobrą stojąc strażą. Rozstawione po różnych miejscach konie, aby na wypadek porażki unieść mogły bezpiecznie tego, który wedle słów Długosza, sam stał za dziesięć tysięczny ufiec. Przyboczna straż króla pod małą chorągwią z orłem białym niesioną przez Mikołaja Morawca, z Kunoszówki Powalę, składała się z sześćdziesięciu kopijników. Otaczający króla, krom wyliczonych byli: ks. Ziemowit młodszy, Teodor ks. litewski z Litwinami, Zygmunt Korybut, Mikołaj podkanclerzy i inni. Włócznię królewską niósł Piotr Medelański.

Witold, pisze nasz kronikarz [Długosz XI. 253] nie ludziom straż swoją, lecz samemu powierzywszy Bogi, latał po wojsku polskim i litewskim zmieniając co chwila zajeżdżone konie, z niewielkim poczem bez żadnej straży, łamiąc szyki, zachęcając po kilkakroć Litwę swoją do boju, ustawując ją, gromiąc; a najmniejsze cofanie się niewprawnych swych żołnierzy, wołaniem i krzykiem przeraźliwym wstrzymując.

Gdy się ozwały trąby, wojsko polskie zaśpiewało starą pieśń wojenną *Bogarodzica* i podniósłszy włócznię szło raźnie do spotkania; litewskie nie zwlekając, na dany znak Witolda, pierwsze w zapasy poszło.

Mikołaj podkanclerzy z księżmi i pisarzami królewskimi wracał do obozu i płacząc odwracał oczy od króla i wojsk, gdy go jeden z pisarzy nakłonił, aby się wstrzymał i spojrzął na rzadki i jedyny może widok spotkania dwóch wojsk potężnych, dwóch ludów, w liczbie tak ogromnej na owe czasy.

Słowy jego obudzony podkanclerzy, obejrzał się na pole bitwy. Z góry grzmiały już działa krzyżackie, źle ustawione, nie czyniąc szkody w szykach polskich. W pośrodku doliny dzielącej dwa zastępy, wojska z krzykiem zwykłym, wśród huku dział leciały ku sobie. Prusacy z większą napadali gwałtownością, spuszczać się ze wzgórza; Polacy i Litwa, nieco pod górę szli powolniej. W samym spotkaniu miejscu, trochę ku prawemu skrzydłu, stały sześć wielkich dębów starych, które gałęzmi swymi obszerną przestrzeń ocieniały; na ich konarach rozłożystych poczepiali się ludzie jacyś w wielkiej liczbie, dla przypatrzenia bitwie. Taki był huk łamiących się drzewców, bijących o puklerze kopij, gruchoczących zbroje szabel i berdyszów, że o kilka kroków mówiących słyhać nie było. Wojska tak się z sobą blisko zwały, iż noga o nogę, zbroja o zbroję się ocierały, szable w gardła mierzyły. Nie można było rozeznąć mężnych od słabych i bojaźliwych, bo wszyscy zbili się w jedną masę, a póty nikomu posunąć nie było podobna, aż w szeregach padł zabity blisko i zwycięzcy lub obok stojącemu miejsce zostawił. Połamawszy drzewce w pierwszym natarciu, musiano dla bliskości walczyć na szable, berdysze i siekiery, których szczęk, pisze Długosz, słyhać było jak bicie młotów w olbrzymiej rozlegającej się kuźnicy.

Począwszy walkę, oba wojska zażarcie biły się przez całą godzinę, a żadne z nich nie cofnęło krokiem; oba pełne były zapału i męstwa, i wnosić nawet niepodobna, przy którym zostanie zwycięstwo. Lecz Litwa, gorzej zbrojna, słabsza znacznie, rzadziej stojąca, wytrzymałszy kilkakroć zmierzone na nią natarcia, pierwszą linią cofać się nieco i ulegać poczęła. Lewe skrzydło polskie stało murem. Poznawszy Krzyżacy słabość prawego skrzydła, zwrócili się na nie całą siłą; chciano je zmusić do cofnięcia i rozsyпки, a objąwszy z tej strony resztę wojska z boku, przelamać jednoczesnym z dwóch stron napadem. Plan ten w części się tylko udał. Natarłszy na Litwę, Ruś i Tatarów, zmusili ich Krzyżacy naprzód cofnąć się nieco; nacierając potem coraz żwawiej, pierwszą linię, drugą i ostatnią przelamali z kolei i rozbili, chociaż Witold na próżno krzykiem i biciem zawrócić usiłował na miejsce uchodzących. Litwini w popłochu, za Tatarami poszli w rozsypkę, część za sobą Polaków zmieszanych z ich pułkami pociągnąwszy. Chorągwie tatarsko-litewskie: wileńska, trocka, żmudzka, nowogródzka, wołyńska uszły z placu. W chwili, gdy prawe skrzydło wojsk złamane zostało, a Krzyżacy puścili się w pogoń za uciekającymi, sądząc, że są panami placu i pewne już mają zwycięstwo, gdy chorągiew rycerska polska św. Jerzego, znikła z oczów rzucona wypadkiem wśród popłochu na ziemię, gdy część nawet ufców polskich pierzchnęła pociągniona z placu; zdawało się, że los dnia tego już się rozstrzygnął, na stronę Krzyżaków dając wygranę.

Uciekający poszli częścią ku Maresee w bagna, gdzie ich wybito, drudzy ku jezioru Luben, wycięci także przez ścigających Niemców lub pobrani w niewolę; dwa zaś ufce na Seewalde i Ulnów pędziły gnane także, ale w przestachu takim, że się nie oparły aż w Litwie, roznosząc wieść, iż król i Witold zabici, a bitwa na głowę przegrana została.

Smoleńszczanie Rusini, lewe skrzydło składający, pod trzema chorągwiami, uporczywie walcząc, dotrzymali placu i sami tylko nie uszli, przełamać się nie dając, chociaż jedna chorągiew przeparta została, a sam proporzec na ziemię obalony; dwie pozostałe silnie przyległy do ściany polskiej z resztą Litwinów Witoldowych pozostały, wytrwaniem bohaterskim przykład wojsku dając. Witold po ucieczce kilku swoich chorągwi, w rozpaczę sądząc, że i Polacy także tracą ducha, posyłał gońców za gońcami do króla, aby natychmiast wśród wojsk się stawił, śpiesząc przytomnością swoją pokrzepić zapal gasnący. Nareszcie sam naglić i prosić do Władysława polecał, chcąc go pociągnąć z sobą do reszty walczących. Postrach ten Witolda łatwo tłumaczyć się daje; część litewskich wojsk w rozsypce, na skrzydle prawem cała siła Krzyżaków sparta, już, już przemagać się zdawała, szyki złamane, nieprzyjaciel z dwóch stron mógł objąć Polaków; chorągiew św. Jerska, pod którą byli żołdacy Czesi, Morawcy a proporzec jej niósł Jan Sarnowski Czech, uszła do bliskiego gaju i w nim się przyzastanowiła. Dojrzawszy tylko znaku powiewającego za pobojuwiskiem, Mikołaj podkanclerzy (Trąba) myśląc, że to był proporzec Dobiesława Oleśnickiego, powinowatego mu, bo krzyż zwiódł go podobieństwem do krzyża Oleśnickich, pełen gniewu wybiegł z obozu z pisarzami i duchownymi, śpiesząc do gaju, gdzie zdało mu się, że znajdzie Dobka Oleśnickiego. Począł fukać, nie rozpoznawszy kogo.

— Czyżś mógł niewierny i niegodny żołnierzu, wśród tak gorącej króla twego i braci twych walki, ze środka walecznych współtowarzyszów, tak haniebnie uciec? nie wstydzę ci, uciekający z boju, kryć się w lesie? tobie, coś dawniej tyle w pojedynczych bojach zwyciężał? Możesz znieść bezcześć twoją, na ciebie i ród twój cały, hańbę rzucając! hańbę niezmytą latami.

Poruszony słowy temi Sarnowski, podniósłszy przyłbicę, która mu twarz kryła, odparł:

— Nie ze strachu, ale mimo woli mej, mości księżu, pociągnięty zostałem ucieczką drugich z placu; musiałem uciekać z żołnierzem moim.

Wtem przerwali mu żołnierze Morawcy, Jawor i Zygmunt z Rakowa:

— Ręczym ci panie, że myśmy owszem za nim, pod wodzą tego tchórza do lasu uszli za chorągwią, którą niósł, w ślad idąc. Żebyśmy hańby jego nie byli uczestnikami, rzucamy chorągiew i wracamy do boju.

Wnet opuściwszy Jana Sarnowskiego z chorągwią, co najspieszniej popędzili połączyć się z wojskiem polskim. Cała hańba i kara padła na Sarnowskiego, który gdy do domu wrócił, żona własna przyjąć go nie chciała, i ze zgryzoty umarł później. Ucieczka jego po bitwie rozniosła się po wojsku, u swoich i obcych okrywając go sromotą; mówiono, że od Krzyżaków przekupiony tak ohydnie sobie postąpił.

Krzyżacy tymczasem błąd wielki ścigając uciekających popełniwszy, nacierali prawem swem skrzydłem na lewe polskie zacięcie, a śpiew ich:

»*Christ ist erstanden*«

dawał się słyszeć coraz głośniejszy i potężniejszy.

Po ucieczce Litwy, niezmierny pył wznoszący się nad pobojuwiskiem lekki deszczyk przybił, a walka na nowo zaczęła się sroższa niż wprzód. Krzyżacy wpadłszy całą siłą na wielką chorągiew królewską, którą niósł Marcin z Wrocimowic Pułkowiec, nagłym napadem powalili ją o ziemię, lecz wprędce walczący pod nią najdoświadczeńsi rycerze podnieśli i obronili. A chcąc się poprawić wpadli z nią z zażartością wielką na zakonników tłumy, w których rzeź i zamieszanie srogie sprawili.

Ci z Krzyżaków, którzy się byli zrazu puścili w pogoń za uciekającymi, powrócili z więźniami, i sądząc, że ich wojsko zwycięża, szli spokojnie do obozu; lecz postrzegłszy, że będąc w odwodzie pułki pod wodzą Paszkowskiego na plac weszły i walka nie ustawała, pośpieszyli, rzucając łup i więźniów, swoim już się cofającym na pomoc. Bój się też posiłki nowymi na nowo rozplomienil; świeży żołnierz wstrzymał rozsypkę, zapelnil miejsca próżne i utrzymał walkę.

Król tymczasem stojąc na ustroniu, patrzył na bój, ufając pomocy Bożej i ciesząc się widocznym teraz wojsk swoich przemaganiem.

Wtem nowych odwodowych szesnaście chorągwi krzyżackich, które jeszcze w boju nie były, weszły w szyk bojowy, i zwróciwszy włócznie, ku miejscu, gdzie król stał ze

swoją strażą, zmierzać się zdawały, grożąc mu drzewcami. Sądząc król, że z małym orszakiem podolać im nie potrafi, a walka może być niebezpieczna, wysłał sekretarza swego, Zbigniewa Oleśnickiego, do bliskich wojsk, rozkazując, aby z powodu grożącego królowi niebezpieczeństwa co najrychlej lud ku niemu pośpieszał. Waśnie chorągiew, po którą Oleśnickiego posłano, szła do potyczki z nieprzyjacielem; a jeden z królewskich żołnierzy, Mikołaj Kielbasa Nałęcz, wybiegłszy przeciw Zbigniewowi, zgromił go i odejść mu precz rozkazał.

— Widzisz, że na nas Niemcy śpieszą, szalony! chcesz żebyśmy szli w pomoc królowi uchodząc z placu? Cóż by to było jeśli nie uciezka i sromotne tyłu podanie, dla nas i dla całego wojska, co by nas uchodzących widziało, wstyd a hańba — dla wszystkich nowe niebezpieczeństwo!

Zbigniew Oleśnicki odepchnięty tak od chorągwi dworzan królewskich, ku której się był puścił, tylko co odszedł, gdy ta starła się z nieprzyjacielem i gwałtownie nań napadłszy, do ustępowania go zmusiła; powrócił do króla z odpowiedzią, że wszystkie pułki się biją, a nic na nich teraz we wrzawie i zapale walki wymóc ani się im dać nawet słyszeć nie można. Przyboczna straż królewska, przez ostrożność, kazała mniejszą chorągiew, pod którą stali, zwinąć i schować, by przytomności króla w tym miejscu nie zdradzała; a Władysław pozostał dokoła objęty konną gwardią swoją, aby go nie postrzeżono. Lecz rozgrzany widokiem walki i sam już chciał w niej uczestniczyć, coraz goręcej się wyrwał, konia ostrogami spinał, nawet Zolawa Czecha, który konia pod nim za uzdę pochwycił i strzymał, lekko włóczni końcem odtrącił; na to jednak i na gniew jego nie zważając, przyboczni wstrzymać go potrafili.

Tymczasem rycerz z wojska pruskiego Dypold Kikeryc z Luzacji rodem (Leopold Kökeritz Misnensis?) w przepasce złotej, w białym kaftanie i cały we zbroi, na cisawym koniu, odbiegłszy od wojska dopadł aż do króla, potrząsając mu włócznią, i wiodąc za sobą owe szesnastce proporców, które szły, kierując się na orszak królewski. Władysław porwał i podniósł także swą włócznię, lecz Zbigniew Oleśnicki bez zbroi i miecza stojący, pochwyciwszy tylko kawał złamanej kopii, uprzedził króla i zamierzającego się nań już Dypolda uderzył. Ten pochylił się i z konia zwałił. Upadłego już król w czoło obnażone osunięciem się przyłbicy uderzył, a żołnierze dobili go i odarli.

Władysław chciał zaraz nagrodzić Oleśnickiego, pasując go rycerzem; lecz ten odparł mu dość dumnie:

— Ja do żołnierzy Chrystusowych należę i wolę Bogu niż ziemskiemu służyć królowi.

— Wybrałeś lepszą część — rzekł król — a ja postaram się, abyś nisko nie pozostał.

Odtąd to Zbigniew Oleśnicki, wpadłszy w łaski królewskie, szybko wznosił się do najwyższych w kościele dostojenstw, których zresztą nikt bardziej nad niego nie był godzien.

Wypadek walki już nie był wątpliwym. Obie linie bojowe krzyżackie rozbite, wodzowie padli po większej części, chorągwie w nieładzie, rozerwane, porozprasane; walczyć dłużej z nadzieją utrzymania placu i zwycięstwa niepodobieństwem już było. Starszyzna i rycerze otoczyli nieszczęśliwego mistrza i chcieli go z sobą pociągnąć do odwrotu, ująć do zamków, a z tych bronić się przeciw Polakom.

Ale on, spojrzawszy po polu zasłanem trupami:

— Nie tak, dali Bóg będzie — rzekł — gdy tyle męznego rycerstwa obok mnie padło, nie chcę i ja żywym z pola ustąpić.

To mówiąc, stanął na czele odwodowych szesnastu proporczyków, które dotąd w boju nie były, przy wsi Grunwald stojąc w rezerwie; z ostatnią siłą i ostatnią swą nadzieją idąc jeszcze raz wśród walczących, z których szeregów chorągwie chełmińska i kilka innych już były uszły.

Owych szesnastce chorągiewek, przed którymi jechał Dypold Kikeryc, zmierzające na królewską straż, za chorążym wyzywającym je do cofnięcia się i wołającym: *Herum, herum!* zwróciły się na prawe skrzydło, gdzie stała większa królewska chorągiew z kilką⁹⁷ innemi. Mistrz sam siedł w szeregach.

Zbliżyły się ku Polakom, a ci nierychło się z nimi starli, bo po kształcie włóczni (Suliczach) wzięli ich zrazu za Litwinów. Pierwszy omyłkę rozeznał Dobiesław Oleśnicki

⁹⁷z kilką — dziś: z kilkoma. [przypis edytorski]

(Dębno) i wyskoczył, wyzywając na harc z podniesioną włócznią; przeciw niemu odkryw-
szy przyłbicę wyjechał Niemiec i zręcznie wymierzonego ciosu uniknął. Widząc potem
Dobiesław całą siłę pędzącą na siebie, w czas ustąpił ku swoim. Niemiec z wzniesioną
włócznią pognał za nim aż w głąb wojsk polskich i spiąwszy konia ostrogami, a dognaw-
szy Oleśnickiego, wierzchowca pod nim przez kropierz (pokrycie) ciężko ranił, sam zaś
pośpiesznie uszedł cało.

Wojsko wszystkie, poznawszy już, że to nie byli Litwini, wpadło na nich i otoczywszy
zaczęło tak bić okrutnie, że mało co z tych szesnastu proporców zostało; wszyscy pobici
lub w niewolę pobrani.

Gdy się to dzieje, polskie wojska zaciętym bojem wszędzie przełamują Krzyżaków.
Ustąpiły naprzód nieco skrzydła, a królewscy posunęli się na wyższe i mocniejsze stano-
wisko; na samem lewem skrzydle krzyżackim udało się w początku posiłkowym woj-
skom i gościom z żoldakami nieprzyjaciela wyrzucić trochę z miejsca, które zajmował.
Lecz znajdujący się tu lasek zajęty przez Polaków, z niego znów nieustannie napierając
na Niemców osłabionych, niedługo utrzymać się im dali i do cofnięcia zmusili.

Na prawem skrzydle Witoldowem przykład wodza i jego zachęcenia, sformowały nową
linię bojową, którą lewe skrzydło niemieckie silnie naciskało znowu. Wysłany oddział
polski na północ od Tannenbergu stojący ufięć krzyżacki wyparł ze stanowiska; skrzydło
w. księcia litewskiego rozciągając się, zajęło nawet Tannenberg, a lewe krzyżackie zwinęło
się i złamało. Gdy jedno skrzydło na północ od Tannenbergu odparte zostało aż ponad
staw, a drugie do łąki i bagniska od wsi Grunwald ku Semnitz ciągnących się przyparło
się, uścielając plac trupami i walcząc zajadłe, królewskie wojsko sam środek linii bojowej
krzyżackiej uciskało i łamało, w środek się tłocząc tak, że pozostałe ufięce ze trzech stron
opasane zostały.

W zażartym boju sam w. mistrz ugodzony dwa razy w czoło i w piersi upadł z konia
zabity; długo na stosach trupa ciała się jego walało, nim je wynaleziono; prosty ciura
polski zadał mu cios śmiertelny.

Po zgonie w. mistrza marszałek i komandorowie z resztą niedobitków z placu uszli,
nie widząc już ratunku, chyba w ucieczce.

Świetne i zupełne zwycięstwo zostało przy Polakach.

Jerzy Gersdorf niosący chorągiew św. Jerzego, wołał poddać się niż uchodzić sro-
motnie i ze czterdziestu swemi pokłakłszy, zdał Przedpełkowi Kropidłowskiemu Drui.
Ogromny obóz, mnóstwo jeńca, zasoby, ludu siła dostały się w ręce Polaków ze wszyst-
kimi w obozie znajdującymi się bogactwami i wojennym zapasem.

Napad na obóz, spięty łańcuchami i wozami otoczony, był tylko rabunkiem i zniszcze-
niem; reszta żołnierstwa i sług znajdujących się tutaj zabrana i pobita została. Znalezione
tu pełne wozy dyb, łańcuchów i kajdan przygotowanych na jeńców (tak Krzyżacy pewni
byli zwycięstwa); jakies narzędzia męczarni, płótna smołą nasyczone do podpalania itp.
W kwadrans nieprzyjacielskie wozy, których było do tysiąca tak rozerwano, że ślad ich
najmniejszy nie został. W obozie znalazły się w wielkiej ilości beczki z winem, do któ-
rych przypadszy utrudzony żołnierz, w szyszaki, rękawice, buty wino toczył i pił. Król
lękając się upojenia, z którego by mógł nieprzyjacieli korzystać, a lud podlegać chorobom
i do dalszej wojny stać się niezdolnym, kazał beczki porąbać; natychmiast dopełniono
tego, i wina moc wielka, płynąc strugą przez stosy trupów, których wiele w obozie legło,
zmieszana z krwią ludzi i koni, potokiem juchy czerwonej płynęła aż na łąki pod Tan-
nenbergiem. Stąd urosła bajka, iż w bitwie krew lała się strumieniami. Niedaleko obozu,
w lesie, znaleziono po bitwie zatkniętych siedem chorągwi krzyżackich, które królowi
odniesiono.

Plac był usłany trupem, konającymi, rannymi; wjechało nań wojsko i spojrzęło na
uciekających dokoła i rozpierzchłych Krzyżaków, za którymi puściły się pogonie po łą-
kach i lasach, biorąc liczne niewolniki, gdyż król zakazał uchodzących zabijać. Wysła-
no gonić i zabierać tylko, najsrożej mordy przestrzegając. Mnóstwo też pobrano żywcem
i przyprowadzono do obozu; inni nagle napędzeni potopili się w jeziorze o dwie mile
odległym. Liczono zabitych do pięćdziesiąt, a niewolnika do czterdziestu tysięcy, ale
liczba ta widocznie przesadzona. I wojsk, i poległych, rachunek bardzo rozmaicie poda-
wany bywa. Niemieccy pisarze zwiększają siły polskie, podnosząc je do stukilkudziesiąt

Wino, Krew

tysięcy, aby klęskę Zakonu mniej haniebną uczynić; zmniejszają znowu siły krzyżackie. Wapowski liczbę zabitych Prusaków do 50 000 podaje, niewolnika tylko 14000 i pięćdziesiąt jedną zabranych chorągwi; o stracie polskiej nie pisze. Gobelin, pisarz włoski bliski tego czasu, do 94 000 z obu stron poległych powiada.

Ze strony Krzyżaków straty były niezrachowane, ogromne. Oprócz mistrza i wojsk swoich stracili komandora Kuno von Lichtenstein, marszałka Fryderyka Wallenrod, w. szatnego hr. Alberta von Szwarzburg i Tomasza Merheim podskarbiego Zakonu. Komandorowie Grudziądz, Starogrodu, Engelsburga, Nieszawy, Strazburga padli na placu, potykając się do ostatka. Niektórych trupy otoczone były jakby wałem żołnierza u boku ich poległego. Uszli tylko w. szpitalnik Tettingen, komandorowie Balgi i Gdańska. Dostali się w niewolę Jerzy Gersdorf, ks.ks Konrad oleśnicki i Kazimierz szczeciński; oba długiem więzieniem opłacając poświęcenie swoje dla Zakonu.

Dwóchset rycerzy zakonnych, a sześciuset licząc z obcemi, padli, w 40 000 ludu uścielając pole bitwy; Polaków i Litwy liczą około 60 000 poległych. Sto tysięcy trup blisko poboju okryło, a mnóstwo pokonanych, rannych poszli w więzy polskie; obóz, działa, chorągwie, wszystko dostało się Polakom.

Potęga Zakonu złamaną została na wieki; ostatnia godzina siły jego, nadziei wzrostu, wybiła: poczynają się dni walki ciężkiej i utrapionej, w której Krzyżacy wytrwać do końca nie mogąc, suknię swą zrzucić i wiary zaprzeczyć się mieli. Polska gdyby umiała korzystać ze zwycięstwa swego, byłaby całkowicie opanowała Prusami i zniszczyła od razu Zakon do szczętu.

Witoldowi niektórzy przypisują złe rady, a nawet niezupełnie szczere posiłkowanie króla, pod pozorem, że się mógł lękać, aby zbyt silna Polska Litwą całą nie zawiadła potem i nie pochłonęła jej w sobie.

Marzył on wprawdzie o niezawisłości Litwy, ale w dniu tym nie myślał pewnie, tylko jak zwyciężyć najsroźszego wroga swego, Zakon. Owszem, jemu wielka część chwały dnia tego należy: król sam ani ustawiał, ani zachęcał do boju; Witold zaś cały czas bez straży, sam jeden między wojskiem zagrzewając, porządkując, walcząc, nie ustępował z placu na chwilę. Plan bitwy i wygrana są dziełem jego naprzód, a potem męstwa Polaków. Dlategośmy się, uważając to zwycięstwo za Witoldowe, rozszerzyli z opisem stanowczej w dziejach Polski i Litwy chwili boju, jednej z najpiękniejszych scen historycznych, których pamięć nas doszła. Długosz, którego ojciec przytomny był bitwie, opisał nam ją wybornie, a opowiadanie jego jest arcydziełem w swoim rodzaju; szliśmy za niem, dodając tylko, co niemieckie źródła skąpo o dniu tym udzieliły.

Gdy się wojska w pogoń za uciekającymi z rozkazu króla puściły, sam Władysław na wynioślejsze podjechał wzgórze i tu położył, spoglądając na uciekających, goniących, wiedzionych brańców i krwawe pobojuwisko. Tu ku niemu przybył Witold, który po pierwszej ucieczce Litwinów, walczył, przebiegając ufce polskie, kierując bitwą i nie schodząc z placu — z wesołą nowiną o wzięciu dwóch braci Marguarda Salzbach, komandora brandenburskiego, którego ujął Jan Długosz i Andrzeja Sonnenberga, zabójcy dzieci Witoldowych. Ci dwaj, w czasie zjazdu w Kownie mistrza z w. księciem, łajali go obelżywie i smrotnemi wyrazy zbezczeszili matkę jego Birutę, wyrzucając jej pogaństwo.

— Nad temi karą śmierci się pomszczę! — zawołał Witold.

Król Władysław wcale niezapałony zwycięstwem, powolniejszy zawsze i łagodnością tchnący, przerwał, zakazując mścić się nad więźniami.

— Nie godzi się — rzekł — miły bracie, nad nieprzyjaciółmi pokonanymi mścić się i pastwić. Pokonaliśmy ich nie męstwem naszym, lecz łaską Bożą, nie upominajmy się u nich więcej o krzywdy nasze, ale dziękujmy Bogu za zwycięstwo. Obejdzmy się łaskawie i łagodnie z więźniem, przebaczymy tym, którym los życie w bitwie darował.

Byłby może Witold za radą króla poszedł, gdyby go nowe pełne dumy, obelżywe wyrazy dwóch jeńców do ostatka nie rozdrażniły. Rozgniewany ich zuchwałą mową, następnej niedzieli d. 20 lipca na stanowisku pod Morung, wywieźć kazawszy za obóz, mimo królewskiego oporu, pościął. Gdy Witold wyrzucił Marguardowi obelgi dawne i zuchwałą mowę, ten miasto błagać go i przepraszać, odparł:

— Żem dzisiaj zwyciężony, to mnie nie poniża. Dziś mnie, jutro tobie los ten zgotowany może — na to wojna.

Lecz wróćmy do pobojuwiska.

Nad zmierzchem król Władysław ze wzgórza, na którym stał, zszedłszy, cofnął się od krwawego placu na ćwierć mili, wielką liczbę wozów prowadząc za sobą w stronę ku Marienburgowi, i tu legł obozem. Wojsko wracające z pogoni ścigało się na nowe stanowisko, wszyscy weselili się ze zwycięstwa i radowali, pojmując, jak było stanowczem i wielkiego dla przyszłości znaczenia. Całą noc przybiegały oddziały z łupem i jeńcem, a król czuwał, odbierając chorągwie i niewolnika, rozporządzając nim tymczasowie do jutra.

Gdy przyszli na miejsce, gdzie obóz rozbić miano, król z konia zsiadłszy, zmęczony pracą i upałem, położył się pod drzewem na łożu usłanem naprędce z gałęzi wiązowych; przy nim pozostał tylko jeden Zbigniew Oleśnicki. Od krzyku i częstych rozkazów w ciągu bitwy dawanych król ochrypił zupełnie, tak, że ledwie mówiącego dosłyszeć było można. Rozbito namiot, wszedł doń Władysław i zbroje złożywszy, rozkazał jeść podawać co najprędzej; cały dzień bowiem, zarówno z wojskiem, nic w ustach nie miał, i aż o zachodzie słońca dopiero posilił się nieco. O mroku upadł deszcz rzęsisty i lał noc całą, tak, że wielu rannych z obojej strony, porzuconych na placu bitwy, co by przy ratunku wyżyć mogli, pozalewał. Nad ranem herold królewski Boguta ogłosił, iż się wojsko cały dzień jeszcze następny w tem miejscu zatrzyma; a żołnierze mają się zbierać rano pod namiot królewski dla mszy świętej, podziękowania uroczystego Bogu za zwycięstwo i oddawania jeńców wodzom lub królowi.

Mszczuj ze Skrzynna przyszedł z wieścią o zabiciu mistrza, w dowód składając łańcuch złoty z relikwiarzem, który dworzanin jego, Jurga, z zabitego odarł. Słyszając to, westchnął Władysław i lzy mu się potoczyły z oczów nad taką losu dumnych odmianą.

— Oto — rzekł — rycerze moi, jak Bóg karze pychę. Ten, co wczoraj kraje wielkie i królestwa miał pod sobą, który nikogo równym sobie nie uznawał, opuszczony od wszystkich, leży nędznie zabity, pokazując na sobie, jak duma niższą jest od pokory.

Za zdaniem królewskich radców, trzy dni jeszcze leżeć postanowiono w tem miejscu po zwycięstwie, podobno, aby wygraną, otrzymaniem placu widoczną i niewątpliwą uczynić. Pamiętano bowiem, że Władysław Łokietek odwrotem rychłym ku Wielkopolsce, zwycięstwo swe nad Krzyżakami w wątpliwość podał. Był to błąd wielki, o który obwiniają naczelnika rady wojennej, Witolda, i słusznie może. Inni radzili daleko lepiej, aby bez zwłoki dniem i nocą spieszyć pod Marienburg, i oblec miasto, które w chwili powszechnego popłochu, po rozsypcie i pogromie, byłoby się bez walki i trudności podało.

Nieszczęściem przemogli doradzający pozostać na miejscu i to wszystkie następstwa tak świetnego zwycięstwa, wszystkie korzyści jego zniszczyło. Krzyżakom dano czas rozpatrzyć się, uzbroić, zebrać.

Uradowani wygraną Polacy, potrzebowali wytchnąć po niej i nacieszyć nią swobodnie. Obóz legł niedaleko pobojuwiska. Sprawiedliwie wyrzucano jako niepowetowany błąd królowi, że spieszącego do Marienburga z posiłkami komandora Świecia, de Plauen, nie uprzedził.

D. 16 lipca, dzień wszedł pogodny, deszcz gwałtowny ustał; i z rana zaraz polecił król szukać ciał mistrza i komandorów dla uczciwego pogrzebu. Wysłano jeńca jednego, dworzanina mistrza, chełmianina Bolemieńskiego, aby rozpoznał ciało. Ten wskazał je wkrótce, a było przeszyte dwa razy w głowę i piersi; znaleziono także trupy marszałka, wielkiego komandora i reszty znaczniejszych poległych.

Patrzył król na nie gdy je przywieziono, oglądał zadane rany, lecz nie cieszył się, ani śmiał, ani łajał, jak piszą Niemcy, którzy dodają, że podle namiotu królewskiego trup w. mistrza leżał na pośmiewisko i wzgardę; owszem smętny był i łzawy, a kazawszy ciało przyzwoicie okryć, na wozie szkarłatnym, odesłał dla pogrzebu do Marienburga, gdzie w sklepie św. Anny złożone zostało. Reszty pobitych ciała w drewnianym kościółku tenenbergskim pogrzebione były; gdzie zwyciężonych i zwycięzców martwe reszty, z równą okazałością i obrzędem oddano ziemi, na wieczny spoczynek. Ranni Polacy i Krzyżacy, z równą troskliwością leczenia i pielęgnowani byli. Z polskiej strony po obrachunku rycerzy znaczniejszych tylko dwunastu zabrakło, ale ludu mnogo.

O odbyło się dziękczynne nabożeństwo w obozowej kaplicy królewskiej ze śpiewakami wobec całego wojska: odprawiono trzy msze o N. Pannie, o Duchu Św. i Trójcy Świętej.

Przy innych ołtarzach śpiewano msze i nabożeństwo żałobne za dusze poległych w boju. Namiot cały przystrojony był w chorągwie pobrane, które rycerze znieśli i dokoła obwiesili; rozpuszczone na wiatr szeleściły wśród śpiewów pobożnych [Długosz].

Potem król znaczniejszych zaprosił do swego stołu, jako Witolda, ks. Janusza i Ziemowita starszego i młodszego ks.ks. mazowieckich a nawet brańców wojennych ks.ks. Konrada Białego oleśnickiego i Kazimierza szczecińskiego, wziętych we wczorajszej potyczce.

Pozostała reszta zakonników w Malborgu z posłami węgierskimi, Mikołajem de Gara i Ściborem ze Ściborzyc, oczekiwali niespokojnie wieści, gdy jeden z Krzyżaków, zdyszany, unosząc życie z potyczki nadbiegł we zbroi, donosząc o wielkiej przegranej Zakonu i pobiciu wojsk na głowę. Lecz że się u niego dokładnie rozpytać nie było można, wniesiono, że cząstkową jakąś potyczkę przegrali Krzyżacy. W ślad jednak za nim nadbiegli i inni uciekający, potwierdzając wiadomość.

W liczbie tych zbiegów był Piotr Świnka Dobrzyński chorąży, który przed potrzebą do Krzyżaków przeszedł. Ten dopiero całą rzecz opowiedział jak była. Towarzysze Ścibora, Polacy, pełni byli radości, lecz Ścibor nakazał im ją miarkować.

Niemcy ledwie dawali wiarę swej klęsce, aż gdy wszyscy inni uchodzący potwierdzać ją poczęli, uznano nareszcie, że tak być musiało. Naówczas wielka rozpacz opanowała wszystkich, nie widziano nigdzie ratunku, zwątpiono o Zakonie, każdy o sobie myślał tylko.

Gdyby był król naówczas nadciągnął, byłby niechybnie Malborg opanował; kilka dni bowiem upłynęły w smutku, niepewności, naradach, bez żadnej gotowości do obrony.

Ks. Janusz Mazowiecki (czerski i warszawski książę), pamiętny niewoli swej przed sześcią laty u Zakonu, i gorzko mając ją na sercu, poruszony klęską swych nieprzyjaciół, przyszedł przed namiot królewski i naprzód Bogu, padłszy na kolana, potem królowi, Witoldowi i innym panom, dziękował z całym swoim wojskiem za oswobodzenie. Zakończył zaś dziękczynienie temi słowy: — Tobie zaś, N. Panie z mojem wojskiem, mie-niem, ze wszystkim, co mam, z potomkami memi, przyrzekam wdzięczność, pomoc i posłuszeństwo.

Po wspaniałym stole królewskim, kazano żołnierzom oddawać więźniów i sprawdzono ich wszystkich na szeroko rozległą dolinę, gdzie sześciu pisarzy sposobili się spisać ich wszystkich imiona i nazwiska.

Szli więźniowie naprzód przed króla, potem przed pisarzy, osobno rycerze zakonni, osobno Prusacy, Chełmianie, Inflantczycy, mieszczenie pruscy, Czechy, Morawcy, Szlązacy, Bawarczycy, Miśnijczycy, Austriacy, Reńczycy, Szwedzi, Fryzy, Łuzatczycy, Turyngi, Pomorzanie, Szczecińscy, Kaszubi, Sasi, Frankończycy, Westfalczyki itd. gdyż z tylu różnych narodów składało się wojsko krzyżackie; najwięcej w niem jednak było Czechów i Szlązaków. Rozdzielono ich narodami, kazano stawać kołem, a pisarz w pośrodku spisywał imiona, ród, dostojenstwa.

Potem szli dwaj panowie polscy, Zbigniew z Brzezia marszałek i Piotr Szafraniec podkomorzy, każdego więźnia przysięgą i rycerskim słowem zobowiązując, aby się stawili wszyscy na zamku krakowskim przed Janem Ligęzą z Przeclawia, wojewodą łęczyckim, Jaśkiem z Oleśnicy sędzią krakowskim i Przedborem z Przechód podstarościm krakowskim, na przyszy św. Marcina. Potem wzięwszy od nich przysięgę, król prawie wszystkich, krom znakomitszych, wolno rozpuścił. Książąt zaś Kazimierza szczecińskiego i Konrada oleśnickiego, Gersdorfa, Waclawa Dunina Czecha i braci krzyżackich zatrzymano i osadzono w zamkach pod strażą, w Łęczycy, Sieradziu, Tęczynie, Lublinie, Sandomierzu, Lwowie i Przemyślu.

Spisywano jeszcze pobranych, gdy Władysław, siadłszy na koń z Witoldem, pojechał oglądać plac boju i trupa, Bolemoski pokazywał pobitych królowi, wymieniając nazwiska; niektórych, jak hr. Vende, sam Władysław poznał. Z tej smutnej przejażdżki Jagiełło wieczorem dopiero powrócił. Wysłano do Polski dla uwiadomienia królowej, arcybiskupa gnieźnieńskiego, pp. rady, akademii i magistratu krakowskiego o zwycięstwie otrzymanem, gońca komornika królewskiego Mikołaja Morawca z Kunoszówki. Na znak posłana chorągiew pomezkańska biskupa św. Jana Chrzyciela z orłem. Radość w Polsce i Litwie tak była wielka, jak zwycięstwo.

Król, nadawszy listy do miast Torunia, Chełmna i innych, zalecające poddanie się, d. 17 lipca nareszcie ku Malborkowi wyciągnął.

Jeńców rozpuszczono w drogę, dając im odzienie, żywność i przewodników, aż do Osterode; było ich około 40 000, jak piszą. Wojska posunęły się na zamki pruskie, biorąc je po drodze bez oporu i osadzając polską załogą. Tegoż dnia przyszli posłowie biskupa warmińskiego, oświadczając poddanie się jego i prosząc, aby król dóbr jego oszczędzić kazał. Odpowiedziano im żądając, aby sam biskup przybył ziemie swe poddać i hołd złożyć.

Stan Prus był oplakany i przerażenie największe, bezład zupełny. Zakon tracił wszelką otuchę i nadzieję obrony i gdyby nie odwaga hr. Henryka von Plauen, komandora Świecia, który pośpieszył ostatek sił zebrać i Malborga bronić, Krzyżacy już by się po grunwaldzkiej potrzebie nie podnieśli.

Kraj cały był w rozpacz, zamki ogołoco, lud rozpierzchły poddawał się wszędzie, grody otwierały bramy; opór zdawał szaleństwem, w samym Zakonie posłuszeństwa nie było. Bracia zabierali, co kto mógł zarwać, rozdierali skarbcę i uciekali do Niemiec; ślacha i mieszczenie pozostałych zmuszali poddawać się królowi. W tak rozpaczliwym położeniu, Henryk von Plauen sam jeden ufał jeszcze w tajemną siłę Zakonu, i podźwignienie się po śmiertelnej klęsce. Wysłany do Pomorza, dla obrony granic, dowiedział się o bitwie pod Tannenbergiem, połączył z hr. Henrykiem von Plauen, stryjcem swoim, który za późno przyciągnawszy, w boju pod Grunwaldem nie był, i trzeciego dnia po odebraniu wiadomości o porażce stanął już w Marienburgu. Tu zebrawszy zrozpaczonych rycerzy na radę, oświadczył im, że postanowił się bronić. Wzięcie stolicy tej stanowiło o losie Zakonu, gdyż król był w myśli zaraz po zdobyciu jej ogłosić rozwiązanie zgromadzenia tego i objąć jego posiadłości.

Zamek malborski wszakże niełatwy był do zdobycia; śpiesznie zebrano żywność, lud z miasta dla obrony jego, a miasto same spalono. Ratusz tylko i kościół jeden zostawiając na pogorzeliisku.

Oręż, z którego ogołocona była twierdza, ściągnięto z krzyżackich zamków poblizszych, żywność także i wszelkie zapasy potrzebne do dłuższego utrzymywania się w twierdzy. Wreszcie most na Nogacie i szaniec broniący go, którego osadzić, dla małej ludu liczby, nie było można, zniszczono całkiem, przystęp z tej strony utrudniając. Dzień i noc pracowano nad odwróceniem grożącego niebezpieczeństwa. Hrabia Plauen obrany zastępcą w. mistrza, gdyż rzeczywistego wyboru dla małej liczby zakonników, uczynić nie było można. Wzmocniono osadę zamkową zbiegami i niedobitkami spod Grünwaldu, a miasta jak Gdańsk i inne, ludzi też zbrojnych dostarczyły. Dwa tysiące ludu składały osadę górnego zamku, a dwa tysiące średniego zamczyska; tysiąc ludu pod dowództwem stryja Plauena bronili podzamcza, gdzie za pierwszym obwodem murów lud się i mieszczenie schronili.

Gdy tu garść zakonnych sił do obrony się sposobi, Jagiełło idzie na Mohrungen i Hohenstein, gdzie d. 18 lipca obozem się kładnie. Tu posłowie z zamków okolicznych przybywali je poddawać, a król przyjmował klucze i wyznaczał dowódców. W powszechnym popłochu, posłowie węgierscy uszli do Gdańska, zapewne dopominać się pozostałych 20 000 czerwonych złotych, które im w. mistrz przeszły wypłacić tu zobowiązał się. Dziewiętnastego lipca poddał się zamek Mohrungen, który objął Andrzej Brochocki, inne z kolei zdawały się bez wystrzału.

Dnia dwudziestego lipca od Mohrungen przeszły wojska do miasteczka i jeziora Czółpie pod prusmarkski zamek, gdzie obóz rozbito. Preussisch-Mark poddał się; skarbiec i drogę w nim zabrano łupy, ale Jan Socha Nałęcz, po popisaniu skarbcę wracający z całym poczem zabity został, o co posądzano Mrocza z Łopuchowa, któremu zamek był oddany, od czego się on odprzysiągł. Dnia 21 lipca postępowało wojsko pod Jezioro Bolstadtskie u Dzierzgowa; 22 dzierzgowski zamek wzięty, gdzie osada odbiegła ognie na kuchni, piwnice pełne, składy owsa, wina, ryb, piwa, mięsa, zboża i odzienia. Tu wiele szat król na wojsko rozdał i wojsko w żywność się zasposobiło. Dwudziestego trzeciego cały dzień tu spędził król, z kaplicy tutejszej piękne rzeźby na drzewie zabrać i odesłać do Polski rozkazując; 24 o pół drogi między Dzierzgowem a Marienburgiem stanął obóz u wsi i jeziora Starytarg (Altmarkt).

O dwie mile od Malborka, zaszli królowi drogę posłowie Henryka von Plauen, prosząc o bezpieczeństwo i ochronę miasta. Odpowiedziano im przyrzeczeniem ocalenia miasta, które tymczasem spalone zostało.

D. 25 lipca, wyprawione naprzód chorągwie dla zajęcia stanowisk, i wojsko legło narzecie pod zamkiem Malborskim. Polskie wojsko rozłożyło się od wschodu i południa, litewskie poniżej, Podolanie i Rusini na osobnych stanowiskach w stronie południowej.

Oblężenie odpierane żwawo przez Krzyżaków, poczęło się ustawicznymi szturmami ze strony Polski, Litwy i Rusi, która po kilkakroć usiłowała wdrzeć się do zamku. Ustawione działa niewiele szkodziły oblężonym, chociaż dzień i noc ogień z nich trwał nieustannie. Górny zamek opasany Nogatem, pogorzelskimi miasta i szerokimi a głębokimi rowy, nie mógł być strzałami osiągnięty; średni (dwór w. mistrza) od wschodniej strony, działa polskie nadwerzężyły znacznie; podzámcze zagrożone było najsilniej przez Polaków. Przecież pomimo usiłowań, nigdzie murów opanować nie było można. Trzy oddziały wojska Jagiełły, działały nieznużone, każdy oddzielnie: na południo-wschód stał król z Polakami, na południo-zachód Litwa i Ruś z Witoldem, dalej od strony południa i północo-zachodu zalegały ordy tatarskie, które aż północo-wschodnią część zamku obejmowały, przechodząc płytkie wody Nogatu. Działa polskie ustawiono na sklepieniu kościoła św. Jana. pozostałego w spalonym mieście.

Oblegającemu wojsku miasta Elbląg i Toruń, musiały dostarczać żywności, wojennych zapasów, prochów i innych potrzeb; za ich przykładem szły i inne miasta. Gdy Tatarowie i Litwa, przeszli Nogat, cała tamta strona wyspy stała się ich pastwą, mieszkańcy uciekać musieli, zabijani, chwytni, a nawet wsie i dalsze osady cierpiały.

Litwa też posuwała się aż do Wisły, skąd ledwie ją lud z Gdańska podestany potrafił odeprzeć; wycieczki wszakże aż na Nehring nie ustawały.

D. 28 lipca ku wieczorowi, usiłowały dwie chorągwie Oleśnickiego, na kolejnej straży będącej, ucierając się z Krzyżakami u podzámcza, wdrzeć na pierwsze wały. Nad zmierzchem dokazały tego i na podzámcze wpadli pierwsi Jakub Kobyliński z Dobiesławem Oleśnickim, idąc z krzykiem ku murom zamkowym. Gdyby za nimi poszła cała wojsk siła z równą odwagą, od pierwszego razu byliby się do zamku dostali przez wylom, którego nie miano czasu zamurować, a raczej przez wrota jakieś mało obronne. Ale się to nie udało. Późnym wieczorem Krzyżacy spalili most na Wiśle od Tczewa, aby stąd Polacy do zamku przystępu nie mieli, a przez całą noc w drugim zamku wylomy i bramy pozamurowywano. Też nocy król wwiódł działa na świętojański kościół, z których gęsty ogień poczęto; w litewskim też obozie stojące, ciągle były czynne, jedne wkoło ogrodów, drugie od strony Wisły pod górą. Namiot królewski i kaplica stały na wzgórzu nad Wisłą, skąd zamek cały prawie dokoła obejrzeć było można.

Pomimo zdobycia pierwszych wałów, oblężenie to spóźnione, na długie i niepomyślne się zanosilo. Dano czas zebrać się w siły i naradzić komandorom: a tego błędu już nic nie mogło nagrodzić.

Tymczasem miasta pruskie poddawały się z kolei: już w czasie oblężenia Malborka Gdańsk, Elbląg, Chełmno, Królewiec, Świeć, Gniew, Czczów, Nowa Brodnica, Brandeburg, czterech biskupi: Jan warmiński, Arnold chełmski, Henryk pomezanski i Jan sambijski osobiście się królowi z ziemiami poddali. Wszyscy po homagialnej przysiędze uwolnieni, a miastom i ziemiom nadane przywileje, zamki osadzone polską załogą i dowódcami.

Gdy król Jagiełło zamki swoim rycerzom rozdaje, zapominając o Litwie, gdyż dwa tylko mało znaczące puścił Witoldowi; gdy zewsząd bogate dary i kosztowności mu zsyłają z łupów zabranych, a król je w znacznej części na polskie i litewskie rozdziela kościoły; — oblężenie bez skutku przedłuża się do końca lipca. Owszem Krzyżacy połączeniem z Inflantczykami coraz się stają groźniejsi, a obrona zamku upartsza. Na prośby o układy Henryka Plauen, gdy się domagano koniecznie zdania Malborka, wszelka nadzieja zawarcia pokoju spełzła. Król Władysław mocen swem zwycięstwem chciał dokonać dzieła i zdobyć gród, ale już było po czasie.

W królewskim obozie drobne niepowodzenia przy przedłużonym oblężeniu czuć się dawały; zagwoźdzano działa, mury waliły się na oblegających, konie padały, a z ich ściery

wylęgle much uprzykrzonych roje dokuczały wojsku; dostatek tylko żywności, zboża, odzieży i pieniędzy trwał jeszcze.

Wtem dowiedziano się, że mistrz inflancki Hermann ciągnie na odsiecz Malborkowi w osiemset koni i potajemnie przebywa w okolicy Królewca. Król dla dotarcia, posłał Witolda z dwunastą polskimi chorągwiami. Spotkał w. księżę mistrza u Pasargi; tu miano się już potykać, ale polscy kronikarze opowiadają, że mistrz inflancki zażądał potajemnego widzenia się z Witoldem. Wiedzieli Krzyżacy, że myśl opanowania Litwy i uczynienia jej państwem odrębnym trwała w umyśle księcia. Za poradą więc króla Zygmunta, a może z własnej głowy, mistrz miał w tem widzeniu się (jak się domyślano), obiecywać Witoldowi, iż Zakon ustąpi mu chętnie Żmudzi i więcej dopominać już nie będzie; wskazywał korzyści przyszłe dla Litwy w połączeniu z Zakonem, a groził, jeśli by Polska w siły się wzmogła, zastraszającemi jej dla niepodległości litewskiej zamiarami.

Wapowski opowiada z podań rozmowę, jaką chytry Krzyżak miał sobie zniewolić Witolda: „Postrzegłszy, że siłą nic nie dokona, udał się do zdrady, zażądał od Witolda bezpiecznego zjazdu i rozmowy, co skoro wyjednał, rzekł z niemiecką chytrą: — »Nie przybyłem z tak małym oddziałem jazdy do Prus dla toczenia wojny, wiem, że wcale nierówną miałbym walkę z najpotężniejszym królem, ale chciałem wstawić się za Krzyżakami i być pośrednikiem pokoju. Zaklinam W. Ks. Mość, abys się z królem Władysławem porozumiał i nie dopuszczał zupełnej zagłady tego rycerskiego Zakonu Marii Bogarodzicy, pamiętając na to, jakich niegdyś doświadczyłeś od niego dobrodziejstw, tułaczem będąc i wygnańcem z własnej ojczyzny, przyjętym i przez wiele lat łaskawie utrzymywanym przez Krzyżaków. Krzyżacy nie tylko zachowali się względem W. Ks. Mości z należytem uszanowaniem, lecz Litwę nawet, z której was niesprawiedliwość braterska wyzuła, z pomocą ich oręża i dostatków odzyskaliście. Najniewdzięczniejszym byłby, kto by takich przysług zapomniał; teraz pora, teraz czas, abys nam W. Ks. Mość za dobrodziejstwa otrzymane nagroził».

»Niech was to nie zastanawia — mówił jeszcze — że Zakon wprzód dopominał się u was Żmudzi, do której mniemał mieć prawa, a co jak widzę najwięcej W. Ks. Mość przeciwko nam jątrzy. Trzymaj sobie W. Ks. Mość na zawsze swoich Żmudzinów: ja sam zobowiązuję się słowem mojem rycerskiem, że nigdy z tego powodu między nami do sporu nie przyjdzie».

Lecz czego nie nadmienia Wapowski, a co zapewne najważniejszem było w rozmowie, to umiejętny rzut oka na wielkość przyszłą Polski, która, wkrótce Prusy odziedziczywszy, Litwę pochłonąć miała.

Tak Witolda sobie ująwszy, wojsko swoje odesławszy ku Baldze, mistrz sam tylko w pięćdziesiąt koni, prowadzony przez Witolda, zjechał do obozu królewskiego pod Malborg. Chęć kronikarze, żeby już naówczas między nim a Witoldem skryta umowa jakaś zawartą była. Za staraniem i wstawieniem się w. księcia, mistrz inflancki pod pozorem namowy o poddanie wpuszczony został do zamku. Po kilku dniach, naradziwszy się z Henrykiem Plauen o sposobie dalszego postępowania i układach z Witoldem, wyszedł nazad.

Odtąd zastępca w. mistrza ani chciał słyszeć o pokoju. Król już wprzód podawane przez niego warunki odstąpienia ziemi michałowskiej, chełmińskiej i Pomeranii, przyjmując chciał teraz, ale zastępca mistrza zgodzić się na to nie myślał.

Uczuł też Jagiełło odmianę w Witoldzie, który ostygł i na dalszą wojnę i wybierać się począł do Litwy, życząc zaniechać dłuższego oblężenia.

Tymczasem błąd za błędem popełniano: wchód i wynijście z oblężonego zamku było prawie swobodne, a pleban gdański wywiózł z niego 30 000 złotych przeznaczone na zaciągi za granicę. Sam król za późno się opatrzywszy mówił, że oblężenie zmieniało postać, gdyż oblegający stawali powoli oblężonemi.

W sierpniu Witold różne ku temu zmyślając powody, przekładał konieczną potrzebę odciągnięcia spod Malborka i powrotu do Litwy; upewniał, że choroby grasują w wojsku jego, nieprzywykłym do zbyt tłustych i pożywnych pokarmów, których Litwini nie używali doma; straszyl, że słabość i śmiertelność rozszerzyć się mogą. Próżno król Władysław starał się różnemi sposobami, namowy i prośbami odwrócić to postanowienie, tak szkodliwe dla ogółu, a tak ważnego sprzymierzenia mu odbierające. Nareszcie widząc Witolda nieporuszonym i co dzień wyraźniej niechętnym, dozwolił mu powrotu do Litwy. Wi-

told oddane mu obwody Balgi i Brandeburga listem do ślachten i dowódców zamkowych, zachęcając przed odejściem do wierności i wytrwania, obiecując nagrody, jeśli by zostali przy nim niezłomnie; — obóz swój zwinął i odszedł spod Malborka.

Król obawiając się zasadzek, dał mu dla odprowadzenia go do granic Litwy sześć polskich chorągwi. Zasadzka Inflantczyków czyniła to potrzebnym, gdyż w tajemne umowy, gdyby jakie i były, nie bardzo ufać było można. Polacy odprowadziwszy Witolda, wrócili nazad do obozu pod Malborkiem.

Wkrótce potem odeszli i książęta mazowieccy od króla; oblężenie coraz się cięższem stawało, a chociaż zdrada kilkakrotnie obiecywała podać w ręce zamek, szczęście Zakonu nie dozwoliło jej przyjść do skutku. Trwało to nieszczęśliwe ubieganie do dnia 19 września, aż nareszcie nic nie uczyniwszy stanowczego, ustąpić musiano. Zakon żył jeszcze na nieszczęście Polski i Litwy.

Po odstąpieniu króla, gdy Krzyżacy zbierali nowe siły, nowe rozpoczynali życie, drogą okupione gromadząc zewsząd posiłki a skutki wygranej pod Grunwaldem w wielkiej części stracone zostały, zawarty rozejm miesięczny, który się przedłużył do zjazdu i zawarcia pokoju w Toruniu.

1411

Jak dalece zawarcie jego nie odpowiadało wróżbom, które powzięć było można z początków wyprawy, łącznie to okazały same jego warunki. Pokój zawarty w Toruniu za szczególnym pośrednictwem Witolda, który nim odzyskał Żmudź, na powrót teraz orężem polskim dla Litwy zdobyty, jakkolwiek upokorzonemu Zakonowi zdawał się ciężkim, dla Polski przecież i Litwy po zwycięstwach przeszłorocznych uciążliwszym stawał się jeszcze i bardziej upokarzającym.

Zawarty był dnia 1 lutego, po długim traktowaniu pomiędzy królem polskim, w. ks. litewskim, ks.ks. mazowieckimi i ks. stołpeńskim z jednej strony a w. mistrzem Henrykiem von Plauen (świeżo obranym) i Zakonem Prus i Inflant na następujących warunkach:

Wojny, wzajemne krzywdy i straty zapomniane i na stronę złożone być mają; obie strony pobranych więźniów na wolność wypuszczają; miasta, grody i ziemie sobie powracają, a mieszkańców od holdowniczej przysięgi złożonej uwolnią, wyjąwszy Żmudź, która pozostawia się przy królu i w. księciu Witoldzie *do żywota ich*; po śmierci zaś obu, Krzyżacy jako własność swą kraj ten odbierają. (*Item terra Samogitarum excipitur, quem nos Domini Vladislaus Rex Poloniae et Alexander alias Witaudus D. L. ad vitam ustriusque nostrum in possessione tenere debebimus pacifice et quiete nisi ipsam vellemus ordini dimittere ante mortem, hoc stat in arbitrio nostro libere voluntatis et hoc debet litteris patentibus roborari, quod post mortem nostram de eadem terra ordo se poterit intromittere sine impedimento cum omnibus iuribus et proprietatibus iuxta tenores litterarum ordini super appropriatione ejusdem terrae alias concessarum*). Tak więc nawet Żmudź na zawsze zdobytą nie została tyłą ofiarami! Nie dziw, że warunek ten oburzył Polaków, bo czynił zwycięstwo całkiem bezowocnym. Ks. mazowiecki, który Zakrze w zastaw dane Zakonowi odebrał, daleko wyszedł lepiej. Dobrzyńska ziemia z powiatami przed wojną do Polski należącymi, Polsce przyznaną została, a michałowska, chełmińska, nieszawska wracały Zakonowi itd. Handel w obu krajach dla zawierających miał być wolnym. Dla utrzymania nadal przyjaźni i zgody, za każdym zajściem, mieli być wyznaczeni dwunastu sędziów-komisarzy z zupełną mocą załatwienia sporu, którego jeśli by rozstrzygnąć nie potrafili, papież ostatecznie bez odwołania miał wyrokować. Jeśli by powstała trudność jaka o dziedzictwo, dobra nieruchomości lub długi, miejscowe sądy rozwiązać ją mają. Co się tyczy lennych majątności, o nich lenni panowie wedle prawa zwyczajnego stanowić będą. Król z w. ks. Witoldem obowiązani będą wszystkich niewiernych swych ziem napady powstrzymać, zmuszając ich do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, kościoły dla rozszerzenia jej budować, a błędy pogańskie wykorzeniać. Toż samo ma w. mistrz i mistrz inflancki dopełnić w ziemiach swoich. Obie strony mają pogan sąsiednich uwiadomić o tem i wezwać do przyjęcia chrztu św., a jeśli by się opierali, obie strony wspierać się mają dla nawracania, nawet siłą zbrojną dokonywając tego; podział ziem zawojowanych wedle dawnych układów ma się dopełnić.

Dalej jeszcze krom punktów Litwy nieobchodzących, powiedziano: obie strony pozostają przy *swoich prawach*, przywilejach i nadaniach, o ile one nie uwłaczają niniejszemu przymierzu. Polacy z ludźmi i ziemiami swymi nigdy nie mają więcej Litwy przeciwko Zakonowi posiłkować, a w. mistrz przeciwko Polsce i Litwie z nieprzyjaciółmi ich sprzymierzać się nie będzie.

Przymierze toruńskie dla Polski i Litwy było tak wielką przegraną, jak grunwaldzka potrzeba dla Zakonu. Zakon umiał nie ustępując w niczem z praw swoich do Litwy i Żmudzi, w niepojęty sposób korzystny zawrzeć pokój, który Polskę stawiał na stopie, na jakiej była przed wojną; wszystkie jej zdobycze odbierał, a co gorzej, utwierdzać się zdawał prawa i przywileje Zakonu dawniejsze na Litwę nadane. Punkt ten dowodził wielkiej w traktowaniu nieopatrności i słabości Polaków, którzy lepiej bić się niżeli z boju korzystać umieli.

Oprócz tego osobnemi umowy opłata za jeńców wyższego stanu Jagielle zapewniona została (sto tysięcy kop groszy); ks. mazowiecki tylko 4 000 kop groszy za Zakrze obowiązał się opłacić, a w. ks. Witoldowi dany Jagdbrief na łowy w puszczech nadgranicznych Zakonu do życia jego⁹⁸ [*Sonntag vor Purificat. Mariäu 1411. Thorn*]. W. mistrz ledwie 25 000 kop w pół roku opłacił królowi, ale też i więźniowie, zwłaszcza w Litwie będący, nie zostali zaraz wydani, gdyż składano się rozesłaniem ich po dalekich krajach [List Witolda do W. M. Grodno. *Sonnab. vor Judica 1411*].

Taka była władza Witolda osiągnięta już naówczas nad królem, a którą mu panowie polscy powszechnie wyrzucali, że w Prusiech jeszcze, zaraz po zawarciu pokoju wymógł (na Jagielle), oddanie sobie Podola odjętego Piotrowi Włodkowi z Charbinowicz. Witold miał je trzymać dożywotnio.

W. ks. litewski zwrócił potem oczy na Ruś, gdzie w przeszłym jeszcze 1410 r. w październiku, na Nowogrodzie Lingwenejewicza był osadził. Chciał, jak widać, Witold powoli instytucje Rzeczypospolitej zmienić na korzyść swoją i Psków z Nowogrodem poddać prawom, jakie innym posiadłościom litewskim służyły. Krokiem tylko do tego było nadanie rzeczpospolitej namiestnika z ramienia w. księcia.

Na Żmudzi zamki umacniać poczęto; podniesiono krzyżacki gródek nad Dubissą, Wielonę i inne warownie pośpiesznie osadzając w obawie Zakonu, który pomimo, że mu dokuczał niedostatek, że go wewnętrzne rozdzierały niezgody, groźny był jeszcze Litwie, co Tatarami ustraszac go musiała, sama nie dość będąc nań silną.

Skarżył się o to w. mistrz listem okólnym przed książęty niemieckimi w maju 1411 r.

Król Władysław przybył dla zwiedzenia prowincji litewskich i Rusi, może aby zwierzchnictwo swe nad nimi przypomnieć, przyjmowany wszędzie wystawnie i kosztownie przez Witolda. Z Brześcia (w W. Poście), gdzie go spotkał w. książę, udali się razem do Wilna, skąd król statkiem płynął do Kowna i Jurborga, tu jakiś czas zabawiając się łowami. Z Jurborga powrócił Jagiełło do Wilna; bawił potem po kilka dni w Połocku, Witebsku, Smoleńsku i Zasławiu. Potem statkiem Dnieprem płynął do Kijowa, przez Witolda z w. ks. Anną przeprowadzany i przyjmowany kosztem jego. W Kijowie, gdzie ich odwiedził Aleksander Janowicz ks. twerski dla zawarcia nowego przymierza i Saladyn (Zeda?) caryk tatarski domagający się posiłku dla odzyskania w ordzie władzy naczelnej; — Witold pozostał. Król udał się jeszcze do Czyrkass, Zwinigrodu, Sokolca, Braclawia i Kamieńca. Potem ruszył do Lwowa i Glinian, gdzie już na niego Witold oczekiwał, potajemnie podobno jątrząc króla przeciwko żonie, którą pomawiał o nieporządne życie, nagląc, aby srodze upomnianą za to, a wspólnicy jej ukarani zostali.

Witold ruszył stąd nazad do Litwy, a Jagiełło do Lwowa. Pomówienie królowej o złe życie, później na niczem spełzło; lecz Polacy zawsze Witoldowi niechętni, na niego wrzucali winę, że potomstwu Jagiełłowemu nieżyczliwy, bo go od korony oddalało, umyślnie nieprawie pochodzenie synowcom swym zadawał.

Tymczasem Krzyżacy obawiając się tych podróży, które z dala przedstawiane im były jako nowe zaciągi i przygotowania do wojny; przerażeni też odnowieniem przymierza z cesarzem Zygmuntem, i coraz powiększającymi się wpływy Witolda w Nowogrodzie i Pskowie — sposobili się także do nowego wybuchu, zwołując gości z Niemiec, ścia-

⁹⁸do życia jego — tj. dożywotnio. [przypis edytorski]

gając zewsząd pieniądze z skargami na króla i Witolda, nie dając pokoju Zachodowi. Pomawiano w. księcia o knucie spisku z Nowogrodem i Pskowem na zawojowanie Infant, o zbieranie na ten cel wojska, podżeganie Polaków do wojny. Zakon do końca roku prawie trwał w ciągłej obawie zerwania traktatów.

W końcu roku cesarz Zygmunt pod pozorem zawarcia ściślejszego związku z powodu nowego traktatu z Polską i Litwą, w który i Zakon był zajęty; a w istocie usiłując potajemnie Witolda oderwać od Polski i rozzarzyć w nim myśl oderwania się od Polaków, utworzenia osobnego państwa, obietnicą korony, zjechał się z w. księciem. Tu powtórnie już zgubny zamiar ten usiłował okazać ponętym i łatwo uskutecznić się mogącym; a chociaż pierwszy raz w Kezmarmku rozgniewanego i obrażonego odpędził objawieniem tej myśli Witolda, nie wahał się ponowić ofiar i namowy. Wedle dawnego aksjomatu: *Divide et impera*⁹⁹, cesarz osłabić chciał tych, których jedność za niebezpieczną dla siebie uważał. Krzyżacy, jak się z ich listów okazuje, usiłowali także przyłożyć się do tego rozerwania Litwy i Polski, które siłę i rękojmię bytu obu królestw stanowiło; posyłali zażalenia na Polskę do Stolicy Apostolskiej, znowu wymawiając i uniewinniając Witolda, którego sobie chcieli pozyskać. Zjazd z Zygmuntem i skryte praktyki krzyżackie nie zaraz przyniosły owoce; lecz nie były bez skutków w przyszłości.

Witold, którego upartą myślą było uczynić Litwę odrębną i niepodległą nikomu, oczekiwał tylko chwili pomyślnej.

1412

Nie ograniczając się dorywczym wpływem na sprawy Polski, Litwy i Prus, cesarz Zygmunt, który ze wszelkich okoliczności korzystać umiał, kilkakrotnie potem zbliżał się do króla Władysława, ponawiając z nim rozmaitej treści umowy. Potrafił zapobiec dostarczeniu posiłków Wenecji przeciwko sobie; umówił się potem o podział Multan, posiadanie Podola i Halicza, zostawując przy Polsce do terminu lat pięciu po śmierci Władysława króla; zapewniając też władanie Multan przez Węgrów do lat pięciu lub rozbiór tego kraju, jeśli by posiłkować nie chciał Węgrom przeciwko Turków. Witold co do Litwy warował sobie jak dawniej, wyłączenie spod władzy cesarskiej; uznać jej nie mogąc dla dawnych nadań cesarskich Zakonowi uczynionych. Nad Zakonem tyle pracował Zygmunt, że zmusił go do wypłaty przyrzeczonej sobie sumy; poczem obrócił się z groźbami na Polskę i Witolda, jeśli by śmieli z Krzyżakami wojnę rozpocząć.

Nareszcie w Lubowli na Spizu [*Sabbatho ante Domin. Laeta*] zawarta była umowa tajemna z królem Władysławem o rozbiór ziem podległych Zakonowi!! Trudna do uwierzenia! Przyjaciół Zakonu ofiarował uczynnie pomoc swoją dla rozgrabienia jego posiadłości! W zdradzieckim tym traktacie powiedziano: że jeśli by się Krzyżacy na Polskę i Litwę targnęli, król Władysław zagarnąć miał ziemię pomorską, chełmińską i michałowską z pomocą cesarza. Reszta zaś pozostała, rozdzielona być miała między króla węgierskiego (cesarza), Władysława króla i Witolda. O Multany i Ruś potajemne umowy ponowione zostały.

Wiadomość o tem przymierzu, ogarnęła śmiertelnym strachem Zakon, bo pomimo że tajemnie zawarte, wkrótce ich doszło. Pośpieszono umawiać się z królem Władysławem na nowo i już posłów do niego w tym celu wyprawiono, gdy nadeszła wieść o wtargnięciu Litwy pod Johannsburg.

Ten najazd (przez luźną bandę Rusinów dopełniony), rozniósł postrach po Prusiech, gdzie marzono tylko o spiskach i zamachach, zewsząd się ich obawiając.

Bojaźń ta objawiła się modłami, wołaniem o pomoc do króla czeskiego i węgierskiego i wezwaniem zewsząd posiłków: oczekiwano wreszcie odpowiedzi, wskutek której spory o posiadanie zamków litewskich, oddano na sąd polubowny cesarza Zygmunta [*Compromissio Vladislai Regis Poloniae cum Henrico de Plauen M. Cruciferorum in Sigismundum Regem Romanorum 1412, Cromeri Index*].

Obawy jednak napadu na ziemie pruskie, jak się z listów krzyżackich okazuje, nie ustawały. Król z Witoldem dla narady zjechali się w Hrubieszowie (na św. Michał), a i to przerażało Krzyżaków; później Władysław przez Brześć i Bielsk przybył do Wilna, gdzie

⁹⁹*Divide et impera* (łac.) — dziel i rządź. [przypis edytorski]

przyjmowana była żona w. ks. Bazylego i posłowie cesarza Zygmunta, zesłani dla sporów o granice z Zakonem.

Zakon składał zażalenia swe i skargi na Polskę i Litwę przed cesarzem: że pokoju toruńskiego nie dochowują wcale; że jeńcy nie zostali wypuszczeni, wielu z nich cięższą jeszcze cierpią niewolę, innych pobito lub w dalekie porosyłano kraje; że dyplom osobny zapewniający zwrot Żmudzi, dotąd wydany nie jest; że Witold i król napadają na ziemię Zakonu i Witold buduje na ziemi krzyżackiej zamki warowne przeciwko prawu; że zjazd naznaczony dla rozstrzygnięcia sporów z winy króla polskiego nie doszedł; że sąd papieża w pokoju toruńskim przyjęty, teraz odrzucono; — a zatem Zakon czuje się od swych zobowiązań wolnym i szuka praw swoich u opiekuńczych Zakonu protektorów króla rzymskiego i panów elektorów.

Polacy ze swojej strony podali także zażalenia: że fałszem było wiązanie się króla i Witolda na Zakon (które im zadawano) z Tatarami i inną dziczą pogańską; że Zakon dotąd trzyma królewskie ziemie w posiadaniu swoim; że nie wydał jeńców; że holdowników króla do odstępstwa i zdrady podmawia, posiadłości Witolda napada, nie oddaje Memla zamku należącego do Żmudzi itd.

D. 24 sierpnia 1412 w Budzynie (Budzie) nastąpił wyrok cesarski, wskutek tych obustronnych skarg wniesionych do niego. W nim, co się tycze Litwy i Żmudzi powiedziano: aby traktat toruński w pełni był dochowany, a dyplom na powrót Żmudzi w przeciągu sześciu miesięcy wydany, jeńcy z obu stron uwolnieni itd. — W wielu punktach dotyczących się biskupów w ziemiach Zakonu i stosunków jego z Polską, wyrok ten nie tylko nie zaspokajał Krzyżaków, ale był dla nich wielce uciążliwym.

Z wyrokiem pomienionym i dla rozgraniczenia Zakonu od Litwy, po rozpatrzeniu na miejscu, wysłany był Benedykt Macra licencjat Obojga Praw, i pisarz króla polskiego [Chuch.]. Ci przyjęci uczciwie przez w. mistrza, mieli po naradzie ze starszą granice dwóch krajów oznaczyć. Najbardziej chodziło Krzyżakom o Wielonę, której jako na ziemi Zakonu przez Witolda pobudowanej dopominali się, dowodząc, że do niego należeć nie mogła. Benedykt Macra miał też naglić o powrócenie reszty niewydanych jeńców.

Przybycie jego, o którym prędzej uwiadomionym nie był Witold, aż wprzód Krzyżacy uprzedzili go o swych prawach, granicach i pretensjach, wystawiając mu je jak im było dogodniej, co wzbudziło podejrzenie w. księcia, który posła za przekupionego, a przynajmniej za źle uprzedzonego dla siebie uważał. Michał Sternberg, wójt Żmudzi przeprowadzał Macrę do granic i one mu okazywał. Lecz choć Krzyżacy wcześniej, Witold też skutecznie potrafił ująć sobie posła; i gdy Zakon domagał się granic dawnych biegiem dolnego Niemna, od ujścia Dubissy z szerokim kawałem kraju po prawym brzegu, Wielonę, Christmemlem, Jurborgiem, jeśli nie grodów tych, to zniszczenia ich żądając; Macra oparł się temu, nie widząc dość jasnego praw wyvodu. Stąd powstały między nim a Zakonem zatargi; Krzyżacy pomówili go o przekupstwo, a poseł odjechał do Trok do Witolda, gdzie naprzód rycerzem pasowany został.

1413

Z mocy swojego pełnomocnictwa, Macra nazaczył w Kownie, dla polubownego ukończenia sporów; ale Krzyżacy obawiając się go dopuścić nie chcieli, pod pozorem różnych to w głębie, to w instrukcji Benedykta nieformalności. Nic więc nie uczyniono; a Macra poświadczył prawa w. księcia do zamków Wielony i Christmemla [*Cromeri, Iudex*], wzmiankując o poddaniu się Zakonu wyrokowi cesarskiemu i zobowiązaniu zadośćuczynienia mu. Zakon znowu w drażliwym położeniu postawił się dobrowolnie; musiał więc choć cząstkowo spełnić wyrok, na który się pisał wcześniej. Wyплаты choć niecałe dopełniono, dyplom na Żmudź wydany, lecz ten uznano nieformalnym; sami Polacy protestowali przeciwko niemu. Wojna wychodziła na papier, nim krwią wylać się miała na ziemię. Zakon uskarżał się na B. Macrę, jego chytre i stronne sądy, Witolda i Polskę.

Tymczasem obawy Zakonu rosły, razem z przewagą Witoldową w Nowogrodzie i Pskowie, skąd się obawiano zamachów na Inflanty. Może nie bez przyczyny lękali się stąd Krzyżacy napadu i zawojowania, które by im groziło, gdyby w jednym czasie Polacy na Prusy, Ruś na Inflanty napadła.

Wskutek tej obawy i przeczuć wojny, a może chęci odzyskania dawnej sławy rycerskiej utraconej na polach tennenbergskich, wzywano listami panów chrześcijańskich na pomoc; do Czech, Morawy, Szląska, Węgier, Burgundii, Niemiec, Francji, Holandii i Anglii rozsyłając, obiecując stół honorowy, nabożeństwo, odpusty u św.św. relikwii itd. Prusy zbroiły się znowu potężnie, wołając o zgwałcenie pokoju toruńskiego. Starano się wytłumaczyć to postępowanie, rozgłaszając bliski napad Witolda i króla na Prusy już umówiony i postanowiony, z przygotowanym już ogromnym wojskiem leżącym nad Bugiem.

Ani rady, ani przestrogi króla Zygmunta, innych ks.ks. niemieckich i Stolicy Apostolskiej, odwodzące ich od zgubnej wojny, nie mogły powstrzymać zapału, jaki opanował Zakon, który (widać) sromoty swej znieść nie mógł i podnieść się pragnął, choćby drogą kupionem zwycięstwem.

We wrześniu w. mistrz, który ciągle utrzymywał, że pokój toruński nie był spełniony, chociaż król Władysław starał się najmocniej o dochowanie jego, zbroić się zaczął coraz żywiej i widoczniej, gotując jak do bliskiej wojny. Czechy i Niemcy zaciężni przybywali pod Toruń, pomimo przeszkód, jakich doznawali zaciągający ich od sprzyjającego królowi polskiemu margrabi Miśni. Skargi bez końca, żale i powoływania przed sąd cesarza nie ustawały; wojna rozpoczynała się słowy.

Zawarto przymierze przeciw ks. stołpeńskiemu, sprzymierzeńcowi Polski z Konradem Bonow, na granicy rozłożono wojska: drugi oddział stał u rubieży ziemi dobrzyńskiej, trzecie ciągnęło ku Mazowszu.

Przed wojną rozesłano listy o postępowaniu króla i powodach wzięcia się do oręża oznajmujące rycerstwu i miastom czeskim, książętom, prałatom, hrabiom i rycerzom chrześcijaństwa całego, kładąc rabunki kraju, zbudowanie Wielony, zatrzymanie jeńców jako przyczyny złamania traktatu. Tłumaczył się w nich i świadkami składał w. mistrz, że nie dał powodu do wojny. Na listy te odparł król podobnemi, dowodząc wzajem Zakonowi jego chciwości, zdradzieństwa, krzywd wyrządzonych i złamania umyślnego traktatów [*in Castro nostro Horodlo die VI. Octob. 1413*].

Jak w każdym stowarzyszeniu bliskiem upadku, w każdej społeczności nachylającej się do rozwiązania, w Zakonie zająca i niezgody wewnętrzne groziły mu najwięcej. Nie tyle od oręża obcego, jak raczej sam przez się zwalczony naród ginie, gdy godzina ukończenia posłannictwa jego minęła. Pruski Zakon zająwszy pogan pod chorągiew krzyża, upadać i przerażać się zaczynał. Wśród przygotowań do wojny marszałek i mistrz wzajemnie się nienawidzący, oba złożyć pragnęli jeden drugiego; gdy uprzedzony wreszcie przez Sternberga, hr. Plauen ustąpić musiał z przełożenia Zakonu i zesłany na komandora do Pokrzywniej. Brat jego młodszy zbiegł do Polski. Wypadki te w Zakonie wniwecz obróciły przygotowania wojenne i walkę z Polską wstrzymały.

Gdy się to dzieje, Nowogród dotąd obu silnych sąsiadów swoich starający się ugłaskać pozorem stosunków przyjaznych, Szymona Lingweneja syna i Konstantyna brata w. ks. moskiewskiego zarówno u siebie utrzymywał, dawszy im obu uposażenia. To spowodowało wypowiedzenie mu wojny przez Witolda i przywołanie Szymona; ale Nowogród, obawiając się walki, do której nie był przygotowanym, zawarł nowy traktat w r. 1414 z W. Ks. Litewskim i dawne odnowił z nim stosunki.

Nie mogły ujść oka Polaków co dzień jawniejsze starania Witolda o niezależność Litwy i oderwanie jej od Polski. Godzina przyprowadzenia do skutku zamiarów tych nie wybiła jeszcze, lecz bliską być mogła; Witold co dzień stawał się groźniejszy, a choć ulegał pozornie, do tyła zawładzał umysłem Władysława króla, że się wpływu jego nań w Polsce niemało lękano. Cesarz Zygmunt i Krzyżacy podżegali księcia do starań o niezależną koronę i oddzielenie od Polski. Tymczasem dzieło zjednoczenia dwóch narodów, zaledwie było poczęte; wiara jedna, i to jeszcze nie całkowicie je spajała.

Polsce potrzeba było Litwę połączyć z sobą węzłem nierozzerwanym, zbratać się z nią, uczynić drugą, nową Polską. To dzieło wielkie wynarodowienia poczęli Polacy nie środkami gwałtownymi, nie uciskiem i przemocą, ale łagodnością i dobrodziejstwami. Oni wynarodowić Litwę zamierzali, przypuszczając ją do praw swych i swobód, do braterstwa serdecznego, podając jej rękę, podnosząc do stanowiska wyższego, na jakim stali. Takie wynarodowienie, musiało być pożądanem; a choć głos przywiązania mówił za ojczyzną, wołał rozum o przyjęcie tego, co lepszem, co wyższem widzieć i czuć musiano.

Dotąd nowo stworzona szlachta litewska podlegała prawie bez ograniczenia wielkim księżętom. Od 1387 roku wprawdzie nowo ochrzczeni zrównani zostali w prawach z Polakami; ale to raczej na papierze niż w rzeczy istniało. Naród nie był do tego przygotowany, a Witold niechętnie podzielał swą władzę z kimkolwiek; możni byli tylko pierwszymi sługami jego. Szlachta litewska dotąd imieniem tylko była szlachtą.

Aby ją uczynić równą polskiej i rzeczywiście polską, naznaczony został zjazd w Horodle nad Bugiem. Witold oprzeć się temu nie potrafił, rachując może na siłę swą, którą zapobiec mógł, by prawa pisane nigdy w życie nie weszły. Obmyślano nadanie herbów polskich bajorasom litewskim i porównanie ich z polską szlachtą, sądząc, że dość jest instytucji, by przemienić nagle stan narodu. Lecz nigdy się tak nie dzieje: wyrosłe z łona jego prawa są w nim żywe; nadane nagle i narzucone, nierychło rzeczywistości się stają. W naturze i społeczeństwach, co długo trwać ma, powoli rośnie i wyrabia się. W Polsce wszakże sądzono, że dość będzie spolszczyć szlachtę, by jej nadać ważność rycerskiego stanu w Polsce.

Później, gdy kronikarze litewscy zmyślili rzymskie pochodzenie szlachty litewskiej i jej herbów, aby zmniejszyć wartość nadania polskiego herbów i prerogatyw szlacheckich, fakt ten uznany został w Litwie za coś nie nowego i narzuconego w celu wynarodowienia tylko.

Ale akta pozostałe świadczą dowodnie, że jeśli unia horodelska oddalała lub niszczyła na zawsze oswobodzenie Litwy jako kraju odrębnego; nadawała w zamian najoświecenijszej i najlepiej do tego przygotowanej klasie swobody, jakich ona wprzód nigdy nie miała; wznosiła i siłą darzyła stan rycerski nie w innej myśli, jak tylko, aby go przeciw w. księżęciu postawić. Wyrazy aktu nadania spisane w trzech odrębnych dyplomatach, zgodzenie się szlachty polskiej i litewskiej z osobna, dowodzą tego dostatecznie.

Krok to był ze strony Polski wielki do przyswojenia sobie kraju; i pierwszym może w dziejach przykładem dwa narody odrębne całkiem od siebie kulturą, na różnych stopniach rozwinięcia zostające, niegdyś nieprzyjazne sobie, bez oporu prawie i wstrząśnienia, zlewały się dobrowolnie, łącząc wiarą, potem braterstwem praw i swobód, nareszcie językiem i obyczajami. Polska nie zachowując sobie nic z drogich przywilejów swej szlachty, od razu w całości przelewała je na nowych braci.

Zaiste wielki dar na owe czasy, ale też nie bez owocu i nie bez rachuby! Nie znamy łagodniej a szybciej dopełnionego zjednoczenia dwóch ludów, nie tylko węzły politycznymi, ale duchowem pobratymstwem, jednością obyczajów, myśli, całego żywota.

Litwa stała się prowincją polską, z cechami tylko prowincjonalnymi; lecz czując, jak ją wywyższało to wynarodowienie, nie bolała nad niem prawie lub niedługo, i to nie całym krajem. Dlaczegoż tak łatwo przyszło do skutku to zjednoczenie zadziwiające? — bo Polska stała na drodze postępu, a żaden naród w świecie, nawet kosztem tego, co mu najdroższym, nie może oprzeć się wiodącym go tą drogą.

Witolda przecież myślą pozostało kraj swój uczynić odrębnym i silnym samoistnie; ale z nim ta myśl umarła i w niczyjej więcej nie zmartwychpowstała głowie.

Zadziwiającą jest rzeczą, że, jak Długosz wzmiankuje, Zygmunt cesarz, który podmawiał Witolda do starania się o oderwanie z Litwą, miał być doradcą Władysława, nakłaniając go, aby horodelskie uczynił nadanie.

[Nadanie Króla i Witolda. *Actum in Oppido Hrodle circa flumen Bug, in parlamento seu congregatione generali, die secunda mensis Octobris sub anno 1413.* Litwa przyjmuje herby i wierność swą przyrzeka. Stat. Działyński. 7 *et sequ.* taż data. Zgodzenie się panów polskich na nadanie ich herbów, z oryginału Radziwiłł, po raz pierwszy wydane w *Codex. dipl. Poloniae Rzyszczewski*, Varsov. 1847, t. I, 286.]

Trzy ważne akta w Horodle na zjeździe d. 2 października spisane zostały: pierwszym nadano herby polskie i swobody szlachty polskiej litewskim bajorasom; drugi zawierał zgodzenie się panów polskich na udzielenie im herbów Litwie; trzeci przyrzeczenie Litwy trwania w nienaruszonym związku z Polską.

Nadanie królewskie zawiera co następuje:

Wstęp jest jakby wejściem na wyższe cele ludzkości, na byt moralny narodu, na niebieskie przeznaczenie, doskonalącego się pod światłem nauki Chrystusowej człowieczeństwa. W nim się przebija ten duch pobożności, jakim natchnionego widzieliśmy już Władysława pod Grunwaldem. „Iżbyśmy — pisze — nie zdali się tylko o pożytkach do-

czesnych starać a wieczne opuszczać; i ztąd darów błogosławieństwa i zapłaty wiecznej czekamy, aby ztąd nie poczuliśmy uszkodzenia żywota wiecznego: i aby za prace nasze nie stradalіśmy pożytków zapłaty pożądaney. Jest rzecz pożyteczna dowiadować się o tem, i pilnie przeglądać, aby jako ludziom dajemy cielesne dobrodziejstwa, też abyśmy rozważali, jakobyśmy im i niebieskie pokarmy dawali: i które na tym świecie bogactwy prędko przemijającymi z bogacamy, tymże drogę wiecznego błogosławieństwa, abyśmy pokazowali; aby tu naszej szczodroblowości znali pomocy, a potem przyszłej chwały zapłaty przez pokazanie nasze otrzymali, w imie Zbawiciela nas wszystkich”.

W następnym punkcie król Władysław Jagiełło razem z Witoldem, mianującym się w akcie w. książęciem litewskim i ruskim, w celu przywiązania do wiary i utrzymania w niej, nadają swobody Litwie: — „Którzy, aby w stałości wiary, tem lepiej się ćwiczyli, i żeby z cnoty w cnotę postępowali, *jarzmo niewoli, w której do tego czasu byli zamotani i związani, z szyje ich składając i rozwiązując*, z wrodzonej nam szczodroblowości i łaski, im wolności, swobody, łaski, exempcje i przywileje, które zwykle być dawane ludziom powszechnej wiary, wedle zamknięcia w sobie niniejszego przywileju, dajemy i używamy”. (*Qui ut se in fidei constantia commodius exerceant et crescant de virtute in virtutem, jugum servitutis quo hactenus fuerunt compediti ex constricti de cervice ipsorum dependentes et solventes, ex innata nobis benignitatis clementia, ipsis libertates immunitates, gratias, exemptiones, et privilegia dari catholicis solita, juxta continentiam articulorum subscriptorum, tenore presentium concedimus et largimur*). Nie można wyraźniejszego nad to znaleźć świadectwa o niewoli, o poddaństwie stanu bojarzkiego i zupełnym braku znaczenia politycznego tej klasy w Litwie, nad niniejsze. Gdyby Litwa jakie dawne prawa, swobody, głos w radzie lub udział w rządach posiadała, nigdy by nadanie jej podobne uczynionem być nie mogło. Tu władza królewska dobrowolnie się ograniczyła.

III. „A naprzód, acz do tego czasu, od którego za natchnieniem Ducha Świętego, wiary powszechnej poznawszy jasności, koronę Królestwa Polskiego przyjęliśmy, dla rozmnożenia chrześcijańskiej wiary i dobrego stanu i pożytku ziem naszych litewskich, one z ziemiami i państwami im przyległymi i spojonemi przerzeczonemu królestwu naszemu polskiemu przywłaszczylimy, wcielili, złączyli, zjednoczyli, przydali, sprzymierzyli, za zezwoleniem jednostajnem naszym i innych braci i wszystkich panów, ślachty, przełożonych, bojarów tejeż ziemie litewskiej: wszakże chcąc ziemie przerzeczone litewskie dla nieprzyjacielskich najazdów i *zdrad krzyżackich* i im przyległych innych, którychkolwiek nieprzyjaciół, (którzy przerzeczone ziemie litewskie i Królestwo Polskie chcą spustoszyć, o skazie tych państw myśląc) w przepieczeniństwie i w pewnej obronie postawić, i im wieczny pożytek zjednać i też ziemie, któreśmy zawždy zupełnem państwem i prawem dostatecznem do tego czasu mieli, mamy od przodków i rodziców naszych, i porządkiem urodzenia naszego, jako prawdziwy pan, za wolą panów, ślachty, bojarów i zezwoleniem, przyuczyszwy je przerzedzonemu Królestwu Polskiemu, *powtóre wcielamy* i prawie w wnętrzości kładziemy, przywłaszczamy, złączamy, sprzymierzamy i na wieki przykładamy, skazując one ze wszystkimi ich państwami, ziemiami, księstwami, przełożeniństwami, powiatami, własnościami i ze wszystkim prawem koronie Królestwa Polskiego na wieczne czasy: aby zawždy były zjednoczone, nieoderwane i przez sporu wszelkiego”.

Unia Litwy tu raz pierwszy tak dobitnie jest wyrzeczona. W przywileju 1387 r. słowa o tem nie ma jeszcze; umowy tylko późniejsze między Polską a Witoldem zaręczały, że kraj ten ma zależeć od Polski i należeć do króla Władysława; zjazd wileński wyraźniej to zapewnił; nareszcie tu panowie, ślachta i to co stanowiło naówczas naród, zaręczają, iż wytrwają w jedności z koroną, jedności, którą Jagiełło z prawa *urodzenia* swego stanowi.

IV. „Też wszystkie kościoły ziem litewskich przerzeczonych, tak cathedrales jako collegiatas parochiales albo conventuales w Wilnie i gdzie indziej zbudowane, fundowane, we wszystkich ich wolnościach, swobodach, przywilejach, exempcjach i zwyczajach wszystkich zachowujemy przez niniejszy list, wedle zwyczaju Królestwa Polskiego”.

V. „Także pany, ślachtę i bojary ziem naszych litewskich w darowiznach, przywilejach, w dozwoleniach im przez nas danych, udzielonych, *gdy tylko będą powszechnej wiary i rzymskiemu kościołowi poddani*, i którym są nadane herby, niech się z nich weselą, uczestnicy będą i ich używają, i tak jako panowie i ślachta Królestwa Polskiego swych używają i z nich się weselą”.

Tu uwagi godna rzecz, o nadaniu herbów, która zdaje się wyraźnie powiadać, że dotąd w Litwie używanymi nie były (co i drugi akt poniżej poświadcza) gdyż zastrzeżono, że ci herbami cieszyć się mają, którym one są *nadane (et quibus clenodiae sunt concessa, gaudeant, participant et fruuntur, prout barones et nobiles regni poloniae suis pociuntur et fruuntur)*. Że herby, które za czysto litewskie uważać można, później, po porzuceniu polskich, w chwilowym zająsci dwóch narodów *powymyślane zastały*; że niektóre były tylko znakami mogilnemi rodzin, a wcale nie tem, co na Zachodzie za herb uważano — nie potrzebuje nawet dowodzenia. Późniejsi badacze dziejów sądząc, że tem bardzo podniosą Litwę wysoko, poszli za bałamuctwem Strykowskiemu wbrew aktom i najdobitniejszym dowodom i przyswoili Litwie jakieś herby litewskie przedhorodelskie. Nie zaprzeczamy wcale, i dowiedliśmy tego, że Litwa miała własne pismo i głoski; rodziny znaczniejsze na mogiłach, na sprzęcie wojennym znaczyć je mogły i wyjątkowo podobne znaki znaleźć się mogą, lecz ich za herby uważać nie można; a herby rodzinne przekazujące się potomkom i stanowiące *ślacheństwo*, nigdy nie istniały w Litwie. Wymysł to jest późniejszy.

VI. „Też przerweczeni panowie i ślachta, majątności swe ojczyste jednakimże prawem, niech dzierżą i darowania nasze, na które listy mają, mocno utwierdzone, wieczną mocą także niech dzierżą; i będą mieć moc one przedać, zamienić, oddalić, darować i ku swoim pożytkom obracać. Wszakże to ma być za osobnem dozwoleńniem naszym, tak iż gdy je będą oddalać, frymarczyć, darować, to przed nami albo naszymi urzędniki, wedle zwyczaju Królestwa Polskiego będą czynić i je zdawać. Toż po śmierci rodziców, potomstwu nie mają być brane majątności dziedziczne, ale one mają dzierżeć, z potomki swemi, jako panowie i ślachta Królestwa Polskiego swoje dzierżą i ku używaniu wedle swego zdania obracają”.

W punkcie tym powtórzono to, co w przywileju 1387 r. nadanem już zostało. *Osobne dozwoleńie* zawarowane tu, zdaje się nic innego nie oznaczać nad formalność sprzedaży, kupna itp., przed aktami miejscowemi. Z mowy o *dobrach dziedzicznych* wnosim, że były i dobra, które pozostały we władaniu posiadaczy tylko jako lenne.

VII. „Także też żonam ich oprawy na dobrach i wsiech, które mają po rodzicach swych, albo od nas pozwolone na wieki, będą mogli naznaczyć, jako w Królestwie Polskim bywają naznaczone. A córki i siostry i inne powinowate swe, przerweczeni panowie i ślachta ziem litewskich, będą mogli w małżeństwo dawać mężom tylko powszechnej wiary, wedle upodobania swego i wedle zwyczaju Królestwa Polskiego, który jest z dawna chowan”.

Punkt ten jest tylko powtórzeniem nadania 1387 r. Wszakże o wdowach tu już nic nie ma, a wydawanie li tylko za katolików dozwolone.

VIII. „Wszakże te wolności temu szkodzić nie mają, aby ślachta nie miała być k' temu przyciśniona, aby budować zamków i wojny służyć i podatków dawać wedle starego zwyczaju nie była powinna”. Wszystko jak w przywileju wzmiankowanym z 1387 r.

IX. „To osobiwie wyrażając, iż wszyscy panowie i ślachta ziem litewskich wiarę i powiną wiary chrześcijańskiej stałość, to jest, nam Władysławowi Królowi Polskiemu i Aleksandrowi albo Witowtowi W. Księciu Lit. i potomkom naszym, będą powinni trzymać i chować, jako panowie i ślachta Królestwa Polskiego swym królom zwykli chować i trzymać. Na co panowie, przełożeni, bojarowie ziem litewskich przerweczonych, przysięgę już nam uczynili, jako to jaśniej w liściech ich, które sobie we spisek z pany Królestwa Polskiego zobopolnie dali, jest opisano”.

Swobody więc służyły tylko 1) katolikom i 2) wiernym Korony Polskiej, a W. Ks. Litewskiego poddanym; Ruś obrządku wschodniego widocznie wszędzie tu wyjęta.

X. „Tymże obyczajem pod przysięgą i *pod straceniem dóbr swoich*, żadnym księżętom, panom i innym któregołkolwiek stanu ludziom, którzy ziemiom Król. Polsk. zechcą się przeciwzić, rady, łaski i podpomóżenia żadnego nie będą dawać: ale one, jako nieprzyjaciele ziemie i państw litewskich, wszystką mocą będą niszczyć, nie mając na żadne baczenia, jedno na nas i na potomki nasze, jakoż to panowie i ślachta przerweczzeni za się i potomki swe przez przysięgę wiary swojej czynić się zobowiązali”.

W tym artykule, w którym nie ma najmniejszej o Witoldzie wzmianki, widać najwyraźniej, przeciw komu unia ta wymierzona była. Jeśliby Witold chciał się od korony oderwać, ślachta i panowie nie byli mu winni posłuszeństwa i owszem pod *utrata dóbr* przeciwzić mu się obowiązani zostali. Myśl ta jak najwyraźniej w sposobie wyrażenia aktu przegląda.

XI. „Także dostojęstwa i stolice i urzędy, jako w Królestwie Polskiem są postanowione, także postanowione i urządzone będą: to jest, w Wilnie wojewoda i kasztellan wileński, a potem w Trokach i w innych miejscach, jako nam najpożyteczniejszemu będzie się zdało, wedle upodobania woli naszej, aby trwały na wieczne czasy. A na takowe dostojęstwa, niechaj nie będą wybierani, *jedno którzy są powszechniej wiary i poddani świętemu rzymskiemu kościołowi*. I też urzędy ziemne wieczne, jako są dostojęstwa, kasztellanie i inne jedno chrześcijańskiej wiary ludziom niech będą podawane i do rady naszej przypuszczani i przy tych niech będą, gdy o dobrym Rzeczypospolitej będziemy radzić. Abo wiem częstokroć różność wiary przywodzi różność umysłów i rady bywają wydawane, które mają być tajemnie chowane”.

Ważnym tu jest: wyłączenie Rusi od urzędów i dostojęstw, postanowienie wojewodów i kasztellanów, i wywiedzenie arystokracji z łona szlachty, nareszcie przypuszczenie jej do rady, chociaż z głosem doradczym tylko. Wszystko to, ograniczając jeśli nie zaraz, to na przyszłość władzę namiestniczą w ks. litewskich, ubezpieczało połączenie kraju tego z Polską; szlachtę bowiem całkiem polską uczynić starano się.

XII. „Toż wszyscy, którym takowe listy i przywileje bywają pozwalane, między nas Władysława Króla Polsk. i Aleksandra Witowta W. Ks. Litewsk. póki będziemy żywi i potomków naszych królów polskich i wielkich książąt litewskich, którzy od nas i potomków naszych będą stawieni, nie opuszczą ani od nich odstąpią, pod wiarą i czcią i pod obowiązkiem przysięgi: iż wiernie i mocno przy nas i potomkach naszych będą stać swą przyjaźnią, radą i pomocą na wieczne czasy i wieki”.

Rozdzielenie X. od XII. artykułu dowodzi, iż X. wprost wymierzony był na obwarowanie się od zdrady, której by głową mógł być sam w. ks. litewski. Wierność w. księcia osobno tu się zastrzega; lecz podlega warunkowi wierności jego dla Królestwa.

XIII. punkt obwarowywa¹⁰⁰, aby Polacy bez Litwy, Litwa bez Polski króla nie naznaczali: „Toteż k' temu przydajemy; iż przereczeni panowie i szlachta po śmierci Aleksandra, to jest, Witowta W. Ks. Litewskiego, żadnego nie mają mieć i obrać za Wielkie Książę; jedno którego król Polski i jego potomkowie za radą prelatów i panów polskich i ziem litewskich będą rozumieli obrać i postawić. I także prełaci, panowie i szlachta Królestwa Polskiego, gdyby król Polski przez potomstwa prawdziwego zszedł, króla i pana nie mają sobie obierać bez wiadomości i rady naszej: to jest, Aleksandra W. Księcia i panów szlachty ziem litewskich przereczonych, wedle sposobu i opisania przeszłych listów”.

Punkt ten tem uderza, że chociaż jednoczy dwa państwa, chociaż prawo obierania nadaje Litwie, którego nie miała, gdyż sam Władysław powyżej z prawa *urodzenia* uznaje się jej panem; ustanawia przecie osobnego w. księcia dla Litwy obieralnego przez Polaków i Litwę, nie mówiąc nic o połączeniu koron na jednej głowie. Wybór litewskiego księcia królowi polskiemu z radą panów Obojga Narodów zostania się; wybór króla księciu z radą. Wtrącone słowo o zejściu króla *bezpotomnem*, niejako dziedzictwo tronu wskazuje. Można by sadzić, że Witold sam dodał tu wyraz: *potomstwo prawdziwe*; świeżo bowiem rzucona potwarz na królowę, z wyrazem tym zdaje się mieć związek. Król pod ten czas jeszcze innego potomstwa nad Jadwigę nie miał; ale lękano się widać, by królowa mu go nie dała; zostawując środek do wykluczenia od tronu dziecka, jeśliby się urodziło.

W XIV. punkcie mowa jest wyraźniej, iż tylko szlachta, która ma herby *nadane* przywilejów szlachty polskiej może używać; wyjęcie Rusi tu wyraźne; być może, iż tam herby dawniej w użyciu były niż w Litwie. „Też przereczonych wolności i przywilejów i takowych łask, tylko oni panowie i szlachta ziemie litewskiej mają używać i z nich się wesełić, którym są dane herby szlachty Królestwa Polskiego i którzy są chrześcijańskiej wiary i poddani rzymskiemu kościołowi, a nie odszczepieńcy albo niewierni”. — Staranie o połączenie Rusi, wszędzie jasno się tu okazuje; wyłączenie szlachty obrządku wschodniego dobitne.

XV. „Też wszystkie listy, któreśmy kolwiek królestwu polskiemu i ziemiom litewskim przed ośmią albo siedmią lat (mowa tu zapewne o akcie zjazdu wileńskiego d. 12 stycznia 1401 roku, a więc nie przed ośmią, ale przed dwunastą laty), albo potem przy koronacji naszej (?) dali i pozwolili, przez niniejszy list potwierdzamy, mocne czynie-

¹⁰⁰obwarowywa — dziś: obwarowuje; gwarantuje. [przypis edytorski]

my, pochwalamy i moc wiecznej mocy układamy, mając je za wpisane i włożone w ten przywilej”.

XVI. Zjazdy szlachty (parlamentu) postanowione w Lublinie lub Parczowie, bez oznaczenia terminu, w jakim by się odbywać miały; zwołanie ich zostawione było panującemu. „Toteż dokładamy osobliwie i mianowicie, iż przereczeni panowie i szlachta królestwa polskiego i ziem litewskich, sejmy (*conventiones*) i stanowienia rzeczy (*parlamenta*), kiedy tego będzie potrzeba, w Lublinie albo w Parczowie, albo w innych miejscach k'temu sposobnych, za dozwoleństwem i wolą naszą mają odprawiać dla pożytku i potrzeby królestwa polskiego i dla lepszego ziem litewskich przereczonych”.

Następują wybrani przez Witolda szlachta i przypuszczeni do herbów polskich „ku braterstwu i spowinowaceni”. Dawniej bowiem ludzie jednego herbu, istotnie jako członkowie jednej rodziny uważali się; przyjęcie do znaku ślacheckiego, było włączeniem do rodziny. W liczbie czterdziestu siedmiu rodzin litewskich, którym z potomstwem herby nadano, znajdujemy: Moniwidów, Ostyków, Jawnow, Minigajłów, Sunigajłów (Sagajłów?), Niemierów, Butrymów, Goligundów, Wyssegerdów, Montygerdów, Tawtygerdów, Gastoldów itd. W końcu dodane: *itd.* każe się domyślać, że więcej rodzin podobno przypuszczonych zostało do tego zaszczytu.

Akt ten ze wszech miar ważny, nową epokę w dziejach Litwy i usiłowaniu zjednoczenia jej z Polską stanowi. Myśl ta pobratania i podniesienia do przywilejów była wielką i płodną; a że wyłączenia znajduję, że się dorozumiewać musimy odrzucenia Rusi, nie dziwi nas w tamtych wiekach; dotąd bowiem wszelkie państwo stara się o jedność wiary, zarówno z prawem i językiem, a głębiej od obojga, łączącej wszystkich członków społeczeństwa w żywą całość. Wiek ów, głęboką wiarą własną upoważniał niejako co dla wszczęcia jej w drugich czynił; tolerancja wydaje się potrzebą i słuszością ludom z wiary ogołoconym, którym każda zdaje się równie dobrą. Gdzie nie ma żadnej wiary, tam wszystkie równą opiekę mieć muszą; silne uczucie zmusza nawracać i wskazuje obojętne w nagłeniu zbłąkanych na drogę prawdy. Nietolerancja, tylko przy niewiarze, gdy religia jest polityką samej narzędną, gdy ci co ją szczepią, nie wierzą w to, co rozszerzają; — jest ohydłą i zbrodniczą.

W akcie przez panów litewskich podpisanym zobowiązywali się oni do wierności królestwu i królowi i w. księciu; przyrzekali nie obierać sobie udzielnego w. księcia po śmierci Witolda itp. Tu powiedziano o herbach wyraźniej jeszcze: „Iż, acz za najjaśniejszych książąt, pana Władysława Króla Polskiego i Aleksandra Witowda W. Ks. Lit. panów naszych najlaskawszych zezwoleniem *herby, których używać nie była nam rzecz zwykła za przeciwnym zwyczajem, który był u nas*, dla oznaczenia imienia tytułu i ślactwa naszego, itd. (*Arma quibus uti iusolatum fuit nobis contraria consuetudine obsistentes — ad insigniendam nominis nobilitatis nostrae titulum, etc.*)

Widać więc, że nie tylko herbów w Litwie przedtem nie używano, ale przeciw im się zwyczaj, i na nich wcale nie polegało ślactwo. Trudno przecinko tak niezłomnemu świadectwu chcieć stawać; sama przeszłość bezpośrednio o sobie świadczy.

W akcie trzecim przez panów polskich sporządzonym, zawiera się zgodzenie na udział herbów litewskiej szlachcie: „tak aby od dziś na przyszłe wieczne czasy, herbów i klejnotów godeł (*proclamacionibus*) naszych, któreśmy od rodziców swych i poprzedników wzięli, na znak prawdziwej miłości i braterskiego zjednoczenia używali, weselili się, i one posiadali”. — Niech miłość połączy, (słowa są aktu) i porówna tych, których wiary cześć, praw i swobód nadania zjednoczyły. Obiecujemy w dobrej wierze, słowem naszym stałem i wiernem pod ciężką i wagą przysięgi złożonej, nigdy ich we wszystkich przeciwnościach i potrzebach nie opuszczać, lecz zawsze przeciw wszystkim nieprzyjaciół ich zasadzkom, radą naszą, posiłkami i pomocą wspomagać, itd. W akcie polskim także czterdzieści siedem rodzin się znajduje, ale bez *itd.*, w liczbie ściśle oznaczonej. Zarodkiem więc zjednoczenia było mniej niż 50 rodzin zespolonych nadaniem herbów.

Spełniając warunki traktatu toruńskiego i chcąc odjąć Krzyżakom powód do wiecznych skarg na pogan, do wypraw na niewiernych i wołania przed Europą chrześcijańską na wiązanie się Jagiełły i Witolda z bałwochwalcami; — król i w. książę przedsięwzięli uroczysty chrzest Zmudzi.

Dotąd posiadanie jej przez Zakon nie zostawiło tu najmniejszych śladów chrześcijaństwa: stały wzniesione warowne grody, ale nie było kościołów; wybierano podatki, narzucano ciężkie roboty ludowi, ale go nie katechizowano.

Nadeszła wreszcie chwila wywrócenia bałwanów i zniszczenia dotąd stojących tu wiecznych ogni, które cześć boską odbierały; odebrania władzy Krewie i kapłanom ukrywającym się w puszczech, a ustanowienia duchowieństwa. Wstręt Żmudzi ku wierze chrześcijańskiej tłumaczy się łatwo przywiązaniem do narodowej, obrzydzeniem wszystkiego, co od nieprzyjaciół Niemców pochodziło. Władanie krzyżackie, mogło tylko natchnąć obawą ku wierze, w której imię spełniało się tyle okrucieństw, niesprawiedliwości i gwałtów.

Zaraz z Horodła król Jagiełło z Witoldem i królową Anną, i córką Jadwigą, pojechał do Litwy, wybierając się na ochrzcenie Żmudzi; przysposobieni ku temu duchowni, poczynione przygotowania stosowne. Z Wilna udali się do Kowna, gdzie zostawiwszy kobiety, sami na czele duchowieństwa spełniać poszli dzieło apostolskie nawrócenia.

Palili się jeszcze nad Dubissą Znicz, ogień wieczny, który naprzód zagasić chciano. Król Niemnem płynął do Dubissy, a rzeką tą na Żmudź się dostał. Tu lud zwołano i nauczać zaczęto, wywracając stare świątynie, wycinając gaje, niszcząc bałwany, zalewając ognie, rozpędzając kapłanów. Żołnierze przybyli z Jagiełłą rąbali w pień lasy święte, w których znajdowano liczne mogilniki podzielone na rodziny. Każda rodzina osobny grób miała, przy którym w obrzędach wspomnień stawiono napoje i jadła dla umarłych.

Że przy królu nie było nikogo, co by potrafił żmudzki językiem wiarę nową im tłumaczyć, bo dotąd trwał niedostatek właściwie litewskiego duchowieństwa; — sam Jagiełło i Witold ludowi tłumaczyli główne prawidła nauki, uczyli modlitwy pańskiej (wedle podania sam Jagiełło ją tłumaczył), wykładając z pomocą kapłanów przed chrztem *Wierzę w Boga*.

Gdy się to dopełniało, któryś starzec z tłumu rzekł królowi:

— Ponieważ królu nasz, bogowie nasi są słabsi i dali się Bogu polskiemu pokonać i zniszczyć, będziemy mu odtąd jako mocniejszemu i potężniejszemu służyć.

Znaczniejszych bajorasów i możnych osobno nauczano i chrzest dawano pojedynczo; ludowi zaś tłumami idącemu to chrztu król dla zachęcenia rozdawał konie, suknie i pieniądze nawet.

Żmudź jednak opierała się w początku i na zalanie ognia, pisze Strykowski: „z wielkiem narzekaniem frasowali, przeklinając Polaków i Litwę chrześcianów, a dziwując się, iż się nad nimi oni ich bogowie krzywdy swojej nie mścili. Ale król z Witoldem częściami darami, częściami grozą i karami, przyganił ich do uznania prawego Boga”.

Ostatni Krewie imieniem Gintowd, odejść musiał precz od głównej świątyni u Niewiaży na górze dotąd jeszcze się utrzymującej [Narbutt].

Opowiada za Długoszem Strykowski, iż gdy po chrzcie mistrz Mikołaj Wężyk, zakonu kaznodziejskiego mnich, kaznodzieja króla, przez tłumacza opowiadał tłumowi słowo Boże i upadek Adamowy mu tłumaczył, to słysząc Żmudzin jeden stary, rzekł do Jagiełły:

— „Welna ażyn tassai Kunigs meluy, Milastiwas Karalan” itd., to jest: „bredzi ten ksiądz, miłościwy królu, który powiada o stworzeniu świata, będąc sam niedawnego wieku; bowiem między nami jest dosyć starszych ludzi, którzy i sto lat wieku przeszli, a żadnego stworzenia świata nie baczą, tylko, iż słońce i miesiąc, także gwiazdy według biegów swoich nam świecą, powiadają”. Na to mu król odpowiedział, iż on nie twierdzi tego, aby był świat za niego stworzony, ale przedtem, z dawna itd.

Krół Władysław nie bardzo jeszcze dowierzał nawróceniu Żmudzi, której wytrwałość w dawnej wierze znał dobrze; widział nadzwyczajny żal po bogach starych, których ochrzteniu ciężko opłakiwali, a podsluchawszy ich, iż się naradzali, żeby ogień nad Dubissą na nowo zapalić (bo był jeszcze nieco ciepłe zostawił po sobie miejsce), jeśliby się dał rozniecić, uważać to mając za znak, iż bogi dawne były lepsze i niezwyciężone, kazał żołnierzom przez dni kilka wodę z rzeki nosić i ognisko stare zalewać obficie, a miejsce samo nawet zatopić.

Długosz powiada o Żmudzi, iż się naówczas dzieliła na powiaty: ejragski, rosieński, miednicki, kroński, widukleński, wieloński, koltyniański, czetrański. Lud w nich żył dziki a odważny, na małym przestający, jadło proste i napój skromny lubiący. Tenże pisze, iż dotąd wielożerstwo i połączenia między bliskimi dozwolone były; kraj pokryty

chatami i szalaszami niskimi, wydętymi o jednym oknie w górze, z drzewa i gliny lepieniemi. Oknem tem wychodził dym, a chata była schronieniem ludzi i zwierząt domowych. Ani ich dzikości, ani przesądów krótkie panowanie krzyżackie nie zmieniło bynajmniej. Wszakże i chrzest Jagielly a Witolda całkiem też pogaństwa, wedle Strykowskiemu, nie wytepił; pozostało w wielu jeszcze miejscach na długo.

Założone zostały kościoły i biskupia stolica. Na biskupstwo żmudzkie w Miednikach (Worniach) przełożony Maciej rodem z Wilna, umiejący język ludu tego, którego miał być pasterzem. W Miednikach kościół katedralny pod nazwaniem św.św. Piotra i Pawła wzniesiony, innych dziewięć parafialnych w głównych miejscach: Ejragole, Krożach, Miednikach, Rosieniach, Widuklach, Wielonie, Kołtynianach, Czetrze, Łuknikach...

Namiestnikiem Żmudzi (starostą) z ramienia Witoldowegoznaczony Kieżgajł, człowiek pobożny i dobry katolik.

Po spełnieniu tego nowego kroku, do zjednoczenia Żmudzi z Litwą i Polską uczynionego, król wyjechał stąd na św. Elżbietę (5 listopada) do Trok, skąd ze dworem na Boże Narodzenie do Wilna przybył dla świąt, nie mogąc z powodu morowego powietrza powrócić do Polski.

Do złożenia z urzędu w. mistrza Henryka von Plauen wiele się przyłożyć musiały jego wojenne zapaly i porywanie się orężne przeciwko Polsce. Zakon, będąc już raz winien ocalenie swe raczej nieumiejętności korzystania ze zwycięstw w Polakach niżeli samemu sobie, obawiał się drugi raz ściągnąć na się Polskę i Litwę. Zaraz po złożeniu w. mistrza, rada Zakonu znać o tem dała królowi, odzywając się z chęcią zgody i pokoju. Jagiełło zawsze wezwanie takie chętnie przyjmując, rozkazał spokój na granicach zachować. Wyśłani w poselstwie do króla komandorowie Ragnety i Balgi, zawarli rozejm do przyszłej Wielkiejnocy.

1414

Król nie tylko na wezwanie o pokój odpowiedział rozkazem czuwania u granic, aby Krzyżaków nie napadano, ale usłuchawszy Witolda, przyrzekł komandorom stawić się na zjazd z w. mistrzem nowym umówionym po Wielkiejnocy, dla uprzątnienia osobistem widzeniem się sporów i trudności zachodzących między Zakonom a Polską. Pomimo to wszystko, Zakon wcale nie wierzył w przyszłą zgodę, starając się wszelkiemi sposoby u króla rzymskiego o posiłek i opiekę, jeśliby z Polską zerwał [List Z. W. M. do króla rzymsk. am T. Elisabeth. 1413]; obawiano się rozpoczęcia kroków wojennych zaraz po W. Nocy, gdyż szpiegi uwiadamiali o jakichś przygotowaniach ku temu.

Pierwszych dni 1414 roku wybrany został w. mistrzem Zakonu jednomyślnie dawny marszałek, Michał Kűchmeister von Sternberg. Sternberg był wprzód rządcą Rastemburga, vice-komandorem Rhejnu, powtórnie do pierwszego wrócił stanowiska, z niego przeszedł na kompana komandora Balgi, wreszcie został wójtem Żmudzi, gdzie aż do jej odpadnienia przebywał lat cztery. Miejsce to, które zajmował, dając mu poznać język, obyczaje, lud litewski, czyniło go teraz niebezpiecznym sąsiadem.

Sternberg oznajmił o swoim wyborze królowi polskiemu, pozornie zgody tylko żądając, odzywając się w pierwszym swym liście z pokojem. Lecz grzeczności te prędko zmieniły się w pragnienie zemsty i wojny, gdy się dowiedział o zaskarzeniu, jakie król z Witoldem podali na Zakon do papieża i króla rzymskiego. Była to tylko odpowiedź na podobne, nieustannie przed dworami Polsce i Litwie czynione zarzuty.

Czytamy w tej żałobie Polski: że Zakon kupców polskich połapał w czasie pokoju, złupił, niewiasty nawet napadać, odzierać i zabijać kazał; dzieci u macierzyńskich piersi duszono, zabitym odmawiano grobu, trupy ich psom i ptastwu dając na pożarcie; kobiety w Polsce chwymano, po zamkach krzyżackich sromocono, majątności kościołów kujawskiego i gnieźnieńskiego porabowano i pozabierano, a czasu pokoju ciągłemi częstkowemi najazdy trapieno Polskę, szczególnie zaś Mazowsze.

Jakkolwiek skargi te mogły być przesadzone, szczególnie, że wypadki wyjątkowe podnosiły do znaczenia faktów częstych i zwyczajnych; przecież częśćka znajdującej się w nich prawdy przeraża i postępowanie Polski dostatecznie usprawiedliwia.

Skutkiem tej skargi było zapozwanie na dzień 10 kwietnia 1414 r. do Budy przez króla rzymskiego, posłane królowi polskiemu, w. ks. litewskiemu, w. mistrzowi, ks.ks. stołpeńskiemu i mazowieckiemu.

Tam król Rzymski miał postanowić sędziów (jednym z nich był Benedykt Macra) dla rozstrzygnięcia i dawnych, i nowo wynikłych sporów.

Ale w. mistrz pod pozorem, że wezwanie na zjazd późno nadeszło, odmówił stawienia się w Budzie i zesłania tam kogo od siebie, nie spodziewając się nic dobrego po sądzie, który na wezwanie Jagiełły miał zasiadać.

Zjazd więc w Budzie nie doszedł [do skutku]. Tymczasem w. mistrz obrócił się z uzaleniem na Polskę do Jana XXIII, papieża, prosząc opieki jego i obrony. Lecz i stąd nie otrzymał odpowiedzi, jakiej wyglądał. Krzyżacy nadto już byli znani światu z chciwości, z kłamstw potwarczych, które tworzyć i roznosić pierwsi nauczyli, za narzędzia czynności swych używając szpiegowskich doniesień lub całkiem zmyślonych faktów. Papież Jan odpowiedział w. mistrzowi zimno i nieżyczliwie.

Zbliżał się czas wyjścia rozejmu i oznaczony zjazd w Kownie; Zakon ciągle rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich się obawiał. Dowiadywano się i dowiedziano, że Witold zniósłszy się z królem, zbiera wojsko po Litwie i Rusi, i sposobi się stanąć zbrojnie nad Karwią, w razie, gdyby nie doszły rokowania, natychmiast mając uderzyć na Prusy.

To przyspieszyło może wyjazd pełnomocników w. mistrza, (między nimi był arcybiskup Ryski), do Grabowa pod Kaliszem dla umów. Król bawił w Brześciu kujawskim; mistrz w piśmie swem do niego wyrażał, że cokolwiek postanowią posłowie, uznaje dobrem, a dla utrzymania pokoju uczyni, co tylko godziwem będzie i możliwym. Przyszło do rokowań w Grabowie. Tu naprzód żądał Władysław wynagrodzenia kosztów wojennych, zaciągów itp.; oddania Pomorza, ziemi chełmińskiej, włości nieszawskich po Koddawę rzekę do granicy Świecia; starych granic dla ks. stołpeńskiego, wynagrodzenia biskupom kujawskiemu i plockiemu, ks.ks. mazowieckim itd. Krzyżacy zgodzić się na to i ustąpić nic nie chcieli. Umówiono się zdać na sąd Zygmunta w rzeczy Pomeranii i ziemi chełmińskiej; żądając zapewnienia całości Litwy dziedzicznej dla Jagiełły i Witolda, oddania Żmudzi i Sudawii nadanej, nie wiedzieć jakim prawem, przez króla czeskiego, całości granic Mazowsza itd. Dla Polski wymagano wrócenia kraju od Wisły do Drwęcy, Drezdenka i Zantoka, odbudowania Złotoryi. Zakon stał upornie, w większych rzeczach nic nie chcąc ustąpić.

Na zjeździe króla z w. mistrzem, w okolicach Raciąża nic też nie uczyniono; król chciał być sądzonym przez Zygmunta, Krzyżacy mu nie ufali i rozejm tylko do św. Jana przedłużony.

Widać, że Zakon koniecznie chciał przegranej swej powetować; zaraz bowiem potem z powodu zaszłych sporów w Brodnicy między ludźmi w. mistrza, kupcami i zakonnikami, najsroższy list napisał, ledwie nie wojną zagrażający. Na przemiany, to lękając się boju, to pragnąc go, aby się w nim podnieść z upadku, zarzucali królowi, że on pragnie wojny, że się do niej sposobi, że całą siłą ma napaść na Zakon i zniszczyć do reszty, by się więcej nie dźwignął.

Poczęły się wzywania i zaciągi żołnierza w Holandii, w Austrii, po Niemczech, przygotowania do wojny żywe i spieszne. Wydano rozkazy komandorom i rządcom okolic Renu, Ragnedy, Memla, aby osadzali ludem gaje, lasy i linie pograniczne, zasposabiali w żywność zamki obficie i gotowali wojenny rynsztunek. Pocieszyła Zakon wiadomość z Budy otrzymana przez gońca, iż żądania króla polskiego żadnej tu wagi mieć nie będą, gdyż ich za słuszne nie uważają.

Wobec przygotowań Zakonu, Witold nie mógł pozostać bezczynnym; król i w. książę sposobili się też do wojny. W. książę całe swe siły już był ściągnął, czekając tylko rozkazów Jagiełły. Zawarty z Nowogrodem W. traktat przez Jurję Niceforowicza, wprost zerwania stosunków z Zakonem wymagał. W Polsce niemniej się też przysposabiano na wypadek wojny; zaciągi płatnego żołnierza z Czech, Morawii, Miśni, Szlązka i Marchii sprawdzając. Zdawało się, że ostatnia dla Zakonu godzina wybić miała, a w. mistrz przerażony tą wojną, którą sam wywoływał, udał się do króla Zygmunta, prosząc go o pośrednictwo, o pomoc i opiekę.

Pogarszały położenie Zakonu związek króla polskiego, ze złożonym mistrzem Henrykiem von Plauen, który z pomocą Polski i stronników swoich, groził nowemu naczelnikowi straceniem go, a o tem, co działo się w Prusiech, uwiadamtiał Polaków.

W takich okolicznościach nie można było wojny rozpocząć nawet; uwięziono więc naprzód biednego Plauena dla zastraszenia spiskowych, pod pozorem, że chciał opanować Nieszawę; brat jego uciekł do Polski przez Mazowsze. Ważny to był sprzymierzeniec dla Jagiełły, a przyjęcie jego płaciło za tylekroć przechowywanych u Zakonu buntowników i zdrajców litewskich. Na żądanie o wydanie Plauena, król nawet nie odpowiedział.

Złożenie w. mistrza Henryka, później uwięzienie jego i zatargi wewnętrzne, nową płamę rzuciły na Zakon w oczach Zachodu; zaległy a niewypłacony żołd księżętom najemnym, odezwy Jagiełły niemało się przyczyniły do podniesienia nań nieprzyjaznych głosów. Nareszcie bulla papieska w Konstancji wydana przeciwko Zakonowi, wszystkie dawne darowizny ziem pogańskich litewskich i ruskich, przez papieżów i cesarzów uczynione, skasowała. [*Joannes Papa XXIII. abrogat literas et privilegia Cruciferorum contra Lithuanos et Russos a pontificibus Imperatoribus et Regibus Romanorum concessa. Datum Constantiae. Index Cromeri. N. 523*].

Zakonowi pozostawała jedyną ucieczką wojna i odwołanie się do siły; nagle więc kazal spytać króla, co wybiera: pokój czy wojnę?

Odpowiedzią było niezwłoczne najście na czele silnego wojska. Królewskie ufce zebrały się w Wolborzu, gdzie i Witoldowi polecono się stawić. Przy królu stali, posiłkujący go: ks.ks. Bernard opolski, Jan raciborski, Bolesław cieszyński, Konrad oleśnicki, Wacław żegański, Jan lubieński, Konrad Białym zwany kozleński i Wacław opawski; chorągwie Morawców i Czechów. Siły zebrały się dosyć znaczne. Ruszono z Wolborza, a dnia 17 lipca, Witold z Rusią, Tatarami i Litwą spotkał króla w Zakroczymiu. Tu chociaż most do przejścia Wisły był przygotowany, z powodu ciągłych deszczów i wezbrania wód, nie można było przejść rzeki aż po dniach ośmiu, gdy wody nieco opadły.

Wisłę przeszedłszy, wojsko całe w kraj nieprzyjacielski wtargnęło; zaczęto je rozprządzać i rozdzielać, było bowiem tak liczne, że się w żadnej dolinie jednym obozem pomieścić nie mogło. Oprócz zebranego z Polski żołnierza, Witoldowego ludu, zaciężnych Czechów, księżęta posiłkujący znacznie je pomnażali.

D. 18 lipca wypowiedzenie wojny wysłane zostało od króla i księząt sprzymierzonych. Mistrz stał u Drwęcy i wysłał komandora toruńskiego z poleceniem napadnięcia na ziemię dobrzyńską, dla odwrócenia części sił ku jej obronie. Król zdawał się kierować także na Drwęcę, potem poszedł pod Nidborz (Neudburg), obiegił go i wziął dnia ósmego. Część osady uciekła do Soldawy, a gród spalono.

Na grunwaldzkim pobojuwisku Tatarzy spalili przechodząc grobową kapliczkę. Wojsko posuwało się dalej pod Hohenstein, który z miastem wzięto i spalono, gdyż prawie się nawet nie bronilo. Król szedł niepohamowany; a dumą krzyżacka przywiedziony do ostatka, niszczył nie oszczędzając kraju, nie chcąc już teraz miarkować i wstrzymywać żołnierza. Pod Nidborzem wysłani komandorowie i posły margrabi Miśni ofiarowali oddanie ziemi michałowskiej, Nieszawy i Murzyna, z warunkiem tylko, aby Nieszawa zniesioną została; ale Jagiełło nie przyjął tego. Zwrócił się Zakon do księząt szląskich, rachując na ich pośrednictwo, ale na to odpowiedziano tylko: wiemy, że Zakon pokoju nie żąda.

Gdy w. mistrz błaga o pomoc, o wstawienie się papieża, cesarza, księząt niemieckich, król tymczasem posuwa się bez przeszkody i bierze Altenstein. Tu zasposabiano się w mękę przez dni pięć, gdyż Krzyżacy dla ogłodzenia wojsk dokoła byli popalili młyny. W Guttstadt opuszczonem i spalonem przez mieszkańców kościół tylko jeden i dom kanoniczy pozostał od ognia całym. W Heilsbergu silnie osadzonem, nie tak łatwo poszło oblężenie. Zaraz d. 15 sierpnia na wstępie, gdy wojska przybyły, wycieczka zamkowa pobiła zapędzonych za łupem w dzień świąteczny Polaków i trupy ich ohydnie pokaleczone zrzuciła z murów. Rozpoczęte oblężenie na prośby biskupa warmińskiego rzucono, idąc dalej pod Kruczborg.

Zniszczenie kraju przez Tatar¹⁰¹ było straszliwe; wsie, osady, miasta, grody leżały w gruzach i popiołach, trupy zawały drogi; dziki lud posiłkowy nie szczędził ani kościołów, ani księży, ani starości, ani niemowlęstwa. W kilka tygodni trzydzieści domów

¹⁰¹ *Tatar* (daw.) — dziś popr. forma D.Im: Tatarów. [przypis edytorski]

Bożych poszły z ogniem, tysiąc górą ludzi wybito, a kraj, przez który przeszli, stał pustką ogromną. Ks.Ks. Szląscy kobiety i dziewczęta pobrane w zamian za polskich jeńców odebrać postarali się. W. mistrz coraz bardziej zniszczeniem Warmii przerażony, przysłał posłów, biskupów, prałatów i starszyznę do króla i książąt, prosząc o wstrzymanie okropnego spustoszenia i ofiarując przyjąć warunki, jakie mu wedle Boga i sprawiedliwości podadzą. Na próżno jednak; król zażądał Człuchowa, Konicy, Tucholi, Drezdeńka i Zantoka z powiatami: Żmudzi, zamku Memla, całego okręgu Osterodemskiego od Drwęcy do Wisły, Nieszawy, Murzyna i kraju od Wisły po morze; do tego 60 000 kop groszy dla żołdaków, wrócenia kosztów wojny dla książąt posiłkujących itd. W. mistrz, spodziewając się pokonać Polaków niedostatkiem żywności i ogłodzić ich, odrzucił podawane warunki.

Witold zapewne wskutek zajęć z panami polskimi, czy może dla spraw litewskich, począł się znowu domagać pozwolenia powrotu do kraju; lecz wszyscy panowie polscy, a mianowicie Sędziwój Ostroróg wojewoda poznański i starosta wielkopolski, sprzeciwili się temu mocno i stale, mówiąc, że gdyby im konie odjęto, pieszo idąc, króla by swego nie opuścili. Witold rad nierad pozostać musiał jeszcze czas jakiś i ciągnął razem pod Kruczborg (Kreuzberg).

Gdy Krzyżacy wywzajemniając się niszczą Pomorze i ziemię dobrzyńską, wojska króla idą do Królewca na niziny, które się ciągną ponad granicę litewską. Tu za namową i żądaniem Witolda palić i niszczyć miano wzdłuż granic, lecz dla wielkich powodzi i ciągłych deszczów, grzęzawicy i błota, dokazać tego nie było można. Deszcze wzmagaly się, a z niemi dróg popsucie.

Pochód stał się ciężkim, a głód w istocie dla przeciętego przez Krzyżaków dowozu żywności i popalonych siół, zagrażał. Od Kruczborga szły wojska na Passargę do Holland, gdzie zamek i miasto obleżono. Tu gdy się Litwini nieporządnymi gromadami za łupem i pochowanym po ogrodach a polach jeńcem upędzać poczęli, uderzyli na nich niespodzianie Krzyżacy i pojмали marszałka (dowódcę) Butryma z Żyrmun i Rusina Mikitę, z wielką liczbą niewolnika. Christburg, Salfeld, Liebmühl, z mnóstwem innych miast i gródków dostały się Polakom. Część wojsk puściła się za łupem nad zatokę, skąd też (z Frauenburga) przyprawiono pod Holland żywność, wina, bogaty sprzęt itd. Od Holland ustąpili Polacy i wojsko plądrowało pod Elbląg. Około 7 września zdobyło zamek Dzirgo, skąd po spaleniu pociągnęli do Riesenburga, czyli *Prabuty*, starej osady pruskiej. Gród ten zdobył wprzód Korybut ks. litewski i wzięwszy łup ogromny, spalił; król opatrzył się w żywność i zapasy. Ciągniona pod Bischoffswerder, który zdobyty szturmem; bogata zdobycz dostała się w ręce zwycięzcom. Na radzie postanowiono iść oblegać Toruń i Chelmno. Zamiar ten wydał się i Krzyżacy zręcznie odciągając króla od miast, które by się niechybnie poddały, naprowadzili go pod obronną Brodnicę, wysyłając umyślnie posłańca, który szedł niby z listem od komandora Brodnicy do w. mistrza, prosząc o posiłki i dał się schwytać. Gdy list ten przejęto, postanowiono oblec Brodnicę; król z Witoldem pociągnęli pod nią i rozłożyli się obozem d. 14 września, sądząc, że zamek zaraz się podda, gdy tymczasem przygotowany był do długiej i upartej obrony.

Tu Witold znowu, obawiając się już napadu Krzyżaków od Mazowsza, widząc chybną wyprawę, począł dnia 21 września usilnie domagać się, aby mu było wolno powrócić. Jakoż choć wszyscy temu byli przeciwni, choć król ciężko się gniewał, odstąpił od Brodnicy. Kronikarze polscy, podejrzewając zawsze Witolda o nieszczerze z królem postępowanie, powiadają, że od tego odejścia poróżnili się i skrycie się nienawidząc, źle życzyć sobie poczęli, choć pozory dawnej przyjaźni zachowywali. Witold na próżno starał się potem króla uchodzić i niechęć tę stłumić w samych jej początkach. Wysłał zaraz posłów z bogatemi dary dla króla, ale to nic nie pomogło; panowie polscy którzy się odejściu opierali, nie przestawali też jątrzyć króla przeciwko niemu.

Witold oprócz rachuby, która mu zniszczyć ze wszystkim Zakon nie dozwalała, a Polsce dać się wznieść kosztem jego na szkodę Litwy, przez dumę także uchylał się z posiłkami, nie chcąc być uważany na równi z innymi posiłkującymi książętami. W. mistrz ucieszył się temu odejściu Witolda, którego znał potęgę, a sądząc, że Jagiełło osłabiony przez to został, postanowił się z nim spotkać i począł iść ku Brodnicy.

Uwiadomiony jednak dokładniej o siłach króla, który przez odejście Witolda, nie tak wielki poniósł uszczerbek, nie ośmielił się wystąpić do boju. Plądrowano i niszczone wo-

koło, a zabierano jeńców. Pod jednym lubickim młynem wzięło ich razem 60, których królowi siedzącemu u stołu oddano. Oblężenie Brodnicy przeciągało się. Choroby w wojsku żywionym samem mięsem bez chleba prawie, zagęszczały się; gdy nareszcie poseł od króla Zygmunta i legat papieski przybyli pod Brodnicę dla zawarcia choćby czasowego pokoju. Dziewięć niedziel trwało zniszczenie posiadłości zakonnych, gdy nadszedł upominalny list Zygmunta, a potem i legat Gwiller biskup Luzanny nadjechał. Po krótkim traktowaniu, zawarte przez pełnomocników w obozie polskim zawieszenie broni, na rok od dnia 7 października. [*In loco campestri ante castrum Strosberg in terris Prussiae die septima mensis Octobris 1414*]. Obie strony zgodziły się zdać spór swój na sąd papieża, króla rzymskiego i książąt a panów Rzeszy w soborze konstancjeńskim; a dopóki pokój przez nich uczyniony nie będzie, wojny poprzestać. Wiele punktów, na które zgodzić się nie było można, odłożono do późniejszego czasu do rozstrzygnięcia. Jagiello między innymi domagał się uwolnienia Plauena i zwrotu zabranych skarbów jego, ale Zakon prośbę tę odrzucił. Król od Brodnicy odciągnął znowu bez korzyści żadnej, prócz, że zniszczył i osłabił nieprzyjaciela. Litwa na wojnie tej nic nie zyskała, chyba rozdrażnienie i niechęć szkodliwą króla i Witolda.

Wysłani zostali natychmiast posłowie na sobór konstancjeński w interesie Polski i Litwy: Mikołaj arcybiskup gnieźnieński, biskup gnieźnieński, Jan kujawski, Jakub płocki, Laskaris elekt poznański, Janusz z Tuliszkowa kasztelan kaliski, Zawisza Czarny z Grabowa. W drodze jeszcze spotkał król Mikołaja arcybiskupa, który dla wzięcia instrukcji na sobór nadjechał, i opatrzony przez króla darami przeznaczonemi dla osób różnych w Konstancji, odjechał śpiesznie, gdyż i krzyżacy posłowie także tam już ciągnęli.

Nie chcąc rozrywać na części czynności posłów polskich w rzeczy z Zakonem na koncylium w Konstancji, namienim tu krótko, jakie były i co wyjednać potrafili. Posłowie ci przybyli do Konstancji d. 27 listopada 1414 r. w bardzo wspaniałym orszaku i weszli na kongregację d. 4 Grudnia (dzień św. Barbary). Odtąd wpływali z innymi do sporów i zajęć, które wstrząsały soborem. Polska jednak i nieporozumienie jej z Zakonem, choć dosyć często, ale przelotnie tylko zwracały uwagę ojców, zajętych nierównie ważniejszymi dla chrześcijaństwa sprawami. Sprawa Hussa, wyjazd papieża, interesa Kościoła, odwoływały od mniejszych, podrzędnych poddanych rozwiązaniu koncylium zagadnień. Nieprędko nawet przyszło mówić o tem, gdyż przy samem otwarciu papież, potem jego ucieczka, zabiegi cesarza, Hieronim z Pragi, Petit i tysiąc podobnych rzeczy, nie dozwalały wnieść rzeczy polskich. Kto wie, czy staraniem Zakonu nie było usunąć ile możności rozstrzygnięcia sporu.

Biskup Jakub poznański, arcybiskup gnieźnieński kilkakrotnie wprzód o sprawach kościoła powszechnego odzywali się (sesja piąta), nim do mówienia o Polsce przyszło. List apologetyczny soboru do królów polskiego i francuskiego czytany był na szóstej sesji; po ósmej arcybiskup gnieźnieński wezwany został do komisji z arcybiskupem rypeńskim i bisk. Ratysbony dla narady o jednoczeniu kościoła, (d. 4 maja 1415). Między ósmą a dziewiątą sesją dopiero [Van der Hardt], naznaczono komisarzy dla roztrząśnienia sporu Zakonu z królem polskim, z powodu wezwania króla, który listem do koncylium i całego chrześcijaństwa skarżył się na Zakon. Naznaczył sobór kardynała Zabarelle i dwóch deputowanych z każdego narodu (*natio*) w soborze, dla rozbioru sprawy, który bardzo się długo i opieszale dokonywał, (było to już około 10–12 maja 1415 r.). Na sesji trzynastej [Van der Hardt. t. III. s. 9–10] Paweł Włodzimierski kustosz Krakowski, jeden z posłów króla polskiego, przedstawił soborowi od króla traktat pod tytułem: *Demonstracji*, dowodzący przeciwko rycerzom Zakonu niemieckiego, iż chrześcijanom nie wolno było siłą oręża nawracać niewiernych, ani ich dóbr zagarniać z powodu wiary. Traktat ten wprost obwiniał papieżów i cesarzów, którzy nadali rycerzom ziemie pogan, dozwalając im mieczom nawracać; z czego korzystając zakonnicy owładali Prusami, Inflantami i przyległemi krajami. Paweł Włodzimierski dowodził w swoim traktacie, że postępowanie przeciwne było prawu przyrodzonemu, prawu boskiemu i że go ani nadania papieżów, ani cesarskie wymówić i upoważnić nie zdołają. Pismo to czytano na zgromadzeniu narodów w soborze, traktowano tę kwestię, ale jej nie śmiano rozstrzygać. Sprawa Jana Petit, o którą nagłono, nie dała się nad tem dłużej zastanowić.

Dopiero d. 16 września (czy nawet później nieco) 1416 roku przyszły listy (które czytano na dwudziestej pierwszej sesji) od Witolda, króla, w. mistrza i Uniwersytetu

Krakowskiego. Władysław w liście swym winał soborowi gorliwości, z jaką się dla wyniszczenia herezji przeciwko niej objawił; poklaskiwał staraniom o jedność kościoła; oznajmiał, że rozejm naznaczony święcie zachowuje. W. mistrz toż samo prawie pisząc, prosił o stały pokój między Polską a Zakonem, którego dotąd na próżno od soboru wyglądano. Też treści były listy Witolda i Uniwersytetu. My, napomknawszy o tem, a resztę odkładając do właściwego miejsca, wracamy do dziejów naszych.

Odprawiwszy posłów do Konstancji, król Jagiełło z Niepołomic przybył do Litwy i w Grodnie święta Bożego Narodzenia przepędził, widocznie gniewnym okazując się i nieprzyjaznym Witoldowi za odejście spod Brodnicy. Unikał w. księcia, nigdy łagodnie zbliżyć się doń i przemówić nie chciał, z widoczną trwając urazą.

Radcy polscy, którzy pierwsi może byli sprawcami tego poróżnienia, teraz lękając się go, bo wiedzieli, co pociągnąć za sobą może, na próżno starali się złagodzić króla i pojednać ich obu. Za ich pośrednictwem i naleganiem przyszło do zgody powierzchownej; a Jagiełło jeśli nie przebaczył Witoldowi w duszy, podał mu rękę przynajmniej dla oka ludzkiego.

1415

W czasie jeszcze pobytu Jagiełły w Grodnie, metropolita Focjusz znajdujący się podówczas w Smoleńsku, chciał wobec króla przejednać Witolda, który mu był widocznie nieprzyjazny. Ruś dotąd zostawała w rzeczach wiary pod opieką Witolda; dozwolonemi nawet były nawracania na obrządek wschodni w samej Litwie, gdzie około 1404 roku Antoni biskup turowski za wiedzą i pozwoleniem w. księcia chrzczył i nauczał, co Krzyżacy wyrzucali Witoldowi. Witold jednak zamyslał zawsze, jeśli nie o połączeniu kościołów obu obrządków (jak z prześladowania późniejszego tegoż biskupa, złożenia go z biskupstwa przez metropolitę Cypriana i z postępuku z władzą łuckim w r. 1401 domyślać się można), to przynajmniej o niezależności duchowieństwa Rusi południowej od metropolity moskiewskiego. Wiadomo, że Witold miał zamiar zwołać biskupów Rusi południowej, odsądzić Focjusza z powodu jego łakomstwa i niedbalstwa od zwierzchniej władzy i ustanowić osobnego metropolitę w Kijowie, który by w niczem od Moskwy nie zależał; przez co związki duchownych z krajami naówczas nieprzyjacielskimi zerwane by zostały. Focjusz uwiadomiony o tem, pragnął ze Smoleńska udać się do Grodna, prosząc o zwrot pod władzę swoją prowincji ruskich i odjętych z Kijowa dochodów; lecz Witold myślący o utworzeniu metropolii kijowskiej, odmówił mu i wrócić polecił do Smoleńska, skąd Focjusz udał się zaraz do Moskwy.

Około Nowego Roku król pojednawszy się z Witoldem, z Wilna udał się do Parczowa do królowej; później objeżdżał kraje polskie, Podole, Pokucie, Halickie itd. W Śniatynie Aleksander wołoski składał hołd królowi. Cesarz i patriarcha konstantynopolitański przysłali posłów, prosząc o pomoc w żywności, uciśnieni będąc od Turków. Wysłano zaraz ładowne zbożem statki z portu Chadzi-Bej (dziś Odessa): „który port był natenczas w dzierżeniu litewskim”, pisze Strykowski.

Król przez Kobryń, Turzysko, Myto, udał się do Litwy na wezwanie Witolda.

Między Kobryniem a Mytem napadło króla zaćmienie słońca (*feria 6-ta post octavam Corporis Christi tertiarum hora*) wpośród drogi. Niespodziewający się tego wypadku, narząd zdumieni, potem poklękli i modlić się zaczęli; była bowiem ciemność tak wielka, że ptaki na ziemię padały i gwiazdy się na niebie ukazały [podobnie opisuje zaćmienie 1560 w Koimbrze Kepler, *Astron. pars. opt.* 200] — król zastanowić się w drodze musiał i czekać, aż przeszły ciemności; jechał potem dalej na Wołkowysk, Wasiliszki i Ejszyszki, do Trok. Naprzeciw niego o milę wyjechał Witold z mistrzem inflanckim Landerem Spanheim z pokorą, ale wesołą twarzą go przyjmując, i do górnego zamku wśród jeziora wiodąc z całym dworem. Nazajutrz wprowadziwszy króla do skarbcu swego, ofiarował mu w podarunku 20 000 kop groszy praskich szerokich (inni piszą 30 000 czerw. złot.), czterdzieści szat sobolich, sto fryzów i sto szat z złotogłowiu i purpury; dwór też królewski wspaniale przyjmował i obdarował także. Miarkować można, jakie były dostatki tego, który podobno dawał podarunki. Dary Witoldowe król do skarbu krakowskiego odesłał przez podkanclerzego Dunina i innych przybyłych panów, a potem rozdał między dworzan swoich.

Z Trok król z Witoldem, pojechali do Kowna, skąd wodą płynęli do Wielony, dla obejrzenia niedawno odbudowanego zamku. Witold potem w Kownie pozostał, a król jechał jeszcze do Wilkomierza nad Szwentą i do Dubinek, gdzie też niedawno wznosił był Witold twierdzę; z Dubinek zaś do Niemenczyna, Birż i Kostery, łowami się bawiąc. Były w Kownie zamierzone z Krzyżakami umowy, ale te do skutku nie przysły. Na Narodzenie Najświętszej Panny powrócił Jagiełło do Wilna z łowów, a tu siedem dni zabawiwszy, udał się do Polski i częścią lądem, częścią statkami Słuczą, Prypecią, potem przez Gródek, Łuck, Włodzimierz, Luboml, Chełm, Krasnystaw.

Witold z Dobroslan króla pożegnawszy, wrócił do Litwy; tu za nim przybył od koncylium wysłany Janusz z Teliskowa z listem od soboru. Wzywającym do posiłkowania Węgrów przeciwko Turkom i do przepuszczenia Krzyżaków idących także w pomoc Węgrom przez kraje polskie i litewskie. Ten odebrawszy przysięgę od króla, pośpieszył odebrać ją od Witolda.

Wskutek listów koncylium i prośby cesarza Zygmunta, który polecił Witoldowi pod niebytność swą Węgry, wysłane zostało do Mahomeda oblegającego Bośnię poselstwo polsko-litewskie, mające na czele Skarbka z Góry i Grzegorza Armeńczyka. Posłowie ci wyjednali zawarcie rozejmu na lat sześć, a nawet wydanie jeńców. Wpływ Witolda wiele się do pozyskania tak korzystnych warunków przyłożył.

Zakon niezgodami wewnętrznymi szarpany, był w coraz oplakańszem położeniu; lękał się wojny, a odwrócić jej ani siły, ani postanowienia nie miał. Rokowania o każdą rzecz szły trudno, tak że w Polsce i Litwie zamiana jeńców niełatwo przychodziła do skutku [*Marienb. Dienst. ver Them.* 1414 List. W. M. do Witolda]. Później nieco, wskutek zażaleń do soboru, nastąpiła umowa w Gniewie, w części o jeńców, w części o wolny spław na rzekach pruskich i polskich a litewskich dla kupców. Wskutek tego dany *Freibrief* kupcom polskim i litewskim na rzekach Wiśle i Niemnie żeglującym, w zamian za podobny dla Prusaków [*Marien. Dominica Ramis palmar.* 1415].

Wkrótce też handel drzewem do Gdańska z Litwy tak się stał znaczącym, że ujście Motławy zawałone było niezliczonymi pasami. Jakies nieporozumienia, a raczej wzajemna nieufność sprawiła, że i *Freibrief* cofnięto wkrótce, i umowy o więźniów znowu się utrudniły.

Słabego wszystko zastrasza: Zakon z poselstwa jakiegoś, króla duńskiego do Polski i Litwy, wniósł zaraz o związkach jakichś z Danią na siebie wymierzonych. Wojna tem straszniejszą zdawała się teraz Zakonowi, że się pomocy żadnej spodziewać nie mógł z Niemiec, gdzie krewni i przyjaźni Plauena wielce mu szkodzili.

Umówiony zjazd na Zielone Świątki pod Słońskiem z mistrzem inflanckim Teodorykiem Tork, który w Trokach d. 15 czerwca na piśmie się do tego zobowiązał, nie doszedł, z powodu przypadkowego najazdu na Orłów i Murzynów.

Mistrz inflancki na nowo tegoż roku w Trokach (lipiec) traktował o pokój z Witoldem, i chciano ustąpienia Orłowa i Murzynowa, a Zakon ustąpić się wzbraniał, oczekując sądu Soboru, do którego wysławszy posłów swoich, najlepsze wyroku miał nadzieje.

Taka była w Zakonie bojaźń Litwy, takie podejrzenia nieustanne, że najmniejszy cień olbrzymiał w oczach Krzyżaków; którzy ludzi niewinnych jak Swalma puszkacza, zbiega posądzonego o namowy do psucia dział w Malborgu, chwyтали i ścinali.

Kościół wschodni, jak wyżej powiedzieliśmy, był dotąd pod naczelnictwem Focjusza, który razem moskiewskim i kijowskim będąc metropolitą, zaniedbywał obie powierzone mu owczarnie. Może sprzeciwienie się jakie samowładnemu Witoldowi, może upór w nieprzystąpieniu do zamierzonej jedności Kościołów, albo, co najpodobniejsza, chęć zupełnego wyrwania spod władzy metropolitów za granicą państwa żyjących, litewsko-ruskich prowincji, skłoniły wreszcie Witolda do stanowczego kroku. Focjusz już w r. 1414 nie dostał dozwoleń przybycia do Grodna, odebrano mu dochody z Kijowa i zarząd diecezji; aż w celu złożenia go i obrania nowego metropolity dla Rusi litewskiej wyznaczony sobór biskupów ruskich w Nowogródku litewskim. Wysłany do Konstantynopola Grzegorz Cemblak Bułgarzyn z prośbą od w. księcia do cesarza i patriarchy, aby był na metropolitę wyświęcony. Lecz tam za staraniem Focjusza odmówiono mu poświęcenia.

Naówczas przeprowadzając myśl swą do skutku, Witold zebrał w Nowogródku zjazd biskupów. Teodozjusz połocki, Izaak czernichowski, Dionizy łucki, Harasym włodzi-

mierski, Eutymiusz turowski, Chariton chełmski, Sebastian smoleński, odebrali polecenie obrania Cemblaka, bez odnoszenia się do patriarchy konstantynopolitańskiego, na metropolitę Rusi południowej. Sam Witold przewodniczył soborowi i d. 15 listopada obrany przez biskupów Cemblak, człowiek nauki wielkiej i rozumu, który pomimo prześladowań Focjusza na stopniu swoim utrzymać się potrafił. Wielki ten krok do zjednoczenia władzy i kościołów w państwie, jest dowodem, jak Witold pojmował niezależność Litwy i jak do niej ustawicznie wszelkimi dążył drogami. Powodem pozornym do usunięcia Focjusza było niedbalstwo jego w zarządzie diecezją i chęć zapobieżenia wywozowi sum znacznych z kraju do Moskwy.

W istocie chodziło o zjednoczenie kościołów i niepodległość cerkwi litewskiej, obrządku wschodniego. Za powód obrania w akcie elekcji położono długie ociąganie się patriarchy z naznaczeniem metropolity dla Rusi południowej, przedajność cesarzów konstantynopolitańskich, którzy po trzech czasem razem metropolitów mianowali, przykład Bułgarów i Serbii, stanowiących sobie metropolitów. Cemblak wysłany do Carogrodu, do patriarchy i cesarza Manuela Paleologa, przybył potem na Sobór Konstancjeński w r. 1418 d. 19 lutego z poselstwem greckim od Manuela i Józefa patriarchy z jakimiś caryzkami tatarskimi i dwiętnastu biskupami wschodniego Kościoła. Ale poselstwo to nic dla zjednoczenia kościołów uczynić nie potrafiło.

Duchowieństwo ruskie podzieliło się obiorem Cemblaka na dwa stronnictwa: jedni zostali pod zwierzchnictwem Focjusza, drudzy słuchali nowego metropolity.

1416

Gdy z Polską ponawiane układy, zawsze trudno do skutku przychodzą, a lada spór o pograniczne kupieckie zatargi wojnę wyradza, w Paryżu posłowie pruscy i polscy, z cesarzem tam pojechawszy z Konstancji, za pośrednictwem Zygmunta i Karola VI króla francuskiego zawarli rozejm od dnia 8 września do 12 lipca następującego roku. Z jednej strony pełnomocnym był arcybiskup gnieźnieński z towarzyszami, z drugiej komandor toruński. Umówiono się dać w zakład cesarzowi zamki Murzynów, Orłów i Nową Wieś (Neuendorf). W sprawach litewskich rozejm nie stanowił nic nowego.

Nim o tem wieść przyszła, był zjazd w Gniewkowie kujawskim z królem, dla uprzątnienia niektórych trudności. Na niem już Krzyżacy chwalili się, że brodnicki rozejm Witold ściśle zachowywał, granice od niego mieli spokojne i rychło spodziewali się zupełnego z tej strony ubezpieczenia.

W Trokach dwakroć mistrz inflancki spory z Witoldem zachodzące załatwił, usiłując wymóc zrzeczenie się Żmudzi, którego jednak nie otrzymał. Starano się także o oznaczenie granic od Kurlandii. Witold z Zakonem, w miarę wzrastającej obojętności dla Polski, w coraz ściślejsze zachodził stosunki.

Rokowania Zakonu o pokój, więcej obchodziły Polskę niż Litwę; w. książę też coraz skłonniejszym okazywał się do położenia końca nieustannym zatargom z Krzyżakami. Ci, zawsze podejrzliwi, przypisywali to obawie napadu Tatarów, na których całych sił potrzebował. W lecie mistrz inflancki zawiązał z Witoldem nowe układy o osobisty zjazd króla polskiego, Witolda i w. mistrza. książę zgadzał się na to, pragnąc pokoju tak dalece, że robił nawet dla otrzymania go nadzieje powrotu Żmudzi, powiadając, że od niego zawsze przyjaźnią i dobrocią więcej zyskać można niż siłą i groźbami. Ale w. mistrz najszczerzym nawet oświadczeniom nie ufał, w nieustannych trwając podejrzaniach. Dopiero na zapewnienia mistrza inflanckiego, że Witold szczerze pokoju żąda i do niego króla skłonić pragnie, na ten zjazd zezwolił. Wkrótce potem książę doniósł mistrzowi, że sam król na zjeździe znajdować się nie może, ale przyśle od siebie pp. rady; na co mistrz odpowiedział, iż także znajdować się tam nie będzie. Za staraniem jednak Witolda Jagiełło przybyć się zobowiązał; znowu więc zjazd uchwalony z wyraźnym zastrzeżeniem ze strony mistrza, iż układy poczynione, w niczem sądu króla rzymskiego i koncylium znosić i unieważniać nie mogą.

Zjazd naznaczony pod Wieloną, we dwa tygodnie po św. Michale. Z Polski przybyli nań z królem Wojciech Jastrzębiec biskup krakowski, Jan z Tarnowa krakowski, Mikołaj z Michałowa sandomierski. Sędziwój Ostroróg poznański wojewodowie, Zbigniew z Brzezia marszałek koronny i inni radę składający; w. ks. Witold w orszaku swojego

dworu; w. mistrz z inflanckim, biskup pomezański, starszyzna Zakonu, prałaci, rycerze, radcy miast, arcybiskup Rygi, biskup Dorpatu itd.

Za pierwszy warunek podano to, co już unieważniało rokowanie, aby Zakon nic z siebie nadanych ziem nie był zmuszany odstąpić, od kogokolwiek bądź darowizny te pochodziły. Król ze swej strony chciał ziem, jakie mu ofiarowano pod Brodnicą. Z obu stron żądania były za wielkie; Litwa miała na tem pozyskać Żmudź i owę Prusom nadaną Sudawii połowę do granicy Mazowsza; Polska więcej daleko. Zjazd poczęty takimi punktami zasadniczymi układów, musiał spełznąć na niczem; mistrz jeszcze okazał się względem króla dumny i zuchwały. W gniewie, że nic nie uczynił, nie widząc się nawet ni pożegnać nie chcąc króla i Witolda, rankiem odjechał. Ani do bliskiego o strzał z łuku namiotu Władysława, ani ze statków stojących przed namiotami w. księcia wysiąść nie chcąc do niego, odjechał nagle; o co się król nawet uskarżał do cesarza. Ta duma i jakieś znowu zaufanie w swych siłach, ostrzegać się zdawały, że Krzyżacy podzegli Tatarów na Polskę i Litwę, i z nimi razem napaść je umyśleli.

Z Wielony król i Witold pojechali do Kowna, gdzie 3 000 Żmudzinów obojej płci ochrzcizszy znów, rozdawszy im szaty, do domów ich rozpuszczono. Odpuściwszy pp. polskich, król i Witold pojechali z Kowna do Trok. Tu nadjechał z późnem przeproszeniem i wymówkami od w. mistrza, inflancki, ale rozjątrzył tylko słuszną urazę króla, i Witolda nawet oburzył. Król polując w Litwie, Boże Narodzenie w Grodnie przebawił; nareszcie troskliwy o nawrócenie Żmudzi, wysłał od niej poselstwo do soboru w Konstancji w liczbie sześćdziesięciu panów, na których czele stali Jerzy Gedygold, Jerzy Bolimin, Nadobowicz i dodany im Polak Mikołaj Sępiński. Ci posłowie w r. 1416 przybyli w listopadzie do Konstancy, gdzie dnia 25 stawili się na dwudziestej sesji przed dostojnym zgromadzeniem [Van der Hardt, IV, 546] prosząc, aby im sobór pokój od Zakonu zapewnił i dozwolił dokonać poczętego dzieła nawrócenia. Prosilili oni, aby Krzyżacy nie wydzierali im swobód dawnych, nie pastwili się nad nimi; aby w interesie wiary, do której poznania i rozszerzenia u siebie czasu i swobody potrzebują, wojnę trapić zakazano Krzyżakom kraj nawracający się; aby im dano duchownych, potwierdzono kościół katedralny już zbudowany i nadany itp. Koncylium na kongregacji szczególnej uradziło polecić Zakonowi, aby ich nie trapił najazdami; dla nawracania zaś postanowiło wysłać kardynała, dwóch sufraganów i trzech doktorów. Kardynał Raguzy sam się do dzieła tego ofiarował. Dla uspokojenia zaś, koncylium, usuwając Żmudź spod opieki Zakonu, oddało je pod zwierzchnictwo cesarza, biskupom poleciło zostawić zarząd duchownym z surowym zakazem Krzyżakom mieszanania się w ich czynności. Ustanowienie katedry, urządzenie hierarchii kościelnej, wyświęcenie biskupów, dopełnić mieli arcybiskup lwowski Jan Rzeszowski i Piotr biskup wileński.

Arcybiskup gnieźnieński, który w Paryżu z cesarzem będąc, znalazł tam książkę Jana Falkemberga dominikana z klasztoru kamienieckiego, napisaną przeciwko królowi polskiemu, Witoldowi, Polsce i Litwie z natchnienia Krzyżaków, a zawierającą najobrzydliwsze potwarze i zjadłe obelgi, za powrotem swoim do Konstancji dowiedziawszy się, iż mnich ten znajdował się na koncylium, postarał się natychmiast, aby go uwięziono. Laskaris elekt, biskup poznański, przyłożył się także do schwytania mnicha potwarcy, którego książka pełna złości, zawierała niepojętej zuchwałości propozycje. Był to rodzaj odezwy do królów i panów chrześcijaństwa wzywający do wytępienia Polaków, do zabicia ich króla, do wojny przeciwko nim, za którą nagrodę obiecywał królestwo niebieskie. Dowodził w niej, że król polski jest bałwanem, a wszyscy Polacy przy nim stojący bałwochwalcy; że Polacy i ich król są godni nienawiści, heretycy i bezwstydni psi, liżący womity swych nieprawości; że wszyscy, co się na zniszczenie Polski i króla jej połączą, zasłużą na życie wieczne; że większą jest zasługą zabijać Polaków niż pogan, którzy nie tyle co oni strasni są Kościołowi powszechnemu; że Akademia, której Jagiełło był głową, heretycką jest, od Kościoła chce się odszczepić i wydaje dzieła bezbożne. Wreszcie zwoływał królów i książąt, aby się połączyli na Polskę, dla otrzymania nagrody w niebie: aby szli zniszczyć królestwo, a Polaków i ich króla powieszać na szubienicach przeciw słońcu: groził sprzymierzeńcom i posiłkującym króla, piekłem, pisząc, że walczący za Jagiełłę potępieni są, a żyjący u boku jego nie mogą mieć rozgrzeszenia, chyba w wypadku śmierci i to od papieża itp.

Szkaradna ta odezwa wniesiona przed koncylium, wzbudziła powszechne oburzenie; wszyscy duchowni uznali ją godną srogiej kary. Najsrożej powstał na jej autora Franciszek kardynał florencki, grożąc mu więzieniem wiecznym. Z wyroku całego soboru Falkenberg uwięziony natychmiast, a książka osądzona i potępiona jednogłośnie: ale Krzyżacy ulękli się publicznego wstydu, gdyby w całym koncylium uroczyste wyrok ten ogłoszony został, postarali się go wstrzymać. Papież teraźniejszy, który będąc kardynałem, sam podpisał potępienie książki, na usilne prośby Zakonu nie chciał już wyroku poprzedniego potwierdzić lub przynajmniej usiłował ulagodzić. W miejscu słów: *Libellus erroneus et haeresi plenus*, książka błędna i herezji pełna, chciano wcisnąć wyrazy: *Libellus falsus et piorum aurium offensivus*, książka fałszywa i pobożne uszy obrażająca. Polakom bardzo o to chodziło, aby jak najsrożej potępioną dla przykładu została.

Dokazać przecież tego nie mogli: nie chcąc odkładać reszty tej sprawy do lat następnych, opowiemy jak się skończyła.

Obrażeni odmówieniem potępienia publicznego przez papieża Polacy, odwołali się do przyszłego soboru, a nawet elekcji Marcina V uznać nie chcieli. Francuzi przyszli im w pomoc, gdyż Jan Petit i Falkenberg w zasadach bardzo się do siebie zbliżali. Ale ani Francuzi, ani Polacy nie potrafili wyrobić publicznego potępienia dla siebie, chociaż koncylium nawet nalegało o to u papieża, obawiając się przy zajętrzeniu umysłów, odszczepieństwa.

Na czterdziestej piątej sesji ostatniej znowu Polacy silnie dopominali się wyroku; tu papież dowiódł, jak sprzyjał Zakonowi i jak pragnął oszczędzić mu wstydu.

Już uroczyste *Amen* zamykało zebranie, a biskup Katany mowę pożegnalną rozpoczął, gdy Kasper z Peruzy, adwokat konsystorza, wstał pokornie, prosząc papieża od posłów polskich, przy których siedział, aby koncylium przed rozwiązaniem swem, publicznie potępiło książkę Jana Falkenberga, zawierającą heretyckie i szkodliwe królestwu i królowi polskiemu wnioski, o której już zawyrokowali komisarze co do wiary, potępiły je pięć narodów w soborze i całe kolegium kardynałów jednogłośnie.

Paweł Włodzimierski, jeden z posłów polskich, widząc, że adwokat w prośbie swój o czemś zapomniał, wstał dla odczytania z papieru żądań, ale papież nakazał mu milczenie i oznajmił — „że przyjmuje powszechnie i niezłomnie wszystko to, co postanowiono w materii wiary w teraźniejszym soborze *conciliariter*, to jest synodalnie i w pełnej sesji, ale nie co by inaczej uchwalone było”.

Chciał przez to rozumieć, że nie potwierdzał tego, co same nacje (narody) stanowiły, a nie potwierdziło całe zgromadzenie.

Paweł Włodzimierski nie zrażając się tem, chciał czytać dalej, ale Marcin V zakazał mu dalej mówić pod kłatwą. On więc zaprotestował tylko w imieniu króla polskiego i w. ks. litewskiego, odwołując się do przyszłego soboru i prosząc o akt apelacji. Ale papież wprzód jeszcze wydał bullę zakazującą odwołania od papieża do soboru.

Marcin V, wyjeżdżając do Rzymu, zabrał z sobą uwięzionego Falkenberga, który kilka lat jeszcze przesiedział zamknięty. Wypuszczono go, gdy odezwę swą odwołał. Odwołanie to przywodzi Długosz. Puszczony na swobodę Falkenberg udał się do mistrza Zakonu po zapłatę za swoje potwarze, ale w Toruniu Paweł Russdorf dał mu tylko cztery kopy groszy, wzgardliwie wyrażając się, że książka jego więcej wartą nie była i więcej szkody niż korzyści Zakonowi przeniosła. Rozzłoszczony mnich rzucił mistrzowi w oczy pieniądze, zelżył go i zlął; Russdorf kazał go precz wyrzucić, inni mówią utopić. Wyratowawszy się z Torunia za pomocą mieszczan tamtejszych, powrócił do Kamieńca, tam nową odezwą przeciwko mistrzowi i Zakonowi napisał. Śpieszył z nią na sobór bazylejski, gdy w drodze schwytyany został przez przyjaciół mistrza, odarty z papierów i wszystkiego, co miał. Pomimo tego dostał się do Bazylei, skąd powróciwszy do Lignicy, w diecezji wrocławskiej umarł.

Książka Falkenberga była widoczną zapłatą za traktat Włodzimierskiego na trzynastej sesji podany, z tą różnicą, że rozprawa kustosa krakowskiego sobór tylko i to na chwilę zajęła, gdy Falkenberga potwarze arcybiskup gnieźnieński znalazł rozsiane w Paryżu.

Kronikarze polscy, może nie bez przyczyny, przypisują napad Edygi carzyka ordy kipczackiej czyli wołgskiej, poduszczeniu krzyżackiemu. Dla Zakonu wszystkie środki były dobre, byle trafiały do celu.

Śmiały ten najeźdźca, który raz już zwyciężył Witolda u Worskli, wpadł nagle na Ukrainę z ordami swemi, spustoszył ją i posunął się do Kijowa. Zamek tylko broniony przez Polaków i Litwinów ostać się potrafił; miasto, kościoły, cerkwie, monastypy, ozdoby starego grodu, drugi raz poszły na wieki w perzynę. Złupiono Nielitościwie stolicę Rusi, kilka tysięcy ludu poszły w niewolę, a Kijów na długie lata niezatarte nosił najazdu tego ślady. Cofnęli się Tatarowie śpiesznie po dopełnionem zniszczeniu, ale straty były ogromne.

1417

Witold pozostał z Krzyżakami w stosunkach jeśli nie przyjaznych, to przynajmniej pozornie życzliwych i powierzchownie spokojnych: obsyłano się podarkami, obsypywano obietnicami, a korzystając z czasu, krzątano około nawrócenia Żmudzi.

Po weselu swem z Elżbietą córką Ottona Pileckiego wojewody sandomierskiego, wdową po Gronowskim i kilku już mężach, starą i suchotnicą — jechał król do Litwy widzieć się z Witoldem, ze Lwowa do Kamionki, potem do Dobrotworu nad Bug; gdzie przybył d. 2. czerwca zostawując Elżbietę we Lwowie, a chcąc Witolda wybadać, co by myślał o powszechnie ganionem małżeństwie i usiłując wymóc, by je pochwalił. Nie wiadomo, z czem odjechał stąd do Glinian. Może wskutek umowy w czasie tego widzenia się zawartej, wysłał Witold Jagielle przez Mikołaja Cebulkę, sekretarza swego, pożyczonych tysięcy grzywien groszy praskich. [Datt. 1417, w dzień św. Katarzyny, Czacki].

Arcybiskup Jan Rzeszowski i Piotr biskup wileński z polecenia soboru, w czasie pobytu króla w Litwie zjechali do Miednik, dla poświęcenia katedralnego kościoła pod nazwaniem św. św. Aleksandra, Ewencjusza i Teodoryka. Król Władysław miał kościół ten uposażyć, tymczasem zaś Witold zobowiązał się go opatrywać. Uposażono także i nadano dwanaście parafialnych kościołów na Żmudzi, staraniem króla i w. księcia; proboszczowie ich kanonikami katedry miednickiej mianowani. Biskupem wyświęcony został Maciej, kapłan z Wilna, rodem Niemiec, ale języka krajowego świadomy; w parafiach osadzeni po większej części księża Polacy dla niedostatku, trwającego dotąd, duchowieństwa litewskiego. Opatrzyli ich w księgi, sprzęt kościelny, fundusze, król Władysław i polscy panowie. Jagiello do Bożego Narodzenia w Litwie zabawił. Ochrzcivszy resztę pogan i nadawszy kościoły, król i Witold posłali z oznajmieniem o tem papieżowi.

Na czterdziestej drugiej sesji soboru konstancjeńskiego, papież z powodu nawrócenia Żmudzi, potwierdził nadania swych poprzedników uczynione królowi polskiemu i w. księciu litewskiemu. Dwie bulle dane z Konstancji d. 4 i 13 maja 1418 r. czyniły króla polskiego w Polsce i Rusi wikariuszem generalnym kościoła; a Witolda podobnie w państwie jego. Lecz Żmudź dopiero w r. 1421 przyjęta uroczyscie na łono kościoła powszechnego. [*Bulla d. Romae*. III. Ibid. Sept. Pent. an. IV. 11 września 1421].

1418

Pozorna zgoda z Zakonem Witolda, wzajemnym jednak wymówkom i wyrzutom tamy nie kładła [17 stycz. Index. Napierski. Listy]. W końcu stycznia, Witold do zawarcia pokoju nakłaniać się począł [ibid. 828]. Użyci za pośredników: biskup dorpacki Teodoryk i ks. troppawski Przymko, mieli ułatwić spory o ile możliwości. Chociaż zjazd dla umów z Polską w oczekiwaniu na sąd soboru, nie doszedł lub na niczem spełził, Witold w lutym [19 lut. ibid. 833] wymagał od w. mistrza, aby pskowianom przeciwko niemu nie dopomagał, jak on z Moskwą nie wiąże się przeciw Zakonowi; zagrażał później [20 lutego, ibidem, 1134] m. inflanckiemu, iż na niego skarżyć się będzie przed Stolicą Apostolską, jako na sprzymierzeńca pogan.

Oczekiwany sąd soboru, rozejmem tylko nowym do d. 20 lipca skończył się. Nakazano jako zakład zdać trzy zamki cesarzowi (a przez niego Polsce) Orlów, Murzynów, i Nową Wieś; jeśli by zaś Krzyżacy wyroku nie przyjęli, oznaczono winę 100 000 czerw. złotych, do podziału między cesarza, papieża i króla. Pokój taki smakować nie mógł Zakonowi, ani miłym mu też było, że Witold mianowany był protektorem biskupstwa dorpackiego, dla opiekowania się nim przeciw uciskom mistrza Inflanckiego. Zażalenia Krzyżaków sprawiły, że bulla przygotowana, oddaną nie została.

Witold umiejący pozyskać sobie Tatarów osiadłych w Litwie, których część jednak ochrzczoną była [27 paźdz. 1418. Napierski 873. *List starsz. prokuratora Piotra von Wormedith*]; — odparł niemi napad na Podole uczyniony w tym roku.

Straciliśmy z oczów Świdrygiełłę osadzonego w więzieniu krzemienieckim na Wołyniu, i trzymanego pod strażą. Łagodne obejście się z nim starosty, Konrada Frankenberga, nie tylko niewolę tę czyniło znośną, ale podało środki do ucieczki. Świdrygiełło widując się często z Daszką ks. ostrogskim, umówił z nim o uwolnienie swoje. Należeli do spisku ruscy książęta Aleksander Nos i inni. W dzień Wielkiego Czwartku, posłani ludzie ks. Daszki Dymitr i Eliasz weszli do zamku, gdzie już zмова uczyniona była.

Książęta przypadli w nocy, w dziewięć tylko koni pod bramy, i dobijając się do niej poczęli. Ze środka otwarto im wrota; z drugiej strony przystawiono do murów drabiny, rozruch w twierdzy sprawiły. Chcąc go uśmierzyć, wypadł Frankenberg z tarczą i mieczem, lecz zabity w miejscu; zamkiem o władali spiskowi i Świdrygiełło oswobodzony z więzienia, bo go nikt zatrzymywać nie śmiał, uszedł. Most zwodzony odrąbany został, a zdrajcy zamkowi podali w ręce Rusi wielu ludzi, których pościnano. Świdrygiełło rabując po drodze, w kilkaset koni złupionych po ślacheckich dworach, ciągnął na Łuck, potem do Multan i Węgier; aż wreszcie schronił się pod opiekę cesarza Zygmunta, szukając szczęścia to w zamierzonym ożenieniu z siostrą Konrada biskupa wrocławskiego ks. oleśnickiego, to na dworze Ernesta ks. Austrii, to w stosunkach z Zakonem itp.

Gdy się to działo, Witold znajdował się w Trokach, z Moniwidem i starszyzną swą naradzając się, co by miał począć ze Świdrygiełłą, o którym sądził w początku, że wojnę domową zapali. Lecz burzliwy Świdrygiełło nadto był słabym, ażeby nawet za pozorny powód do wojny mógł służyć. Zamieszanie buntem jego wzniecone na chwilę na Wołyniu, wezwało Witolda do Łucka; gdy za ledwie przybyłego tutaj wieść smutna pośpieszniej jeszcze wracać zmusiła.

Żmudź dotąd ani wiary nowej, ani panów swych znieść i cierpieć nie mogła: gwałtowne może nawracanie, żal po bogach dawnych, zgaszonych ogniach i wyciętych gajach, może poddmuch krzyżacki, zrodziły tu ogromne powstanie. Żmudzini w lecie tego roku, podniósłszy się przeciwko duchowieństwu, biskupowi, staroście i jego urzędnikom, wygnali ich, kościoły popalili. Ślachtę, która przewodniczyła nawracaniu, wymordowali i porabowali jej dwory. W. książę pośpieszył z wysłaniem na Żmudź posiłków; schwytanych sześćdziesiąt buntowników na gardle ukarać kazał. Pożar jednak wzniecony trwał jeszcze. Zakon zwycięsko wołał, że Żmudź chrześcijańską nie była, choć ją za taką na soborze przedawano. Lud tłumami zebrany wpadł w Rosieńskie na włości bajorasów niszcząc ich osady, potem w Miednickie, w Krzetowie i innych okolicach. Nareszcie wyłało się powstanie na ziemi pruskiej, niszcząc około komandorstwa memelskiego. Witold użył całej srogości na powstrzymanie zamieszek: ścinano, więziono, brano podejrzanych, i tym ledwie nieszczęsnym sposobem, trochę spokoju okupiono.

W Polsce zajmowano się w tym czasie na dwóch zjazdach w Gnieźnie i Łęczycy książką Falkemberga. W Gnieźnie czytano ją przełożoną po polsku, a król zasięgał rady, czy odpowiadać na nią i mścić się za takie bezecności należało? PP. rady życzyli pogardzić lichą potwarzą. W Łęczycy mówiono znowu o tem, król odzywał się do papieża prosząc, aby pismo i pisarza razem spalić rozkazał; ale Marcin V ujęty przez Krzyżaków, na usilne naleganie nic nie odpowiedział. Z Łęczycy wysłano posłów do Witolda, Macieja z Łabiszyna wojewodę brzeskiego, Piotra Szafránca podkomorzego krakowskiego, Marcina z Goworzyna pisarza, dla narady o sposobach uposażenia i wydzielenia Świdrygiełły, którego z Witoldem pojednać chciano; o co cesarz się wślawiał. Dał się Witold namówić na zgodę i udzielił glejtu na powrót Świdrygiełły do kraju. Na wstawienie się cesarza i króla, wydzielono mu znowu w Rusi: Brańsk i Nowogródek Siewierski, przy których do śmierci Witolda pozostał.

Po śmierci Zedy (Saladyna) sułtana tatarskiego, który służył Witoldowi w wyprawach 1410 i 1414 przeciwko Krzyżakom, pozostali trzej synowie: Keremberden, Belsabuła czyli Tochtamysz i Geremferden. Keremberden chcąc zawiązać ordę Kipczacką, wygnał swych braci, którzy musieli uciekać do Litwy. Usiłując podnieść dawne Tatarów zna-

czenie, rozpoczął najazdy i łupieże, namawiając Edygę do napadów na ziemie litewskie, niszcząc Podole i Ukrainę.

To postępowanie zmusiło Witolda do zrzucenia go z carstwa i posiłkowania przeciwko niemu bratu Betsabule. Betsabula w Wilnie czapką i szubą bogatą udarowany, mianowany carzykiem, z posiłkiem Tatarów litewskich, wyprawiony został na brata. To posiłkowanie jednych przeciwko drugim i podżeganie kłótni książątek tatarskich, dążyło do owładania nimi i osłabienia ich. Witold żadnego nigdy nie odepchnął, owszem przyjmował te narzędzia rozterek i bojów.

Betsabula wypędził Keremberdena i zmusił go do ucieczki, lecz prześladowanie i srogie rządy przywróciły pierwszemu utraconą władzę. Wkrótce Keremberden zawładnął znowu stolicą, brata pojmał i ściąć rozkazał. Ostatni brat najmłodszy, Geremferdenem u naszych pisarzy zwany, uszedł do Litwy; tego z kolei wspaniale bardzo na chana ordy Witold podniósł w Wilnie, wyprawując znowu z posiłkami na brata. Szli z nim Tatarowie litewscy i Litwa; naczelnikiem wyprawy uczyniony Mikołaj Radziwiłł, jeden z marszałków litewskich.

Keremberden uszedł wcześniej ze swej stolicy, szukając schronienia w Kazaniu. Ściągano go, dognano i ujęto ze skarbami, które uwoził.

Tatarzy śmiercią go, za zabicie brata Betsabuli, ukarali; a Geremferden naczelnikiem ordy i użytecznym został sprzymierzeńcem dla Litwy. Wyprawa pod wodzą Radziwiłła wróciła szczęśliwie do kraju; a zamieszki w ordzie ukończyły się pozyskaniem jej pod wpływ Witolda.

Uspokajając Żmudź i posiłkując Tatarom, w. książę miał czas jeszcze urządzić się wewnątrz kraju. Nałożone w tym roku po Litwie całej opłaty (daniny) od wszystkich klas społeczeństwa, na bajorasów, mieszczan i wieśniaków, w stosunku do mienia każdego. W ten sposób uregulowano podatki dotąd zapewne nie dość stałe i ciężące najbardziej na najliczniejszej, ale najuboższej klasie narodu. Szkoda, że listy krzyżackie, które o tem wzmiankują, nie przytaczają szczegółów urzędzenia; lecz samo zajęcie ślachty do stanów podatkujących już wskazuje, na jak sprawiedliwych osnutym było zasadach.

Śmierć drugiej żony Witoldowej, Anny, z którą w. książę, długie przeżył lata i najrozmaitsze wspólnie przecierpiał losy, na chwilę zasępiała czoło bohatera. W. ks. Anna umarła w Trokach d. 1 sierpnia 1418 r., a pochowaną została w Wilnie, w kościele katedralnym, przy ołtarzu św. Michała. W dziejach życia Witolda, niepospolite zajmuje miejsce towarzysza wierna do zgonu, wybawicielka z krewskiej niewoli. Ona była gwiazdą jasną burzliwego w początkach i miotanego żywota Witolda; i mogła się spodziewać być matką zacnego rodu, gdyby krzyżacka trucizna nie zgładziła dwóch jej synów, których matka nosiła w sercu do śmierci, i wyręć kazała na pieczęci swojej. Na starość została samą jedną. Witold szanując ją i zostawując przy dostojeństwie, wcześniej gotów był do zawarcia nowych związków, gdyż kobieta, którą później zaślubił, przed ożenieniem podobno za ulubienicę jego uważana była publicznie, i Krzyżacy usiłujący zawsze działać przez kobiety, już o związku z nią Witolda wiedzieli [*List kmdr. Ragnedy do W. Marszałka*. 23 kwiet. 1418].

W. ks. Anna była pobożną, jak to dowodzą pielgrzymka jej do Prus i dary kościołom; sprzyjała Krzyżakom, którzy przez nią często trafiali do Witolda. Zakon bolejąc nad tą stratą, odprawił po niej uroczyste żałobne nabożeństwo [*List W. Mistrza do W. Księcia d. Marienb. am. T. Laurentii*. 1418].

Witold został pośrednikiem do zgody między Zakonem a królem polskim, zgody wiecznie projektowanej, która nigdy do skutku przyjść nie mogła.

Z Łęczycy król przez Lublin ciągnął do Litwy z Wojciechem Jastrzębcem biskupem krakowskim, Janem Kropidło, biskupem kujawskim, Janem z Tarnowa krakowskim i Sędziwojem Ostrorogiem poznańskim wojewodami, przez Stoki przybywszy do Niemna, a siadłszy w Dubnie nadniemeńskim na statek, płynął do Grodna; skąd w dół udał się na spotkanie Witolda oczekującego nań w Dorsuniszkach. Umówiono drugi zjazd pod Wieloną.

Szło o oddanie, wedle wyroku soboru, trzech zamków w ręce cesarza. Krzyżacy protestowali się, że nie był wysłany nikt do ich przyjęcia; ale nareszcie zdać byli zmuszeni Henrykowi Stosch, legatowi cesarskiemu.

To przyśpieszać zdawało się układy w Wielonie, chociaż pierwszy zjazd nie mógł króla do drugiego zachęcać. W. mistrz przybywał znowu w poczcie znakomitych osób, z arcybiskupem kolońskim i ryskim, biskupem dorpackim, mistrzem niemieckim, komandorem Alzacji i wielu innymi z starszyny miast hanzeatyckich. Wezwano cesarskich posłów, ale ich Zygmunt nie wyprawił; legacji papieskiej nie uważając za potrzebną, sam król ją wstrzymał. Mistrz inflancki przez Żmudź uspokojoną dostał się do Wielony we 300 koni.

Nakazano modły w Prusiech o pomyślne zawarcie pokoju.

W. mistrz położył się obozem niedaleko Wielony na wyspie niemnowej. Król i Witold w licznym poczcie, zostawiwszy królową w Kownie, nadjechali w połowie października.

Rozpoczęły się układy w sposób najgorszy, bo obie strony za wiele pragnąc zrazu, ustąpić od żądań swych nie chciały. Król żądał ustępstwa Żmudzi, połowy Sudawii, Nieszawy, michałowskiej ziemi, Orłowa, Murzynowa i Nowej Wsi. Odpowiedziano mu, że Zakon ma niezaprzeczone prawa do posiadania tych ziem, a sam pokój toruński je utwierdził. W. mistrz odwoływał się znowu do sądu papieża, cesarza, książąt i rycerzy. Na próżno pośrednicząc biskup dorpacki usiłował zbliżyć króla i w. mistrza; zjazd spełził na niczem i w. mistrz odjechał nic nie ustąpiwszy.

Żalobne listy królewskie na Zakon wyszły zaraz z Trok i Wilna do papieża, cesarza i chrześcijańskich panów. Król rozpuściwszy radę, pozostał w Litwie i udał się do Grodna. Witold zaś po stracie żony niedługo bolejąc, spieszenie zaślubić myślał ulubioną swą Julianę, siostrzenicę zmarłej żony, córkę Algimunda ks. olszańskiego, wdowę po ks. Janie Karaczewskim, kobietę wielkiej piękności, ale chciwą i przewrotną. Piotr biskup wileński, z powodu bliskiego pokrewieństwa ze zmarłą żoną, bez rozwiązania Stolicy Apostolskiej związku tego pobłogosławić nie chciał. Na próżno w. książę prosił, groził i upierał się; nic nie pomogło.

Kapłan stał przy prawie. Ale znalazł się inny, przybyły z królem Jan Kropidło (z ks. ks. opolskich) biskup kujawski, który nie zważając na kanoniczne przeszkody, ślub ten w listopadzie pobłogosławił. Wesele odbyło się w Grodnie, skąd królowa wróciła do Polski, a król pojechał do Trok i Merecza dla łowów, gdzie i Boże Narodzenie świętował; potem za Niemen, na Wingry, dla polowania także wyjeżdżając.

Tu gdy się łowami bawił, Krzyżacy, którzy obawiali się króla Władysława, za osobistego uważając go nieprzyjaciela, i z jego namowy lękali się zupełnego z Prus wygnania, a przesadzenia do Cypru, uczynić mieli zasadzkę na jego życie.

W czasie łowów, komandor Rastemburga ukazał się naprzód z trzema tylko ludźmi, jakby dla rozpatrzenia liczby i siły dworu królewskiego. Wzbudziło to poselstwo podejrzenia, tak że król spieszenie uszedł do wsi Jancza i rozesłał swoich na zwiady. Znalezione zasadzkę 50 koni, przednią straż liczniejszego ludu składającą; a król przerażony pośpieszniej jeszcze, przez jedną noc dwanaście mil ujechał na saniach pędząc do jeziora Methis, skąd do Grodna bezpiecznie się dostał. Jakkolwiek nie jest dowiedzionym zamiar Krzyżaków, ich rozdrażnienie, przestraszanie, gniew, przy wielu innych postępach zdradzieckich, świadczą o prawdopodobieństwie.

1419

Wypadek ten rozjątrzył króla, a rozgłoszony, zrażał do reszty ku Zakonowi cesarza i książąt niemieckich, dotąd mu sprzyjających. Naradzano się nawet nad zupełnym zniszczeniem Zakonu lub wygnaniem ich z Prus tam, gdzie by wedle reguły swej, z pogany jeszcze walczyć mogli. Postrach padł na mistrza i braci; usposobienie papieża, cesarza, króla duńskiego, Władysława nareszcie, zubożenie i wstręt dawnych przyjaciół, groźną zwiastować się zdawały przyszłość.

Dotąd przyjaźń i życzliwość Witolda pocieszała Zakon utrzymaniem pokoju od Litwy; lecz i tę listy obraźliwe i postępowanie niegodne zachwiały.

Witold otwarcie [9 marca; Napierski, 891] groził już w. mistrzowi, że nadal nie znajdzie w nim dawnej powolności i życzliwości, jeśli postępować będzie jak dotąd. W maju zabierać się zdawało na wojnę z Zakonem [17 maja; Napierski 899]. Powodem do tego było przetrzymywanie zbiegów Rusinów w Ragnedzie, tamowanie handlu Kowna z Królewcem i nareszcie nietajne zapewne Witoldowi, nowe związki Zakonu ze Świdrygiełłą. Burzyciel ten znowu z Zakonem się znosił, a Krzyżacy spodziewali się, że Żmudź zniechę-

coną względem Witolda srogiem jego obejściem, gwałtownem nawracaniem i świeżemi kary, potrafią do powstania na rzecz Świdrygiełły nakłonić. Wśród powabnych obietnic zgody, tłumaczeń pokornych, Zakon umawiał się o zdrady zawsze i knuł je po cichu.

Witold i król, znowu gotowali się coraz wyraźniej do wojny: zaciągi w Niemczech czynione, zbieranie Tatarów i Rusi nie zostawiło wątpliwości Zakonowi, że na niego siły te obrócone być mają. Witold usiłował nawet skłonić do posiłkowania przeciw Krzyżakom w księcia moskiewskiego, nie mogąc rachować na pomoc w ludziach od zniechęconej Żmudzi.

Krzyżacy gotowali się także do boju.

Cesarz i papież zdawali się chcieć temu zapobiec, ale im już Krzyżacy nie dowierza-
li, zwłaszcza cesarzowi, więcej na legatów papieża rachując [bullę papieską Mantue XIII, Calend. Febr. p.n.a. secundo]. Bulla Ojca Św. ubolewająca nad niezgodami, obiecująca pośrednictwo stolicy rzymskiej, uspokoiła nieco Zakon; nieustanne przygotowania wojenne przecież całkiem polegać na tem nie dozwalały. Król Jagiełło zjechał się z cesarzem w Koszawie, ale tu nic nie uczyniono, gdyż w. mistrz wezwany, posłał tylko na swoje miejsce komandora toruńskiego. Legaci papiescy, Jakub biskup Spoletu i Ferdynand biskup Lukki, przybyli z królem do Polski, gdzie otrzymawszy warunki pokoju, pojechali wyrozumieć żądania Krzyżaków do Marienburga i Torunia.

Przybyli i pełnomocnicy polscy do Inowrocławia: arcybiskup gnieźnieński Mikołaj, biskupi Jakub płocki i Andrzej poznański, Sędziwój Ostroróg wojewoda poznański itd.

Z niemi zjechać się miano w Gniewkowie Kujawskim, gdzie jako pełnomocnicy wysłani od Zakonu biskup Jan ermlandski, Gerhard pomezkański, wielki komandor, marszałek, w. szatny i inni. Polscy posłowie (oprócz innych artykułów) żądali dla Litwy zupełnego oddania Żmudzi, z granicami od morza i Niemna do Memla sięgającymi.

Zakon odrzucił dość ciężkie pokoju warunki; Polacy ustępowali nieco z granic Żmudzi opisanych i innych wymagań; ale to do niczego nie wiodło. Zaproszeni posłowie do Torunia dla złożenia dowodów; legaci papiescy skłonili dla zgody w. mistrza do postąpienia Żmudzi w ściśle opisanych granicach, Orłowa, Murzynowa i Nowej Wsi, z opłatą 30 000 czerw. zł. dla króla; — ale Polacy przyjęć takich wniosków upoważnieni nie byli. Znowu więc starano się przynajmniej opisać z obu stron na sąd polubowny królów i książąt, ale i do tego nie przyszło. Widoczne sprzyjanie legatów Krzyżakom, skłonność dla nich i stronniczy sąd, tak obruszyły posłów polskich, a potem króla, że dalszego traktowania unikając, odwołał się do papieża ze skargą i żalem na pośredników zesłanych.

List królewski do papieża w tym przedmiocie pisany tak jest charakterystycznym, tak poważnie pięknym i głębokiego żalu pełnym, że nie możemy się powściągnąć, abyśmy choć początku jego nie umieścili tu na próbę. Kraj, którego królowie w ten sposób odzywali się do głowy chrześcijaństwa, nie stał na stopniu wykształcenia tak niskim, jak dziś sobie, dla małej liczby pomników wyobrażamy.

„Odebraliśmy — pisze Jagiełło — listy Waszej Świętobliwości w sprawie między nami a Mistrzem Zakonu Niemieckiego w Prusiech i przyjęliśmy posłów, których W.Ś. posłaliście dla uczynienia pokoju między nami, a zadzierzenia tych, którzy traktaty zawarli. Ja zaś Ojczy święty, choć nie mogę, tylko pochwaląc co W.Ś. pochwalacie, a potępiając, co potępiać, wszakże musiałem boleć, że ciż posłowie W.Ś. nie wysłuchawszy strony mojej, bez niej nawet, nie jako sędziowie, a jako kusiele, wydali przeciwko mnie wyrok, jak gdybym czego żądał niesłusznie, jakby sprawiedliwość żądań strony przeciwnej okazywała się z tego właśnie, o co się ja dopominałem. Co uczynili tem niesprawiedliwiej, że wyrok ów ich wprzód wszystkim obcym niżeli mnie ogłoszony został. Dali stronie przeciwnej listy, któremi by się przed książętą usprawiedliwiać mogła, a mnie ucisnęli. Chociaż przez to prawom moim żaden się nie stał uszczerbek, jak to W.Ś. listy otwarci ostrzeżliście, ale na sławie ponieśliśmy szkodę wielką; wydają się jako potwarca i niesłusznych wojen podżegacz. Czemu tem bardziej po mężach owych się dziwię, iż się tak pośpieszyli z szybkim wyrokiem, gdy ich jako ludzi doświadczonych i uczciwych, i za takowych znanych W.Ś. zaleciliście w początku dla spr-

wy tej wysadzając, a ja też od prałatów i panów państwa mego, którzy na konstancjeńskim znajdowali się soborze, wiele o nich z pochwałą słyszałem. Albowiem i oni sami w przytomności strony przeciwnej, przy sługach ich, nie raz, ale po wielokroć w różnych miejscach słyszeć się dali, że oni sprawiedliwej stronie sprzyjają, my zaś niesłusznych rzeczy żądamy: poddanych nawet strony przeciwnej i obcych ludzi do obrony Zakonu i posiłkowana go zachęcali. Można by przebaczyć temu, że pomagając chcieli tym, których za szczególnie przyjaznych sobie obrali i w ich położeniu godnymi pomocy być sądzili; lecz nade wszystko przykrem i bolesnym jest dla mnie to, że sławę moją i strony mojej, która ich w niczem nie obraziła, w obliczu całego świata niegodziwie szarpali. Stąd wynikło, że ja z nadziei pokoju wiecznego przez nich dokonać się mającego wedle obietnicy W.Ś. wyzuty, a przeciwnicy moi świadectwem ich pokrzepieni, do zgody trudniejszymi się stają. Nie nowa to, ani nie zwykła rzecz dla strony przeciwnej, że jakimi tylko środkami i sposoby mogą, starają się imię moje bezcześcić. Boć przez Jana Falkemberga mnicha, którego więzienie W.Ś. słusznie zamknęło, o inne mnie rzeczy pomawiali i wielokroć potwarzali, jakobym był przyszłym kościoła burzycielem i wiary chrześcijańskiej zagładą.

Lecz com czynił, czy to w wojnach przeciwko nim, którzy się zowią sługami wiary, czy to czasu pokoju z drugimi i z niewiernymi, których do wiary prawdziwej przywiodłem, nie tak słowa jako raczej czyny moje świadczą. Gdy przedtem do wojny mnie podbudzali, gwałcąc traktaty wiecznego pokoju, między królestwem mojem a niemi zawarte; — obozy ich rozproszyłem z pomocą Bożą, a większą część ziemi ich podbiłem; pozostali zginęli w walce. Przeciżem nigdy podbijając ziemie okrucieństw nie popełniał, owszem ze wszelką ludzkością ziemie te z jeńcami, gdy do pokoju przyszło, za małym wykupem wróciłem. Pokój ten oni złamali powtórnie, a ja z wojskiem mojem musiałem ziemie ich najechać, niemałą liczbę grodów znacznych pobrałem, a na żądanie i upewnienie Najwyższego Pasterza naówczas panującego i P. Lanszeńskiego Nuncjusza a P. Zygmunta Rzymskiego i Węgierskiego Króla, wojska moje cofnąłem, anim ziemi ich pustoszyć dozwolił: lecz zawarłem rozejm, w nadziei tej i wierze, że za łagodność moją miałem sprawiedliwością być zapłacony, trwałym pokojem a zgodą.

Sądziłem, iżem się wywyższył wielce, słuchając takich pośredników i nauczycieli, i wielkiego szukałem zwycięstwa, przewyższając ich okrucieństwa i nieprzyjaźnie a wściekłości, ludzkością moją. Lecz i teraz nawet najprzeździwniejszy Ojciec, gdy nie pozostała, zdaje się, między nami pokoju nadzieja, gdyśmy z bratem moim Witoldem W. Ks. Litwy, zebrali wojska wielce już liczne, dobrze zbrojne, wprawne do boju, dozwalam mówić, co zechcą; jużemy blisko ziem nieprzyjacielskich, — przecież szanując wieleb. Ojca P. Bartłomieja arcybiskupa Mediolanu, od Króla Rzymskiego upominającego nas, abyśmy się wstrzymali z wojskiem od ziem ich, a przyjęli rozejm; najniesłuszniejszy niech sądzi, jeżeliśmy to czyniąc nie okazali się największymi przyjaciółmi pokoju. Tylekroć obrażeni, tylekroć wyzywani z bronią w rękę, dla wojsk naszych łup, dla nas zwycięstwo łatwe, gotowe mieliśmy; wszystkośmy przecię odłożyli na stronę, aby się krwi chrześcijańskiej oszczędziło, a jawnie okazało, że my zmuszeni tylko i po niewoli, oręż na sług wiary podnosim.

W doprowadzaniu niewiernych do wiary chrześcijańskiej, ileśmy pracowali, ile uczynili, nie chcemy się chwalić. Temu chwała niech będzie, od kogo się spodziewamy nagrody; a pewnie więcej daleko, daleko skuteczniej dokonalibyśmy i więcejśmy czynili wierze Chrystusowej sług, gdyby nam różnemi sposoby i drogami, przeszkód ku temu nie kładli. Gdyby od czasu, jak przez chrztu łaskę odrodzony zostałem i wiarę prawdziwą przyjąłem, policzyły się owoce, jakie ja świecki człowiek, i nie ja, ale Bóg przeze mnie uczynił, a porównały się z temi owocami, które wiara odniosła od nich,

duchownemi się mieniących, nawet od czasu ich ustanowienia, choć oni obrońcami wiary się zowią — wiele by niższemi ode mnie się okazali: dla tego to oni boleją tak gwałtownie, że nie wszystkich sąsiadów pogan mają i niewiernych, aby z nimi walczyć i majątność ich zabierać mogli.

Ja zaś żądam mieć wszystkich sąsiadów chrześcijanami i cały ród ludzki, abym z nim pokój stały mógł utrzymać. Dalekich nawet nieprzyjaciół wiary Chrystusa, ile sił moich gonię, abym ich lub nawrócił, lub zniszczył. Teraz oni (Zakon) stają mi na przeszkodzie; a ich więcej lękać się muszę niż barbarzyńców i pogan. Ci ode mnie nic bezbożnego nie żądają, ani krwi mojej, ani zaguby zupełnej.

O czym gdyby się byli przekonali posłowie W.Ś. nie tak by się pośpieszyli z wyrokiem przeciw imieniowi i sławie mojej. Słusznie bowiem czynności raczej na dobrą niż na złą stronę tłumaczyć. Pojmuję teraz, co W.Ś. powiedziec raczyliście, że oni są pośrednikami pokoju, boć zrazu jednej stronie coś przyznali, potem drugiej, aby je łatwiej do zgody i pokoju przywieść. Lecz jeśli tyle przyznali tym, którzy pokoju unikają, że im się przypodobują tak ciężko sławę moją i imię szarpnęli i potępili, cóż mnie równego i godnego mnie przyznają, który pracuję dla pokoju i staram się o niego? abym się nie wydał bojaźliwym i tchórzliwym nie okazał. Wyglądać będę, aby dali odpowiedź, jeśli być może, która by mogła obeldze mnie wyrządzonej wyrównać i ją nagrodzić” itd.

Wyglądano pewnej już wojny, gdyż zaciągi polskie, usposabiania się do wojny Witolda, ściąganie Tatar, przymierza z Rusią, nietajne były Zakonowi, który ze swej strony ostatka sił i zapasów dla podołania dobywał, wołając głosem żalobnym o ratunek i pomoc na Zachód. Legaci papiescy poświadczyli wszystko, co im Zakon polecił poświadczyc, pochwalili, co kazano pochwalić, zganili, co zganić dano. Pozostali jeszcze w Prusiech, gdy nadeszli posłowie od Króla Rzymskiego do w. mistrza z listem Króla Polskiego, który im zdawał całą rzecz na sąd jego bez odwołania; obiecując do wyroku Króla Rzymskiego zastosować się, byleby wypadł przed św. Michałem.

Chodziło o to, aby i w. mistrz zgodził się na wyrok króla rzymskiego, czego uczynić właśnie nie chciał. Komandor toruński na zjeździe w Koszawie odmówił opisu; ociągano się z nim i podejrzewano obu monarchów o zbyt ściśle stosunki i znowę poprzednią na szkodę Zakonu. Obrażony król rzymski groził, że zawrze przymierze z Jagiellą i posiłkować go będzie; znow wojna zdawała się bliską wybuchnienia, a Zakon tylko podwajał starania o pomoc króla czeskiego, książąt Rzeszy i miast niemieckich. Witoldowe siły już stały na granicy. Rus groziła Infantom, których ogołocić z wojska nie było można; żołdaków opłacić nie było czem, choć wszystkie srebrne naczynia, nawet z kościelnych skarbców na pieniądź przebito; najemnicy odmawiali posługi. Nakazano modlitwy, posty, jałmużny, a postrach dochodził do najwyższego stopnia.

D. 12 lipca upływał rozejm do dnia św. Małgorzaty zawarty; nic zdaje się nie mogło uratować już Krzyżaków, gdy papież, uwiadomiony o nieszczęśliwym ich stanie, wysłał z największym pośpiechem dla wstrzymania kroków nieprzyjacielskich Bartłomieja Capra arcybiskupa Mediolanu i dwóch posłów króla angielskiego znajdujących się podówczas u króla rzymskiego.

Jagiello był już z wojskiem w ziemi dobrzyńskiej, Witold ciągnął przez Mazowsze; M. inflanckiego wstrzymywało w miejscu przymierze przez Witolda z W. Ks. Moskwy zawarte.

Bartłomiej Capra zniósłszy się z dawniejszą legacją papieską, pracował szybko nad zawarciem rozejmu, a raczej przedłużeniem dawnego, i nad skłonieniem w. mistrza, aby się poddał zarówno z królem polskim sądowi króla rzymskiego. Przecież rozejm do d. 13 lipca następującego roku zawarty został [*In suburbio Castri Grudenz an. 1419 XIX mensis Julii*]. Ale mistrz wielki nieufny i podejrzliwy, bo czując się słabym, zażądał jeszcze zaręczeń od Jagielly, że przyjmuje nowe zawieszenie broni i zdaje się na sąd króla rzymskiego. W obozie pod Będzinem, król i Witold potwierdzili nowy rozejm, za którego dochowanie ręczyli także arcybiskup gnieźnieński, krakowski i płocki biskupi [*In loco campestri exercituum nostror. circa villam Bandzino in crastino S. Jacobi. 1419*].

Wojska odstąpiły od granic, a mistrz zmuszony opłacić najemnego żołnierza, musiał też powiększyć i tak ogromne w Prusiech podatki i opłaty. Król rzymski odłożył sąd swój do następującego roku, za zgodą stron obu, usiłując postrachem wytargować co na Krzyżakach.

Wmieszanie się do spraw tatarskich Witolda, a najbardziej osadzenie ostatniego chana na stolicy, przewagę Litwy w tej stronie utwierdziło. Odtąd Tatarowie coraz bardziej zwracać się zaczęli ku Litwie i wierni jej sprzymierzeńcami zostali. Część Tatar¹⁰² za Dniestrem będąca podlegała W. Ks. Litewskiemu, mając od niego pozwolenie koczowania i pastwisk około ujścia Dniepru i Dniestru; inni wszakże za Dnieprem ku Donowi żyjący, dla bliskości Nohajców, Kipczaków nie podlegali Litwie. Tych podbił Hadzi-Gerej urodzony w Trokach i wychowany w Litwie, którego Witold na Perekopskim chaństwie osadził, i z podbitymi razem wspierał Litwę. Litwa potężniej coraz ku morzu Czarnemu rozciągała się. Tu port litewski Hadzi-Bej znajdował się, skąd nieraz do Konstantynopola statki zbożem ładowane wychodziły. Litwa od Tatar miała zamki u Dniepru: Kremienczug, Upsk, Hierbedejów-róg, Missuryn, Koczkos, Tawań, Barhuń, Tiahyn (Bender) i Oczaków. W nich opierała się niepodległym ordom, za dońskimi wody koczującym. Za czasów Witolda, składem handlu wschodniego była Kaffa, skąd szły karawany kupieckie przez Perekop do Tawania, do Kijowa i dalej.

W Tawaniu była komora, gmach murowany z kamienia, gdzie odbierano cło od towarów w imieniu Witolda i karę pieniężną od Tatar, oskarżonych o występki, zwaną *Osmiectwo*. Komorę tę zwano: *Łażnią Witoldową*, może na pośmiech poganom, że ich tam dobrze celnicy odzierali i parzyli jak w łaźni. W tych czasach kiedy Tatarów, jak wszystkich prawie sąsiadów, dzielnie trzymał na wodzy Witold, mając po sobie chanów tatarskich, gdy ziemie między Dnieprem dolnym a Bohem i obu Ingułami były wolne od napaści, szlachta litewska i polska osiadała tam, później przez swobodniejszą dzicz wyparta. Witold zbudował był dwa mosty na dolnym Bohu i zajmował się ożywieniem stepu, który wraz z nim obumarł, przechodząc powoli, po panowaniu Kazimierza Jagiellończyka już, we władanie tatarskie.

W tym roku lub nieco wcześniej, gdyż kroniki nasze zaraz to po napadzie na Kijew kładną, Edyga stary wódz wysłał do Witolda, prosząc o pokój, posłów z darami, trzema wielbłądy pokrytymi suknem szkarłatnym i dwudziestą kilką końmi. List jego pełen był wschodniej barwy. „Książę mocny! — pisał Edyga — pracując na sławę i imię głośne, dożyliśmy oba późnego wieku; resztę życia czas nam spędzić spokojnie. Krew, którąśmy walcząc z sobą wyleli, wsiękła w ziemię głęboko, słowa kłótni naszych wiatr porozwiewał, płomień wojny serca nasze z gniewu oczyścił, a wody płomień zgasił”.

Witold zgodził się na zawarcie pokoju i uczciwie przyjętych posłów nazad odpuścił. Wielkie, pisze Wapowski, było wówczas imię Witolda u narodów postronnych, świetnością i chwałą rycerskich przewag nabyte. Panował bowiem ze świetną sławą nad całą Sarmacją europejską; rządy Litwy od rzeki Bugu płynącego u granic Polski, do rzek Uhry i Oki głośnych w Moskwie i Rusi, wyżej źródeł Donu w Azji toczących swoje nurty, do najdalszych krańców posunął.

I420

Spodziewany wyrok cesarski w sprawie Zakonu z Polską i Litwą w roku tym ogłoszony został i okazał się całkiem stronniczym dla Krzyżaków. Posłowie polscy i litewscy, pruscy, legaci papiescy, arcybiskup Mediolanu oczekiwali na cesarza we Wrocławiu. Wyrok ogłoszony wprzód, co do Litwy zawierał potwierdzenie traktatu toruńskiego, z zachowaniem dla Zakonu kraju między Niemnem dolnym a granicą dawną Żmudzi, od morza do ujścia w Niemen rzeczulki Rodawy. Litwie zostawała Żmudź za lewym brzegiem Rodawy, a za lewym Niemna linią prostą od ujścia do Sudawii i miejsca Gewken; ale do życia tylko Witolda i króla polskiego. W krajach tych nowych zamków wznosić wzbroniono.

Nie lepszym było rozstrzygnięcie sporu z Polską; o czem gdy wieść przyszła do króla, bawiącego w Litwie, mocno się tem zmartwił, że ledwie Witold frasunek potrafił uwagami swemi rozpedzić. Za jego poradą, wysłani zaraz z protestacją i żalobą posłowie do cesarza, Zbigniew Oleśnicki znany z popędliwości i gwałtowności charakteru, i sekre-

¹⁰²Tatar (daw.) — dziś popr. forma D.Im: Tatrów. [przypis edytorski]

tarz Witolda niejaki Cebulka, Polak herbu Cielepele (czyli Pień). Posłańcy ci tak ostro stawili się cesarzowi, że gdyby nie przytomni¹⁰³ biskupi, cesarz byłby ich kazał oknem powyrzucać lub w Odrze potopić, jak powiadał. Zagrozili mu wojną, zagrozili przymierzem z pogany, do którego zmuszeni być mogli, u nich szukając pomocy dla odzyskania swej własności.

Wapowski mowy Oleśnickiego przed cesarzem i Mikołaja Cebulki przywoździ; ostatni nie powtarzając wyrzutów, jakie uczynił Zbigniew, dodał tylko od Witolda: „Gdy cię, cesarzu, los wyniósł na takie wysokie w świecie dostojenstwo, dziwi to niezmiernie pana mego w. ks. litewsk., że jego z bratem królem polskim, z dziedzictwa ich przodków wyzuc zamierzyłeś pod pozorem przyjaźni, nie mogąc tego dokazać orężem. Nie pomny ani na przymierza, ani na przyjaźń, ani na gościnność, ani na przysięgę, ani na Boga Najwyższego, którego imienia tylekroć na próżno wzywałeś, haniebnie łamiesz i gwałcisz obietnice swoje, tak często obu panującym powtarzane. Widząc Witold tak niestateczny i zmienny twój umysł, woli mieć cię jawnym wrogiem niż zmyślonym i wątpliwym przyjacielem, gdyż tą niepewną i chwiejącą się przyjaźnią, więcej jemu i bratu jego Władysławowi zaszkodzić usiłowałeś, niż kiedykolwiek wstępnym bojem zaszkodzić byś mógł. Odsyła ci więc Witold twoje przymierza, wraca twoją przyjaźń: radzić sobie własnym rozumem będziemy, aby Rzeczpospolita Polska i Litwa od zdradliwych wrogów i udanych przyjaciół nie poniosła uszczerbku”.

Zygmunt w popędliwym pomiarkowawszy się gniewie, obiecał wreszcie przysłać posłów dla układów.

Jeździł potem jeszcze biskup poznański do cesarza, domagając się poprawy niektórych punktów, a mianowicie granic Żmudzi, którą Niemnem dolnym od Prus, od ujścia Szeszupy aż do morza, odgraniczoną mieć żądano. Cesarz bez Krzyżaków uczynić tego nie chciał, a legaci papiescy stronni dla nich, dopilnowali, aby nic na szkodę Zakonu, którym się opiekowali, nie uczyniono.

W. mistrz mimo przygotowań wojennych Witolda, starał się, dowiedziawszy o powszechnych w kraju życzeniach pokoju, zawiązać stosunki przyjaźniejsze z w. księciem i przezeń działać na króla.

Król tymczasem spełnił choć w części wyrok uciążliwy, wolność handlu dla Prusaków, w kraju swym ogłosił i oddawał zamek Juszyńiec; Witold tylko sam, jako obrońca Żmudzi występując, opierał się sądowi. Długim listem wyłożył cesarzowi powody, dla których przyjąć wyroku jego nie mógł: „Kraj ten — pisał — jest naszym spadkiem dziedzicznym, tak jak i Litwa, z którą składał i składa jedność, językiem i obyczajami poświadczoną, imieniem samem kraju dowodzącą się (*Terra Samaytarum est et semper fuit unum et idem cum terra Lituanie, nam unum ydeoma et uni homines, sed quia terra Samaytarum est terra inferior ad terram Lithuanie, ideo Szemoyth vocatur, quod in Lithuaniam terra inferior interpretatur. Samayte vero Lithuaniam appellant Auxstote, quod est terra superior respectu terre Samaytarum. Samayte quoque omnes se Lithuanos ab antiquis temporibus et nunquam Samaytas appellabant et propter talem idemplitatem in tytuo nostro nos de Samaycia non scribimus, quia totum unum est terra una et termines uni*)”.

„Cesarz — pisał dalej Witold — wyrokiem swym powiada, że nie godzi się Zakonowi kraju tego krwią i potem zdobytego wydzierać, ale tak nie jest, bo Zakon kraj ten pochwylił przemocą, a jeśli go posiadał czas jakiś, to za dobrą wolą i zgodą Witolda. Cesarz nie zważał na to, że Krzyżacy są obcemi przybyszami z Niemiec, którzy Prusami owdli, a teraz ośmielają się dziedziców tych państw własnych i posiadaczy prawych wyganiać. Na koniec — dodawał — nie opisywałem się na sąd wrocławski, anim do opisu mojej pieczęci przykładał; możesz więc mnie tyczący się wyrok osobno wdać i zmienić; lecz to pewna, że w żadnym razie z posiadłości moich nic nie ustąpię” [*In curia venerationis Berstiferia II post dom. Oculi 1420*]. Cesarz odpowiedział na to, że w sądzie swym żadnymi się względy nie powodował, a winą jest króla i w. księcia, jeśli się po jego przyjaźni więcej niż sprawiedliwość dozwalała spodziewali; najbardziej zaś zadziwia go uzalenie względem Żmudzi, której sam Witold wprzód w Toruniu ustąpił, dożywotnie ją tylko sobie zostawując.

¹⁰³przytomny (daw.) — tu: obecny przy czymś. [przypis edytorski]

Rzeczy pozostały na stopie dawnej; względem Polski zaś sąd cesarza prawie przyjęty, wypłatą połowy sumy naznaczonej stwierdzony jeszcze został. Witold przygotowywał się do wojny; Zakon chciał do niej znowu wciągnąć Świdrygiellę. Ten już się do Prus uciekać zabierał, otrzymawszy zaręczenie pomocy wszelkiej i glejt na przyjazd swobodny [*Glejt. Marienb: am T. der heil. Dreifalt. 1420, List do Ks. Świdryg. Elbing. Donnerst. vor Margaretha 1420*]. Korzystając z tego Krzyżacy sposobili się także do wojny. Rycerz Walrabe von Hunsbach wysłany po zaciągi do Niemiec; na granicach Mazowsza grody krzyżackie wzmocniono, Nieszawę i inne zamki obwarowano od spodziewanego napadu.

Zniechęcenie Witolda względem cesarza zmieniło jego położenie i wpłynęło na przyjęcie posłów czeskich, którzy koronę naprzód królowi polskiemu, potem Witoldowi ofiarowali. Król Władysław z powodu zaburzeń w Czechach, i obawiając się też cesarza, wahał się z jej przyjęciem; Witold przyjąwszy posłów w Oranach nad Mereczanką, odprawę ich stanowczą odłożył.

Przewidując trudności, jakie by wyniknąć mogły z większego zajęcia króla polskiego i Witolda, cesarz pośpieszył z wysłaniem Konrada Winsberga rycerza dworu swojego do Prus, dla pojednania, jeśli być mogło, i ułożenia trudności. Ten miał polecenie znajdować się na nowym zjeździe pod Wieloną; w. książę przybył widzieć się z mistrzem, ale żądał całkiem nowego ograniczenia Żmudzi, ustąpienia wieczystego puszczy zaniemnowych, zniszczenia aktów kraje te nadających Zakonowi itp.

Kroki wojenne ze strony polskiej już się rozpoczęły oblężeniem Gołubia, gdy za staraniem Winsberga, w. książę zgodził się na przedłużenie rozejmu do 12 lipca następnego roku; co do innych warunków nic nie postanowiono, zwlekając tak od roku do roku, jak gdyby zwłoką zyskać co było można. Wyjednano dwie bulle papieskie, z których jedna obiecywała rozpatrzenie wyroku cesarza niesprawiedliwego i zawarcie pokoju [*Florentiae Cal. Septemb. p. a. tertio*].

1421

Zgoda odwlekana nieskończenie, oczekiwana od sędziów, od cesarza, od papieża, od tylu-krotnych zjazdów, zdawała się już niepodobieństwem; pokój utrzymywał się tylko rozejmami przedłużonemi, po których uciążliwe z obu stron następowały uzbrojenia. Polska i Zakon wycieńczały się zarówno bez korzyści.

Pokój jak był obu krajom potrzebny, samo dochowywanie rozejmów dowodzi; nigdy one wprzód tak spokojnie nie upływały; teraz jeszcze w czasie ich trwania, ponawiają się ciągle starania o pokój stały. Witold zajęty znowu utrwaleniem chrześcijaństwa na Żmudzi, zjechał tam i na nowo biskupstwo, kościoły i duchowieństwo ustanowił, o czym w styczniu doniósł papieżowi [21 stycznia 1424, *Index papieski 975*], prosząc o podniesienie na godność biskupią proboszcza kolegiaty trockiej Mikołaja, bez zwykłych, jakie utwierdzenie pociągało, kosztów.

W listach do papieża skarżył się także w. książę na zawarte przez Krzyżaków związki z Nowogrodem i Pskowem, co stało się powodem wymówek Stolicy Apostolskiej Zakonowi; a w marcu [16, 1421, *Index Nap. 982*], mistrz wymawiał oczernienie przed papieżem w. księcia i uniewinniał się z zawartych z Rusią związków.

Na prośbę Witolda, papież bullą swą [*Index Nap. 1421, 31 maja N. 990*], dał rozkaz arcybiskupowi ryskiemu i jego sufraganom w Inflantach i Prusiech, aby strzegli Zakon od rozpoczęcia najazdów na Żmudź i Litwę, a w państwach Witoldowych, nowo ochrzczonych nie niepokoili [*Romae 11 kalend. Jun. pap. an. IV*].

Żmudź więc została przywrócona znowu władzy biskupów właściwych, a wyłączona spod jurysdykcji, jaką sobie nad nią Zakon przywłaszczał. Z drugiej strony przybycie Focjusza do Litwy i przyjęcie jego, zwraca uwagę. Objeżdżał on już bez przeszkody kościoły litewsko-ruskie; był w Kijowie, Włodzimierzu, Wilnie, Borysowie i Haliczu. Nie wiadomo, śmierć czy oddalenie się Grzegorza Cemblaka, były powodem nowych i niebezowocowych starań ze strony Focjusza o utrzymanie się przy zwierzchnictwie nad Rusią litewską. Cembłak długo przebywał w Konstancji, skąd nie wiadomo, gdzie się udał; a Focjusz z nieobecności jego umiał korzystać.

Wyrok cesarski zawsze jeszcze był przedmiotem sporów. Przypadły drugi termin wypłaty, w którym Zakon uiścić się Polsce nie mógł, wywołał protestację króla Władysława

o niespełnienie, a zatem zupełne unieważnienie dekretu. Krzyżacy odwoływali się do tego, że sam król uznawał wyrok niesłusznym, a papież rozkazał zawiesić wypłaty. Zakon ciągle był w przykrem położeniu: zażrzały mu przygotowania wojenne Witolda, które w czerwcu już zastraszać go poczyniły [20 czerw. *Index Nap.* 992]. Z drugiej strony król Polski i kurfirst brandenburski zdawali się także do wojny sposobici. Z Niemiec ani się mogli posiłków spodziewać; król Władysław o nowych układach słuchać nie chciał, póki by mu sumy przysądzonej nie opłacono. Sam papież i cesarz radzili Zakonowi, jeżeli nie Pomeranii to Żmudzi dla otrzymania pokoju ustąpić. w. mistrz skłaniał się do tej ofiary, a Zygmunt pod tym warunkiem zobowiązywał się wymóc na królu stałe przymierze. Nadchodząca wieść o przedłużeniu rozejmu do przyszłego św. Jana staraniem papieża i kurfirsta brandenburskiego Zakonu nie uspokoiła. Witold przyjął toż samo zawieszenie broni [*Index Nap.* 994].

Pomimo to jednak, w Litwie trwały uzbrojenia.

We wrześniu [11. *Index.* 1000. Romae. III. Ibid. Sept. Pont. an. V.] Żmudź uroczyscie na łono kościoła katolickiego przyjętą została. Uspokojony Zakon, starał się zawrzeć z Witoldem osobny traktat handlowy dla Ryżan potrzebny; lecz nie wiadomo, na czym usiłowania te się skończyły. [13 Sept., *Napierski.* 1002].

I422

Papież, którego od początku usilnem było staraniem pokój między panami chrześcijańskimi zapewnić, zwrócił całą swą uwagę na nieustanne a gorszące spory Zakonu, który pomimo wzrostu swego i zmiany charakteru, nie przestał być duchowną instytucją zarówno jak rycerską.

Wszystko co czyniło Zakon, spadało w części na duchowieństwo rzymsko-katolickie i kościół powszechny. Zgorszeniu więc koniec potrzeba było położyć koniecznie. W tym celu zesłany na miejsce Antoni Zeno z Mediolanu, doktor praw, nuncjusz apostolski, któremu polecono przekonać się pilnie o charakterze sporu i wezwać obie strony na sąd przed Stolicę Apostolską.

Poprawa wyroku wrocławskiego nie była w smak cesarzowi; starał się przełożyć papieżowi, że król polski i Witold żądali zbyt wiele, Żmudzi po morze, Sudawii i jaćwieżskiej ziemi dla Litwy itd.; że nie dopełniali, co im nakazano, a do spełnienia przeciwną stronę zmuszają; że w. mistrz skłania się do pokoju, a cała wina spada na Polaków i Litwę. Słowem, starał się cesarz, aby wyroku jego nie odmieniano. Nastąpiły apelacje i protestacje, ogłoszenie nowego dekretu i zupełne odrzucenie jego, gdyż Krzyżacy nawet stawać nie chcieli do sprawy; sądzono więc bez informacji od nich, zaocznie.

Król Władysław owdowiawszy znowu, jeszcze raz się ożenił, ale już w Litwie i z Litewką: obrawszy sobie jedną z córek księcia Andrzeja Olszańskiego, których było dwie, Bazylissa i Sonka. Król młodszą wydaną mieć sobie życzył, ale Szymon Andrzejewicz przedstawił mu, że obyczajem było, aby starszą wprzód wydawać. Tej Bazylissy starszej, król nie życzył sobie, dlatego, jak piszą kroniki, że dla starca wydawała się zbyt silną i namiętną (miała wąż, co oznaczało moc ciała wielką). Wydano więc starszą za ks. Jana Włodzimierzowicza Bielskiego, a drugą Sonkę król poślubił, mimo panów polskich, którzy swatali mu synowicę cesarską, Eufemię (Offkę). Sonka, która była wschodniego obrządku, chrzest łański w Nowogródku przyjęła; a Maciej biskup wileński po cichu ślub pobłogosławił, gdyż to małżeństwo już przeciwko wyraźnemu zakazowi Stolicy Apostolskiej zawarte było; papież bowiem na ostatnie ożenienie pozwolenie dając, warował, aby król w przypadku owdowienia związków nie ponawiał. Witold czynnym był w swataniu Sonki królowi, a niektórzy chcą, żeby w tem miał rachubę, bezpłodną ją sądząc.

Nowe poselstwo Czechów domagających się u Witolda, aby koronę czeską przyjął, teraz względniej i inaczej wcale, na przekór cesarzowi dekret wrocławski utrzymującemu, przyjęte w Wilnie zostało. Wprawdzie, wedle wyrazów kroniki, Witold odpowiedział: „że nie chce być żurawiem, co na dwu drzewach gniazdo buduje” — ale Czechom polecił Zygmunta Dymitrowicza Korybutta, synowca swego, ks. siewierskiego, zbaraskiego i wiśniowieckiego, którego wojskiem posiłkować przyrzekł.

Nie możemy wchodzić w szczegóły dalszych postępów Zygmunta w Czechach i wojny, jaką się musiał dobijać ofiarowanej mu korony, wracając potem do Litwy, na której

losy dalsze i stosunki z Krzyżakami wywarło wpływ wielki to, z niechęci ku cesarzowi pochodzące, postanowienie Witolda.

Wojna z Zakonem znowu zbliżać się zdawała; teraz bowiem odwołując Witolda od posilkowania czeskiemu pretendentowi, służyła własnemu interesowi cesarza. Zabiegi Zygmunta wywołać ją musiały: naglące listy przez posłańców w żebraczem odzieniu roznoszone, a na jednym z nich przejęte, polecały Zakonowi, aby nadal nic bez dołożenia się cesarskiego we własnej sprawie czynić nie ważył się. Rozejmu nawet Zakon sam przez się zawierać nie był mocen. Pisma cesarskie na żebraku owym znalezione, a nakazujące wojnę i niepokojenie Polski a Litwy, obudziły oba te kraje do przygotowań wojennych. W Polsce i Litwie uzbrajać się poczęto silnie; Tatarzy i Ruś powołani zostali. Umarł w tym czasie mistrz Michał Küchmeister, a po nim obrany Paweł Russdorf, któremu nowe rozkazy cesarz przesłać pośpieszył.

W jednym z pism tych, wzywających Zakon do boju, donosił cesarz, że Witold trzy silne wojska gotuje: jedno do Prus, drugie dla Zygmunta do Czech, trzecie na Inflanty; polecał w. mistrzowi, aby jak skoro wojna się rozpocznie, wpadł na króla i Witolda całą siłą i usiłował ich wstrzymać na sobie, gdyż cesarz znosił z przyczyny Zakonu niechęć obu i knowania w Czechach. Sam Zakon dobrze już wiedział o przygotowaniach Witolda i nie wątpił, że nań są wymierzone ordy tatarskie stojące już u granicy. [*List kmdr. toruńsk. do W. M. Toruń. Sonnt. nach Marci. 1422*].

Nuncjusz papieski na próżno usiłował traktowanie rozpocząć; unikano go w Prusiech, oczekując przyobiecane go już cesarzowi przez papieża odwołania posła. Król powołany o podanie swych żądań, powtórzył dawne o ustępstwo ziem od Zakonu. Ciągnęło się bez skutku rokowanie, umawiano o dnie, odwlekano, przedłużano umyślnie. Mistrz bał się i cesarza, i stolicę rzymską obrazić, udawał gotowość do zgody, zyskiwał na czasie; aż nareszcie nuncjusz oskarżony o sprzyjanie Polsce i postępowanie cesarza obrażające, odwołany został.

Zaraz po odjeździe jego wojna poczęła się od nadgranicznych zaczepiek. Krzyżacy nie tyle do niej co król przygotowani byli, gdyż Władysław i Witold sto tysięcy ludu zbrojnego na zawołanie swe mieli. W lipcu już gotowe siły polsko-litewskie weszły dwoma oddziałami do Prus. Świdrygiełło zmuszony został także wypowiedzieć wojnę Zakonowi [*Borovo. terra Masoviae feria III. post festum S. Jacobi. 1422*].

Wojska dwoma szlakami postępując, pustoszyły; a że Krzyżacy unikali boju stanowczego i po zamkach się kryli, musiano je dobywać. Część wojsk Zakonu broniła przeprawy przez Drwęcę, która zdobyta została; rozpuszczono zagony na włości i zamki. Oblężone Wambrzeżno biskupa chełmińskiego, które porzucono; główny oddział zajął okolice Bratean, inny posunął się pod Riesenburg, zdobył go, a cała siła na Sztum ku Malbörgowi zmierzała.

Nie unikano wszakże pokoju; spod Bratean oświadczano gotowość do zawarcia go. Ale w. mistrz ufając w cesarza i dawszy mu słowo, że bez niego umowy żadnej nie zawrze, odrzucił wnioski, choć widział zniszczenie kraju. Obietnice cesarza, oczekiwane z Niemiec posiłki i powodzenie komandora człuchowskiego, spowodowały odrzucenie pokoju lub rozejmu, z którymi się odzywali zwycięzcy.

Tymczasem posiłki z Inflant nie nadciągnęły; inne spodziewane także dotąd nie przyszły, wojsko rozsypane po zamkach, polsko-litewskiemu stawić czoła nie mogło. Polacy z Litwą rozpościerali się w większej części Prus wschodnich. Osadzać musiano Sztum, Gdańsk; bronić się razem w Osterode, Sołdawie, Woldembergu; zewsząd komandorowie wołali o posiłki. Marszałek Zakonu nie mógł nastarczyć żądaniom, do oporu sił brakło; widziano już błąd w tem, że rozproszono siły i nie stawiono czoła do stanowczego boju królowi. Gołub, Brodnica, Toruń, ziemia chełmińska, srogo zagrożone były.

Witold wziął Bischoffswerder. W. mistrz prosił go o rozmowę, obiecywał zakłady, jeśliby ustąpili, ale w. książę odpowiedział:

„Pisaliśmy to do was wprzód, iżbyśmy chętnie to widzieli, aby się chrześcijańska krew nadaremnie nie lała: teraz chcecie co niepodobna, abyśmy z kraju waszego wyszli. Wiecie, żeśmy nieraz z dobrym skutkiem z pola schodzili. Na lekkie pismo wasze nie rozpuścimy wojsk bez dobrego końca, bośmy je zgromadzili na to i po to tu przyszli, aby krajom naszym przy pomocy Bożej, wieczny pokój zapewnić. Jeśli chcecie ze mną i bratem zawrzeć

pokój, czynicie to w czas, aby kraj wasz do reszty zniszczonym nie był. A nie chcecie? zdajcie się na Boga, co z tego wyniknie; wypadek spadnie na was i na duszę waszą”. [*List Witolda do W. M. z Bischoffswerder. Donner. vor Assumpt. Marië 1422*].

Witold z Bischoffswerder poszedł z siłą swą do Gołubia, a król 15 sierpnia położył się obozem o dwie mile od Brodnicy u Wańseńskiego Jeziora. Zdobycie Gołubia dokonane zostało z wielką szkodą Zakonu; opustoszocono okolice Schönsee, a cała ziemia chełmińska ze wsiami i osadami zniszczona, dymem poszła. Tatarzy i Wołochy pastwili się nad ludem bezbronny z zwykłym sobie okrucieństwem w wojnie. Rzeź ohydłą widząc, król postanowił iść na Chełmno i Toruń. Lękano się bardzo o ostatni, gdyż Krzyżacy nie ufali mieszczanom, bojąc się, by go zdradą nie poddali. Ponowiły się żale za późne, że marszałek z mistrzem zrazu całą potęgą królowi się nie oparli. Posłano posiłki do Rheden, aby na niem zastanowić króla niełatwym zdobyciem i część wojsk tu odciągnąć.

Wszędzie zamki słabo poosadzane naprędce, za ledwie pierwszemu napadowi oprzeć się mogły; załogi z rycerzami sporzyły; strach, niepewność, niechęci, osłabiały nieprzyjaciela. Chełmno zdobyte zostało, załoga w niewolę i pod miecz poszła.

Późno przychodząc w pomoc Zakonowi, Zygmunt pod Chełmno dopiero przysłał posła swego biskupa korbawskiego, domagając się odwołania Korybutta z Czech i dziwiąc się, że Krzyżaków, obrońców wiary, nękał katolicki król Polski, a nie szukał na nich raczej sprawiedliwości u cesarza lub, jeśliby tego sąd odrzucał, w sądzie zebranych panów węgierskich i polskich. Na to odpowiedziano posłowi: co się tknie Krzyżaków, znamy już wiare i sprawiedliwość cesarską, wszakże przestalibyśmy i na jego wyroku, gdyby się Krzyżacy z nim o wojnę nie znosili potajemnie. Co się tycze Korybutta — odparł Jagiełło, jam go do Czech nie wysłał.

„Jam go tam posadził! — zawołał gwałtownie porywając się Witold — aby się nad cesarzem krzywd naszych i pogwałconego przymierza pomścił, i będzie tam póty, aż cesarz pozna, kogo pod pokrywką przyjaźni zdradnemi słowy chciał oszukać”. Z tem posła odprawiono.

Po zdobyciu Chełmna, dopiero przybył mistrz, usiłując królowi przeciąć dowóz żywności i ścisnąć go swemi wojskami na pogorzelsku. Część wojsk polskich stała u jeziora Mielna (Melno), ale nie napastowała mistrza, który już bez cesarza o pokoju myślał, widząc kraj gorzej co dzień niszczone, posiłki obiecane tylko na papierze, zagrzewanie do wojny bez skutku i pomocy. Rada jednozgodna wszystkich starszyny, biskupów, rycerzy, była za pokojem.

Wysłano biskupa pomezańskiego i ermlandzkiego z komandorami Elbląga i Torunia, dla wniesienia pokoju królowi do obozu pod Mielnem. Żądania Polaków i Litwy wzrosły zwycięstwem; ugoda była trudna; Zakon wszakże zmuszony okupić ustępstwem z swych ziem pokój konieczny, zawarł d. 47 września, następujący traktat:

Dobra duchowieństwa polskiego leżące w Prusiech, zabrane wprzód, oddano; ustąpiono Nieszawy, Orłowa, Murzynowa, Nowej Wsi, połowy koryta Wisły, posady zamku nieszawskiego, który do św. Jana miał być zburzony itd.

Litwie Żmudź i Sudawie przywrócono w granicach, które później ściśle oznaczyć się miały; handel między Prusami, Polską, Mazowszem a Litwą zupełnie miał być wolny jak przedtem. Spory handlowe osobnym sądem miały być rozstrzygane; zbiegów wzajemnie wydawać sobie zobowiązano się.

Na koniec wymówiono sobie zwrot i zniszczenie dekretów cesarskich, zrzeczenia Żmudzi, Sudawii, Inflant, itd. Dawne przywileje przeciwne temu traktatowi miały się uważać za unieważnione. W ten sposób zawarty traktat był w istocie dla Polski i Litwy stanowczym; poznano się wreszcie na ważności dyplomatów i aktów dotąd lekceważonych, których pokładanie przez Krzyżaków przed każdym sądem, do wyrokowania na ich stronę upoważniało. Nie był to już rozejm chwilowy, ale przymierze znaczące i wieczysty pokój (jeśli pokój tak się nazwać może?) utrwalić mogące, z istotnym za tyle strat dla Polski i Litwy wynagrodzeniem nie tylko w ziemiach, ale w zwrocie i zniszczeniu szkodliwych nadań dawniejszych [*In loco stationis exercituum dominorum Regis et ducis in flumen Ossa iuxta lacum Melno, inter Radzyn et Rogożno, Castra in terris Prussie, ipso die S. Stanislai Pontif. 1422, to jest: in die translationis S. Stanislai 27 Sept.*].

Krzyżacy upokorzeni w ten sposób wypadkiem wojny, w którą ich cesarz wprowadził, do lepszej przyszłości pocieszając się odwoływali. Upadłszy z powodu cesarza, u niego te-

raz szukali ratunku, ale i król Władysław miał tu już ucho łaskawsze. Wśród przygotowań do nowej wojny w Prusiech cesarz przysłał do Witolda, dając się za pośrednika i wnosząc zgodę. Posłani do Kezmarku pełnomocnicy; sam cesarz z królem zjechali się u Starego Siola, gdzie odnowiono przymierze dawne, potwierdzono traktat w Melna zawarty, nakazano Żmudź oddać, zamki czasu wojen na granicach litewskich pobudowane poburzyć i porozwalać. Materiał tylko Krzyżacy zabrać sobie mogli. Cesarz Zygmunt uczynił to wszystko w nadziei odwołania Korybuta i osadzenia go na ziemi dobrzyńskiej.

Traktat jednak ani ratyfikowany, ani opieczętowany nie został.

Zaraz po rozstaniu się z królem pod Brodnicą, gdzie wojsko chorągwie oddawało i rozpuszczone zostało, Witold wrócił do Wilna, skąd udał się do Smoleńska dla widzenia z córką Zofią, w. ks. Bazylego żoną i wnukiem Bazylim Bazylewiczem, ośmioletnim naówczas chłopakiem.

I423

Zakon zawarłszy niepomyślny i nieszczyśliwy dla siebie traktat, teraz już tylko usiłował wybrnąć z niego, sposobiąc się do nowej wojny: starał się pozyskać pomoc od ks. Henryka Bawarskiego, wzywał komandora Alzacji, ociągał się z ratyfikacją i przyłożeniem pieczęci, próbując pozyskać książąt szląskich na swoją stronę.

Tymczasem w. ks. Witold ponawiał zapytania, stanowczej względem traktatu zawartego domagając się odpowiedzi.

Zwołano radę powszechną starszyzny, biskupów, posłów miast; wszyscy mówili za pokojem, ale razem prosili o zmianę niektórych warunków traktatu. Żądano na powrót Nieszawy i cła toruńskiego. Cesarz zastraszał znowu, donosząc o zamachach Litwy z Tatarami na Prusy; sam zaś zbliżył się znowu do króla, chcąc wyjednać odwołanie Zygmunta Korybuta z Czech, co w Kaszawie umówionem zostało. Witold zgadzał się także na to. Przyobiecano Zygmunтови Korybuttowi ziemię dobrzyńską. Zaraz po zjeździe w Kaszawie zajęto trzy włości i Nieszawę, z połową cła toruńskich. Krzyżacy nie opierali się już temu, widząc cesarza za królem: owszem żądali sami opieczętowania traktatu w Melna zawartego, które na zjeździe pod Wieloną dokonane zostało. Witold z w. mistrzem rozstali się w najlepszych stosunkach i oświadczeniach przyjaźni.

Pisarze polscy łatwo i chętnie posądzający Witolda, od tego zjazdu z w. mistrzem postrzegają zmianę w jego obejściu z Zakonem i wszelką do posług gotowość, ofiarowanie pośrednictwa u króla itd. Lecz Witold takim okazuje się zawsze: skoro raz na pokój i przymierze z Zakonem rachować może, nie tai się z przyjaźnią i usiłuje ją zachować, podtrzymując obejściem życzliwości i oznak szczerego sprzyjania pełnem. Przypisywać skrytym podszeptom Zakonu i cesarza przeciwko Polsce mniemaną zmianę Witolda nic jeszcze nie dozwala.

I424

Koronacja królowej Zofii w Krakowie, którą cesarz, cesarzowa, król duński zaszczylicili swoją bytnością, a Korybutt w pięćset koni wyjeżdżał na spotkanie Zygmunta, swego przeciwnika — nie zwabiła Witolda, który ani z cesarzem się widzieć, ani świadkiem być wesela nie pragnął.

Posłowie Witolda oświadczyli, że w. książę ofiaruje się za pośrednika dla ułatwienia trudności wynikłych z traktatu w Melnie zawartego; co się tycze Zygmunta Korybuta, tego raz odwoławszy, ani go wspierać, ani namawiać więcej nie myśli.

Korybutt pomimo to oświadczenie, zniechęcony przewłoką w puszczeniu mu ziemi dobrzyńskiej, powołany przez Czechów, mimo oporu króla i Witolda, najemnych ludzi zebrawszy, znowu do Czech uszedł. To zajętrzyło cesarza, chociaż Władysław i Witold przekonywając, że mu nie pomagali, zabrali dobra jego w Polsce i Litwie, skazując go na wieczne wygnanie.

Witold w Wilnie przyjmował posłów cesarza i króla duńskiego o rękę królowej Jadwigi dla Bogusława ks. stołpeńskiego proszących; których osiem dni przetrzymawszy, odpowiedź odłożył na później, ale dał poznać, że projektowi temu nie sprzyja, co go do reszty z królową Zofią, i tak mu już niechętną, a związkowi temu sprzyjającą, poróżniło.

Później w Krzemieńcu poselstwo pskowskie z poradnikiem Sylwestrem znalazło Witolda, prosząc o ulgi w pobieranych opłatach, których odmówił, rozgniewany w r. 1421 okazanem nieposłuszeństwem i stosunkami z Zakonem.

Sam w. książę z pokonanymi Krzyżakami w coraz przyjaźniejsze zachodził związki, które, trzykrotną wojną opustoszożony kraj, wystraszony lud i bracia Zakonni, starali się utrzymać. Na zjeździe w Nieszawie za Wisłą pod Toruniem, gdzie byli tylko posłowie Witolda jako pośrednicy i pojednawcy, objaśniono niektóre punkta traktatu u jeziora Melna zawartego. Przedmiotem układów był handel. Kupcom Zakonu do Węgier, Litwy, Rusi i Mazowsza przez Polskę drogi miały być wolne, z poborem tylko dawnego myta; do składów nigdzie zmuszać ich nie miano itd. Wszelkiego rodzaju zboże, towary, przez Litwę, Polskę, Ruś, wodą i łądem prowadzić mogli. W traktowaniu tem Litwa prawie objętą nie była, i mało co do niego dla siebie wpływała.

Rusi zagrażali znowu Tatarowie.

Chan Kojdadatem zwany, ciągnął na ks. Jerzego Romanowicza ku Odojewu. Wezwany na ratunek Witold, wymógł posiłki dla ks. Jerzego u w. ks. Bazylego, a sam posłał od siebie przeciwko Tatarom w pomoc ks. Andrzeja Michałowicza i Andrzeja Wsewołodowicza, Jana Babę i Puciatę brata jego, książąt Druckich, których liczą siedemdziesięciu, Mitka Wsewotodowicza i Grzegorza Protasowa. Ci nie doczekawszy się posiłków od w. ks. moskiewskiego, sami pobili Tatarów, Kojdadat zmuszony do ucieczki, a dwie jego żony odesłane jedna Witoldowi, druga do Moskwy w. księciu [*Index* 1 stycz. 1425. 1103; Chan nazwany tu Chudandach] z częścią zabranych na Tatarach łupów.

W tym roku umarł zięć Witoldów, w. ks. Bazyli, poruczając syna swego, *na imię Boga*, Witoldowi, z ufnością, że go nie opuści. W. ks. Zofia umierającego o tę odezwę uprosiła, mając nadzieję w opiece ojca, którego potęgę co dzień wzrastającą widziała. I gdy jeden umierał, rodził się inny władca Witoldowi pokrewny, syn Władysława króla, powitany w Polsce radością powszechną. Witold na chrzciny jego d. 17 lutego 1425 roku, posłał dar prawdziwie królewski, kolebkę srebrną, sto pudów ważącą.

1425

Morowe powietrze rozszerzające się w Polsce, zmusiło do ucieczki w lasy litewskie króla i królowę, gdzie z Witoldem w puszczech przemieszkiwali. Tu na łowach Jagiełło, uganiając się za zwierzem, nogę złamał i kilka miesięcy leżeć potem musiał w Krasnymstawie. Na dzień św. Marcina złożony sejm w Brześciu Litewskim, gdzie król dla nowo narodzonego syna u szlachty następstwo po sobie usiłował zapewnić. Nie przyszło to bez trudności, a Władysław każdego osobno z senatorów namawiać zmuszony, okupywał łaskami dziedzictwo dla syna, które nareszcie zapewnionem mu zostało. Ślacha obu krajów dosyć wszakże niechętnie zezwoliła na dyplom, który dano w ręce Zbigniewa Oleśnickiego.

Tymczasem królowa znowu była brzemienienną. Kronikarze polscy przypisują Witoldowi całą ohydłą sprawę jej i oskarżenie o cudzołóstwo. Piszą oni, iż uląkł się tej płodności, aby Litwa na dzieci królewskie nie poszła; rzucił więc wątpliwość i przywiódł króla do tego, że sprawę sromotną wyprowadzono, która odprzysiężeniem się skończyła. Jan Tarnowski zwrócił uwagę króla na to, że potomstwo osławionej matki panować nad Polską nie może, i tak dano się królowej odprzysiąc, złożyć świadectwem kilku pań, a Jana Straszę Odrowąża, który królowę osławił przed Witoldem, długo więziono i srogo ukarano.

Małej wagi rokowania z traktatu u Melna wynikłe, przedłużały się. Chodziło tylko o sprawy polskie i w. ks. ofiarował się za pośrednika. Naznaczony zjazd w Grodnie, gdzie o młyn na Drwęcy w Lubitz dopominały się strony obie. Był to punkt przeprawy, ważny dla obrony granic. Witold chciał powiat połongowski ustąpić Krzyżakom dla załatwienia tej trudności, ale król tego nie przyjął. Ponowiono zjazdy bez ukończenia stanowczego; ale stosunki, jak nigdy wprzód, pozostały przyjazne i zawiązywały się coraz ściślej. Oczekiwano w tym roku zjazdu królów polskiego i duńskiego, a Krzyżacy nawet pomoc jakąś w zamierzonej wyprawie na Ruś Witoldowi dać przyrzekli, lecz wojna ta ze Pskowem wprzód uchwalona, zaniechaną została [25 maja 1424. *Index. Nap.*] Granice między Litwą a Kurlandią postanowione przez Witolda. [*Index. Nap.* 1179].

Gdy na sejmie w Łęczycy panowie polscy dane w Brześciu dyploma następstwa na tron dla syna królewskiego wobec jego roziękali szablami, a potem znowu każdy z osobna ujęci, przypieczętowali; Witold uwiadomiony umyślnie poselstwem o ukończeniu sporu względem młyna Lubitz, nie miał już potrzeby ustępować powiatu połongowskiego. Z oznajmieniem do Witolda posłani: Zbigniew biskup krakowski, Piotr Szafraniec podkomorzy krakowski i Mikołaj Drzewiecki pisarz królewski. Spotkani posłowie o dwie mile od Trok przez biskupa wileńskiego Macieja, przeprowadzani uczciwie, w bramie przez Witolda przyjęci, na zamku trockim ugoszczeni zostali.

Uprowadziła to jeszcze wyprawa na Ruś w początku roku rozpoczęta, na którą sposobiono się. Witold w styczniu już obozował pomiędzy Smoleńskiem a Witebskiem, wioząc z sobą chorą naówczas żonę Julianę. [13 stycz. 1420; Napierski *Ind.* 1208]. Do pół roku wszakże przeciągnęły się przygotowania i sama wyprawa.

Psków i Nowogród jak w roku przeszłym były celem uzbrojenia: Psków z dawna wylamywał się z lennictwa litewskiego. Posłowie jego i Nowogrodzcy przybyli, prosząc, o pojednanie i przebaczenie, ale za późno. Witold nie dając nic poznać po sobie, odprawił pskowskich posłów i nowogrodzkiego posadnika Teodora z obojętną odpowiedzią. Tymczasem potajemnie gotował się na nich. Zajście z biskupem dorpackim, który pod opieką Witolda zostawał, przyspieszyło wybuch.

Historycy ruscy, przypisujący tę wyprawę chęci korzystania z młodości wnuka Bazylego, zupełnie w tym zarzucie słuszności nie mają. Sprawiedliwie Narbutt uważa, iż kronika nowogrodzka wzmiankuje o przybyciu Bazylego do obozu Witolda i przysiędze przez niego złożonej dziadowi, iż do spraw Pskowa i Nowogrodu mieszać się nie będzie, ani ich posiłkować. W istocie dotąd w. książęta moskiewscy mieli bardzo wpływ mieli w Pskowie i Nowogrodzie, do ziem tych żadnego nie rościli prawa; czasowe przymierze wiązać ich tylko mogło. Ks. riaziański Jan Teodorowicz poprzysiągł także Witoldowi przymierze podobne.

W czerwcu, przygotowania do wojny były już wielkie i Witold wezwał Krzyżaków mających go posiłkować na lipiec [*Ind.* Napierski 1210]. Wojsko po cichu zgromadzone, z Czechów, Wołochów, Tatarów pod wodzą Machmeta cara i Krzyżaków składające się, posiłkowane przez Nowogrodzian niechętnie, oddziałem pod wodzą ks. Aleksandra Ihnatiewicza, d. 4 sierpnia wtargnęło w ziemie pskowskie, na miasto Opoczkę idąc naprzód, które obległo.

Mieszkańcy dla obrony swej zrobili przed bramami most sztuczny, na cienkich linach umocowany do podpiłowanych palów, pod którymi nabite były w głębokim kanale koły ostre i drzewca. Sami ukryli się za mury, oczekując szturm. Nie widząc nikogo na murach, Witold sądził, że twierdza opuszczona została; rzucił się ze swemi na most gwałtownie, gdy wtem ukryci ludzie, liny podcięli. Wielkie mnóstwo ludu zapadło się i porozbijało na palach, inni żywcem pobrani w niewolę i srodze męczeni na murach, w oczach Witolda, bo ich ze skóry żywcem obdzierano. To okrucieństwo dowodzące, że Opoczanie bronić się postanowili do upadłego, zniewoliła Witolda ustąpić pod Woroneż. Lecz i tu nie lepiej mu poszło.

Zagrożone miasto zawołało o pomoc do Pskowa; nadesłany posadnik Teodor z bojarami w poselstwie do w. księcia, ale to odepchnięte w początku zostało i szturm pod szturmie przypuszczano bez ustanku.

Szczególniejsza, nadzwyczaj gwałtowna burza, deszcze, ulewy; jedna zwłaszcza chwila z wiatrem, tak gwałtownym, że się wszyscy skończenia świata lękali, a Witold sam, chwyciwszy za słup namiotu, wołał „Boże, zmiłuj się!” — zniewoliła do układów. Burza ta, którą wojsko za złą wróżbę wzięło, ochotę mu do dalszej wyprawy odebrała. Woroneż zdał się na łaskę i okupem opłacił od zagłady.

Pskowianie osadzali tymczasem Kotelnię. Oddział siedmiotysięczny z Tatarami podstąpił pod nią i dogał Pskowian zmierzających do zamku, ale im tylko odjął trzydziestu ludzi; reszta zamknęła się w grodzie.

Psków pod Woroneżem już proszący o przebaczenie, nie otrzymał go; w. książę podstąpił pod same miasto, którego przedmieścia popalone były.

Tu już wśród szturmów, za wdaniem się posła wielkiego księcia Bazylego i Aleksandra Włodzimierzowicza Łykowa, posadnicy Jakim i Teodor, przebragali Witolda, który wziął okupu tysiąc rubli, razem z Woroneżem 1450; chociaż zwycięzca zażądał ich 3 000. Jeńców oddano na porękę pośredników, a pieniądze i więźniowie razem do Wilna na Trzy Króle dostawieni być mieli. Pskowianie opłacili jeszcze okup za jeńców swoich, którzy do października następnego roku pozostali w Litwie.

Z Polską w Grodnie starano się rozstrzygnąć małej wagi trudności o rozgraniczenie ziem jej od Zakonu, w czasie bytności króla. Wysłane na ten cel poselstwo, wyrobiło na rok następny zjazd, gdzie nareszcie arbitrowie ostatecznie postanowili granice Drezdenka, dotąd nieokreślone ściśle. W. książę Witold stawał w charakterze pośrednika i okazywał Zakonowi przyjaźniejszy niż kiedy. Z królem zaś przyjaźń dawna nadwerężona odejściem od Brodnicy, już się na nowo skojarzyć nie mogła. Witold podeszlejszy wiekiem, zaczynał marzyć coraz goręcej o niezależnej koronie litewskiej, o utrzymaniu kraju tego odrębnym od Polski. Usiłowania jego do zachowania charakteru narodowości udzielnej, ukazują się i w tem, że język litewski chciał uczynić językiem sądów i prawa. Ale Krzyżacy obawiający się tego wielkiego przedsięwzięcia, które by było pociągnęło wszystkie ludy plemienia litewskiego ku Litwie, odradzili to Witoldowi pod pozorem, iż język pogan jeszcze jest wiarą ich i przesądami dawnymi przesiekły, że tępiąc go tylko i niszcząc, nową religię zaszczerpić można. Ten jeden krok niebaczny Witolda, który rady krzyżackiej usłuchał, niezmiernie wpłynął na przyszłość. Z językiem znikło wszystko dawne, a pamiątki litewszczyzny lud tylko, strażnik tej arki, przechował w lasach, wykołysał na odludziu.

Krzyżacy co dzień większy wpływ uzyskiwali nad umysłem w. księcia; pochlebiając jego dumie, podsycali w nim myśl starania się o koronę litewską i ruską, podżegali go do oderwania się od Polski, którą osłabić było dla nich najpożądańszem. Witold zaślepiony na skutki, wziął do serca stać się niezależnym panem kraju, choćby na chwilę przed śmiercią, i umrzeć, pozostawując państwo swe silnem a udzielnem.

1427

Już w r. 1427 myśli te na jaw wychodzą; uspokojenie Rusi i ustalenie władzy w tych prowincjach zajmuje Witolda spokojnego ze strony Zakonu. W marcu przybyli do Wilna posłowie nowogrodzcy, później pskowsy Joachim Pawłowicz i Jan Sydorowicz, z okupem, proszący o uwolnienie jeńców. W sierpniu znajdował się Witold w Smoleńsku, objeżdżając kraje sobie podległe, do których zjechał przez Brandeburg, Balgę, Elbląg, Marienburg, Mewe. W listopadzie powrócił już do Nowogródka.

1428

Nowogród Wielki, jak Psków wprzód, potrzebował upokorzenia, gdyż ufny w siły swoje, nie tylko sporzył o granice, ale w którymś piśmie swem ośmielił się Witolda nazwać zdrajcą. Pogrożki wojny Nowogrodzianie przyjęli ze śmiechem, mówiąc: nawarzym miodu na wasze przybycie.

Niedostępność Nowogrodu, otoczonego bagniskami i lasami, twierdzą dzikich ludów, dodawała otuchy Rzeczpospolitej.

Witold wszakże nie zraził się trudnością wyprawy, do której posiłkowała go Polska, ks. Kazimierz Mazowiecki, Świdrygiełło, ks. Zygmunt Kiejstutowicz, Aleksander Włodzimierzowicz Wołyński, Jerzy Symeonowicz Lingwenej i inni.

Z Polaków towarzyszyli mu: Wincenty Szamotulski kasztelan międzyrzecki, hetman Jakub Kobyleński, Mściąg Skrzyński, Mikołaj Brzeski, Zik Kadłubski, Maciej Uski, Jan Sciekoziński, Jan Łopata Kalinowski, Jakub Prekora Morawieński, Mikołaj Sępiński i wielu innych.

Zawarcie przymierza z ks. Janem Fedorem Rizańskim i Janem Włodzimierzowiczem Prońskim wspomagało, zaręczając z ich strony niemieszanie się do boju.

Wojsko dość silne, z końcem wiosny ruszyło prostą drogą przez czarny las, miejsce dotąd uważane za niedostępne. Przodem szli 10 000 ludu, czerni, która siekierami drogę torowała przez puszcze i błota, wycinając lasy, wyściełając grzędzawice, narzucając mosty dla piechoty, jazdy i dział wiezionych. Podobne drogi dotąd jeszcze gdzieś zatrzymały nazwanie *mostów Witoldowych*.

Szczególnie działa potrzebowały bezpiecznych dróg; a jedno z nich, które dla oblężenia wiódł Witold, nazwane *Galką*, ulane przez Niemca Mikołaja, ciągnęły¹⁰⁴ pod mury Porchowa czterdzieści koni.

Nagle, przebywszy puszcę i trzęsawiska niebezpieczne, Witold stanął pod zamkiem Porchowskim; roztoczono obóz, rozpoczęto szturm.

Galka zagrziała, ale raz tylko; za pierwszym bowiem wystrzałem roztrzaskana w kawałki, wywaliła basztę i przebiła dwie ściany cerkwi św. Mikołaja nad ołtarzem w czasie nabożeństwa, ale pękając, sama szczętami swemi pozabijała też wiele ludu, wojewodę połockiego i jakiegoś Krzyżaka stojącego nieopodal. Załoga Porchowa składała się ze trzech tysięcy ludu, pod dowództwem posadnika Grzegorza i Ihnata Boreckiego: nie czuła się ona na siłach, aby opierać dłużej i narażać na szturmy i zdobycie. Zaczęto układy, których pierwszym warunkiem było, aby w imię całej Rzeczypospolitej traktowano. W Nowogrodzie postrach był wielki: pośpieszono z poselstwem, które sprawiał arcybiskup Nowogrodu, na czele czterestu bojarów przedniejszych. Umówiono się o okup z Porębowa 5 000, z Nowogrodu, lubo¹⁰⁵ niedobywanego 10 000 rubli, a 3 000 osobno za jeńców już pobranych (na naszą rachubę dzisiejszą około 1 700 000 złotych).

Zawarliśmy pokój tak drogo opłacony przez Nowogrodzian, w. ks. Witold rzucił im odchodząc ostatnie słowo: „Nie zwijcie mnie odtąd zdracją”.

Po powrocie z wyprawy w. książę przyjmował w Nowogrodzku i udarowywał wspaniale sprzymierzeńców swoich. Metropolita Focjusz objeżdżał kościoły Rusi litewskiej przez dwa miesiące.

1429

Myśl otrzymania korony i zostawienia po sobie Litwy potężnej a niepodległej dojrzała w potężnej duszy Witolda, z którą razem na inny świat przenieść się miała. Myśl ta w niczym więcej sercu, w niczyjej nie odrodziła się głowie; jej to dzieje są ostatnimi chwilami panowania starca, ostatnimi momentami właściwej historii Litwy. Poza zgonem bohatera, jest już tylko walka i bój między krajami, z których jeden wcielić w siebie pragnie drugi, opierający się sił ostatkiem. Są to już nie dzieje Litwy, ale historia Polski. Z Witoldem kończy się Litwa i kona na wieki. Naród dopełnił swej misji, wyrósł później chorobliwym wzrostem w ogrom różnorodny, który tylko potężna prawica Witolda utrzymać mogła. Po jego śmierci trwa olbrzymi trup, powolnie rozkładając na części dotąd zawałające brzegi Czarnego i Bałtyckiego Morza. Mała Litwa urosła na wielkie państwo, co nawałę Tatarów wstrzymać, podbić ich i zwalczyć potrafiło; spełniwszy, do czego ją losy zgotowały, przekazuje się na pokarm drugiemu państwu potężniejszemu, w wielkiej świata całości, inne mającemu przeznaczenie.

Cesarz Zygmunt pragnący osłabić Polskę i Krzyżacy pracujący w tymże celu, których jedność Polski i Litwy nie bez przyczyny na własną zatrważała przyszłość — od dawna dumie Witolda pochlebając, królem go mianowali, koronę mu z dala ukazując. W istocie potęga Witolda, którego państwo rozciągało się od morza do morza, mogła natchnąć żądzą korony. Lecz nie o próżne dumy nasycenie chodziło tu tylko: miłość kraju większym była powodem działania, a ostatnie słowa umierającego bohatera jej dowodzą. Polacy dobrze poznali, co się kryło pod błyszczącym bawidełkiem i dlatego tak silnie, chwilowemu nawet spełnieniu zamiaru w. księcia, opierali się do ostatka.

Pewien pomocy od cesarza i Krzyżaków, zgodzenia się hołdujących mu książąt i przymierzeńców, Witold miał tylko Władysława Jagiełły i Polaków skłonić, aby na ukoronowanie jego i ogłoszenie Litwy królestwem zgodzili się. Ta była myśl zjazdu w Łucku, który na rok 1429 miał się zebrać. Poczynąć sobie bez Polski było to zerwać z nią stosunki wszystkie, wypowiedzieć jej wojnę, zobowiązania własne i najuroczystsze podeptać przysięgi.

Witold chcąc przemóc spodziewany opór Polaków, rachował na wstawienie się cesarza Zygmunta, na starość Jagiełły i słabość jego, na przedajność tych, co go otaczali. Zjazd ten na Trzy Króle naznaczony, na który sproszono zewsząd panujących i książąt, pozornie miał inne cele. Miano na nim roztrząsać z cesarzem i książętą ważne zadanie

¹⁰⁴ciągnęły (...) czterdzieści koni — dziś: ciągnęło czterdzieści koni. [przypis edytorski]

¹⁰⁵lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

zjednoczenia się przeciw grożącej przewadze tureckiej, traktować o losie Wołoch, które cesarz rozebrać zamyślał, o husytach, którym posiłki od Polski i Litwy chciał zaprzecć, nareszcie o zjednoczeniu Kościoła.

Łuck, jedna z najstarszych osad ziemi wołyńskiej, dawna Drewlan i Łucznan stolica, którą losy podały w ręce Witolda, była ulubionym jego w Rusi pobytym. Tu wznosił się na wyspie Styrem i Głuszcem oblanej, na wysuniętym cyplu ziemi, mocny, nieprzystępny zamek, murami wysokimi otoczony, ze trzema basztami i wysoką, nad wnijsciem sterczącą wspaniale wieżycą. Geograf ruski w XIV wieku piszący, już Łuck zwał wielkim grodem nad Styrem. Stare miasto ograniczone wyspą i wysokimi brzegami rzeki, rozciągać się naówczas musiało w jedną stronę ku tak zwanemu Dworcowi, w drugą ku dzisiejszej wiosce Kiwircom. W r. 1425 przeniesiona tu została katedra łacińska z Włodzimierza, a wzniesiony kościół i dom biskupi, ożywiały pusty przez większą część roku zamek. Dwie warownie, wyższa i niższa, część wyspy od cypla zajmowały, właściwe miasto zalegało resztę, z podzamczami wysuwając się za Głuszec, który w czasie wojny granicę obronnej twierdzy stanowił. Stare osady karaimów, Ormian, Żydów, którym Witold dwakroć nadał wielkie naówczas swobody, ludność z Rusinami tutejszemi składały. Zamki oba i wyspa cała tłoku gości sproszonych pomieścić nie mogły; przeznaczono więc folwarki i wsie okoliczne (Żydyczyn, Hnidawę, Zaborol, Krasne, Omelanik itp.) dla dworów książąt i panów przybywających.

Jagielle, który wiozł z sobą żonę Zofię i dwóch młodych synków, towarzyszyli książęta mazowieccy synowie Ziemowita, którzy świeżo w Sandomierzu hołd mu złożyli, książęta lignicki, brzeski, pomorscy; z senatu Wojciech Jastrzębiec, arcybiskup gnieźnieński, Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski, Michałowscy, Ostrorogowie, Szamotulscy i wielu innych. Z Bazyliem w. ks. moskiewskim, Witolda wnukiem, jechali: metropolita Focjusz, starający się o pozyskanie Rusi pod władanie swoje, książęta Borys Twerski, sprzymierzeniec Litwy, Oleg Riazanski i Odojewskie. Od w. mistrza krzyżackiego wysłani byli komandor Bałgi i rządcą Rastemburga; mistrz też inflancki Siegfried z poczem swej starszyny i wielkim orszakiem. Oprócz tych zjechali, gospodar wołoski wygnaniec Elias, Eryk król duński, posłowie Jana Paleologa o pomoc dla Konstantynopola od Turków proszący, banowie tatarscy z ord perekopskiej, dońskiej i wołżańskiej, legat papieski Jędrzej dominikan. Był to od niepamiętnych czasów pierwszy zjazd tylu znakomitych władców w tych krajach.

Orszak w. ks. Litwy, oprócz rodziny własnej, panów litewskich, ks.ks. Olszańskich, Radziwiłłów, Rombowdów, Moniwidów itd. składały rodziny polskie, które z nim w wojnach chodzić nawykły na nieprzyjaciela, i dworzanie jako Małdrzyk i Cebulka, przez których spodziewał się działać na panów polskich, jeśliby opornie mu stali.

Z ogromnym kosztem Witold podejmował te orszaki tysięcy ludzi, tłumy rycezy i dworzan. Przeciwno książętom znakomitszym wyjeżdżali na spotkanie biskup łucki ks. Jędrzej Szałowski, biskup grecki i ormiański; każdego uroczyscie wiedziono na zamek górny, a w. książę z królewską wspaniałością swych gości przyjmował.

Codziennie potrzeby kuchni Witoldowej w Łucku, która karmiła tylu przybylców tak wspaniale, przywodzą nasi kronikarze jako dowód dostatków, a razem liczby zgromadzonych gości. Szło codziennie na przekarmienie tych tłumów siedemset wołów i jałowic, co dzień tysiąc czterysta baranów, po sto żubrów, łosi i dzików prócz innego jadła. Wypijano co dzień siedemset beczek miodu, wina, małmazji, piwa i różnego trunku. A uczta ta trwała siedem tygodni!!!

Licząc tylko dni czterdzieści, już by 28 000 wołów, 50 000 boranów, 4 000 łosiów i żubrów, a 20 000 beczek trunku różnego spotrzebowano!! Jeden Witold wystarczyć mógł na takie przyjęcie.

Pierwszych dni stycznia, wszyscy już prawie przybyli, a Władysław Jagiełło wybiegł był na łowy ku Żytomierzowi, gdy oznajmiono o cesarzu Zygmuncie, że się zbliża i król pośpieszył nazad do Łucka.

Witold, czcząc dostojnego gościa, wyjechał przeciwko niemu o milę za Styr (za Zaborol) Jagiełło nieco bliżej go spotkał. Dwór cesarza Zygmunta i żony jego Barbary, oprócz książąt Rzeszy niemieckiej, hrabiów i panów węgierskich, Kroatów¹⁰⁶, Czechów, Ragu-

¹⁰⁶Kroaci — Chorwaci. [przypis edytorski]

zan, pań i pacholąt, odznaczał się wielką liczbą dworu, sług, zbrojnej straży i rycerzy. Dwór króla polskiego nie mniej wspaniały, odznaczał się szczególniejszym doбором pięknej młodzieży i wspaniałych starców składających radę.

Spotkawszy się z Władysławem Jagiełłą, cesarzowa zaprosiła go do sań swoich. Zygmunt jechał konno w poczcie wspaniałym książąt i rycerzy, poprzedzany przez Witolda. Wjazdowi cesarza towarzyszyło wysypanie się ludu, którym czerniały brzegi Styru wyniosłe. Huk trąb, kotłów, piszczałek i surm rozlegał się wśród dźwięku dzwonów kościołów i cerkwi. Spotykały go procesje uroczyste, katolików naprzód, na czele których szedł biskup Jędrzej, niosąc święte relikwie, Greków i Ormian ze swymi władkami, nareszcie karaimów i izraelitów z rabinami. Cesarz powitał biskupa katolickiego i uczcił niesione świętości pocałunkiem, innych prawie wzgardliwie pominął.

Witold wprowadził go wprost na zamek, który przygotowany był do uczty wspaniałej, jaśniejac przepychem niesłychanym, stosami naczyń złotych i srebrnych, kobiercami itp. Po podwórcach i dworach, częstowano dworzan i orszak cesarski z równym przepychem.

Nim przyszło do rozpraw o ważniejszych przedmiotach, a raczej wśród traktowań, dnie upływały na zabawach, turniejach, gonitwach i wymyślnych łowach, z ptakami, psami, coraz w innych stronach i okolicach miasta. Na dworze błazen Hönné bawił zebranych gości. Tymczasem cesarz Zygmunt i cesarzowa Barbara, starali się po cichu przysposobić Władysława Jagiełłę, aby się koronacji Witolda nie sprzeciwiał; czemu jednak stary monarcha, tylko dla panów polskich i ich oporu, sprzeciwiał się coraz żywiej. Witold, któremu przyobiecywana polyskiwała korona, w uniesieniu wdzięczności dla cesarza, obiecywał mu nawzajem 100 000 ludu przeciw Czechom postawić.

Zwróćmy na chwilę uwagę na tych ludzi, o których żelazny opór rozbiła się ognista żądza Witolda — na panów rad królewskich.

Na czele ich, nie zasługą lub zdolnością, ale raczej dostojeństwem, stał Wojciech Jastrzębiec arcybiskup gnieźnieński, z ubogich rodziców, ze stanu niskiego wzniesiony na najwyższą w Rzeczypospolitej godność duchowną. Człowiek to był żądny wyniesienia, chciwy i liczną familią, którą wynieść i zbogacić pragnął, otoczony. Brat jego Ścibor, wojewoda łęczycki, miał dwudziestu synów, z których ośmiu w wojnie z Krzyżakami polegli. Podania malują arcybiskupa wylanym dla rodziny, ulegającym możnym, nigdy wbrew niesprzeciwiającym się niczemu, przebiegłym i zręcznym. Z jego strony Witold nie mógł się obawiać tak żywego oporu w sprawie oderwania się Litwy od Polski, jak od Zbigniewa Oleśnickiego. Ten w bitwie u Grunwaldu zasłużywszy sobie obaleniem Kökeritza, napastującego Jagiełłę, łaski króla i doszedłszy już wrychle¹⁰⁷ biskupstwa krakowskiego, znany był z gwałtowności swego ślachtetnego charakteru i niezłomnej jego stałości. Tęgo ani groźba, ani prośba, ani datek, ani pochlebstwo sprowadzić z drogi przekonania nie mogły. Wspaniała to i wielka postać, siłą wiary głębokiej zbrojna, prawdziwy kapłan, prawdziwy pasterz, nieskazitelny senator.

Panowie ziemscy i siła ziemskich mocarzy, znikają w oczach jego, gdy chodzi o sprawę Kościoła; w sprawie kraju, przekonania jego nikt mu wydrzeć, nic ust mu zamknąć, ręki wstrzymać nie może. Z proboszcza św. Floriana i kanonika krakowskiego, zostawszy w r. 1428 biskupem krakowskim, winien będąc królowi całe wzniesienie swoje, nie pobłażał mu wcale. Owszem odważną otwartość miał za najpierwszy swój obowiązek. Już zagęszczonych husytów z diecezji krakowskiej wygnał, a gdy posłowie czescy, Hussa zwolennicy, przybyli do Krakowa z ofiarą korony, z prośbą posiłku, on dla¹⁰⁸ samej ich przytomności¹⁰⁹ rzucił na miasto interdykt¹¹⁰, i choć wielkanocne następowały święta, został w Mogile, gdzie oleje święte konsekrował; nie chcąc wstąpić nogą tam, gdzie gród stołeczny tchem swym zarazili kacerze.

Król Jagiełło go się obawiał, bo raz już sam był od niego kłątą zagrożony. W Budzie cesarzowi Zygmuntowi, posłując do niego, stawiał się tak ostro wyrzucając mu dekret niesłuszny, że Niemcy o mało go nie zabili. Spytka z Mielsztyna, nie zważając na ród jego i związki, wyklął za herezję. Szczodry, hojny, śmiały, ale nieugięty niczem, był najstras-

¹⁰⁷wrychle (daw.) — szybko, wkrótce. [przypis edytorski]

¹⁰⁸dla (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

¹⁰⁹przytomność (daw.) — obecność. [przypis edytorski]

¹¹⁰interdykt — w prawie kanonicznym kościoła katolickiego wydany przez władze kościelne zakaz sprawowania kultu w oznaczonym miejscu. [przypis edytorski]

niejszym i jedynie dla Witolda strasznym, bo i króla, i panów polskich za sobą prowadził. O niego miało się rozbić długo przygotowywane królestwo litewskie.

Nie mniej dla Witolda ciężkim do przełamania był Jan z Tarnowa, wielki cesarza Zygmunta nieprzyjaciół, człowiek odważny jak Oleśnicki (choć osobiście mu nieprzyjazny), wpływ także przeważny wywierający na króla, którego często zuchwale strofował; senator o dobro kraju gorliwy i rozpoznać je umiejący, był drugim z rzędu najważniejszych panów Rady. Reszta: Jan Głowacz z Oleśnicy, Jan Szafraniec, Mikołaj Michałowski wojewoda sandomierski, Sędziwój Ostroróg Szamotulski, więcej przyjaźni byli Witoldowi niżeli mu przeciwni. Ale i do tych interes kraju, dobro ojczyzny przemawiało, a Zbigniew Oleśnicki i Tarnowski mieli na nich wpływ przeważny¹¹¹.

Przy Witoldzie, do współdziałania na panów polskich stali: Jan Gastold, ks. Algimund Olsza, Rombowd, Siemion ks. Olszański szwagier Witolda, wielkorządca Nowogrodu, Małdrzyk z Kobiela, poufały księcia dworzanin, i sekretarz jego Cebulka.

Rozliczne były przybyłych tu panujących interesa, a posłowie Paleologa, Jana VII, woleli najgłośniejszą o pomoc przeciwko Amuratowi, który w ślad za podbojami Mohameda, zajęciem Serbii i Wołoszczyzny, Cypr i Epir zawojował i groził starej stolicy Konstantyna. Eryk Doński walczył już z księżętą Rzeszy o księstwo holenderskie, o które po nim następcy do XIX wieku spierać się mieli, i od cesarza wyglądał pośrednictwa, od Polski posiłków. Cesarz sam miał tu sprawy rozliczne: walkę z Turkami, do której pomocników chciał zyskać, pojednanie ostateczne Zakonu krzyżackiego i Polski, zjednanie sobie posiłków przeciw husytom, przesadzenie części Zakonu Niemieckiego nad Dunaj, a na reszcie koronację Witolda, to jest oderwanie go od Polski.

Przy pierwszym zejściu się cesarza z królem Jagiełłą, luksemburczyk począł od wyrzutów, klęskę swoją w Bułgarii składając na króla, że mu posiłków obiecanych nie dostarczył. Lecz Jagiełło wcześniej przygotowany na odpowiedź, odrzekł, że pomocy nie przyrzekał, a jednak wojsko jakie mógł podesłał, i że czekało na cesarza u Dunaju pod Brajłowem, na próżno go wyglądając, gdyż bawił naówczas w Czechach.

Po tych obustronnych wymówkach, cesarz niby urazę zawsze mając jeszcze do króla, uroczyście się z nim pojednał.

Następnie usiłował Zygmunt zawrzeć przymierze z Polską i Litwą, prosząc o pomoc przeciwko husytom w Czechach i Turkom a Saracenom. W nagrodę zaś, zażalony od dawna na Wołochów za niedostarczenie posiłków do wojny tureckiej, ofiarował podzielić się z królem i w. księciem Wołoszczyzną; co już wprzód raz w r. 1412 wnoszone było. Polacy oparli się temu i po naradzie z niemi, król odpowiedział:

— Że Wołoszczyzny nie tylko rozbierać nie dozwoli, ale jej bronić będzie jako przedmurza od Turka; — że z Turkami trwa jeszcze zawarte przymierze, którego się łamać nie godzi, a na kraj ciężką naprowadzać wojnę, chyba wszyscy królowie i książęta chrześcijańscy ruszyli razem przeciwko niemu. Naówczas i Jagiełło wystąpić ofiarował się. Co się tycze husytów, składano dowody, że im pomocy nie dawała Litwa ani Polska. Legat wniósł potem rzecz o zjednoczeniu kościołów wschodniego z zachodnim, ale Witold i Jagiełło upatrując w tem przyczyny zamieszek na Rusi, nagle tak stanowczego kroku podjąć się nie śmiejąc, sprawę tę na stronę odłożyli.

Cesarz ukrył nieukontentowanie swoje, odebrawszy odpowiedzi wcale niezadowolniające, i poznając w nich nieżyczliwe sobie rady dwóch swych na dworze Jagielly nieprzyjaciół, Oleśnickiego i Tarnowskiego. Całą więc siłą postanowił przyłożyć się do uzyskania pozwolenia na koronację Witolda. Tajemnie naradziwszy się z cesarzem, Witold wysłał go z cesarzową Barbarą, aby usilnie nastali na króla o dozwoleństwo korony w. księciu, ukazując powiększenie blasku jego rodu i wieloliczne mniemane korzyści.

Bardzo rano, gdy chory Jagiełło leżał jeszcze w łóżku, cesarz i cesarzowa przyszli nań nalegać, pokładając rozmaite przyczyny i usiłując go skłonić na stronę brata. Sam Witold chociaż wiedziano o tem, że korony żądał, sam jeszcze otwarcie Jagielle nic o tem nie mówił. Zygmunt dowodził w imieniu jego Jagielle, jak Litwa podniesie się wysoko tytułem królestwa, jak Witold godzien jest korony, której tytułu mu tylko braknie, gdy w rzeczy potęgą i sławą jest już królem, jak nareszcie korona ta tylko pozornie odłączy Polskę od Litwy, gdyż kraje te związku z sobą rozerwać nie mają potrzeby. Milczał na to

¹¹¹przeważny (daw.) — dziś: przeważający. [przypis edytorski]

wszystko Jagiełło i jak zwykle odpowiedział, że nic bez porady panów senatorów swych uczynić nie może. Na tem pierwszy krok się ograniczył, lecz sprawa już była rozpoczęta.

Tymczasem, opowiadając Witoldowi cesarz to, co uczynił, dla niego u Jagiełły, wmówił mu, a raczej przekonać się starał, że nie potrzebuje u nikogo w świecie starać się o wzniesienie na królestwo, prócz u niego. Ja, mówił cesarz, zarówno z papieżem mam prawo rozdawać korony, i bez papieża uczynić to mogę.

Pomimo tych zapewnień, Witold, podziękowawszy cesarzowi, odparł, że bez Jagiełły, który mu dał rządy Litwy, nic czynić nie chce. Cesarz niecierpliwił się odpowiedzią taką; jemu właśnie szło o to, by zwadził Jagiełłę z Witoldem, Polskę z Litwą. Witold zaś spodziewał się jeszcze znając słabość charakteru Jagiełły, wymóc na nim zezwolenie.

Postrzeżli się w czas panowie polscy, że Jagiełło zmiękczonego cesarza wstawieniem się, zaręczeniami, że to związku z Polską nie rozerwie ani nawet osłabi, już się nakłaniać poczynił na prośby Witolda. Złożono wielką radę senatorów umyślnie dla roztrząśnienia tego ważnego zadania.

Wysłany na nią przez Witolda Mikołaj Sępiński Nowina, mówił naprzód od pana swego, wystawując, że cesarz Zygmunt godnością królewską uczcić go zamierza, że król Jagiełło, byleby się panowie Rady zgodzili na to, zezwolenie swoje dać obiecuje. Pozostaje więc tylko uzyskać na to ich zgodę, o którą w. książę prosi.

Sam Witold nadszedł na koniec mowy Sępińskiego i począł żywo nalegać na senatorów, aby tak świetnemu dla niego wzniesieniu się nie chcieli być przeciwni; aby sami jedni nie stawili się przeciw niemu, wystawując, co uczynił dla Polski, i że z nią zrywać ani chce, ani myśli, ani może.

Panowie senatorowie nieprzyjaźni cesarzowi i wszystkiemu, co od niego pochodziło, stali nieugięci pod wejrzeniem nakazującym Witolda, ani prośbami jego, ani zapalem, z jakim mówił, przekonać się nie dając; aż pierwszy arcybiskup gnieźnieński zdanie swoje otworzył.

Mowa jego była długa, zawiła i pochwałami poczęta, pochwałami się skończyła, ale z niej zdania i myśli prałata, który chciał do większości się przyłączyć nie objawiając wyraźnie, co o tem sądził, — zbadać nie było można.

Po nim Zbigniew biskup krakowski, silnie i otwarcie przeciwko zamiarowi Witolda i powziętym nadziejom powstał, nie kryjąc się z tem bynajmniej, że w tem widzi zdradę cesarza, że nie rada lecz zdrada pod pozorem życzliwości się chowa — (*frigidum latilare anquem in herbis*) zimny wąż pod kwiecistą osłonką — że Zygmuntowi wiele zależy na tem, aby Polskę osłabić — „Syt wieku i sławy, wyższym jesteś nad wszelkie zaszczyty znikome, pomnieć winienes na przysięgę, która cię z Polską łączy” zakończył.

Mowa Zbigniewa umiarkowana w wyrażeniach, otwarcie przecież sprzeciwiała się zamiarom Witolda; Jan Tarnowski poparł ją silniej, a inni pokonani ich wymową, dowodami zwyciężeni, poszli za niemi.

W czasie tych głosów, Witold dawał oznaki najwyższej niecierpliwości, rzucił się, zgrzytał, trząsł z gniewu, podnosząc rękę a grożąc pięścią, uniósł się wreszcie i zawołał:

— Zrobię i bez was co zechcę!

To rzekłszy, wybiegł z sali i udał się do cesarza; senatorowie zaś oburzeni na Zygmunta pośpieszyli z wymówkami gwałtownymi ku Jagielle, przedstawując mu zdradliwe postępowanie cesarza, niebezpieczeństwo, jakim to grozi dla Polski, wieczną dla synów Jagiełłowych utratę Litwy, osłabienie państw obu itp. Nareszcie poczęli mu wyrzucać, że nieprzyjaznemu monarsze w państwach swoich przebywać dozwala i knować przeciwko sobie, pod jednym dachem z wrogiem i przez drzwi zamieszkując. Król wyrzutami temi do łez rozczulony, przenikniony gorliwością panów senatorów, wyparł się, żeby miał zezwolić na oderwanie Litwy, i przyrzekł nadal opierać się temu.

Na naleganie, ażeby co najrychlej wyjeźdzał, odpowiedział, że zaraz to uczyni; jakoż i panowie senatorowie natychmiast tłumnie zaczęli Łuck opuszczać, nie poszedłszy nawet pożegnać wielkiego księcia, a król nocy następnej za niemi także ruszyć musiał.

W ślad prawie za Władysławem poczęli się rozjeżdżać inni książęta i posłowie; cesarz tylko pozostał jeszcze, ciesząc Witolda i radząc mu, iżby bez zezwolenia Polski koronę przyjął, wystawując mu jako rzecz możliwą i łatwą, co zdaniem Litwy i jego samego było nie do spełnienia. Świeża unia horodelska 1413 roku stała murem na przeszkodzie; ze-

rwac z Polską, było to sprowadzić wojnę na oba kraje, a panowie litewscy pamiętni swej przysięgi, dochować jej chcieli. Korzyści połączenia z Polską, w przyszłości nadto były dla nich widoczne, aby poświęcając je na niepewne losy rzucać się zapragnęli. Cesarz po odjeździe Jagiełły, bawił jeszcze pięć dni w Łucku, aż nareszcie obdarowany, obiecując nadesłać dyplom i korony, odjechał; przy wsiadaniu jeszcze odebrawszy na pamiątkę róg turzy na czasę w złoto oprawny, z tura zabitego przez Gedymina pod Wilnem.

Tyle dokazały namowy Zygmunta, że Witold, spodziewając się jeszcze kupić sobie panów polskich lub bez nich i dozwolenia króla na swoim postawić, wysłał od siebie posłów do papieża: Symona Gedygoldowicza i Szedybora brata Kieżgajłły [Narbutt]; do Polski zaś sam na usilne prośby króla do Sandomierza zjechać nie chcąc, po kilkakrotnych wezwaniach, wyprawił tylko na zjazd do Nowego Korczyna Gasztolda wojewodę wileńskiego i Rombowda marszałka, aby ci, jeśli się panowie polscy jeszcze raz przeciwko koronacji oświadczą, zapowiedzieli w imieniu jego, iż za zgodą lub bez zgody ich, Witold włoży koronę na swoje skronie.

W Nowym Korczynie nie wypadło, czego się spodziewać było można: panowie polscy oświadczyli, że nigdy na oderwanie się Litwy nie zgodzą; a o zdradziectwie rady cesarskiej chcąc przekonać wielkiego księcia, uprosić go lub wreszcie groźbą go zastraszyć, wysłali ze zjazdu do niego Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego i Michała z Michałowa wojewodę sandomierskiego, starostę krakowskiego. Ci na święta wielkanocne przybyli do Witolda do Grodna, a w osobnym posłuchaniu, biskup oświadczywszy o wypadku rady sejmowej, przekładał długo wielkiemu księciu, aby zawartego raz z Polską związku nie gwałcił, Polski nie krzywdził bez korzyści dla Litwy, rozlewu krwi i wojny braterskiej nie stawał się przyczyną; pogroził w ostatku wojną. Ale na to wszystko odparł Witold: że długo myśli się tej opierał, ale teraz kiedy na nią sam Władysław Jagiełło zezwolił, gdy kroki ku temu poczynione po całym już świecie są głośne, wstyd sam cofać mu się nie daje.

Wyszło i poselstwo polskie do cesarza, usiłując go odwieść od myśli dania korony Witoldowi; Zygmunt doniósł o niem w. księciu; co spowodowało list pełen gorzkich wyrzutów do Jagiełły z Trok pisany [*Feria V. ante domin. Reminiscere. 1429*]. W tym liście głosił Witold oburzenie Litwy na wyrazy pisma Jagiełłowego do cesarza, w którym ich spiskowemi i łamiącemi przymierze nazywał; wyrzucał królowi niestałość i słabość jego, grożąc mu wiecznem całej szlachty litewskiej zniechęceniem. Do cesarza zaś pisał Witold [*in Curia nostra Eyxischky die Dom. Invocavit. 1429*], że król Polski, Litwę wasalami swemi i poddanemi czyni, kraj cały na siebie oburza, gdy Litwa swobodną jest i nikomu nieuległą; powtórzył przytem, że trwa w przedsięwzięciu i nie da się pokonać oporem panów polskich itp.

Zagrożeni oderwaniem się Litwy Polacy, których Witold za późno już starał się darami dla siebie ująć, gdy sprawa ta nadto już miała rozgłosu, zebrał się do Sandomierza d. 8 września dla nowych narad. Stąd znowu posłani zostali do Witolda Jan z Tarnowa wojewoda krakowski i biskup Zbigniew Oleśnicki, którzy jeśliby inaczej od zgubnej myśli odwieść nie potrafili Witolda, polecenie mieli od Jagiełły ofiarować mu koronę Polską, byleby potomstwu Jagiełłowemu następstwo po sobie zapewnił.

Stary i osłabiony, a znużony walką Jagiełło, chętnie ciężkiej ustępował korony; myślał bowiem, że tu szło o dostojność tylko, nie o losy Litwy. Może przekupieni senatorowie niektórzy, w ten sposób pogodzić chcieli żądania wszystkich i trudności ważniejszych uniknąć.

Witold nie przyjął ofiarowanej mu korony polskiej dlatego, że mu nie tak o koronę, jak raczej o niepodległość Litwy chodziło; z kroku tego wszakże przekonywając się, że Polaków nie skłoni do zezwolenia na koronację swoją. Przyboczni jego i zaufani doradcy Lutko z Brzezia i Mikołaj Cebulka, radzili mu nawet poprzestać myśleć o koronie, ale Witold przekonać się nie dał i trwał w uporze niezłomnie. Miłość kraju i duma zarówno podżęgały go ku temu. Przyjął polskich posłów uprzejmie, a Tarnowskiego obdarzył, prócz innych kosztowności, dając mu sto rubli pieniędzmi (około 12 000 zł.); Zbigniewowi zaś nic nie ofiarował, wiedząc, że nic nie przyjmie, czyniąc jeszcze wyrzuty, że o niego wszystek się zamiar rozbija.

Biskup odparł, wskazując Tarnowskiego: „Nie o mnie, jeśli się zgodzi wojewoda krakowski, i ja się zgadzam”. Ale wojewoda niezłamany darami oświadczył, iż nic go do tego

skłonić nie potrafi. W ostatku dana odpowiedź Polakom, że Witold przestanie starać się o koronę, lecz jeśli dyplom i ona nadejdą, królem się Litwy sam ogłosi. Przyjąć za życia Jagiełły tron Polski byłoby to wyrzucić mu berło, wyzucić go z dostojności, czego Witold uczynić nie chce. Różnymi sposobami, różnymi obracaniem mowy, starał się pokonać Polaków, już prosząc ich, aby w uporze tylko mu szkodliwym nie trwali, już nagłając, by króla starali się zjednać dla niego, w ostatku oznajmując, że gdyby i do wojny przyjść miało, tej się także nie zleknie.

Może by się był dał wreszcie od zamiaru swego odwieść Witold, gdyby nie ciągle napomnienia i poddmuchy cesarza, i podżeganie Krzyżaków. Witold odprowadził posłów do Wołkowyska, gdy tu właśnie nadbiegł poseł Zygmunta, rycerz Leonard, z podarkiem od niego na znak przymierza i jedności. Dar ten wyobrażał smoka w kłęb zwiniętego z paszczą ziejącą ogień, z krzyżem czerwonym do noszenia na szyi. Napis na tem godle miał być: *O quam misericors Deus justus et clemens!*

List cesarski i poseł ustnie upewniali, że takie znamię na znak rycerskiego braterstwa i nierozzerwanego związku nosić będzie cesarz.

Witold przyjmując oświadczył posłowi, że to jako znak przyjaźni osobistej przyjmuje, ale przymierzem nowym nie chce dawnej uczynionej Jagielle łamać przysięgi. Widoczna jest, że cesarz poddania się Litwy Cesarstwu, któremu Witold tylekroć w zwadach z Krzyżakami opierał się, wymagać musiał przy tym podarku. Rycerz Leonard doniósł także o jadących już dla Witolda koronach i koronacja na dzień 16 października wyznaczona została.

Przeżarci Polacy i król sam przedsięwzięli środki, zapobiegając przychodzącemu już do skutku zgubnemu usamowolnieniu Witolda. Pośpieszono z prośbą do papieża Marcina V, aby cesarzowi odradził powagą swoją koronowania w. księcia, a biskupowi, któremu obrzęd ten spełnić polecono, zakazał uczestniczyć; Krzyżakom zaś dopomagać do tego, Witoldowi starać się nawet nadal o to. Bulle wydane zostały na imię biskupa chełmińskiego, który miał Witolda koronować [*Dat. Romae Anno P. XIV. Novembr.*], w. mistrza i Witolda. [*Ibid. Novembr. pontif. XIV, u Długosza*]. Bulla na imię cesarza Zygmunta doszła go już, gdy korony i dyplom wyprawione zostały.

W końcu roku widział się Witold z Władysławem Jagiełłą, ale obojętnie i bez żadnego skutku spełził zjazd ten braci; Witold postanowił do czasu myśl swoją pokrywać.

I430

W marcu panowie polscy zjechali się w Jedlnie; do nich i do króla posły swoje wysłał Witold z zażaleniem, że go król przed papieżem i monarchami katolickimi czerni, wysłało wiarolomnym, gdy wprzód sam na koronację był dozwolił, a krok ten bynajmniej zerwania jedności swoich państw nie ma na celu; skarżąc się, że go wystawiano próżnym i dumnym, itp.

Z odpowiedzią na te zarzuty wyjechali znów do Witolda biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki i wojewoda sandomierski, tłumacząc naprzód, że do papieża nie tak czernić Witolda, jak raczej cesarza wstrzymując udawano się; wymawiając nawzajem Witoldowi, że niedawno nowej od Litwy dla siebie tylko wymagał przysięgi wierności, widocznie chcąc z Polską zerwać.

Posłowie ci w wielkim poście przybyli do Grodna, a Witold odpowiedział im znowu, że nic nie knuje przeciwko Polsce i królowi, nie dlatego, żeby się wojny od nich lękał przysięgi nowej wymaga i zamki umacnia, lecz z obawy o napad czeskich husytów, którzy ciągnąc chcieli przez Polskę na Litwę i o dozwolenie przejścia domagali się, o czym był uwiadomiony.

Tak byli już między sobą zajętrzeni bracia, że wielki mistrz ofiarował im swoje pośrednictwo i zjazd osobisty pod Toruniem, na którym o oparciu się husytom i uczynieniu zgody między bracią traktować miano. Król zezwolił na ten zjazd, ale dodał, że wolałby z Witoldem widzieć się bez świadków [*in Gambine feria IV. in Vigilia Corp. Xti. 1430*]. Wszystkie teraz listy Jagiełły, cesarza, kopie swoich, zamiary i myśli przesyłał Witold w. mistrzowi, nic nie czyniąc bez jego porady, a najotwarciej przyjaźń mu i zaufanie okazując.

Cesarz chciał przyspieszyć koronację; korony oczekiwane były we wrześniu, wedle oznajmienia naznaczono d. 8 września na tę uroczystość, już wcale nie troszcząc się o ze-

zwolenie Polaków. Listy cesarskie oznajmujące o koronach i zagrzewające do wytrwania, gorliwy Jan Czarnkowski podkomorzy poznański wszędzie zasadzając się po drogach na posłów korony wieź mających, złapał, gdy z Saksonii do Prus z niemi wjeżdżać mieli, i posłów, odebrawszy je, puścił na słowo. Ci uszli do Litwy i oznajmili o tem Witoldowi.

W listach przejętych od cesarza Zygmunta, tak groźną dla siebie przyszłość wyczytali Polacy, że cała Wielkopolska uzbierać się zaczęła i za szable chwyciła. Wszystkie gościńce poosadzano, czatując na posłów z koronami; Sędziwój Ostroróg, Dobrogost Szamotulski, czynnie zastępując chorego Czarnkowskiego, pilnowali na wszystkich drogach i drożynach, tak ściśle, że posłowie cesarscy, dowiedziawszy się o tem, z Frankfurtu nazad się zwrócili.

Tymczasem dzień koronacji nadchodził; liczni goście, posłowie, książęta wezwani, zjeżdżali się do Wilna, a Witold niespokojny oczekiwał jeszcze co chwila mających nadejść koron.

Przeszedł wreszcie d. 8 września, goście czekali jeszcze w Wilnie. Zjazd nowy niemniej od pierwszego był świetny, a przynajmniej liczny bardzo: wielki książę Bazyli wnuk Witolda, metropolita Focjusz, książęta: Borys Twerski, Odojewscy, Razańscy i wielu innych z Rusi hołdowników i sprzymierzeńców; książęta mazowieckie, chan perekopski, Eliasz wojewoda wołoski, posłowie Paleologa, w. mistrz Zakonu krzyżackiego z marszałkiem, mistrz Inflant i starszyzna otaczali Witolda.

Ale na próżno oczekiwano na korony, które wieźli w imieniu Rzeszy arcybiskup magdeburski, od Węgier Piotr Jurgo i Wawrzyniec Handrewar koniuszy koronny, Czech Władysław przełożony odźwiernych, Przemko ks. ppawski i Pot de Potenstein. Z Norimbergi zajechali byli do Frankfurtu nad Odrą i w dalszą już wybrali się drogę, gdy ich wiadomość doszła, że przodem jadący z darami i listami w towarzystwie kilku Litwinów Baptist Cigalla Włoch, dr praw, i inny jakiś Włoch Sjeńczyk z Zygmuntem Roth Szlązakiem, przejęci w Polsce, odarci, poranieni, pieszo uciekli do Człuchowa, skąd ich komandor tamtejszy do Malboga odesłał.

Jagiello wiedząc już o zjeździe i przygotowaniach, a chcąc zyskać na czasie, napisał do Witolda, prosząc go o odłożenie obrzędu, obiecując zgodzenie się swoje, lecz wprzód osobiście z nim widzieć się żądając dla polecenia mu synów swoich, gdyż starość go uciskała i spokój był mu nade wszystko potrzebny. Wielki książę odpisał, że był w gotowości zupełnej, gości sprosił i odkładać już nie mógł.

Polacy tymczasem burzyli się i odgrażali, a Krzyżacy, oczekując na korony przez Prusy iść mogące, polecieli, aby je natychmiast z Malboga do Wilna przeprowadzono z silnym oddziałem. Gości utrzymywano od dnia do dnia na próżno, nareszcie znużeni próżnemi odkładami, rozjeżdżać się poczęli. Nowe poselstwo królewskie do zgody wzywało; Witold już jej nie unikał, ale chciał wprzód obmyśleć, jakby się pojednać mogli w sprawie głównej niezależności Litwy. W. mistrz stanął tu jako pośrednik w Wilnie w końcu września, na zjazd z królem umówiony.

Wiadomość o wstrzymaniu się posłów z koronami, o niemożności niezwłocznego przyprowadzenia do skutku zamiarów swoich, starego i znużonego ciąglą walką Witolda z reszty sił wyzuła. Z jednej strony nadjeżdżał w licznym poczcie Władysław, gdy z drugiej goniec o nowem zbliżaniu się posłów korony wiozących oznajmił, donosząc, że są już w Starym Berlinie, na Szczecin dalej postępując ku Litwie. Witold, chorując na wrzód na krzyżach, osłabiony lecz niezgięty, postanowił choćby umierając jeśli nie tę koronę, to bez woli cesarza i dyplomu inną własnymi rękami wdziać na głowę swoją i żony, aby ją przekazać bratu i Litwę niezależną po sobie zostawić.

Król naglony przez posłów chorego już Witolda, wstrzymywany na próżno przez panów polskich, przybył nareszcie do Wilna. Na granicy wysłani przeciw niemu książęta litewscy, przyjęli go i przeprowadzili do Wołkowyska, skąd udał się do Grodna, gdzie jeszcze czas jakiś się zatrzymał. Na ostatek ponowionemi prośbami zagnalony, wyruszył do Wilna. O miłą od stolicy, pod Kielmeją, spotkany przez wielkiego księcia Witolda, w. księcia Bazylego, w. mistrza Pawła Russdorffa i wielu innych panów.

Zbliżając się ku niemu wszyscy z koni zsiadli, a bracia powitali się serdecznym uściskiem. Było to d. 4 października.

Dzień upłynął na nabożeństwie i przyjęciach.

Władza, Król, Marzenie,
Państwo, Śmierć

Tu gdy Witolda z Jagiełłą chce pojednać i pośredniczyć między niemi, usilnie się do tego ofiarując Paweł Russdorff, zgromiony przez Zbigniewa Oleśnickiego umilkłszy, tegoż dnia cicho z Wilna odjechał. Witold już chory zaraz do Trok się wybierał, a król przeprowadzić go życzył, i oba wyjechali konno za miasto. Witold na wrzód między łopatkami cierpiący, wzruszeniami osłabiony, z konia upadł i omdlałego do wozu, którym jechała księżna Julianna, wsadzić go musiano. Tak do Trok zajechał. Wypadek ten zdarzył się d. 15 października.

Już na łożu śmiertelnem Witold myśli swej nie rzucał jeszcze, owszem nalegał znowu na króla natarczywie, usilnie, aby mu się umierającemu nie sprzeciwił. Ofiarował się pośredniczyć między cesarzem a królem, między Krzyżakami a Polską, na co Jagiełło zgadzał się, warując, aby cesarz i Krzyżacy na to się pisali. Co do koronacji przynaglony król tem się składał, że odjeżdżając z Polski dał słowo senatorom, iż nic bez dołożenia się ich nie uczyni.

Książęta szląscy oświadczyli się z gotowością służenia Jagielle, ostrzegając go o przechwałkach Zygmunta, który miał powiadać, że kość rzucił między braci i że się o nią zagryzą! Część już prawdy w tym była, jeden z nich leżał na łożu śmiertelnem.

Pomimo oporu Władysława, konający już prawie wielki książę dopraszał się jeszcze tej nieszczęsnej korony dla siebie i żony swojej, choćby na godzinę przed zgonem miał ją na skroń włożyć. Na próżno jednak wysłani do Zbigniewa, który się temu najmocniej sam prawie opierał, Mikołaj Sępiński i Małdrzyk z Kobiela, ofiarami, prośbami i pochlebstwy pokonać go chcieli; kapłan-obywatel pozostał nieugięty, zawsze jedną mając odpowiedź na ustach. Próżno najwyższe dostojeństwa w Litwie mu ofiarowano, otwierano skarbiec, grożono, Zbigniew odpowiadał ciągle: że lubo Witold godzien jest najwyższej godności, z tem wszyskiem dopiąć jej nie może, nie gwałcąc przysięg złożonych; że korona litewska oderwie kraj ten od Polski, a na oba ściągnie wysiłki nieprzyjaciół. Dodał wreszcie, że ani go łaską przekupić, ani groźbą zastraszyć, ani prośbami ująć nie potrafią.

Powtórnie z nastawieniem wysłani jeszcze Małdrzyk, Sępiński i Maciej biskup wileński, prosili go tylko, aby dla uniknienia wstydu i hańby, choćby na godzinę królem być Witoldowi dozwolono; ofiarując i przyrzekając uroczyście, że koronę swą złożą i bliski już zgonu dźwigać jej nie będzie, sam ją odeszle i rzecze się jej.

Wreszcie zagrożono Oleśnickiemu:

— Wiesz — rzekł przez swoich Witold — król jak zrzucił z dostojeństwa Piotra Wisza, tak i ciebie potrafi, w nędzy i upokorzeniu życia dokonasz!

— Nie uczyni pan mój tego, bom na to nie zasłużył — rzekł Zbigniew — wreszcie na nędzę i ubóstwo gotów jestem. Królestwo udane zmieniliby się ze szkodą obu państw na rzeczywiste, na to więc zezwolić nie mogę.

Na tym bohaterskim oporze ze strony Zbigniewa, całe staranie o koronę się rozchwiało; choroba Witolda przy tem coraz bardziej zagrażającą przybierając postać, myśleć o tem nie dozwalała. Na łożu boleści Witold oddał wreszcie Zbigniewowi sprawiedliwość. Wszystkich innych Polaków, rzekł, ująłem groźbą lub datkiem, tego nic wzruszyć, nic pokonać, nic zmienić nie mogło.

Wyrzekłszy się wreszcie tej myśli królowania przedśmiertelnego, w. książę okazał nawet dla Zbigniewa szacunek, na jaki ten zasługiwał. Zrzekając się korony nie tylko słowy, ale na piśmie dał zaręczenie Zbigniewowi biskupowi krakowskiemu, Ziemowitowi księciu mazowieckiemu i Władysławowi z Oporowa kanclerzowi koronnemu, że więcej o nią starać się nie będzie. Radzono królowi, aby senatorów swych nie odpuszczał od boku, ale upewniony pismem, pozwolił im odjechać do Polski. Witold na list cesarski, którym donosił mu, że wojsko zbierze w Niemczech i zbrojnemi ludźmi przesze mu korony, odparł, że umierający już ich nie żąda i prosi cesarza, aby wszelkich starań poprzestał [Voigt].

Witold dogorywał w Trokach, z choroby i boleści upokorzenia swojego; słabość wzmagała się w sposób zastraszający. Ciągły niepokój, cierpienie duszy, pierwszy zaród śmierci wszczepiły w silne jeszcze ciało. U łoża konającego żona więcej o swe skarby niż o życie jego troskliwa (gdyż klejnoty własne, obawiając się już gospodarzyć poczynającego Świdrygiełły, odesłała do przechowania Zbigniewowi, który ich nie przyjął), łamała ręce z bojaźni o siebie raczej niż o niego!

Żona garnąca skarby, król Władysław znużony, obojętny i zimny, Świdrygiełło chwiejnie godziny śmierci wyglądający, oto co otaczało łoże wielkiego człowieka w chwili jego zgonu. Nikogo przyjaznego, nikogo z sercem i współczuciem! Świdrygiełło wcześniej już mając się za pana, nim jeszcze Wielki Witold umarł, w dworcu trockim i po skarbach książęcych gospodarować poczynił, nie opowiadając się nikomu, a zaglądając tylko ku łożu, jakby śmierci wyglądał! Zgromił mu to król, za co gniewny i rozszokowany, odjechał zaraz.

Zbliżała się uroczysta, wielka śmierci godzina; czternaście dni już trwała choroba, bohater po sobie państwo bez następcy, Litwę bez pana w objęciach Polski, Świdrygiełłę wicherzyciela obok starca Władysława i Juliannę bez opieki rzucał. Zgon wielkiego bohatera, smutny był i nauczający: wezwany Władysław, stawiał się na to ostatnie zimnej dłoni pożegnanie.

Witold przeproszał go ze łzami za przykrości, jakich się stał przyczyną, zwłaszcza starając o koronę; polecał mu żonę swoją i rodzinę, a oddając Litwę, te pamiętne wyrzekł słowa, które Bielski wzmiankuje: „prosił go za Litwą, aby jej ustaw i danin nie zmieniał”.

Ostatnią myślą, ostatnim słowem Witolda była Litwa; poczem czując się bliski śmierci, klucze zamków oddać kazał Jagielle.

Przed przywołanym biskupem wileńskim Maciejem, spowiadał się Witold po kilka razy bardzo gorliwie. Nie wiem, skąd [Narbutt] ostatni dziejopis Litwy wzmiankuje, że książę, który powątpiewał i często dysputował o ciał zmartwychwstaniu, ostatni raz skład wiary powtarzając, wyznał, że szczerze i silnie w nie wierzy.

Umarł nade dniem d. 27 października 1430 roku. Z nim ostatnia myśl Litwy niezależnej, potężnej, samoistnej skonala; na nim dzieje kraju tego się kończą; poczyna historia kolei, jakie przeszła Litwa w połączeniu z Polską, która potrafiła wcielić ją w siebie bez wstrząśnień, bez boju prawie i bez żalu; czuła Litwa, że ją to nowe zjednoczenie do nowych a wyższych powołuje instytucji, do nowych a większych losów.

Pogrzeb Witolda odbył się z wielką wspaniałością w Wilnie, dokąd Władysław Jagiełło ciało przeprowadził i z przepychem królewskim pochował d. 7 listopada w kościele katedralnym św. Stanisława. Pogrzebowi mnogość ludu, książąt i panów towarzyszyła. Litwa traciła w nim męża, co ostatni o jej potędze marzył. Na grobie Witolda wywieszona była w początku z obrazem jego na koniu chorągiew, *obyczajem greckim*, pisze Bielski; później po prawej ręce wielkiego ołtarza w katedrze wzniosła mu grobowiec Bona królowa, a ten podobno w ostatniej restauracji kościoła zniszczony został tak, że śladu kości jego i pamiętki grobu nie zostało.

Potrzebuję pochwał pośmiertnych człowiek, którego czyny tak wielki rozgłos miały, imię tak daleko się rozeszło. Od Baltas do Morza Czarnego, nad brzegami Wołgi i Wisły, jeszcze dziś lud powtarza to imię wielkie, którego już znaczenia jak tajemniczego hieroglifu nie rozumie. *Łażnie Witolda, mosty, drogi i rzeki*, zachowały od niepamięci po dziś dzień nazwisko bohatera; zapomniano jego czynów, lecz urok wielkości pozostał.

Wojownik niezrażonej odwagi i przebiegłości, nieraz dał dowody osobistego męstwa i geniuszu dowódcy; chytry z chytremi, prawy, gdy z przyjaciółmi miał do czynienia, nie tylko wojować, lecz ze zwycięstw korzystał umiał. Kraj swój, jego język i obyczaje, kochał nade wszystko; nieprzyjaciółom jak poganin mściwy i niełatwo urazy darowujący, dla wiernych i przychylnych hojny był, przyjacielski i otwarty. W rzeczach wiary można go było posądzać o obojętność zupełną, gdybyśmy tylko wnosić chcieli z jego pierwszych czynów: kilkakrotnie powtarzanego chrztu i szczególnej na ów wiek tolerancji dla Żydów, Tatarów i wszelkiej wiary ludzi. Postarawszy wszakże, nie tylko obojętnym nie był, ale często lubił o wierze rozprawiać. Tomasz Walden (Baliński ze Smolleto), sławny ze swych dysput teolog, który czas jakiś bawił na dworze Witolda, użyty będąc przez Henryka V do negocjacji między Jagiełłą a Krzyżakami, nauczał go wiary i często się z nim o nią spierał. Ciał zmartwychwstanie w początku najniepojętszem mu się zdawało. Dla duchowieństwa wszelkich wyznań był panem łaskawym, a nadania jego liczne, zwłaszcza w latach ostatnich, świadczą, jak stan ten w Litwie naówczas wiarę krzewiący, wspierał i poważał. Kościoły przez niego założone, oprócz żmudzkich i biskupstwa żmudzkiego, nadań katedrze wileńskiej i wielu cząstkowych dobrodziejstw, były jeszcze w Wołkowysku, Grodnie, Brześciu Litewskim dwa, w starych Trokach itd. Wileńskie-

mu biskupstwu świadczył wiele, a na biskupie Macieju, który mu z drugą jego żoną dla przeszkód kanonicznych ślubu dać nie chciał, ani się mścił, ani go o to upominał wcale.

Charakter jego prywatny malują te drobnostki, któreśmy w części już w opowiadaniu umieścili, wreszcie tu jeszcze z kronik zbierzemy. Czynny niezmordowanie, u stołu nawet, na łowach sądził, przyjmował poselstwa, o wojnie się naradzał, chwili nie tracąc.

Zabaw, krom turniejów rycerskich, nie lubił i unikał; pokarmów ani napoju zbytkiem nie zgrzeszył, a wodę tylko pijał. Dla kobiet był słabym i łatwo im się uwodzić dawał; przecież żadnego gwałtu, żadnej zbrodni, mając ogromną potęgę w ręku, nie popełnił. Żywy a przezorny, gdzie nie mógł siłą, wygrywał przemysłem i chytrąścią. Krzyżacy obawiali się go więcej niż wszystkich razem nieprzyjaciół swoich, a nigdy, chyba w ostatnich kilku leciech, całkiem mu zaufać nie chcieli. W obejściu się ze swemi podwładnymi, surowy był do zbytku; starostów i wielkorządców, gdy się wzbogacili, zsadzał z urzędu, odbierał, im co mieli, i znów aby się zapomogli, posyłał na nowe posady. Były to czasy, w których powszechnie obchodzono się z poddanym jak z nieprzyjacielem, i nie dziw, poddani byli po większej części zawojowani. Srogim był też Witold dla poddanych i pieśni o nim wzmiankują.

Witold idzie po ulicy
Za nim niosą dwie szablidy.

Ta pieśń była może powodem utworzenia baśni, którą pierwszy Aeneas Sylvius zapisał, jakoby jadąc łuk przy sobie lub łuczniaka miał zawsze, i niemilych z twarzy natychmiast zabijać kazał. Że na rozkaz jego w r. 1410 Litwini sami dla siebie szubienice stawiając, wieszac się śpieszyli, aby go nie rozgniewać, przywodzi Długosz. Co się tycze owego łuczniaka, Aeneas Sylvius tyle bajek zapisał w swój podróży, że i tę do ich liczby można śmiało dołączyć.

Morderstwa nigdy się nie skaził, choć żył w wieku, gdy były pospolitemi, a urodził się poganinem; wyrzucane mu nie mają najmniejszego prawdopodobieństwa nawet. Odebranie dóbr książętom Giedrockim, nie musiało być bez słusznych powodów, które czas zatarł przed nami.

Gdy Tatarów, osadzając ich nad Waką, nadał wielkimi bardzo swobodami i przywilejami, tak że mu to wyrzucano, iż niewiernych szczerze opatrywał i opiekował się nimi, odpowiedział:

— Najsrozsze zwierzę łagodnością ugłaszczę.

„Ze mną — pisał do Krzyżaków — dobrocią i łagodnością wszystko, gwałtem i groźbą nic uczynić nie potraficie”. Gdy przed nim chwalono kogoś, co pięknie mówił, odparł: „Wolę tego, co nie tak pięknie, a prawdę tylko mówi”.

Gdy raz u Dniepru z Tatarami miał się potykać, jakiś książę odradzał mu to dla wielkiego mrozu: „Nie doczekamy się tu ciepła — odpowiedział — jeśli zwyciężym, pokonamy razem dwóch nieprzyjaciół mróz i Tatarów, jeśli polegнем, od dwóch przynajmniej nie tak będzie sromotnie”.

Zapędziwszy się inną razą za Tatarami do Morza Czarnego, do miejsca, które ówczesni pisarze Owidowem Jeziorem zwali, a gdzie sterczały resztki jakichś murów (Białogród?), wjechał na koniu o pół mili w morze i zajął wody Euxynu we władanie swoje. Nie wiemy, do której to wyprawy Witolda zastosować by się dało.

Z wielu oddanych mu dworzan i powierników, jednym z najulubieńszych był Mikołaj Małdrzyk z Kobiela, rodem Polak: ten gdy cały wiek strawiwszy na usługach, do Polski powracał, Witold obsypał go darami, bogatymi szaty, końmi itp., a ze skarbu kazał sto kop groszy mu wyliczyć. Żona Julianna, skąpa i chciwa, poczęła na to sarkać, zżymać się, wymawiając mu jego rozrzutność.

Postrzegłszy to Witold, a panem u siebie być pragnąc, sumę wyznaczoną podwoić kazał. Gdy Julianna coraz zważniej opierać się poczęła, on podwajał dary, tak że do 800 kop groszy (50 kilka tysięcy złotych) doszły. Nareszcie postrzegłszy się Julianna, przestała się spierać, a Witold Małdrzyka z darem odprawiał.

Wzrostu był niewielkiego, krzepki, twarz miał babią, bez wąsów i brody, skąd poszło podanie, że brody wszystkim zapuszczac kazał, żeby nie byli mu podobni.

Urodzony podobno w r. 1344 żył lat osiemdziesiąt i sześć; żenił się trzy razy, raz pierwszy z nieznaną nam Marią (podobno córką Andrzeja ks. Łukomli i Starodubia), potem z Anną Światosławówną ks. smoleńską, urodzoną z ks. olszańskiej, nareszcie z Julianną córką ks. Jana Mendogowicza Olszańskiego, którą znamy tylko z jej chciwości, skąpstwa i z tego, że Zbigniewowi Oleśnickiemu jeszcze przed śmiercią męża klejnoty swe, bojąc się o nie najbardziej, do pochowania oddać chciała. Potomstwo Witolda było: córka Zofia z pierwszej lub drugiej żony, wydana za w. ks. moskiewskiego Bazylego Dymitrowicza, dwóch synów Anny, Jan i Jerzy, otrutych w Królewcu, i Raka (po litewsku ostatnia?) córka wydana za Litwina Kormulta przodka Wołodkowiczów. Julianna nie zostawiła potomstwa; oprócz bogatych pozostałości, miała zapisem sobie dane dobra znaczne w Nowogródzkim. Zmarła w r. 1448, w Dąbrowicy pode Lwowem.

Ulubionymi miejscami pobytu Witolda w Litwie były: Kowno, Troki, Wilno, Grodno, Wołkowysk, Nowogródek, Brześć, na Wołyniu Łuck, gdzie nadania jego dla dominikanów pozostały jako ślady pobytu razem z zamkiem przepyszny, którego piękna ruina trwa po dziś dzień, i kanałem skracającym drogę żeglującą na Styrze.

Oprócz zawojowań i ustalenia władzy na Rusi i nad Tatarami zwłaszcza, gdzie podboje poprzedmków utwierdził nowemi, oprócz silnego oporu, jaki stawił Krzyżakom, zjednoczenia państwa w całość silną nie tylko środkami wojennymi i politycznymi, ale połączeniem kościołów i wyjęciem Litwy spod metropolii moskiewskiej, — Witold w urządzeniach wewnętrznych zostawił po sobie pamięć długą i chwalebłą.

Za niego szlachta przywileje równe polskiej otrzymała i powołaną została do uczestnictwa w naradach, w ustawodawstwie; usamowolniona w rozporządzeniu dobrami, w wydawaniu za mąż niewiast itd. — Wprawdzie te prawa za rządów silnych Witolda były raczej słowem niż rzeczą, wszakże, już imiona bajorasów w aktach publicznych, szlachta w listach Witolda, nieraz się jako klasa znacząca ukazuje; Witold straszy ją nawet Jagiełłę.

Inne stany ludu otrzymały rozdział sprawiedliwszy podatków i danin, które tak rozporządzono, aby na wszystkich klasach ciążyły zarówno [Listy krzyżackie]. Drobnii posiadacze ziemi do większych swobód powołani zostali; wieśniacy weszli pod opiekę prawa; miasta niektóre otrzymały prawo magdeburskie, Żydom i Tatarom nadano przywileje.

O handlu poświadczają i listy krzyżackie, i liczne umowy, zwłaszcza o handlu *drzewa*, który był bardzo znaczący. Ustanowienie cel statecznych i pobór ich regularny zaświadcza komora w Tawaniu, zwana *Łażnią Witolda*. Kraj pod jego rządami doszedł wysokiego stopnia dobrego bytu i pomyślności, nie będąc jak przedtem wystawiony na najazdy. Każdy rozejm z Krzyżakami wnet dla handlu był korzystnie użyty, tak że statki litewskie niekiedy Nogat zapełniały. Handel ze Wschodem przez Kaffę, z Rusią, z Węgrami przez Polskę nieustannie był czynny.

Litwa za niego po większej części wiarę chrześcijańską przyjęła i pogańską swą zrzuciła skórę, gotując się polskie przywdziać szaty i przez nią spoić się z cywilizacją Zachodu.

Od początku XIII wieku, gdy z kryjówek swych wychodzi Litwa na scenę historyczną, do XV, na którym kończą się jej dzieje, doszła ona do najwyższego szczybla wzrostu i potęgi. Dziwnym w historii fenomenem, bez widocznego upadku, bez zgrzybiałości bezsilnej, traci swą narodowość, a z nią byt oddzielny, przelewa wszystkie siły w państwo bratnie i dopełniwszy swej misji, którą było odparcie Tatar¹¹² na zachód płynących — znika znów ze sceny historycznej. Od chwili zgonu Witolda dzieje Litwy są już walką o pozostałości narodowe, potem historią polską więcej niż litewską. Odrębnie spisywać dzieje dawnej Litwy, zwłaszcza od Unii Lubelskiej, która była potwierdzeniem poprzedzających i niejako uznaniem już spełnionego faktu, dziś prawie niepodobna. Ze śmiercią Witolda kraj ten widocznie stawał się prowincją tylko polską.

¹¹²Tatar (daw.) — dziś popr. forma D.Im: Tatrów. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kraszewski-litwa-za-witolda>

Tekst opracowany na podstawie: Józef Ignacy Kraszewski, Litwa za Witolda. Opowiadanie historyczne, Drukiem Józefa Zawadzkiego, Wilno 1850.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach konkursu "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013", realizowanego za pośrednictwem MSZ RP w roku 2013. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o konkursie "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013". Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-0444-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.